

POLSKA AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI
BIBLIOTEKA PRZEKŁADÓW Z LITERATURY STAROŻYTNEJ

Nr 7.

T. MACCIUS PLAUTUS

K O M E D J E

PRZEŁOŻYŁ, WSTĘPEM, STRESZCZENIAMI OPATRZYŁ

GUSTAW PRZYCHOCKI

TOM II

KRAKÓW 1934

NAKŁADEM POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNIACH GEBETHNERA I WOLFFA
WARSZAWA—KRAKÓW—LUBLIN—ŁÓDŹ—POZNAŃ—WILNO—
ZAKOPANE

Rozprawy Wydziału Filologicznego Polskiej Akademji Umiejętności.

	Złotych
Tom LXI, nr 1: Józef Rostafiński: Wpływ przeżyć chłopięcych Mickiewicza na obrazy ostatnich dwu ksiąg Pana Tadeusza oraz O świeceńiu siół na Matkę Boską Zielną. 1922	1-50
" " nr 2: Stanisław Windakiewicz: Teatr kolegów jezuickich w dawnej Polsce. 1922	1-50
" " nr 3: Eugenjusz Kucharski: Chronologia komedyj i niektórych pomniejszych utworów Fredry 1923.	1-50
" " nr 4: Józef Reiss: Przyczynki do dziejów muzyki w Polsce. 1923	1-50
" " nr 5: Witold Taszycki: Imiesłowy czynne, terażniejszy i przeszły I w języku polskim. 1924	2—
" " nr 6: Henryk Oesterreicher: Imiesłów bierny w języku polskim. 1926	2—
" " nr 7: Helena Windakiewiczowa: Wsory ludowej muzyki polskiej w mazurkach Fryd Chopina 1926	4—
—	
Tom LXII, nr 1: Władysław Folkierski: Fredro a Francja. 1925	1-20
" " nr 2: Kasimierz Moszyński: Badania nad pochodzeniem i pierwotną kulturą Słowian. Część I. 1925	3—
" " nr 3: Witold Taszycki: Najdawniejsze polskie imiona osobowe. 1926	8-20
" " nr 4: Joachim Reinhold: Ze studjów nad starofrancuskiemi rękopisami. Część II. Nowoodkryty rękopis palatyński (lat. 1971) poematu „Floire et Blancheflor“. 1928	1-20
" " nr 5: Ignacy Wieniewski: O zapowiadaniu przyszłych zdarzeń u Homera. 1928	6—
" " nr 6: Witold Klinger: Ze studjów nad liryką grecką 1928	1-50
" " nr 7: Stanislaus Witkowski: De s. Basilii Magni codicibus hispaniensibus. 1929	1-20
—	
Tom LXIII, nr 1: Jerzy Kowalski: De Didone graeca et latina. 1929	1-20
" " nr 2: Mieczysław Brahmner: Włochy w literaturze francuskiej okresu romantycznego. Część I. 1930	7—
" " nr 3: Władysław Kuraszkiewicz: Studja nad polskimi samogłoskami nosowemi. 1932	6—
" " nr 4: Gisela Keicher-Thonowa: Ironja Juliusza Słowackiego w świetle badań estetyczno-porównawczych. 1933	8—

Tłumaczenia klasyków filozofji.

Sextusa Empirykusa Zarysów Pirrońskich, księga pierwsza, druga i trzecia. Przetłumaczył i wstępem poprzedził Adam Krokiewicz. Kraków 1931, 8°, str. XV + 172	8. —
Arystoteles. Ustrój polityczny Aten. Przełożył, wstępem i objaśnieniami zaopatrzył Ludwik Piotrowicz. Kraków, 1931, 8°, str. XXXIV + 116	6—

399 520

~~0
" 02305~~

POLSKA AKADEMJA UMIEJĘTNOŚCI
BIBLIOTEKA PRZEKŁADÓW Z LITERATURY STAROŻYTNEJ

Nr 7.

T. MACCIUS PLAUTUS

K O M E D J E

PRZEŁOŻYŁ, WSTĘPEM, STRESZCZENIAMI OPATRYŁ

GUSTAW PRZYCHOCKI

TOM II

KRAKÓW 1934

NAKŁADEM POLSKIEJ AKADEMJI UMIEJĘTNOŚCI

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNIACH GEBETHNERA I WOLFFA

WARSZAWA—KRAKÓW—LUBLIN—ŁÓDŹ—POZNAŃ—WILNO—

ZAKOPANE



BIBLIOTEKA PRZEKŁADÓW Z LITERATURY STAROŻYTEJ

T. MAGGIUS PRADUS

KOMEDIE

GUSTAW PRZYCHODZI

TOM II



940169

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie
pod zarządem Józefa Filipowskiego.

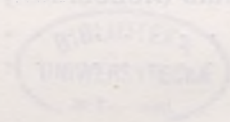
D.309/2007

SPIS RZECZY.

	Str.
VI. KUPIEC (<i>MERCATOR</i>)	
Streszczenie	3— 4
Przekład	5— 93
VII. ŻOŁNIERZ SAMOCHWAŁ (<i>MILES GLORIOSUS</i>)	
Streszczenie	97— 99
Przekład	101—232
VIII. STRACHY (<i>MOSTELLARIA</i>)	
Streszczenie	235—236
Przekład	237—340
IX. PSEUDOLUS (<i>PSEUDOLUS</i>)	
Streszczenie	343—344
Przekład	345—459
X. SKARB (<i>AULULARIA</i>)	
Streszczenie	463—464
Przekład	465—528

SPIS RZECZY.

20		
	VI KUPIEC (MERCATOR)	
3-4	Stronami
5-6	Przedm.
	VII ŻOŁNIERZ SAMOCHWAŁ (MILES GLORIOSUS)	
97-99	Stronami
101-102	Przedm.
	VIII STRACHY (WOSTELLARIA)	
129-130	Stronami
131-140	Przedm.
	IX PSEUDOLUS (PSEUDOLUS)	
141-144	Stronami
145-152	Przedm.
	X SKARB (AULULARIA)	
161-164	Stronami
165-172	Przedm.



931049

Wydawnictwo Literackie, Kraków

1937

VI

KUPIEC (MERCATOR)

VI
KUPIC
(MERCATOR)

Pewien kupiec ateński, Demifo, ma kłopot ze synalkiem swym Charinusem, który za jedyny cel swojego życia wziął sobie trwonienie ojcowskiego majątku na hulanki i miłostki. Nareszcie, po długich namowach, udało się ojcu nakłonić syna do pracy: wyładował mu cały okręt towarami i posłał w podróż handlową na Rodos. Szczęście sprzyjało Charinusowi, towar sprzedał z wielkim zyskiem — ale na Rodos kupił zarazem pewną dziewczynę imieniem Pazykompsa, w której jest śmiertelnie zakochany i przywiózł ją z sobą do Aten. W tej chwili rozpoczyna się akcja sztuki: Dziewczyna znajduje się jeszcze na okręcie, w przystani, bo Charinus dopiero co przybył i nie wie jeszcze, jak ją ukryć przed ojcem. Tymczasem nieszczęście chciało, że zanim się spostrzegł, ojciec już był na okręcie, dziewczynę widział i cogorsza odrazu gorącym afektem do niej zapłonął. Między ojcem a synem wywiązuje się ciekawa gra: syn twierdzi, że to jest służąca, którą dla matki przywiózł, ale ojciec jest zdania, że to zupełnie chybiony pomysł, bo przecież taka podejrzenie piękna dziewczyna nie nadaje się wcale na służącą dla poważnej matrony, i gotów jest kupić inną służącą, a tę dziewczynę sprzedać pewnemu fikcyjnemu przyjacielowi, który za nią dobrze zapłaci; chce oczywiście zdobyć ją dla siebie. Syn broni się, jak może, ale ostatecznie staremu udaje się dostać Pazykompsę w swe

ręce tym sposobem, że niby sprzedają ją sąsiadowi, Lizymachowi, którego żona właśnie na wieś wyjechała, a ten ma ją u siebie narazie przechować, aż się dla niej znajdzie odpowiednie pomieszczenie. Nieszczęsny Charinus, który nie wie nawet, gdzie się Pazykompsa podziała — bo tak to zręcznie ojciec zrobił — chce sobie oczywiście w pierwszej chwili życie odebrać, ale ostatecznie decyduje się iść na dobrowolne wygnanie, pomimo perswazyj przyjaciela, Eutychusa. Los jednak zmienia całą sytuację: wskutek przypadku, czy raczej podejrzeń, Dorippa, żona Lizymacha, wraca niespodziewanie do domu i zastaje tam ową dziewczynę. Piekło rozpętuje się nad głową najniewinniejszego w świecie Lizymacha, który chciał tylko sąsiadowi zrobić przysługę, i dopiero syn jego Eutychus, dowiedziawszy się nareszcie w ten sposób, że w ich domu znajduje się szukana po całym mieście Pazykompsa, przychodzi z pomocą uciśnionemu ojcu, wykazując, że jest to przecież kochanka Charinusa. Sprowadzają również Demifona, który pod wpływem cierpkich wyrzutów i zarzutów ze strony sąsiada i jego syna, jakoteż wobec faktu, że Pazykompsa jedynie może wpłynąć na powstrzymanie Charinusa od ucieczki na obczyznę, godzi się na wszystko, rezygnuje ze swych amorów i prosi tylko, by się o tej całej historii jego żona nie dowiedziała.

OSOBY

DEMIFO, obywatel, ojciec Charinusa.

LIZYMACHUS, obywatel, ojciec Eutychusa.

DORIPPA, matrona, żona Lizymacha.

CHARINUS, młodzieniec, syn Demifona.

EUTYCHUS, młodzieniec, syn Lizymacha, przyjaciel
Charinusa.

PAZYKOMPSA, hetera, kochanka Charinusa.

AKANTJO, niewolnik Demifona.

SYRA, niewolnica, stara służąca Dorippy, piastunka
Charinusa.

NIEWOLNIK, bez imienia.

KUCHARZ, bez imienia.

CHŁOPIEC, bez imienia.

KUCHCIKI, NIEWOLNICY.

Rzecz dzieje się w Atenach. Scena przedstawia ulicę przed dwoma domami, Demifona i Lizymacha. W środku, między temi domami wąska uliczka; główna ulica prowadzi ku portowi, w lewą stronę (od widza), i ku rynkowi, w prawą stronę. Przed domem Demifona ołtarz Apollona.

ręce tym sposobem, że miałby sprzedaż i sprzedaż
 Lizymachowi, którego wiesz na ciele wyjechała,
 a ten ma ją u siebie narazie przechować, aż się
 niej znajdzie odpowiednie pomieszczenie. Niezależnie
 Charinus, który nie wie nawet gdzie się
 podziałła — bo tak to jest — chce — chce
 sobie przywrócić w domu.

OSOBY

DEMIJO, opywał, ojciec Charinus.
 LIZYMACHUS, opywał, ojciec Eutychnus.
 DORPITA, matrona, siostra Lizymacha.
 CHARINUS, młodzieniec, syn Demiona.
 EUTYCHUS, młodzieniec, syn Lizymacha, przyjaciel
 Charinusa.
 PIZYKOMPSA, kobieta, kochanka Charinusa.
 ANANIO, niewolnik Demiona, nie posiada i jego
 siostra, niewolnica, siostra Dorpity, matrona.
 CHLOTICZ, bez imienia.
 NIWOLNIK, bez imienia.
 KUCHARZ, bez imienia.
 CHLOTICZ, bez imienia.
 KUCHARZ NIWOLNICZY, bez imienia.

Przed domem Demiona, w prawy stronie. Przed domem
 Demiona, w lewy stronie (od widza), i tu typ-
 owany dom Demiona.

Apollonia.

AKT I.

CHARINUS

(*wychodzi z domu Demifona*)

Dwie rzeczy naraz muszę przed wami wyczynić:
Treść sztuki opowiedzieć — i mą miłość zdradzić.
Ja jednak nie tak zrobię, jak zresztą w komedjach
Widywałem, że ludzie, pod wpływem miłości,
Skarżą się Nocy, Dniowi, Słońcu, Księżycowi⁵
(A bóstwa te, dalibóg, najwięcej się martwią
O to, czego w swych skargach ludzie chcą, czy nie chcą!);
Nie — ja raczej wam powiem o moich nieszczęściach:
Emporos Filemona sztuka zwie się grecka,
Po łacinie zaś *Kupiec* Makcjusza Tytusa.¹⁰
Mnie ojciec stąd na kupno wyprawił na Rodos —
Dziś dwa lata już mija, odkąd wyjechałem —
Tam dziewczkę pokochałem niezwykłej urody,
I to wam chcę powiedzieć, jak się w nią wplątałem,
Jeśli słuchać zechcecie i dobrze uważać.¹⁵
Ale wszystko to czynię nie jak zakochany,
Gdy mą sprawę tu z miejsca zaczynam wyluszczać,
Bo z miłością przychodzą wszystkie te przywary,
Jakoto troska, miękkość i zbytńia wytworność
(Ta, bo wtrąca nietylko kochanków w nieszczęście,²⁰
I to w wielkie, rzetelne, lecz — kto się nawinie;

I dalibóg nikt ciężkiej nie uniknął biedy,
 Kto więcej, niż się godzi, służył wytworności),
 A nadto jeszcze rzeczy, których nie wspomniałem:
²⁵ Bezszenność, utrapienie, niepewność, lęklivość,
 Niedorzeczność, głupota, a nawet szaleństwo,
 Lekkomysłność bez sensu i niepowściągliwość,
 Zuchwałość, pożądlivość, niebrak i zawiści,
 Nawet chciwość, lenistwo i niesprawiedlivość,
³⁰ Klótlivość, nędza przytem w parze z rozrzutnością,
 A wreszcie dużomówność i zamałomówność.
 To pierwsze zaś dlatego, że człek zakochany
 Często mówi od rzeczy, bez celu, nie w porę;
 A tę znów szczupłomówność dlatego wymieniam,
³⁵ Że żaden zakochany nigdy nie jest tyle
 Sprytny w swojej wymowie, by rzec, co się patrzy.
 Więc wy się nie gniewajcie za mą dużomówność;
 Wenus mi ją nasłała w ten dzień, co i miłość:
 Do niej trzeba powrócić; powiem, com rozpoczął:
⁴⁰ Naprzód kiedym już z wieku wyrósł młodzieńczego,
 I przestały mnie bawić chłopięce zajęcia,
 Zakochałem się mocno w jednej tu heterze:
 Do niej mienie ojcowskie skrycie wędrowało.
 Rajfur bowiem bezczelny, a pan tej kobiety,
⁴⁵ Co mógł tylko, zachłannie porywał do domu.
 Nuż więc ojciec mnie łajać o to dniem i nocą,
 Wytykać wiarołomstwo, oszustwa rajfurów,
 Że mu mienie zbyt szargam, rajfura wzbogacam —
 Tak na mnie całą gębą; czasem znowu ścicha
⁵⁰ Nuż wypierać się nawet, żem jest jego synem,
 Po całym mieście krzyzczyć, ludziom zapowiadać,
 Żeby wszyscy się strzegli grosza mi pożyczać.
 Że miłość niejednego zrobiła rozrzutnym:

Że bezczelnie, bez miary, nawet nieuczciwie
Drę, dobywam, co mogę, z ojcowskiego domu; 55
Że pod wpływem miłości trwonię i rozrzucam —
I to w sposób najgorszy — to, co najuczciwiej
On sam zebrał, ponosząc tyle różnych trudów;
Że hańba, iż mnie żywi przez tak długie lata
I że jeśli mnie nie wstyd, to lepiej, bym nie żył. 60
On — mówi — skoro wyrósł z wieku młodzieńczego
Nie parał się miłością, jak ja, ni próżniactwem
Bez zajęć (bo też nie miał po temu okazji,
Tak krótko zwykł go trzymać jego własny ojciec),
Ale trudził się na wsi, ciężką, brudną pracą 65
I tylko raz na pięć lat przychodził do Aten,
A ledwie że popatrzał na szatę bogini,
Już go na wieś spowrotem ojczulek wypędzał.
Tamto w pracy wyprzedzał wszystkich domowników,
A ojciec zwykł do niego przemawiać w ten sposób: 70
„Sobie orzesz i włóczysz, sobie siejesz, zbierasz,
Tobie wreszcie samemu z tej pracy pociecha”.
Skoro życie odeszło z ciała ojcowskiego,
On grunt sprzedał i za te zakupił pieniądze
Okręt, który mógł dźwignąć jakieś trzysta korcy, 75
I na nim zwoził zewsząd tak długo towary,
Aż zdobył ten majątek, który miał naówczas.
Że więc jabym powinien — mówi — też tak robić,
Gdybym żył rzeczywiście tak, jakem powinien.
Ja więc, skoro to widzę, żem ojcu niemiły 80
I że mnie nienawidzi, on, co mnie miał kochać,
Choć szalony z miłości, siłą się przemagam
I mówię, że pojedę na handel, gdy zechce,
Że się zrzekam miłości, byle być posłusznym.
On dziękuje mi za to, mój charakter chwali, 85

- Lecz — nie omieszka moich pilnować przyrzeczeń:
 Statek wielki buduje, towary nabywa,
 Ładuje je na statek, gdy gotów do drogi,
 Mnie nadto własnoręcznie daje talent srebra;
- ⁹⁰ Dodaje niewolnika, co mnie wychowywał,
 Gdym był jeszcze chłopięciem, by mi był za stróża.
 To wszystko załatwiwszy, podnosim kotwicę.
 Przybywamy do Rodos, gdzie wszystkie towary
 Przywiezione sprzedają podług mojej myśli,
- ⁹⁵ Zysk zbieram znakomity, znacznie ponad cenę
 Wyznaczoną przez ojca: tak wielki zarobek
 Zdobyłem! Lecz, gdy sobie tam chodzę po porcie,
 Spotyka mnie znajomy i na obiad prosi.
 Przychodzę i do stołu — przyjęcie, powiadam,
- ¹⁰⁰ I wesołe i sute — a gdy spać idziemy
 Wieczór, do mnie przychodzi kobieta, nad którą
 Nie masz żadnej piękniejszej. Ona ze mną była
 Przez noc według rozkazu mego gospodarza
 No i patrzcie, jak strasznie mi się spodobała:
- ¹⁰⁵ Nazajutrz nuż go błagać, aby mi ją sprzedał,
 Że za jego przysługę z wdzięcznością zapłacę.
 I co gadać? Kupiłem — i wczoraj przywiozłem.
 Nie chcę jednak, by ojciec o tem się dowiedział,
 Właśnie w porcie na statku zostawił ją z sługą —
- ¹¹⁰ Lecz cóżto widzę sługę, pędzącego z portu?
 Wszak wzbronilem zejść z statku — cóż to znów się stało?

AKANTJO, CHARINUS

AKANTJO

(wbiega od portu zdyszany i krzyczy, żywo gestykulując)

Z wszystkich sił i wszystkich mocy staraj się, wyteżaj,
 Byś panicza swym wysiłkiem ocalił, Akantjo!

Nuże odpędź to zmęczenie, strzeż mi się lenistwa!
 Zadyszanie mnie zabije — przebóg, ledwo dycham — 115
 A ci tu się na mnie pchają — chodnik pełny — spędzaj,
 Spychaj, strącaj na gościniec! Cóż to za zły sposób,
 Że gdy biegniesz, gdy się śpieszysz, nikt ustąpić nie chce!
 Takto jedną rzecz zacząwszy, trzy wraz czynić muszę:
 Biec i walczyć i użerać trzeba się po drodze! 120

CHARINUS

(*na stronie, niewidziany przez Akantjona*)

Cóżto on się tak ubija o ten „bieg bez przeszkód”?
 Cóżto może być za sprawa? Co on niesie?

AKANTJO

(*na stronie*)

Głupim!

Im się więcej zatrzymuję, tem dla sprawy gorzej!

CHARINUS

(*j. w.*)

O, coś, złego!

AKANTJO

(*j. w.*)

Nogi w biegu poprostu ustają;
 Biada! Burzy się śledziona, uderza na serce! 125
 Biada! Tchu nie mogę złapać, kiepski trębacz ze mnie!

CHARINUS

(*j. w.*)

Weźże połę i pot zetrzyj ze swojego czoła!

AKANTJO

(*j. w.*)

Tego znoju nie usunie żadna kąpiel w świecie.
 Czy też jest Charinus w domu?

CHARINUS

(j. w.)

Niepokój mnie bierze.

180 Chciałbym wiedzieć, o co chodzi, lepsza niż strach —
[pewność.

AKANTJO

(j. w.)

Jeszcze stoję? Czemuż drzwi tych w drzazgi nie rozbijam?

(Puka silnie do drzwi Demifona)

Otwórz który! Gdzie Charinus? W domu, czy gdzie
[poszedł?

(Puka jeszcze silniej)

Nikt nie raczy przyjść tu do drzwi?

CHARINUS

(podchodząc do Akantjona)

Tu jestem, Akantjo,

Wszak mnie szukasz!

AKANTJO

(jeszcze rozzłoszczony, że mu nikt nie otworzył)

Nigdzie niema tak leniwej służby!

CHARINUS

185 Jakie złe cię opętało?

AKANTJO

Wielkie, mnie i ciebie!

CHARINUS

Co się stało?

AKANTJO

Przypadliśmy.

CHARINUS

Oddaj ten początek
Naszym wrogom!

AKANTJO

Jednak tobie los go już przeznaczył!

CHARINUS

Gadaj, co jest! Wszystko jedno!

AKANTJO

Powoli, chcę spocząć.
Wszak przez ciebie zdarłem płuca, dawno już krwią pluję!

CHARINUS

Zjedz egipskich rodzyneków — w miodzie: wyzdrowiejesz!
[wiejesz! 140

AKANTJO

Ty się napij wrzącej smoły: kłopot cię odejdzie!

CHARINUS

Nie widziałem gniewliwszego człowieka od ciebie!

AKANTJO

A ja znowu zjadliwszego człowieka od ciebie!

CHARINUS

To, że środki ci doradzam dla zdrowia zbawienne?

AKANTJO

Do licha mi takie zdrowie, co udreki pełne!
145

CHARINUS

Powiedz, jest gdzie takie dobro, któreby mieć można
Najzupełniej bez cierpienia, posiadać bez troski?

AKANTJO

Nie wiem; nie znam filozofji, nigdym jej nie słucał!
Tego dobra, co z złem w parze, bynajmniej nie pragnę.

CHARINUS

150 Nuże, podaj mi twą rękę, Akantjo.

AKANTJO

(*podaje mu rękę*)

Masz, trzymaj.

CHARINUS

Chcesz posłusznym być, czy nie chcesz?

AKANTJO

Z tego się przekonaj,
Co się stało. Wszak dla ciebie rozdarłem się w biegu,
By ci zaraz donieść o tem, com się sam dowiedział.

CHARINUS

W jaki miesiąc cię wyzwolę!

AKANTJO

(*niedowierzająco*)

Chcesz mi się przymilić?

CHARINUS

155 Jabym śmiał ci kiedyś jakąś nieprawdę powiedzieć?
Przecież już nim zacznę mówić, ty wiesz, gdy chcę
[skłamać!

AKANTJO

Jak mnie męczysz twem gadaniem! Zabijasz poprostu.

CHARINUS

Tak mnie słuchasz?

AKANTJO

Co mam robić?

CHARINUS

Co? To, co ja zechcę!

AKANTJO

Czegóż chcesz więc?

CHARINUS

Powiem.

AKANTJO

Powiedz!

CHARINUS

Tylko, by bez krzyku!

AKANTJO

Boisz się, byś śpiących widzów ze snu nie obudził? 100

CHARINUS

(zamierzając się na Akantjona)

Bo cię —

AKANTJO

Bo ci z portu niosę —

CHARINUS

Co niesiesz, no, powiedz!

AKANTJO

Gwałt, strach, mękę, troskę, kłótnię, nadto wielką biedę!

CHARINUS

Ach już po mnie! Toż mi niesiesz — cały skarbiec złego!
Już mnie niema!

AKANTJO

Owszem, jesteś —

CHARINUS

Wiem już, chcesz rzec: „biedny”.

AKANTJO

165 Już nie mówiąc, powiedziałem.

CHARINUS

Cóż to za nieszczęście?

AKANTJO

Nawet się już nie dopytuj, jest to straszna klęska!

CHARINUS

Ulżyj, błagam, już za długo wiszę w niepewności!

AKANTJO

Spokój! Wiele muszę pytać, nim — baty dostanę!

CHARINUS

A dostaniesz, gdy nie powiesz, lub stąd nie odejdziesz!

AKANTJO

(ironicznie)

170 Patrzno, jakto się przymila -- nikt nie jest tak słodki.

CHARINUS

Ja zaklinam, powiedz wreszcie — proszę — co się stało?
Gdyż, jak widzę, swego sługę kornie błagać muszę!

AKANTJO

Może ci się nie zdam godny?

CHARINUS

Owszem, godny.

AKANTJO

Myślę!

CHARINUS

Mówże, więc zatonał okręt?

AKANTJO

Jest w porządku, nie drżysz!

CHARINUS

Może sprzęty?

AKANTJO

Są w porządku, całe.

CHARINUS

A więc gadaj, ¹⁷⁸

Co się stało, żeś po mieście gonił za mną właśnie?

AKANTJO

Toż do słowa dojsć mi nie dasz.

CHARINUS

Więc milczę.

AKANTJO

Bądź cicho.

Myślę, jakbyś ty nalegał, gdybym wieść miał dobrą,
Jeśli teraz, gdy złą niosę, tak dręczysz, bym mówił!

CHARINUS

Powiedz wreszcie, ja zaklinam, cóż to za nieszczęście? ¹⁸⁰

AKANTJO

Powiem, skoro o to prosisz: ojciec twój —

CHARINUS

(*przerywa mu*)

Co ojciec?

AKANTJO

Twoją dziewczę —

CHARINUS

(*znów mu przerywa*)

Cóż ją?

AKANTJO

Ujrzał.

CHARINUS

Ujrzał? Ja nieszczęsny!

Powiedz, co cię teraz pytam —

AKANTJO

Czemuż więc nie pytasz?

CHARINUS

Jak mógł ujrzeć?

AKANTJO

Jak? Oczami!

CHARINUS

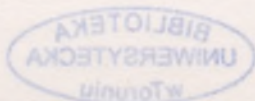
Jakto?

AKANTJO

Otwartemi!

CHARINUS

185 Idź do kata, żarty stroisz z mej sprawy żywotnej!



AKANTJO

Gdzie, do licha, żarty stroję? Mówię to, co pytasz

CHARINUS

Czy napewne widział?

AKANTJO

Pewnie, jak ty mnie, ja ciebie.

CHARINUS

Gdzie ją widział?

AKANTJO

Wewnątrz statku, stanąwszy tuż przy niej,
I coś nawet z nią rozmawiał.

CHARINUS

(załamuje ręce)

Zgubiłeś mnie, ojcze!

A ty — czemuś jej, hultaju, nie strzegł, by nie ujrzał? 190
Czemuś ojca nie odepchnął, łotrze, by nie widział?

AKANTJO

Bo byliśmy zatrudnieni naszymi sprawami:
Tu zwijaniem, tam składaniem okrętowych sprzętów —
W czasie tego, on podpływa na maleńkiej łódce
I nikt go nie spostrzegł nawet, aż wyszedł na okręt. 195

CHARINUS

(z patosem, ręce przed siebie wznosząc, jak przy mo-
dlitwie do bóstw morza)

Nanic zdało się, o Morze! zem twych burz uniknął!
Jużem myślał, zem na lądzie i w bezpiecznym miejscu,
A tu mnie okrutne fale znów na skały niosą!

(Do Akantjona)

Powiedz dalej, co się stało.

AKANTJO

Gdy ujrzał dziewczynę,

²⁰⁰ Zaczął pytać, czyja ona.

CHARINUS

Cóż rzekła?

AKANTJO

W tej chwili

Ja podbiegam i wraz wtrącam, żeś ją matce kupił
Na służącą.

CHARINUS

Czy uwierzył — myślisz?

AKANTJO

Jeszcze pytasz?

Lecz nuż do niej się zabierać, szelma!

CHARINUS

Do niej? Czyżby?

AKANTJO

Przecież pewnie, że nie do mnie!

CHARINUS

O biedne me serce,

²⁰⁵ Kropla w kroplę się roztapia, jakgdyby sól w wodzie!
Ach, już po mnie!

AKANTJO

(z ironją)

Tak, to jedno najprawdziwsze słowo!

Głupstwa pleciesz!

CHARINUS

Więc co robić? Ojciec, myślę, nigdy
 Nie uwierzy, gdy mu powiem, żem ją matce kupił.
 Wreszcie — grzech to, by do ojca odzywać się z kłam-
 [stwem ;

Lecz ni ojciec nie da wiary, ni to niedowiary,
 Bym dziewczynę tej urody na służbę kupował 210
 Dla mej matki!

AKANTJO

Bądźże cicho, ty durniu nad durnie!
 Ja ci mówię, że uwierzy, już mnie wierzył!

CHARINUS

Strach mi,
 Żeby ojciec nie wpadł na to, jak to wszystko było,
 Więc mi powiedz, o co pytam.

AKANTJO

Proszę, o co pytasz? 215

CHARINUS

Podejrzywał w niej kochankę? Jak myślisz?

AKANTJO

Nie myślę;
 Wszystko wierzył, com mu mówił.

CHARINUS

Tak się tobie zdało!

AKANTJO

Nie, on wierzył!

CHARINUS

Oj, ja biedny! Już całkiem przepadłem!

Lecz cóż tu w lamentach ginę, do statku nie idę?
 220 Chodźże ze mną!

(Chce iść w stronę portu)

AKANTJO

Gdy tam pójdziesz, wprost na ojca wpadniesz.
 Wraz cię ujrzy zmieszanego, strwożonego; wtedy,
 Jak cię złapie, nuże pytać: „gdzieś kupił, za wiele?”
 W twem mieszananiu cię podchwyci.

CHARINUS

Więc tu pójde.

(Idzie w stronę rynku, Akantjo za nim)

Sądziś,

Że już odszedł od przystani?

AKANTJO

Tak, bom tu biegł przed nim,
 225 Żeby ciebie nie zaskoczył, nie zbałał.

CHARINUS

Już dobrze.

(Obaj odchodzą)

AKT II.

DEMIFO

(przychodzi od strony portu)

W dziwny sposób bogowie ludzi za nos wodzą
 I przedziwne im we śnie zsyłają widzenia.
 Jak i ja, tejsze nocy, co właśnie minęła,
 Natrudziłem się we śnie i nadržęczałem:

Zdało mi się, że kupił bardzo piękną kozę; 230
By ta jej nie szkodziła, którą już od dawna
Miałem w domu, i żeby, będąc w jednym miejscu,
Nie kłóciły się z sobą, śni mi się, że potem,
Po kupieniu, w opiekę oddałem ją małpie.
Lecz ta małpa przychodzi krótko potem do mnie, 235
Przeklina mnie i łaje: że ją przez tę kozę,
Mówi, przez jej przybycie, skandal wielki spotkał,
Że straciła nabawiła, całkiem niepoślednich;
Że ta koza, com ja jej oddał pod opiekę,
Cały posag jej żony natychmiast pożarła. 240
Mnie się dziwnem to widzi, jak ta jedna koza
Pożreć mogła ten posag owej małpiej żonie,
Lecz małpa się upiera i wkońcu powiada,
Że jeśli jej czempredzej od niej nie zabiorę,
Do mnie mi ją przywiedzie, wprost do mojej żony. 245
Ja dalibóg, śni mi się, nie jestem jej krzywy,
Lecz nie miałem tej kozy dać komu w opiekę.
Tem więcej się dręczyłem, biedny, co mam robić.
Tymczasem — tak śni mi się — kozioł mnie napada,
Zaczyna opowiadać, że onto od małpy 250
Porwał kozę, i dalej się ze mnie wyśmiewać!
Ja nuż martwić i gryźć się, że on mi ją porwał.
Do czego cały sen ten może się odnosić,
Ani rusz się domyślić. Chyba, że ta koza —
Zdaje się — wiem już, co jest i co ona znaczy. 255
Do portu stąd wyszedłem wraz ze wschodem słońca;
Skorom sprawę załatwił, nagle widzę okręt,
Na którym syn mój z Rodos wczoraj tu przyjechał;
Chęć mi przyszła, tak jakoś, ten statek obejrzeć:
Wchodzę w łódkę i każę wieźć się do okrętu. 260
A tu widzę kobietę niezwyklej urody,

Którą syn mój dla matki przywiózł jako sługę.

Gdym ją tylko zobaczył -- kocham! Nie jak zdrowi

Ludzie inni kochają, ale jak szaleni!

285 Kochałem ja, dalibóg, kiedyś w mej młodości,

Lecz w ten sposób jak teraz nigdy nie szalałem.

Ja jedno wiem napewne, żem całkiem pogrążon,

Wy zaś (*do widzów*) — wasza rzecz będzie, jak mnie

[sądzić macie.

Więc teraz tak się rzecz ma: to jest owa koza;

270 Lecz doprawdy ta małpa i ten kozioł jakiś

Nieszczęście mi przynoszą, a nie wiem, co znaczą.

Lecz cicho: oto sąsiad przed dom swój wychodzi.

LIZYMACHUS, DEMIFO, NIEWOLNIK

LIZYMACHUS

(*wychodzi z domu, dając wskazówki niewolnikowi,
którego wysłała na wieś*)

Więc poprostu wytrzebić macie tego kozła,

Co wam tyle kłopotów tam na wsi wyprawia.

DEMIFO

(*na stronie*)

275 Znak niedobry i wróżba bardzo nieprzyjemna:

Bo nuż mnie moja żona tak zechce wytrzebić,

Jak ci kozła — i sama weźmie rolę małpy?

LIZYMACHUS

(*dalej mówi do niewolnika, dając mu do rąk kilka motyk*)

Idź na folwark; motyki tam oddaj zarządcy,

Samemu Pistusowi, sam i do rąk własnych!

280 Powiedz żonie, że w mieście mam tutaj zajęcie,

Więc niechże mnie nie czeka. Bo powiedz, że muszę

Dziś sądzić aż w trzech sprawach. Idź i nie zapomnij,
Co masz mówić.

NIEWOLNIK

Nic więcej?

LIZYMACHUS

Tyle.

(*Niewolnik odchodzi*)

DEMIFO

Lizymachu!

Witajże!

LIZYMACHUS

Demifonie, witaj! Jak się wiedzie?

Co słyszać?

DEMIFO

Nieszczęśliwie.

LIZYMACHUS

Niech to bogi zmienią! 285

DEMIFO

Bogi same to robią!

LIZYMACHUS

Cóż to znów takiego?

DEMIFO

Powiem, jeśli zobaczę, że masz czas, ochotę —

LIZYMACHUS

Wprawdzie jestem zajęty, lecz jeśli co zechcesz,
Nie mam zajęć, gdy trzeba przyjaciela wspomóc!

DEMIFO

280 Jużem nieraz doświadczył twojej życzliwości!

(Prostuje się nagle)

A wiek mój, jak szacujesz?

LIZYMACHUS

Gdzieś z tamtego świata,
Staruch jesteś, wiekowy, zgrzybiały —

DEMIFO

(przerywa mu)

Źle widzisz!

Chłopczyk jestem, lat siedem!

LIZYMACHUS

Człeku, masz ty rozum,
Że się chłopcem nazywasz?

DEMIFO

Nie — ja prawdę mówię!

LIZYMACHUS

(uderza się w głowę)

285 Teraz wreszcie pojmuję, co ty chcesz powiedzieć:

Skoro człowiek już stary, nie ma krzty rozumu,
Wtedy mówią, że zwykle — znowu dziecinnieje.

DEMIFO

(nie słucha, mówi dalej w zapale)

Nawet jestem dwa razy tak silny, jak przedtem.

LIZYMACHUS

Brawo! Bardzo się cieszę.

DEMIFO

Ba — gdybyś ty wiedział,

300 Me oczy nawet więcej niżli przedtem widzą —

LIZYMACHUS

(pzerywa mu)

Doskonale!

DEMIFO

(kończy)

— złych rzeczy.

LIZYMACHUS

A, to już niedobrze!

DEMIFO

Lecz czy mogę otwarcie wszystko ci powiedzieć?

LIZYMACHUS

Tylko śmiało.

DEMIFO

Więc słuchaj!

LIZYMACHUS

Słucham, najsumienniej.

DEMIFO

Dzisiaj chodzić zacząłem do klas początkowych:

Znam już nawet trzy głoski!

LIZYMACHUS

Trzy? Jakie?

DEMIFO

A, M, O. ⁸⁰⁵

LIZYMACHUS

Ty kochasz? Z siwą głową, ty stary gałganie!

DEMIFO

Z siwą głową, czy z rudą, czy z czarną — ja kocham!

LIZYMACHUS

Ty tu pewnie kpisz ze mnie, mój stary Demifo!

DEMIFO

Szyję zaraz mi utnij, jeżeli ja kłamię,

⁸¹⁰ Albo jeśli chcesz wiedzieć, czy kocham, weź noża,

Utnij palec, lub ucho, albo nos, lub wargę;

Jeżeli ja się ruszę, lub cięcie uczuję,

Możesz mnie tem kochaniem — nie, krajanem zarznąć!

LIZYMACHUS

Malowany to amant — wszak przyzna, kto widział

⁸¹⁵ Taki obraz — bo myślę, że staruch zgrzybiały

Wart jest tyle w miłości, co obraz na ścianie!

DEMIFO

A więc mnie, jak ja widzę, strofować zaczynasz —

LIZYMACHUS

Ja ciebie?

DEMIFO

Bo też na mnie nie masz się co gniewać:

Robili to już inni, znakomici ludzie;

⁸²⁰ Wszak kochać, to rzecz ludzka — ludzka wyrozumieć,

Ludzka — zresztą to wszystko tylko z woli bogów.

Więc proszę, już mnie nie krzycz, przecież ja nie

[chciałem!

LIZYMACHUS

Już nie krzyczę.

DEMIFO

A nadto, żebyś mi nie myślał,

Żem przez to już mniej wart jest!

LIZYMACHUS

Ja? Niech bogi bronią!

DEMIFO

Bo rozważ.

LIZYMACHUS

Rozważyłem.

DEMIFO

Napewne?

LIZYMACHUS

Już nie męcz! ⁸²⁵*(Na stronie)*On zwarjował z miłości! *(Do Demifona)*

Cóż więcej?

DEMIFO

Co? Żegnaj.

LIZYMACHUS

Śpieszę teraz do portu, bo tam mam zajęcie.

DEMIFO

Dobrej drogi ci życzę!

LIZYMACHUS

Bądź zdrów!

DEMIFO

Powodzenia!

(Lizymachus odchodzi)

Wszak ja też mam coś w porcie i teraz tam pójde.

*(Spostrzega syna, zbliżającego się od strony rynku)*Lecz jak dobrze się składa, właśnie mego syna ⁸³⁰

Tu widzę. Więc poczekam. Muszę go zobaczyć,

Żeby mu to koniecznie jakoś wytłumaczyć

By ją sprzedał, a matce wcale nie oddawał,

Bo jej pono ją przywiózł, w darze. Lecz ostrożnie!

Żeby jako nie spostrzegł, że mi wpadła w oko. ⁸³⁵

CHARINUS, DEMIFO

CHARINUS

*(nie spostrzegając Demifona, do siebie, tak, że ojciec
tylko cośnecóż słyszy)*

- Niema, sędzę, nademnie człeka biedniejszego,
Ani żeby kto więcej miał ciągłych kłopotów.
Bo czyż nie tak? Gdy tylko do czegoś się wezmę,
Nigdy tak się nie stanie, jakbym tego pragnął:
- ³⁴⁰ Zawsze mi się przypląta kędyś jakaś bieda,
Która zdusi me plany, chociażby najlepsze:
Kupiłem sobie, biedny, z miłości kochankę,
Myśląc, że się utaję z nią przed moim ojcem.
A tu on się dowiedział, ujrzał ją, mnie zgubił!
- ³⁴⁵ Nie wiem nawet, co mówić, skoro mnie zapyta,
Tak się dziesięć zamysłów różnych we mnie różni,
Ani nie wiem, jakiego mam się chwycić planu,
Taki w sercu mam kłopot i taką niepewność.
Raz mi się mego sługi plan bardzo podoba,
- ³⁵⁰ To znów się nie podoba i wątpię, czy ojciec
Da się skłonić, by wierzył, żem ją matce kupił
Jako sługę. A teraz, gdy mu powiem prawdę,
Żem ją kupił dla siebie, co o mnie pomyśli?
Wlot ją porwie, za morze na handel wywiezie!
- ³⁵⁵ Wiem, jaki jest okrutny, wiem to z doświadczenia. —
Więc to się zowie „kochać“? Toż wołałbym orać,
Niż tak kochać. Już raz mnie on kiedyś przemocą
Z domu wypchał i kazał puścić się na handel;
Tamto sobie znalazłem to moje nieszczęście!
- ³⁶⁰ Troska rozkosz zwycięża — więc jakże się cieszyć?
Naprawdę ją chowałem, kryłem, usuwałem;
Ojciec mój, to jest mucha, nic przed nim nie ukryć,

Ni co boskie, ni ludzkie, — on zaraz jest przy tem!
Nawet w siebie samego już wiarę straciłem!

DEMIFO

(na stronie)

Cóż to jest, że mój synalek sam z sobą rozmawia,
Zdaje mi się, czemś wzburzony.

865

CHARINUS

(sposrzcga ojca)

Oj oj oj, mój ojciec! (*Do siebie*)
Trza przystąpić i przemówić. Cóż słyhać, mój ojczę?

DEMIFO

Skądże droga? Cóż tak spieszno, synku?

CHARINUS

Wszystko dobrze.

DEMIFO

Takbym chciał, lecz cóż to widzę? Twarz taka
[zmieniona?

Coś cię boli?

CHARINUS

Nie wiem — jakoś niedobrze się czuję,⁸⁷⁰
Wreszcie, sądzę, w nocym nie spał — tyle, cobym
[pragnał.

DEMIFO

Tak, po morskiej to podróży. Ład twe oczy trwoży —

CHARINUS

(przerywa)

Raczej myślę —

DEMIFO

(dalej ciągnąc myśl swoją)

Tak, z pewnością; lecz to zaraz minie.
Lecz tyś błąd! Miejże rozum, idź, połóż się w domu!

CHARINUS

870 Czasu nie mam. Chciałbym pierwej załatwić zlecenia.

DEMIFO

Jutro zrobisz, czy pojutrze.

CHARINUS

Sameś mawiał, ojcze:

„Kto rozsądny — przedewszystkiem wypełnia zlecenia“.

DEMIFO

Więc je spełniaj. Nie chcę twojej sprzeciwiać się myśli.

CHARINUS

(odchodząc nieco nabok, do siebie)

Wygram — jeśli ta zasada pewna jest i stała!

DEMIFO

(do siebie)

880 Cóż on stroni tak ode mnie? Sam ze sobą radzi?

Nie mam strachu, już nie zgadnie, że ja w niej się kocham,

Nie zrobiłem nic tak głupio, jakto zakochani —

CHARINUS

(j. w.)

Dotąd jeszcze wszystko dobrze; pewnym jest, że nie wie

O kochance — gdyby wiedział, inaczejby gadał.

DEMIFO

(j. w.)

885 Teraz o nią go zaczepić?

CHARINUS

(j. w.)

Gdybym się stąd wyniósł?

(Do Demifona, zabierając się do odejścia)

Idę oddać przyjaciółom zlecenia.

DEMIFO

Poczekaj,

Chciałbym cię coś przedtem spytać.

CHARINUS

No, pytaj, co zechcesz.

DEMIFO

(*mocno zakłopotany, chrząkając*)

Zdrowy byłeś?

CHARINUS

Owszem, stale, jak długo tam byłem;
Skorom przybił tu do portu, jakoś źle się czuję.

DEMIFO

Pewnie morska to choroba. Lecz to zaraz! minie. —

Ale, ale — jakąś sługę matceś przywiózł z Rodos? ⁸⁹⁰

CHARINUS

Tak, przywiozłem.

DEMIFO

No, i jakże?

CHARINUS

Zdaje mi się niezła.

DEMIFO

A charakter?

CHARINUS

Żadnej, myślę, lepszej nie widziałem.

DEMIFO

Ja zaś, skorom ją zobaczył —

CHARINUS

Widziałeś ją, ojczcze?

DEMIFO

(*z wielką dyplomacją*)

Tak — lecz nam nic po niej — toteż — mnie się
[nie podoba.

CHARINUS

895 Czemuż?

DEMIFO

Bo... bo... jej uroda — nie dla tego domu.
 Nam potrzeba takiej sługi, żeby tkać umiała,
 Mełła, przędła, drwa rąbała, dom pozamiatała,
 Brała baty, i jeść codzień wszystkim gotowała.
 Z tego ona nic bynajmniej nie zrobi

CHARINUS

A owszem!

400 Przecież poto ją kupiłem, by dać matce w darze.

DEMIFO

I nie dawaj i, żeś przywiózł, nie mów

CHARINUS

(do siebie)

Bogu dzięki!

DEMIFO

*(do siebie)*Tum cię złapał! *(do Charinusa)*

Ale jeszcze, com nie dopowiedział:

Nie wypada, żeby ona z twą matką chodziła,

Nie pozwolę.

CHARINUS

A to czemu?

DEMIFO

Skandal, gdyby ona,

405 Tej urody, chodzić miała — za matroną! Gdyby

Szły ulicą, wszyscyby się za nią oglądali,

Nuż się gapić, kiwać, migać, gwizdać, nawet szarpać,

Wołać, pchać się. A to znowu pod drzwiami mi śpiewać;

Drzwi by mi zamalowali węglem, wierszydłami!

A że ludzie dziś złośliwi — więc nuże pomawiać 410
 Żonę i mnie o rajfurstwo: A poco mi tego?

CHARINUS

Dalibóg, że świetnie mówisz i masz całkiem rację.
 Ale co z nią teraz zrobić?

DEMIFO

Prawda. (*Myśli, po chwili*)

Matce kupię

Sługę jakąś, jak pół chłopca, niezłą, setnie brzydką
 — Jak przystoi dla matrony — z Syrii lub z Egiptu: 415
 Ta mleć będzie i gotować, prząść i baty zbierać
 Ani też nie będzie przez nią dla drzwi naszych wstydu.

CHARINUS

A gdyby ją temu oddać, gdzieś kupić?

DEMIFO

Bynajmniej!

CHARINUS

Przyrzekł, jeśli się nie nada, zabrać nazad.

DEMIFO

Nie trza.

Nie chcę z nikim się ujadać, by twą cześć szarpano. 420
 Wolę raczej, gdyby trzeba, sam nawet coś stracić,
 Niz by wstyd lub skandal babski wyszedł z mego
 [domu.

Ja sam — myślę — że potrafię — dobrze ci ją sprzedać.

CHARINUS

Tylko byś nie sprzedał taniej, niżelim ją kupić.

DEMIFO

Bądź spokojny — pewien staruch kazał mi ją kupić — 425
 To jest — dziewczkę tej urody...

CHARINUS

A mnie znów młodzieniec
Pewien, bym mu dziewczkę kupił tej samej urody!

DEMIFO

Za dwadzieścia min, jak myślę, będę mógł ją sprzedać.

CHARINUS

A ja, gdy chcę, mogę dostać min dwadzieścia siedem —

DEMIFO

(wpadając mu słowo)

480 A ja —

CHARINUS

(gorączkując się)

A ja —

DEMIFO

Ależ cicho, nie wiesz, co chcę mówić!
Mogę dobić ze trzy miny, by było trzydzieści.

(Udaje, że się zwraca porozumiewawczo do kogoś wśród widzów)

CHARINUS

Gdzie się zwracasz?

DEMIFO

A do tego, co dziewczkę kupuje.

CHARINUS

A-gdzież on tam jest, do licha?

DEMIFO

(wskazuje kogoś na widowni)

O! Tutaj go widzę!

Każę teraz do tej sumy pięć min dodać jeszcze!

CHARINUS

485 A niechże go bogi skarżą, ktokolwiek to taki!

DEMIFO

Teraz mi znak daje jeszcze, bym sześć min dołożył!

CHARINUS

Mnie, bym siedem!

DEMIFO

Już mnie on dziś wcale nie podkupił!

CHARINUS

A monetą dobrą płaci!

DEMIFO

Nanic! Ja ją kupię!

CHARINUS

Lecz on dawał pierwej?

DEMIFO

Na nic!

CHARINUS

On daje pięćdziesiąt!

DEMIFO

Nawet za sto nie dostanie! Lecz możebyś przestał 440
Licytować wbrew mej woli. Ogromny łup weźmiesz:
Taki jest już ten staruszek, któremu kupuję —
Rozum stracił z tej miłości! Co zechcesz, dostaniesz.

CHARINUS

Lecz doprawdy — ten młodzieniec, któremu kupuję,
Mrze z miłości! 445

DEMIFO

Starzec więcej — ba, gdybyś ty wiedział!

CHARINUS

Nigdy w świecie ten twój stary nie stracił tak głowy,
I nie straci, jak ten młody, za którym ja stoję.

DEMIFO

Dosyć! Już ja to załatwię!

CHARINUS

A bo —

DEMIFO

Co takiego?

CHARINUS

Nie kupiłem jej po formie.

DEMIFO

On kupi po formie!

CHARINUS

450 Prawnie sprzedać jej nie możesz.

DEMIFO

Już ja tam poradzę!

CHARINUS

Wreszcie wspólnie ją nabyłem z kimś innym. Ja nie wiem,
Jakie on tam ma zamysły — chce, czy nie chce sprzedać?

DEMIFO

Wiem, że chce.

CHARINUS

Ja znów, dalibóg, wiem o tym, co nie chce.

DEMIFO

Cóż mnie o to?

CHARINUS

To on przecież jest panem swej rzeczy!

DEMIFO

455 Co?

CHARINUS

Wspólnikiem jestem z tamtym: Jego teraz niema.

DEMIFO

(zirytowany, chce synowi zamknąć usta)

Wtedy gadaj, gdy zapytam!

CHARINUS

(*odcina się*)

Kup, gdy zechcę sprzedać!
Nie wiem, mówię, chce się wyzbyć jej tamten, czy
[nie chce...

DEMIFO

Jakto? Jeśli chce ten kupić, co t'obie polecił,
To on chce; gdy ja chcę kupić, temu co mnie kazał,
Wtedy nie chce? Głupstwa gadasz! Otóż wiedz: Jej nigdy ⁴⁶⁰
Nikt nie weźmie, jeśli nie ten, kogo ja wybrałem.

CHARINUS

Czyż napewno?

DEMIFO

Jeszcze wątpisz? Wprost idę na statek.
Tam ją sprzedam!

CHARINUS

Czy iść z tobą?

DEMIFO

Nie trza!

CHARINUS

(*na stronie*)

Ach nieznośny!

DEMIFO

Lepiej, żebyś to wpierw spełnił, co ci polecono.

CHARINUS

Ty przeszkadzasz.

DEMIFO

Więc mnie zaskarż: Żeś ty chciał najlepiej.
Lecz do portu mi się nie waź! Ja ci mówię!

CHARINUS

(*złamany*)

Słucham.

DEMIFO

(na stronie)

Więc do portu. Lecz ostrożnie, by on nie wpadł na to.
Nie sam kupię, lecz przyjaciel: Bo jemu to zlecę.

Wszak Lizymach właśnie mówił, że idzie do portu:
470 Lecz tu stoję i czas tracę! *(Odchodzi w stronę portu).*

CHARINUS

(zanosi się od płaczu)

Niema mnie — już po mnie!

CHARINUS, EUTYCHUS

CHARINUS

Bakchy pono rozszarpały Penteusza: Nic to
Wobec tego, jak się strasznie dusza moja szarpie!

Pocóż żyję? Nie umieram? Cóż w życiu dobrego?

A więc idę do lekarza; tam się trutką struję,

475 Kiedy mi to odbierają, dla czego żyć chciałem.

(Chce odejść)

EUTYCHUS

*(który, stojąc w drzwiach sąsiedniego domu, już od po-
przedniej sceny wszystko słyszał, wypada i woła)*

Czekaj! czekaj! Charinusi!

CHARINUS

Kto woła?

EUTYCHUS

Eutychnus,

Twój przyjaciel i towarzysz, Twój sąsiad najbliższy.

CHARINUS

Nie wiesz, wiele się zważyło na mnie nieszczęść!

EUTYCHUS

Owszem.

Wszystkom słyszał tu ode drzwi, znam już całą sprawę.

Cóż wiesz?

CHARINUS

EUTYCHUS

Ojciec twój chce sprzedać —

CHARINUS

(*przerzywa*)

No to już wiesz wszystko!

EUTYCHUS

Twą kochankę.

CHARINUS

Wiesz aż nadto!

EUTYCHUS

I to wbrew twojej woli.

CHARINUS

O, wiesz dużo! Ale skąd wiesz o mojej kochance?

EUTYCHUS

Sameś wczoraj opowiadał!

CHARINUS

Więc ja zapomniałem,

Żem ci mówił?

EUTYCHUS

Nic dziwnego.

CHARINUS

Teraz daj mi radę:

Powiedz, jakbyto najlepiej — rozstać się ze życiem? 485

EUTYCHUS

Cicho! Takich głupstw nie gadaj!

CHARINUS

A więc — co mam mówić?

EUTYCHUS

Chcesz, bym okpił twojego ojca, porządnie?

CHARINUS

I owszem!

EUTYCHUS

Chcesz, to pójde do przystani —

CHARINUS

(*przerywa mu*)

Leć raczej!

EUTYCHUS

— odkupię

Ją za cenę wyznaczoną?

CHARINUS

Złotem odważ!

EUTYCHUS

Skąd wziąć?

CHARINUS

⁴⁹⁰ Achillesa będę prosił, by mi dał to złoto,
Co mu dali za Hektora.

EUTYCHUS

(*pukając go w czoło*)

Tyś może coś niezdrów?

CHARINUS

Gdybym zdrów był, tobym w tobie nie szukał lekarza!

EUTYCHUS

Chcesz — to kupię ją za tyle, wiele żąda?

CHARINUS

Dodaj

Nawet tysiąc złotych więcej, niż żąda —

EUTYCHUS

Już dobrze.

Ale! Skądże weźmiesz grosze, gdy ojciec zażąda? 495

CHARINUS

Znajdzie się, czy się wyszuka — coś się zrobi — nie nudź!

EUTYCHUS

„Coś się zrobi“ — to mnie trwoży!

CHARINUS

Cicho bądź!

EUTYCHUS

Już milczę.

CHARINUS

Dość już chyba masz rozkazów?

EUTYCHUS

Zajmij się czemś innym.

CHARINUS

Nanic!

EUTYCHUS

Bądź zdrow!

CHARINUS

Ja mam zdrow być? — Chyba aż ty wrócisz!

EUTYCHUS

Lepiej dbaj o swoje zdrowie. 500

CHARINUS

Żegnaj, zwycięż, zbaw mnie!

EUTYCHUS

Już ja o to się postaram. Ty mnie czekaj w domu.

CHARINUS

Więc pamiętaj, wróc czemprędzej — ale ze zdobyczą!
(Charinus wchodzi do swego domu, Eutychnus odchodzi do portu).

AKT III.

LIZYMACHUS, PAZYKOMPSA

(Lizymachus wchodzi od strony portu, prowadząc głośno zawodzącą Pazykompse).

LIZYMACHUS

(na stronie)

Przyjacielską więc zrobiłem druhowi przysługę:
 Tak jak tego chciał mój sąsiad, ten towar kupiłem.

(do Pazykompsy)

505 Chodźże ze mną. Jesteś moja — nie płacz! Głupio robisz,
 Psując takie piękne oczy. Toć raczej powinnaś
 Śmiać się, a nie lamentować.

PAZYKOMSA

Błagam cię, staruszk,

Powiedz —

LIZYMACHUS

Pytaj, o co zechcesz.

PAZYKOMPSA

Pocoś ty mnie kupił?

LIZYMACHUS

Poco? Żebyś to robiła, co tobie rozkażą.

510 No — i żebym ja to robił, co ty mi rozkażesz!

PAZYKOMPSA

Chcę pracować, jak sił starczy i tak, jak potrafię,
Jeśli tylko będę mogła twoje myśli zgadnąć.

LIZYMACHUS

Nie wyznaczę ci bynajmniej żadnej ciężkiej pracy.

PAZYKOMPSA

Bo doprawdy, mój staruszk, nie umiem nic dźwigać
Ani była pasać na wsi, ani dzieci niańczyć.

515

LIZYMACHUS

Więc, jeżeli będziesz dobra, to ci dobrze będzie.

PAZYKOMPSA

Tom ja, biedna, już, dalibóg — stracona!

LIZYMACHUS

A czemu?

PAZYKOMPSA

Bo tam, skąd mnie przywieziono, złe dobrze się mają!

LIZYMACHUS

Niby, żeto dobrych kobiet... niema?

PAZYKOMPSA

Nie, bynajmniej

Tak nie mówię, i... nie zwykłam o tem rozpowiadać,⁵²⁰
O czem myślę, że i tak już — wszyscy dobrze wiedzą.

LIZYMACHUS

(do siebie)

Więcej warte to, co mówi, niż co za nią dano.

(do Pazykompsy)

Jedno tylko chcę zapytać.

PAZYKOMPSA

Pytaj, ja odpowiem,

LIZYMACHUS

Słuchaj, jakże ci na imię?

PAZYKOMPSA

Zwą mnie Pazykompsa.

LIZYMACHUS

(do siebie)

⁵²⁵ Dla urody takie imię.

(do Pazykompsy)

Słuchaj, Pazykompsa!

Umiesz, jeśli będzie trzeba, cienko uprząść wątek?

PAZYKOMPSA

Umiem.

LIZYMACHUS

Jeśli cienko umiesz, to i grubiej zdołasz?

PAZYKOMPSA

Z wełną robić? Tu mi nie strach żadnej rówieśniczki!

LIZYMACHUS

Zdatna musisz być kobieta, gdy w tak młodym wieku

⁵⁸⁰ Umiesz wszystko, co należy.

PAZYKOMPSA

Dobrze mnie uczono.

Nie dam ganić mej roboty.

LIZYMACHUS

Otóż to jest właśnie!

Dam ci tutaj jedną owcę, co ma lat sześćdziesiąt,

Na twą własność.

PAZYKOMPSA

Mój staruszk, tak starą?

LIZYMACHUS

Jest grecka!

Jeśli o nią będziesz dbała, będzie przewyborna;
Strzyc się daje doskonale.

538

PAZYKOMPSA

By ci nie ubliżyć,

Będę wdzięczna za cokolwiek, co mi podarujesz.

LIZYMACHUS

Teraz — żebym cię nie zwodził — nie myśl, żeś jest moja!

PAZYKOMPSA

A więc czyja?

LIZYMACHUS

Odkupionaś dla twojego pana;

On mnie prosił, odkupiłem.

PAZYKOMPSA

Ach, dusza mi wraca,

Że mi wiary dotrzymuje.

540

LIZYMACHUS

A on cię wyzwoli.

Ciesz się! Tak za tobą ginie, choć dziś ledwo ujrzał!

PAZYKOMPSA

Na bóg miły, toć dwa lata już mamy znajomość...

Teraz ci to mówię, widząc, żeś jego przyjaciel —

LIZYMACHUS

Co ty mówisz? Już dwa lata się znacie?

PAZYKOMPSA

A jakże!

545 Myśmy sobie poprzysięgli, ja jemu, a on mnie,
 Że ja z nikim, a on z żadną nie będzie się wdawał,
 Tylko my oboje razem.

LIZYMACHUS

Bogi nieśmiertelne!

Nawet z żoną spać nie może?

PAZYKOMPSA

Jakto, on ma żonę?

Nie ma, nigdy mieć nie będzie!

LIZYMACHUS

Nie chciałbym! (*do siebie*) Jak zełgał!

PAZYKOMPSA

550 Strasznie kocham tego chłopca!

LIZYMACHUS

(*do siebie*)

To ci chłopczyk! Głupia!

(*pół głosem*)

Pewnie! Przecież mu niedawno — ząbki wyleciały!

PAZYKOMPSA

Co, co? Ząbki?

LIZYMACHUS

Nie! Chodź ze mną. Prosił, bym przez dzisiaj
 Dał ci miejsce tu u siebie — moja żona na wsi.

(*Wprowadza ją do swego domu*)

DEMIFO

(*wraca rozradowany z portu i mówi do widzów*)

555 A więc wreszciem potrafił wziąć się do lampartki,
 Dziewkę kupił w sekrecie przed żoną i synem!
 Tak dawne wspomnę czasy i użyję sobie!

Już nie dużo mam życia: Zabawię się tedy
 I ucieszę rozkoszą, winem i miłością,
 Bo w tym wieku używać jest więcej niż słuszne. 560
 Kiedy jesteś młodzieńcem, gdy krew jeszcze świeża,
 Wtedy musisz się trudzić, by zdobyć majątek,
 A dopiero gdyś stary, ułóż się w spokoju,
 I kochaj, póki zdołasz! Bo to już jest korzyść,
 Że żyjesz. To, co mówię, czynem udowodnię! 565
 Teraz jednak tymczasem zagładnę do domu.

(Zmierza do drzwi, ale nagle się zatrzymuje)

Już dawno na mnie czeka moja żona, głodna,
 Zamęczą mnie gderaniem, jak tylko tu wejde.
 A wreszcie — niechże będzie, co chce — tu nie pójdę,
 Lecz raczej do sąsiada wpadnę, potem wrócę 570
 Do siebie. Chciałbym, żeby... dom jakiś mi najął
 Na mieszkanie tej dziewce. — Otóż on wychodzi.

LIZYMACHUS, DEMIFO

LIZYMACHUS

(wychodzi ze swego domu, mówiąc do Pazykompsy)
 Przywiodę ci go zaraz, skoro tylko znajde.

DEMIFO

To o mnie!

LIZYMACHUS

Cóż, Demifo?

DEMIFO

Jest kobietka w domu?

LIZYMACHUS

A co?

575

DEMIFO

Gdybym tam zajrzał?

(chce wejść)

LIZYMACHUS

(zatrzymuje go)

Co się śpieszysz? Czekaj!

DEMIFO

Co robić?

LIZYMACHUS

Pomyśl tylko, coby trzeba zrobić!

DEMIFO

Co mam myśleć? To, sądzę, trzeba teraz zrobić:

Wejść tutaj.

LIZYMACHUS

Tak? Baranie! Tu chciałbyś się dostać!

DEMIFO

Więc cóż robić?

LIZYMACHUS

Wpierw słuchaj i dobrze uważaj:

580 Wpierw jeszcze musisz zrobić — to, com ja pomyślał!
Bo teraz, gdy tu wejdiesz, będziesz chciał ją ścisnąć,
Gawędzić i całować —

DEMIFO

Toż ty rzeczywiście

Moje myśli masz w sobie! Wiesz, co ja zamierzam!

LIZYMACHUS

Źle zamierzasz!

DEMIFO

Że kocham?

LIZYMACHUS

Toteż jeszcze gorzej.

Czyż ty ze czczym żołądkiem, z śmierdzącym oddechem, 585

Stary capie, chcesz brać się całować kobietę?

Żeby ją za twem wejściem wstrząsało na wymioty?

No, widzę, że się kochasz, gdy te głupstwa gadasz!

DEMIFO

(po chwili namysłu)

Więc chyba pozostaje to jedno — co myślisz?

Złapmy kuchtę jakiego, niech obiad zgotuje 590

Tu u ciebie na wieczór!

LIZYMACHUS

Otóż to ja myślę!

Teraz gadasz rozsądnie, nie jak zakochany!

DEMIFO

Więc nie stójmy, lecz chodźmy zakupić przysmaków,

By nam było wesoło!

LIZYMACHUS

Więc idę za tobą.

Lecz, dalibóg, miej rozum i znajdźże jej miejsce, 595

Bo dłużej, niż przez dzisiaj, u mnie być nie może;

Żony bowiem się boję, skoro ze wsi wróci

Jutro, że ją tu spotka.

DEMIFO

Już dobrze! chodź ze mną!

(Odchodzą w stronę rynku)

CHARINUS I EUTYCHUS

CHARINUS

(wychodzi z domu zapłakany)

Czyż nie jestem biedny człowiek, że nigdzie nie spocznę?

600 Jeślim w domu — duch na dworze; ja na dwór — duch
[w domu]

Taki ogień miłość nieci, tu w piersiach, w mem sercu,
Żeby mi łeb dawno zgorzał, gdyby nie łyż z oczu!

Mam nadzieję — szczęściem stracił, a nie wiem czy
[wróci:

Jeśli ojciec przeprowadził, co rzekł — już po szczęściu.

605 Jeśli druh mój zaś dochował, co przyrzekł — jest
[szczęście.

Jednak chociażby podagrę miał w nogach Eutychnus,
Jużby winien wrócić z portu! Jego błąd największy,
Ze się rusza za powolnie wobec moich pragnień.

(Spostrzega przybiegającego Eutychnusa)

Czy to nie on, co tu biegnie? — On! pójdę naprzeciw.

(Zwracając oczy i ręce ku niebu)

610 Ty, coś bogom jest i ludziom panią i władczynią,
Dzięki ci za tę nadzieję, tak oczekiwaną!

Teraz zatem —

(Zwraca się do Eutychnusa i spostrzega jego smutną minę)

O, źle! Cóż to? Taka kiepska mina!

Idzie smutny —

(Chwyta się za piersi)

Żar tu w piersi, strach... coś głową trzęsie!
Eutychnusie!

EUTYCHUS

(zasapany)

Och, Charinie!

CHARINUS

Zanim oddech złapiesz,

615 Jedno słowo: Gdzie ja jestem — tu, czy wśród umarłych?

EUTYCHUS

Ani tu, ni wśród umarłych.

CHARINUS

Brawo! nieśmiertelność

Jest mi dana. On ją kupił, ojca ślicznie okpił!

Nikt więc nie jest tak szczęśliwy, jak ja! — Powiedz

[przecież:

Tu nie jestem, ni w podziemiu — więc gdzieś jest?

EUTYCHUS

A nigdzie.

CHARINUS

O już po mnie! Ta odpowiedź zabiła mnie właśnie. 820

EUTYCHUS

A więc co tu dużo gadać, skoro o czyn chodzi!

CHARINUS

Wszystko jedno — więc do rzeczy!

EUTYCHUS

Po pierwsze: Już po nas!

CHARINUS

Powiedz raczej coś nowego — nie to, co wiem dobrze!

EUTYCHUS

Dziewkę twoją ci zabrano!

CHARINUS

(rzuca się na Eutychusa)

Eutychu, tyś zbrodniarz!

EUTYCHUS

Jakto?

CHARINUS

Bo zabijasz druha, swego rówieśnika

I wolnego Ateńczyka!

EUTYCHUS

Niechże bogi bronią!

CHARINUS

Wbiłeś sztylet w moje gardło — patrz, oto już padam...

(*słania się*)

EUTYCHUS

Ależ, proszę, nie trać ducha!

CHARINUS

Nie mam już co tracić.

Jakże to nieszczęście dalej? Któż ją kupił?

EUTYCHUS

Nie wiem.

680 Już ją dali i zabrali, gdym przybył do portu.

CHARINUS

Ach! Wciąż góry na mnie zwalasz, nieszczęściem palące!

Nuże, dręcz mnie dalej, kacie, skoro już zaczęłeś!

EUTYCHUS

No — nie martwi cię to więcej, niż mnie dziś zmartwiło.

CHARINUS

Mów, kto kupił!

EUTYCHUS

Nie wiem wcale.

CHARINUS

Więc to tak druh wierny

685 Niesie pomoc?

EUTYCHUS

Co mam robić?

CHARINUS

To, co i ja robię:
 Idź do licha! Czegóżeś się o wygląd nie spytał
 Tego kupca? Na ten sposób możeby się dało
 Ją wysledzić? — O ja biedny!

(Zanosi się od płaczu)

EUTYCHUS

Nie becz! Tyle umiesz?
 Cóż ja winien?

CHARINUS

Mnieś pogrążył razem z twą wiernością!

EUTYCHUS

Bogi wiedzą, zem nie winien!

640

CHARINUS

Dobrze, doskonale!
 Świadków wzywasz nieobecnych. Jak ci mam uwierzyć?

EUTYCHUS

To rzecz twoja, w co uwierzysz, — moja, co mam
 [mówić]

CHARINUS

W tem to umiesz być obrotny, ząb za ząb się klócić;
 Lecz gdy trzeba się przysłużyć, toś ślepy, kulawy,
 I niemowa i kaleka — cały niedolegał!
 Przyrzekałeś okpić ojca — ja sobie myślałem:
 Rzec powierzam spryciarzowi — a to kołek jakiś!

645

EUTYCHUS

Com miał robić?

CHARINUS

Coś miał robić? Mnie pytasz? A szukać,

Pytać, kto był, skąd tu przybył, z tej czy z tej rodziny,
 850 Czy Ateńczyk, czy też przybysz.

EUTYCHUS

Mówili, Ateńczyk.

CHARINUS

Choć mieszkaniebyś wynalazł, gdyś nie mógł nazwiska.

EUTYCHUS

Nikt nie wiedział.

CHARINUS

To przynajmniej o wygląd się spytać!

EUTYCHUS

Zapytałem.

CHARINUS

Więc — jak wygląd?

EUTYCHUS

Zaraz ci tu powiem:

Siwy, brzuchacz, krzywonogi, pyzaty, dość niski,
 855 Oczy czarne, szczęki długie, stopy dość niezgrabne —

CHARINUS

Nie człowieka mi malujesz, lecz jakiś zbiór szpetot.
 Co wiesz więcej jeszcze o nim?

EUTYCHUS

Tyle wiem wszystkiego.

CHARINUS

Więc ten, co miał „długie szczęki“, w nieszczęście
 [mnie wpędził!

Nie wytrzymam! Trza się zabrać! Pójdę na wygnanie!
 860 Myślę tylko, jakie miasto najlepiejby wybrać:

Więc Megarę, Cypr, Eretrję, Korynt, Chalkis, Krete,
Sykjon, Knidos czy Zakintos, Lesbję czy Beocję?

EUTYCHUS

Skądże takie znów pomysły?

CHARINUS

Miłość mnie zadręcza.

EUTYGHUS

Więc cóż z tego? Gdy tam pójdziesz, gdzie teraz za-
[mierzasz,

Jeśli tam się znów zakochasz i znów ci przeszkodzą, 665
Stamtąd znowu gdzieś uciekniesz, a stąd znów, jeżeli
Zdarzy ci się coś takiego? Jakiż koniec będzie,
Kiedyż wreszcie się zakończy to twoje wygnanie?
Gdzie więc będzie twa ojczyzna lub dom stały — po-
[wiedz!

A ty myślisz, gdy stąd pójdziesz, miłość cię odejdzie? 670
Jeśli wierzysz, że tak będzie i masz to za pewność,
Wieleż lepiej na wieś odejść, tam gdzieś być, żyć sobie,
Aż opuści cię namiętność i ta miłość do niej.

CHARINUS

Juże skończył?

EUTYCHUS

Tak.

CHARINUS

Nic z tego. Mój plan niewzruszony.
Więc do domu, by pożegnać ojca, matkę — potem, 675
Nie pytając ojca, uciec, jakoś sobie radzić.

(*Wpada do domu*)

EUTYCHUS

Jak się porwał! Jak gwałtownie! Poszedł! O ja biedny!

Gdy ucieknie, na mnie będzie, żem był opieszaly.
 — Muszę teraz woźnych najać, wielu tylko zdołam,
 680 Niech szukają, aż ją znajdą. Potem do pretora
 Wmig, by mi dał wywiadowców na każdą ulicę.
 Bo, jak widzę, nic innego już mi nie zostało.

(Odchodzi w stronę rynku)

Akt IV.

DORIPPA, SYRA

DORIPPA

(w stroju podróżnym, wraca ze wsi)

Ponieważ do mnie na wieś przyszła wieść od męża,
 Że on na wieś nie przyjdzie, więc postanowiłam
 685 Wrócić, ściagać małżonka, co przedemną zmyka.

(Ogląda się)

Lecz nie widzę, czy stara idzie za mną Syra —
 Idzie wreszcie. — A chodźże! Trochę prędzej przecież!

*(Syra nadchodzi, niosąc koszyk pełen warzyw,
 zieleniny, kwiatów)*

SYRA

Ach, nie mogę, dalibóg, taki ciężar dzwigam.

DORIPPA

Co za ciężar?

SYRA

A lata? Osiemdziesiąt cztery!

690 A ponadto służenie, znużenie, pragnienie,

A wreszcie to, co niosę!

DORIPPA

Dajże mi coś z tego,
Niech przystroję ten ołtarz przed naszym sąsiadem.
Dajże lauru gałązkę!

(bierze)

Wejdz do domu!

SYRA

Idę.

(Wchodzi do domu)

DORIPPA

(wieńcząc gałązką lauru ołtarz Apollona)

Apollonie, ja błagam, daj pokój łaskawie!
Szczęścia, zdrowia nie żałuj naszemu domowi
I miej względy łaskawe dla mojego syna!

895

(Syra wypada z domu przerażona i krzyczy)

SYRA

Już przepadłam! Już po mnie! O ja nieszczęśliwa!

DORIPPA

Zwarjowałaś? No, gadaj! Czemuż to tak wrzeszczysz?

SYRA

Ach, Dorippo, Dorippo!

DORIPPA

Czemu krzyczysz, gadaj!

SYRA

Ach! Dziewka jakaś siedzi tutaj u nas w domu!

706

DORIPPA

Co? Dziewczyna?

SYRA

Dziewczyna! Heteral!

DORIPPA

Naprawdę?

SYRA

Ależes ty jest sprytna, żeś tam nie została!

(Chociaż każdy, choć głupi, mógłby się domyśleć,
[Że nie było bez celu, że on tu pozostał])

705 To kochanka twojego ślicznego mężusia!

DORIPPA

Z pewnością.

SYRA

Chodźże ze mną, żebyś też ujrzała

Alkmenę, twą rywalkę, ty moja Junono!

DORIPPA

Nol! Idę ja już tutaj, pędzę co sił starczy.

(*Wpadają obie do domu Lizymachusa*)

LIZYMACHUS

(*wraca z miasta*)

Demifo zakochany! Jeszcze mało złego!

710 On musi być do tego jeszcze i rozrzutny!

Gdyby nawet dziesięciu sprosił dostojników,

To zbyt wiele zakupił. A przytem tak krzyczał

Na kucharzy, jak retman, co krzyczy na morzu

Na wiosłarzy. Ja wreszcie kucharza nająłem.

715 Lecz dziw, że nie przychodzi, tak jak mu kazałem.

Lecz drzwi się otwierają. A ktoś to wychodzi?

(*Staje na boku*)

DORIPPA, LIZYMACHUS

DORIPPA

(wychodzi z domu, lamentując)

Nie było i nie będzie biedniejszej ode mnie,
 Żem wyszła za takiego. O ja nieszczęśliwa!
 Więc takiemu powierzać siebie i swe mienie!
 Więc takiemu ja wniosłam aż dziesięć talentów,
 By to widzieć, by znosić aż taką obrazę!

720

LIZYMACHUS

(na stronie)

O, źle ze mną. To ze wsi żona powróciła
 I pewnie już ujrzała tę dziewczynę w domu!
 Lecz stąd dobrze nie słyszę, o czym ona mówi...
 Podejdę.

725

DORIPPA

O ja biedna!

LIZYMACHUS

(j. w.)

To ja jestem biedny!

DORIPPA

Przepadłam!

LIZYMACHUS

Ja, dalibóg, ja biedny, przepadłem!
 Widziała... O, Demifo, niech cię wszystkie bogi!

DORIPPA

To więc jest ta przyczyna, że na wieś przyjść nie chciał!

LIZYMACHUS

(j. w.)

Co robić? Wszak trza podejść i do niej przemówić.
(Zbliża się ze słodką miną)

780 Powitanie od męża dla swej żoneczki!
Więc z wieśniaków mieszczenie?

DORIPPA

O, znacznie uczciwsi
Są niżli ci, co niechęą zostać wieśniakami!

LIZYMACHUS

Czy wieśniacy coś winni?

DORIPPA

Zapewne mniej, niżli
Mieszczenie! Mniej na siebie ściągają nieszczęścia!

LIZYMACHUS

785 A cóż winni mieszczenie? Przecież mi to powiedz,
Chciałbym wiedzieć.

DORIPPA

Ty pytasz, ale sam wiesz dobrze!
Ta dziewczka w domu czyja?

LIZYMACHUS

Toś ty ją widziała?

DORIPPA

Widziałam.

LIZYMACHUS

Czyja, pytasz?

DORIPPA

Niechże więc się dowiem!

LIZYMACHUS

A — czyja, mam powiedzieć?

(*jaka się*)

Ona... ona...

(do siebie)

Biada!

Nie wiem, co mam powiedzieć.

740

DORIPPA

A toś wpadł!

LIZYMACHUS

(do siebie)

Jak nigdy!

DORIPPA

Nie gadasz?

LIZYMACHUS

Gdyby można!

DORIPPA

Musisz mi powiedzieć!

LIZYMACHUS

Nie mogę; wychnąć nie dasz! Ciśniesz jak złoczyńcę!

DORIPPA

Wiem, niewinnyś!

LIZYMACHUS

Kpij sobie, jak ci się podoba!

DORIPPA

Więc gadaj!

LIZYMACHUS

No, już mówię.

DORIPPA

Jednak trza powiedzieć!

LIZYMACHUS

Ona... Imię też mówić?

745

DORIPPA

Nanic twe gadanie;

Na grzechu cię złapałam.

LIZYMACHUS

Na jakimże grzechu?

Ona przecież jest... ona!

DORIPPA

Co za „ona“?

LIZYMACHUS

Ona!

(Mieszka się coraz więcej)

Jużbym — gdyby nie trzeba — wołał nic nie mówić!

DORIPPA

A więc nie wiesz, kto ona?

LIZYMACHUS

Ależ wiem już, owszem:

⁷⁶⁰ Mam być sędzią co do niej.

DORIPPA

Sędzią? Już rozumiem.

I teraz ją do siebie wzięłeś „na naradę“!

LIZYMACHUS

Tak, jest tu w depozycie.

DORIPPA

Aha, już rozumiem.

LIZYMACHUS

Nic przecież na tem niema.

DORIPPA

Śpiesznie się oczyszczasz!

LIZYMACHUS

(na stronie)

Ależ ja mam kłopotu! Alem ja się dostał!

KUCHARZ, LIZYMACHUS, DORIPPA, SYRA

KUCHARZ

(wchodzi z kuchtami, dźwigającymi w koszach rozmaite zapasy na ucztę, jakoto ryby, mięso, warzywa, owoce, stągwie z winem i t. d. i woła na nich)

Prędzej, prędzej! Staremu muszę amantowi 755

Ucztę zładzić! A jednak — kiedy o tem myślę —

Sobie raczej zgotujem, nie temu, co najął.

Każdy bowiem, co kocha, miłość ma za pokarm:

Spoglądanie, ściskanie, całusy, gruchanie...

A my, myślę, opchani powrócim do domu. 760

Tędy.

(Spostrzega Lizymacha)

Otóż to staruch, który nas wynajął.

LIZYMACHUS

Teraz jestem zgubiony! Kucharz jest!

KUCHARZ

Przyszliśmy!

LIZYMACHUS

Odejdź!

KUCHARZ

Odejść?

LIZYMACHUS

(zatyka mu gębę)

Pst... Odejdź!

KUCHARZ

Odejść?

LIZYMACHUS

(wypycha go)

Odejdź, mówię!

KUCHARZ

A więc uczyty nie będzie?

LIZYMACHUS

Już jesteście syci.

KUCHARZ

765 Lecz...

LIZYMACHUS

Już po mnie!

DORIPPA

(sposzrzega wszystko i drwiąco do Lizymacha)

Więc jakże? Czy te rzeczy także

Przynieść ci tu kazali ci twoi podsądni?

KUCHARZ

(złośliwie do Lizymacha, wskazując żonę)

To jest twa przyjaciółka, o której mówiłeś

Na targu, że ją kochasz?

LIZYMACHUS

Nie będziesz ty cicho!

KUCHARZ

Dosyć zmyślna kobieta — tylko... trochę stara!

LIZYMACHUS

770 Nie odejdiesz do licha!

KUCHARZ

Nie zła jest.

LIZYMACHUS

Tyś szelma!

KUCCHARZ

Świetna musi być w łóżku!

LIZYMACHUS

Odejdźże do kata!

Toż nie ja cię nająłem.

KUCCHARZ

Jakto? Tyś mnie najął,

Ty sam, w swojej osobie!

LIZYMACHUS

(załamuje ręce)

O ja nieszczęśliwy!

KUCCHARZ

Że niby żona na wsi -- i o niej mówiłeś,

Że ci wstrętna, jak węże!

775

LIZYMACHUS

Ja ci tak mówiłem?

KUCCHARZ

Oczywiście!

LIZYMACHUS

(do żony)

Niech Jowisz ma mnie tak w opiece!

Nigdy tego nie mówił -- żono!

DORIPPA

Czemuż przeczysz?

Toć jasne, żem ci wstrętna.

LIZYMACHUS

A ja właśnie przeczę!

5*

KUCHARZ

(wtrąca się złośliwie, mówiąc do Dorippy)

Nie, nie ciebie pomawiał, żeś wstrętna, lecz żonę,

780 A żona, mówił, na wsi.

LIZYMACHUS

(do kucharza, odciągając go na stronę)

To jest przecie żona.

Czegożeś tak natrętny?

KUCHARZ

Bo się mnie wypierasz!

Chyba, że się jej boisz.

LIZYMACHUS

(j. w.)

Pewnie.

(Robiąc czułą minę do żony)

Ja mam tylko!

(Żona odwraca się ze złością)

KUCHARZ

Chcesz, żebym ja spróbował?

LIZYMACHUS

Nie chcę.

KUCHARZ

Więc mi zapłać!

LIZYMACHUS

Przyjdź jutro! Dam ci wtedy. Teraz odejdz!

DORIPPA

(załamuje ręce i zanosi się od płaczu)

Biada!

LIZYMACHUS

Teraz widzę — prawdziwe to stare przysłowie:
„Gdy masz złego sąsiada, złe cię nie ominie“.

785

KUCCHARZ

Czemu tutaj stoimy? Chodźmyż! Jeśli tobie
Jakaś przykrość się stała — nie moja w tem wina.

LIZYMACHUS

(z irytacją)

Toż mnie gubisz, biednego!

KUCCHARZ

(udając, że dopiero teraz się domyśla)

Już wiem, o co chodzi:

Niby, żebym stąd odszedł?

790

LIZYMACHUS

Tak.

KUCCHARZ

(zabiera się powoli)

No to się pójdzie.

Lecz daj drachmę!

LIZYMACHUS

Dostaniesz.

KUCCHARZ

Lecz każ zaraz wynieść.

Ci tymczasem to złożą.

LIZYMACHUS

Nie pójdziesz nareszcie?

Nie skończysz z tem natręctwem?

KUCHARZ

(do kuchtów)

Nuże, tu połóżcie

Te zapasy staremu pod nogi — a jutro,

705 Albo kiedy, tu przysłę po moje naczynia.

Chodźcie ze mną.

(Odchodzą)

LIZYMACHUS

(zwraca się słodko do żony)

A może — dziwisz się, że kucharz

Ten tu przyszedł i przyniósł te rzeczy? Więc powiem —

DORIPPA

(przez łzy, ale w najwyższej złości)

Nie dziwię się twym stratom, ani twym łajdactwom,

Lecz nie ścierpię, że zamąż tak mnie źle wydali,

800 Ni żebyś tutaj w dom mój jakiegoś dziewczki ściągał!

Syra! Idź, i odemnie mego ojca poproś,

Żeby przyszedł tu do mnie, razem z tobą.

SYRA

Idę.

(Odchodzi w stronę miasta)

LIZYMACHUS

Żono, błagam, ty nie wiesz, o co tutaj chodzi.

Najświętszą ci przysięgę zaraz tutaj złożę,

805 Żem ja nic z nią, nic, nigdy — co? Już poszła Syra?

Już po mnie!

(Żona odchodzi do domu, zatraskując drzwi za sobą)

Ta też poszła. O ja nieszczęśliwy!

A żeby cię, sąsiedzie, bogi i boginie

Z tą twoją przyjaciółką i z twoją miłością!

Na mnie całkiem niesłusznie zwałił podejrzenie,
 Wrogów w domu narobił: Żona rozwścieczona! 810
 Na rynek teraz pójdę, żeby mu powiedzieć,
 Że ją tu na ulicę za włosy wyciągnę,
 Jeśli jej stąd nie weźmie, gdzie mu się podoba.

(Woła przez drzwi do domu)

Żono! Słuchajże żono! Chociażes zła na mnie,
 Każe przecież te rzeczy zabrać stąd do domu: 815
 Będziem mieli przynajmniej jakiś lepszy obiad.
*(Wychodzą niewolnicy, zabierają rzeczy, Lizymachus
 odchodzi do miasta)*

SYRA, EUTYCHUS

SYRA

(wraca z miasta)

Gdzie mnie pani posłała, ojca niema w domu,
 Na wieś, mówią, pojechał. Wracam o tem donieść.

EUTYCHUS

(wraca również z miasta, zmęczony)

Tropiłem w całym mieście, aż do upadłego,
 Lecz nigdzie nie znalazłem śladu tej kobiety. 820
 Lecz matka ze wsi przyszła, bo tu, widzę, Syra
 Stoi właśnie przed domem. Syra!

SYRA

Kto mnie woła?

EUTYCHUS

Twój pan i wychowanek.

SYRA

Witaj wychowanek!

EUTYCHUS

Więc już matka jest ze wsi? Odpowiedz mi przecież!

SYRA

825 Tak — i właśnie na szczęście dla całego domu!

EUTYCHUS

A cóż się tutaj stało?

SYRA

[Twój śliczny ojczulek

Kochankę tu sprowadził do domu.

EUTYCHUS

Co? Jakto?

SYRA

Matka, ze wsi wróciwszy, w domu ją zastała!

EUTYCHUS

Nie myślałem, że ojciec jest do takich rzeczy.

880 Jest ona jeszcze w domu?

SYRA

Jest.

EUTYCHUS

Więc chodźże ze mną.

(Wchodzi do domu)

SYRA

(zostaje jeszcze chwilę i mówi)

Twarde prawo, dalibóg, krępuje kobietę

I tak biedną ją czyni, jak nigdy mężczyznę!

Bo jeśli mąż w sekrecie przed swoją małżonką

Weźmie sobie kochankę, nic mu się nie stanie,

885 Choć żona na to wpadnie; a jeśliby żona

Bez wiedzy swego męża choć krok wyszła z domu,

Już jest powód do skargi — mąż żonę wypędza.

Niechżeby dla obojga było jedno prawo!

Wszak żonie, gdy ucziwa, mąż jeden wystarczy;
Czemuż jemu wystarczyć nie ma jedna żona? 840

A, dalibóg, że gdyby, jak ja chcę, karano
Mężów za to rozwodem, gdy bez wiedzy żony
Biorą sobie kochankę, tak samo jak prawo
Żonę karze, jeżeli zawini, to więcej
Byłoby wyrzuconych — mężów niż małżonek! 845

(Wchodzi do domu)

AKT V.

CHARINUS

*(wychodzi z domu ubrany jak na daleką podróż: Wielki
pilśniowy kapelusz, chlamida przepasana pasem, miecz,
tobotek, flaszka z oliwą i t. d. Idzie powolnym kro-
kiem, z miną grobową, po chwili zwraca się z poże-
gnaniem do domu rodzinnego)*

O wy odrzwia i ty progu, żegnajcie, żegnajcie!
Jest to dziś mój krok ostatni z ojczystego domu!
Używanie tego domu, życie i mieszkanie
Już tu dla mnie jest stracone, zgładzone, zniesione —
Koniec ze mną! O Penaty, wy bogi mych ojców, 850
I ty Larze, ojciec rodu, wam oto polecam
Mienie moich rodzicieli — strzeżcie je tu dobrze!
Ja poszukam innych Larów i innych Penatów,
Innych miast, ojczyzny innej — mam dosyć tych Aten!
Bo gdzie ludzkie obyczaje gorsze są z dnia na dzień, 855
Gdzie nie poznasz, czy ci wierny druh twój, czy niewierny,
I gdzie ci to wydzierają, co najwięcej drogie,
Tam — by królem mnie zrobiono — mieszkać nie
[zaprawdę!]

EUTYCHUS, CHARINUS

EUTYCHUS

(wychodzi z domu ojca swego, woła radośnie, nie widząc Charinusa)

[Ty, coś bogom jest i ludziom panią i władczynią,
 860 Dzięki ci za tę nadzieję, tak oczekiwaną!]
 Czy jest jaki bóg, co byłby, tak jak ja, szczęśliwy?
 W domu było to, com szukał. Sześciem znalazł druhów
 Życie, Przyjaźń i Ojczyznę, Radość, Żart i Dowcip.
 A z ich przyjściem zniweczyłem te najgorsze rzeczy:
 865 Gniew, Nieprzyjaźń i Zgryzotę, Łzy, Wypnanie, Biedę,
 Opuszczenie i Głupotę, Zniszczenie i Upór.
 Dajcie, bogi, mi go znaleźć, i to jaknajprędzej!

CHARINUS

(nie widząc Eutychusa, mówi dalej, zwracając się do widzów)

Patrzcie, jak się to wybrałem: Pychem z serca zrzucił,
 Samem sobie jest towarzysz, sługa, koń, poganiacz,
 870 Giermek jestem i dowódca i sam swój podwładny.
 I sam dzwigan, co potrzeba. — O wielki Kupido!
 Jakże łatwo ty każdego robisz pewnym siebie,
 A gdy już jest pewny siebie, wtrącasz go w zwątpienie!

EUTYCHUS

(j. w.)

Myszę, gdzieby też tu pobiec, jego szukać.

CHARINUS

(j. w.)

Muszę

875 Jej poszukać, choćby ją stąd nie wiem gdzie zabrano!

Żadna mi w tem nie przeszkodzi ni rzeka, ni góra,
 Ani morze; nie mam strachu przed mrozem, upałem,
 Ni przed wiatrem, ni przed gradem; ulewę przetrzymam,
 Zniosę trudy rozmaite, spiekotę, pragnienie;
 Nie ustąpię i nie spocznę ni we dnie, ni w nocy,
 Póki, da bóg, nie odnajdę — kochanki, lub — śmierci!

EUTYCHUS

(j. w.)

Jakiś głos mi tu doleciał do uszu —

CHARINUS

Was, Larowie dróg publicznych, strzeżcie mnie!
 Was wzywam,

EUTYCHUS

Jowiszu!

Toć to przecież jest Charimus?

CHARINUS

(do widzów)

Żegnajcie rodacy!

EUTYCHUS

Stój!

CHARINUS

Mnie woła? Kto?

EUTYCHUS

Nadzieja, Fortuna, Wiktorja!

CHARINUS

Czegoż chcecie wy ode mnie?

EUTYCHUS

Iść z tobą.

CHARINUS

(z grobową miną)

Innego

Weźcie sobie towarzysza, bo mnie nie opuszcza
Towarzystwo, co mnie trzyma.

EUTYCHUS

Jakie „towarzystwo”?

CHARINUS

(mina jeszcze więcej ponura)

Troska, Bieda i Zgryzota, Łzy i Rozpaczanie.

EUTYCHUS

890 Odpraw takich towarzyszy! Tu się zwróć — i wracaj!

CHARINUS

(zabiera się do odejścia)

Jeśli ze mną chcesz gawędzić, chodź ze mną —

EUTYCHUS

(chwytą go za rękę)

Stój tutaj!

CHARINUS

Źle ty robisz, mnie wstrzymując; śpieszę się, dzień
[schodzi.

EUTYCHUS

Lepiej, gdybyś zamiast w tamtą —

(wskazuje stronę, w którą Charinus chciał odejść)

Wtę stronę pospieszył!

(wskazuje dom Lizymacha, przed którym stoi)

895 Tutaj teraz wiatr pomyślny; zwróć tylko swą łódkę.
Tu łagodny jest Fawonjusz — tam Auster deszczowy;
Ten roztacza ciszę błogą — tamten fale wspina.
Skręć, Charinie, ku ładowi, płyn tu prosto na mnie!

Chmura czarna, zawierucha — widzisz? Grozi z lewej,
A tu niebo blasku pełne — patrzże — nawprost ciebie!

CHARINUS

Złe mi znaki tam pokazał, tu się cofnę.

900

((Cofa się ku Eutyhusowi))

EUTYCHUS

Brawo!

O Charinie, pójźże ku mnie i choć ze mną razem,
Podaj rękę!

CHARINUS

(już trochę rozpogodzony)

Masz ją! Trzymasz?

EUTYCHUS

Trzymam!

CHARINUS

A więc trzymaj!

EUTYCHUS

(bierze przyjaciela pod rękę)

Gdzieto szedłeś?

CHARINUS

Na wygnanie.

EUTYCHUS

Poco?

CHARINUS

Na złą dolę.

EUTYCHUS

Już się nie bój, ja ci wrócę twą dawną wesołość.

Będiesz rad, gdy to usłyszysz, co najwięcej pragniesz, 905

Stój!

(Odskakuje na bok i wskazuje siebie)
 To ja, twój druh, druhowi przychodzę dopomóc:
 Twa kochanka —

CHARINUS

(przerywa)

Co? Co ona?

EUTYCHUS

Wiem gdzie jest.

CHARINUS

Naprawdę?

EUTYCHUS

Zdrowa, cała —

CHARINUS

(przerywa)

Gdzie jest cała?

EUTYCHUS

Ja — wiem!

CHARINUS

Ja bym wolał!

EUTYCHUS

Możesz chwilkę być spokojny?

CHARINUS

Ja? Mnie serce skacze!

EUTYCHUS

910 Już ja tam je uspokoję, uciszę — bądź pewny!

CHARINUS

Mówże zaraz, błagam, gdzie jest, gdzieżeś ją zobaczył?

Milczysz? Gadaj! Mnie biednego twem dręczysz mil-

[czeniem!]

EUTYCHUS

Jest tu od nas niedaleko.

CHARINUS

(ogłąda się wszędzie)

Pokaż, gdzie ją widzisz?

EUTYCHUS

No — nie widzę jej w tej chwili; przed chwilą widziałem.

CHARINUS

Czegóż mnie jej nie pokażesz?

915

EUTYCHUS

Pokażę!

CHARINUS

Zbyt długo

Czekać, gdy kto zakochany!

EUTYCHUS

Więc jeszcze się boisz?

Wszystko wskażę. Nikt mi nie jest życzliwszy od tego,

Co ją teraz ma u siebie, a także nikomu

Nie należy się ode mnie więcej życzliwości.

CHARINUS

Co mnie o to! O nią pytam!

920

EUTYCHUS

Toż o niej ci mówię!

Lecz, coprawda, zapomniałem — powiedzieć, gdzie

[ona.

CHARINUS

Mówże, gdzie jest!

EUTYCHUS

W naszym domu!

CHARINUS

A, to dom porządny.

Myślę, jeśli prawdę mówisz — ślicznie zbudowany!

Ale jak ci mam uwierzyć? Widziałeś, czyś słyszał?

EUTYCHUS

925 Sam widziałem.

CHARINUS

Ale do was — kto ją przyprowadził?

EUTYCHUS

Pytasz?

CHARINUS

Tak.

EUTYCHUS

(waha się, nie chcąc zdradzić Demifona, ojca Charinusa)

Charinie — czyż ty — nie znasz

[żadnych względów?

Co ci o to, z kim tu przyszła!

CHARINUS

By tu tylko była!

EUTYCHUS

Jest, napewne!

CHARINUS

Co chcesz, żądaj za taką nowinę!

EUTYCHUS

A zażądam!

CHARINUS

Więc prosz bogów, żeby ci to dali!

EUTYCHUS

Ty kpisz ze mnie.

980

CHARINUS

Wszystko dobrze, ale — aż ją ujrzę.

A tymczasem precz z tym strojem!

(wołą do domu)

Hola! Niech tu który

Wydzie razem z lekkim płaszczem!

EUTYCHUS

Teraz to cię lubię!

(Z domu wychodzi chłopiec i podaje Charinusowi paljum)

CHARINUS

*(rozpogadza się zupełnie, zdejmuje chlamidę, pas, kapelusz i t. d., podaje kolejno wszystkie rzeczy chłopcu; wdziewa paljum)*Dobrze, chłopcze. Weź chlamidę i stań tu naboku,
Bo jeżeli to nieprawda, pójdę dalej w drogę.

EUTYCHUS

Więc nie wierzysz?

985

CHARINUS

Owszem, wszystko, co tylko mi mówisz.
Lecz cóż mnie nie wieszysz do niej, bym ją wreszcie
[ujrzał?

EUTYCHUS

Troszkę jeszcze trza zaczekać.

CHARINUS

Pocóż ja mam czekać?

EUTYCHUS

Jeszcze nie jest czas właściwy, by tam wejść.

CHARINUS

Dość tego!

(Chce wejść, Eutychnus zatrzymuje go)

EUTYCHUS

Nie wchodziż teraz, nie trza, mówię!

CHARINUS

Toć mi przecie powiedz,

⁹⁴⁰ Jaki powód?

EUTYCHUS

Niema poco.

CHARINUS

Co?

EUTYCHUS

Jej nie na rękę!

CHARINUS

Nie na rękę? Gdy mnie kocha, a ja ją tak samo?
On kpi ze mnie w straszny sposób, a ja taki głupi,
Że mu wierzę i czas tracę. Znów wdzieję chlamidę!
(Przybiera spowrotem grobową minę, zdejmując paljum)

EUTYCHUS

Czekaj trochę i posłuchaj.

CHARINUS

(udaje, że nie słucha)

Masz tu, chłopcze, paljum.

EUTYCHUS

⁹⁴⁵ Matka zła na ojca strasznie, że jej tu na oczy
Tę heterę w dom wprowadził, kiedy była na wsi.
Myśli, że to jej o^odziewka.

CHARINUS

(j. w. Tymczasem ubrał się znów zupełnie do podróży w chlamidę, kapelusz; bierze od chłopca pas, miecz i t. d.)

Teraz pas założę.

EUTYCHUS

Teraz bada sprawę w domu.

CHARINUS

(j. w.)

Miecz mój mam już w rękę.

EUTYCHUS

Bo gdybym cię tutaj wpuścił —

CHARINUS

(j. w.)

Biorę flaszkę — idę.

(Zabiera się)

EUTYCHUS

(chwytając Charinusa za poły)

Czekaj, czekaj Charinusi!

960

CHARINUS

Aha! Mnie nie zwiedzisz!

EUTYCHUS

Bo też nie chcę.

CHARINUS

— A więc czemu nie puszczasz mnie w drogę?

EUTYCHUS

(trzyma go mocno)

Nie pozwolę.

CHARINUS

(wyrzywa się)

Ja czas tracę! Chłopcze, wróć do domu!
(Zatrzymuje się, robi nieprzytomne, baranie oczy)
 Tak, już na wóz właśnie wsiadłem, lejce wziąłem w ręce.

EUTYCHUS

Tyś coś niezdrów!

CHARINUS

Czemuż, nogi, w bieg się nie puszczacie
 955 Prosto na Cypr, gdy mnie ojciec na wygnanie skazał?

EUTYCHUS

Głupiś! Nie mów takich rzeczy, proszę cię!

CHARINUS

Powzięłem

Plan, ażeby, choćby z trudem, znaleźć ją —

EUTYCHUS

(przerywa)

Jest w domu!

CHARINUS

Bo ten, co to rzekł, ten skłamał.

EUTYCHUS

Prawdę powiedziałem.

CHARINUS

(znów udaje, że nie słyszy)

Jestem zatem już na Cyprze...

EUTYCHUS

Chodź, ujrzysz, co szukasz —

CHARINUS

(j. w.)

960 Pytam i nic nie znajduję...

EUTYCHUS

Mniejsza o gniew matki.

CHARINUS

(j. w.)

A więc idę dalej szukać. Teraz jestem w Chalkis:
Jest znajomy ktoś z Zakintu; mówię, pocom przybył,
Pytam, kto też ją stąd uwiózł, kto ją ma, czy słyszał —

EUTYCHUS

(szarpie go)

Dajże spokój już tym głupstwom i chodź tutaj ze mną!

CHARINUS

(j. w.)

A ten mówi, że... w Zakincie figi niezłe rosną. 968

EUTYCHUS

I ma rację.

CHARINUS

(j. w.)

O kochance mówi zaś, że słyszał,
Że jest tutaj gdzieś w Atenach.

EUTYCHUS

Kalchas ten Zakintczyk!

CHARINUS

(j. w.)

Więc ja w statek, zaraz jadę. I już jestem w domu.
Już z wygnania powróciłem. Witaj mój Eutychu!
Jakże zdrowie? Cóż rodzice? Zdrowi? Matka, ojciec? 970
Prosisz mnie? A, bardzo ładnie: Jutro — bo dziś w domu!
Tak się godzi, tak potrzeba.

EUTYCHUS

Toż ty przez sen gadasz!

(na stronie)

On coś niezdrów.

CHARINUS

Tyś przyjaciel, lecz mnie więc czempredziej!

EUTYCHUS

Więc chodź tutaj!

CHARINUS

(rzuca się za nim gwałtownie)

Idę.

EUTYCHUS

Wolno! Toć pięty mi depcesz,

975 Słyszysz?

CHARINUS

(pcha go do domu)

Słyszę już oddawna.

EUTYCHUS

(odwracając się)

Chciałbym, byś pogodził

Ojca z matką; ona teraz... złości się —

CHARINUS

(popycha go ciągle)

Idź tylko!

EUTYCHUS

O nią —

CHARINUS

(j. w.)

Idźże!

EUTYCHUS

Więc się staraj —

CHARINUS

A idźże raz wreszcie!

Niczem Juno dla Jowisza — tak ją zrobię słodką!

(Wpadają obaj do domu Lizymacha)

DEMIFO, LIZYMACHUS

(wracają z miasta, żywo rozmawiając)

DEMIFO

Tak jakbyś ty nic takiego w swem życiu nie zbroił!

LIZYMACHUS

Nigdy, mówię. Bo się strzegłem! Och, ja — ledwo żyję, 980

Żona moja z jej powodu cała w podnieceniu!

DEMIFO

Więc ja niosę wyjaśnienie, by się nie gniewała.

LIZYMACHUS

Chodźże ze mną, Ale, widzę, 'syn mój tu wychodzi.

EUTYCHUS, DEMIFO, LIZYMACHUS

EUTYCHUS

(wychodzi z domu, mówiąc do wnętrza)

Idę tylko ojcu donieść, że matka już dobra,

Zaraz wrócę. 985

LIZYMACHUS

(do siebie)

Dobrze zaczął.

(do Eutychnusa)

Co słyhać, Eutychnu?

EUTYCHUS

Doskonale, żeście obaj —

LIZYMACHUS

Jakże sprawa stoi!

EUTYCHUS

Żona twoja już spokojna i uspokojona.

Dajcie mi tu ręce obaj!

(Bierze ich za ręce)

LIZYMACHUS

Bogi mnie wspierają!

EUTYCHUS

(do Demifona)

Ty zaś wiedz, że już kochanki — nie masz!

DEMIFO

Niech cię bogi!

990 A cóżto się znowu stało?

EUTYCHUS

Zaraz wam opowiem.

A więc uważajcie obaj —

LIZYMACHUS

Obaj uważamy.

EUTYCHUS

Jeśli kto z dobrego rodu, a duszę ma podłą,
Ten sam dźwiga całą winę, a dusza ród hańbi.

DEMIFO

Prawdę mówi.

LIZYMACHUS

Tobie mówił

EUTYCHUS

Tem też większa prawda.
Bo też to się w twoim wieku wcale nie godziło, 995
Byś synowi, co się kocha, wydierał kochankę
Za swój własny grosz kupioną.

DEMIFO

Jakto? Co ty mówisz!
To kochanka Charinusa?

EUTYCHUS

Jak szelma udaje!

DEMIFO

Toż on mówił, że to sługa, którą matce kupił.

EUTYCHUS

Więc dlatego tyś ją kupił! Młodzieńczy kochanek! 1000
Podstarzały młodzieniaszek!

LIZYMACHUS

Brawo! tylko dalej!
Ja ci tu znów dopomogę. A wlepmy mu obaj
Wszystko, co się mu należy.

DEMIFO

O, niedobrze ze mną!

LIZYMACHUS

Synaczkowi niewinnemu zrobić taką krzywdę!

EUTYCHUS

Ja musiałem go zawracać, gdy szedł na obczyznę, W 1005
Szedł już przecież na wygnanie!

DEMIFO

Poszedł?

LIZYMACHUS

Milcz, poczwaro!
Od wszelakich takich sztuczek wara w twoim wieku!

DEMIFO

Zawiniłem, sam przyznaję. Nawet —

EUTYCHUS

(nie daje mu dojść do słowa)

Milcz, poczwaro!
Ty, w twym wieku, od tych sprawek winienesz być zdala!
1010 Każdy wiek ma swe zajęcia, tak jak pory w roku.
Bo jeśliby wolno było staruchom do heter,
To co wtedy z naszym państwem?

DEMIFO

Och, to bieda ze mną!

LIZYMACHUS

Toż młodzieży takie sprawki najlepiej się patrzą!

DEMIFO

(zirytowany i pobity)

A więc już ją sobie bierzcie, jak świnie! Z korytem!

EUTYCHUS

1015 Oddaj mu ją!

DEMIFO

A niech weźmie, gdy chce; ja nie bronię.

EUTYCHUS

(drwiąco)

W sam czas! Pewnie! Gdy już teraz inaczej nie możesz!

DEMIFO

(skruszony)

Niech się zemści za tę krzywdę, jak mu się podoba!

Proszę tylko, zróbcie zgodę, niech mi krzyw nie będzie,
 Bo, dalibóg, gdybym wiedział, gdyby rzekł choć w żarcie,
 Że ją kocha — nigdy w świecie nie byłbym jej zabrał. 1020
 Eutyhusie! Tyś druh jego, błagam: Chroń, dopomóż!
 Będziesz w starym miał klienta — wdzięcznego za łaskę!

LIZYMACHUS

(drwiąc, do Demifona)

Proś go, żeby ci darował — błędy twej młodości!

DEMIFO

A więc znowu? Strasznieś dumny! Lecz — ja się
 [spodziewam:

Przyjdzie czas, że ja znów tobie dobrze się odplacę! 1025

LIZYMACHUS

O, już ja się tem nie param!

DEMIFO

Ani ja oddziśnia!

EUTYCHUS

Gadasz! Wilka znów do lasu pociągnie natura!

DEMIFO

Dość już! Błagam! Nawet bijcie — batem, gdy zechcecie!

LIZYMACHUS

Słusznie. Lecz to żona zrobi, gdy się o tem dowie.

DEMIFO

(przeżażony)

Nie, nie trzeba, by wiedziała!

1030

EUTYCHUS

(groźnie)

Tak?

(lecz widząc jego przeżażoną minę, zmienia ton

No, już się nie bój,
 Żona twoja się nie dowie. — Lecz chodźmyż do domu,
 Miejsce tutaj nie jest na to: O twych sprawkach gadać,
 Kiedy wszyscy, co przechodzą, gapią się i słyszą!

DEMIFO

Rzeczywiście, że masz rację! Skrócimy zarazem
 1088 Naszą sztukę. — Chodźmy!

EUTYCHUS

Syn twój — jest tu u nas w domu.

DEMIFO

Doskonale. Potem tędy, przez ogród przejdziemy.

LIZYMACHUS

(odprowadza na bok Eutychusa)

Eutychusie, jeszcze jedno, nim ja tutaj wejdę.

EUTYCHUS

Cóż takiego?

LIZYMACHUS

Każdy myśli o sobie, więc powiedz:
 Wiesz napewne, że twa matka już nie zła?

EUTYCHUS

Napewne.

LIZYMACHUS

1040 Bacz, co mówisz!

EUTYCHUS

Ja ci ręcę!

LIZYMACHUS

Dobrze. Lecz ja proszę,

Bacz, co mówisz!

EUTYCHUS

Więc nie wierzysz?

LIZYMACHUS

Owszem — lecz się boję.

DEMIFO

(przerywając ich rozmowę)

A więc chodźmy!

EUTYCHUS

Ale przedtem, zanim tu wejdziemy,
Trzeba, myślę, dla starszków wydać takie prawo,
Które ma ich wszystkich trzymać w karchach posłu-
[szeństwa.

*(Ustawiają się frontem do publiczności, Eutychnus
w środku, mówi z namaszczeniem)*

Jeśli o kimś się dowiemy, co ma sześćdziesiątkę, 1045
Że się wdaje z heterami, żonaty czy wolny,
W myśl ustawy z nim poczniemy: Że niepoczytalny,
Osądzimy — no, i w biedzie przyjdzie mu żyć za to,
Że majątek swój roztrwania. — A nikt już niech odtąd
Nie przeszkadza, gdy syn kocha i bierze dziewczynę, 1050
Byle wszystko było w miarę. A gdy ktoś przeszkodzi,
Więcej straci przez podrywkę, niż gdyby sam płacił!
Prawo ma już wiązać starych od dzisiejszej nocy.
Bądźcie zdrowi! — A wy młodzi, jeśli prawo dobre,
Toście winni głośno klaskać, i to na złość starym! 1055

Pyrgopolinices, wiele nadszy i wiele zarozumiały
 żołnierz samochwał, zabrał młodzieńcowi ateńskiemu
 Pleuryklesowi podstępem jego przyjaciółkę, Filokoma-
 rjum, w czasie jego chwilowej nieobecności i wwiódł
 ją do Eleu. Tymczasem niewolałk Pleuryklesa, Pale-
 strjo, który po zniknięciu niewolczyny wybrał się z wie-
 słą do swego pana, do Neupaktos, dostał się w ręce

VII

ŻOŁNIERZ SAMOCHWAŁ

(MILES GLORIOSUS)

Pyrgopolinices, mieszkał w tym samym domu z Filokomarjum
 w Elezie. Kiedyś w czasie swego młod-
 ego panowania, w czasie swego młodzień-
 cego, jowialskiego Periplektomenusa, mieszkającego zaraz
 w sąsiednim domu, obok żołnierza. Ażaby jednak Pleu-
 rykles mógł się spotykać z Filokomarjum, Palestrjo prze-
 szedł potajemnie ścianę, dzielącą oba domy, i wszedł
 skryte przejście z pokoju Filokomarjum do mieszkanie
 Pleuryklesa w domu swego Periplektomenusa, spotyka-
 jącego anorom młodych.

Wynalazek działa bez szarutu, gdy nagle, pew-
 nego dnia — i tu się rozpoczyna sztuka — współ-
 towarzyszy Palestrjona, ale wierny niewolałk Pyrgopo-
 linicesa, Sceledrus, zobaczył z dachu domu, przez górny
 otwór atrjum w domu Periplektomenusa, całujących się
 Pleuryklesa i Filokomarjum. Śpieszy zatem, by donieść
 o wszystkim żołnierzowi; ale Palestrjo, chcąc temu
 za wszelką cenę przeszkodzić, w porozumieniu z Peri-

VII

JOHN SAMOCHWAŁ

(MILES GLORIOSUS)

Pyrgopolinices, wielce nadęty i wielce zarozumiały żołnierz samochwał, zabrał młodzieńcowi ateńskiemu Pleuzyklesowi podstępem jego przyjaciółkę, Filokomazjum, w czasie jego chwilowej nieobecności i uwiózł ją do Efezu. Tymczasem niewolnik Pleuzyklesa, Paestrjo, który po zniknięciu dziewczyny wybrał się z wieścią do swego pana, do Naupaktos, dostał się w ręce piratów, a od nich właśnie do owego żołnierza, Pyrgopolinicesa, mieszkającego obecnie razem z Filokomazjum w Efezie. Paestrjo sprowadził natychmiast swego młodego pana do Efezu, gdzie umieścił go u starego znajomego, jowjalnego Periplektomenusa, mieszkającego zaraz w sąsiednim domu obok żołnierza. Ażeby jednak Pleuzykles mógł się spotykać z Filokomazjum, Paestrjo przebił potajemnie ścianę, dzielącą oba domy, i urządził ukryte przejście z pokoju Filokomazjum do mieszkania Pleuzyklesa w domu owego Periplektomenusa, sprzyjającego amorom młodych.

Wynalazek działa bez zarzutu, gdy nagle, pewnego dnia — i tu się rozpoczyna sztuka — współtowarzysz Paestrjona, ale wierny niewolnik Pyrgopolinicesa, Sceledrus, zobaczył z dachu domu, przez górny otwór atrjum w domu Periplektomenusa, całujących się Pleuzyklesa i Filokomazjum. Śpieszy zatem, by donieść o wszystkim żołnierzowi; ale Paestrjo, chcąc temu za wszelką cenę przeszkodzić, w porozumieniu z Peri-

plektomenusem chwyta się znakomitego planu; opowiada, a raczej każe sprytniej Filokomazjum, by opowiedziała Sceledrusowi — który oczywiście nic nie wie o owem tajemnem przejściu —, że właśnie do Periplektomenusa przyjechała w gościnę z Aten jej rodzona i bliźnia siostra, ładną do niej podobną, i że to ją zapewne widział z jej kochankiem, a nie niewinną Filokomazjum. Sceledrus niebardzo chce wierzyć, a nawet, ujrawszy tę umyślnie mu przedstawioną i z domu Periplektomenusa wychodzącą rzekomą siostrę Filokomazjum, łapie ją i chce przemocą do domu żołnierza odprowadzić — ale kiedy widzi Filokomazjum raz w domu swego pana, a potem zaraz u Periplektomenusa, to znów u siebie w domu, spokojnie śpiącą — zręczna dziewczyna przebiega tak prędko z domu do domu przez ukryte drzwi —, jest najzupełniej przekonany o rzeczywistym istnieniu dwóch sióstr, o niesłuszności swych podejrzeń, i przeprasza nawet gorąco Periplektomenusa, że śmiał targnąć się na kobietę, będącą w jego gościnie.

Niebezpieczeństwo ze Sceledrusem zażegnane, ale Palestrjo obmyśla dalszy plan, by żołnierzowi dziewczynę zupełnie odebrać. W tym celu opowiada żołnierzowi, szczególnie na punkcie swej urody i wzięcia u kobiet zarozumiałemu, że młoda żona Periplektomenusa umiera z tęsknoty za nim, pragnąc mu ofiarować swą miłość, i że nawet w tym celu wypędziła swego męża z domu (będącego jej osobistą własnością). Periplektomenus nie ma wprawdzie żony, ale sprytny Palestrjo przebiera za jego małżonkę specjalnie w tym celu sprowadzoną heterę Akroteleutjum i przedstawia ją żołnierzowi jako zakochaną w nim żonę starego Periplektomenusa, oczekującą tylko na przybycie ubóstwianego

wojownika. Żołnierz jest na tyle głupi i zarozumiały, że wszystkiemu wierzy, aby zaś dla tej nowej miłości pozbyć się Filokomazjum, za mądrą radą Palestrjona odprawia ją ze wszystkimi podarunkami i każe jej wracać do Aten razem z siostrą i matką, która tu rzekomo miała przyjechać po nią. Zabiera ją sam właściciel statku, a Pyrgopolinices, zadowolony, że się tak łatwo pozbywa nieporęcznej mu teraz konkubiny, dodaje jej nadto niewolnika Palestrjona i nie może nawet przypuszczać, że owym retmanem, który zabiera Filokomazjum i Palestrjona, jest — przebrany Pleuzykles.

Ale żołnierza spotyka jeszcze zasłużona kara za jego bezgraniczną zarozumiałość: W chwili, gdy pełen miłości wchodzi do domu Periplektomenusa, by spotkać się z jego rzekomą żoną, rzucają się na niego nastawieni pachołkowie, łapią jako naruszającego niby cudze ognisko domowe, okładają niemiłosiernie kijami i grożą nawet najdotkliwszą karą, jaka go może spotkać jako mężczyznę; zbity i śmiertelnie przerażony, przyrzeka żołnierz wszystko, czego od niego żądają, prosząc, by mu tylko resztę kary darowano; wypuszczony wreszcie na wolność, wraca do domu, gdzie się dowiaduje, że Filokomazjum wraz z kosztownościami i z Pleuzyklem, jako też i niewolnik Palestrjo, sprawca wszystkiego, znajdują się już daleko, na pełnym morzu.

OSOBY

PYRGOPOLINICES, wzbogacony na wojnie żołnierz.

ARTOTROGUS, jego pieczeniarcz.

PALESTRJO }
SCELEDRUS } jego niewolnicy.

PERIPLEKTOMENUS, obywatel efeski.

PLEUZYKLES, młodzieniec ateński.

FILOKOMAZJUM, jego kochanka.

LURCJO, chłopiec do posług }
CHŁOPIEC, bez imienia } z domu Pyrgopolinicesa.

AKROTELEUTJUM, hetera.

MILFIDIPPA, jej służąca.

KARJO, kucharz Periplektomenusa.

GIERMKOWIE ŻOŁNIERZA, **NIWOLNICY**, **NIWOLNICE**, **PACHOŁKOWIE**.

Rzecz dzieje się w Efezie, na ulicy przed dwoma przytykającymi do siebie domami Pyrgopolinicesa i Periplektomenusa. Dom Periplektomenusa po prawej stronie (od widza). Po bokach sceny prowadzą szersze ulice, z lewej strony ku portowi, z prawej ku rynkowi. Przed domem Periplektomenusa ołtarz Diany Efeskiej.

OSOBY

WOLNICE, PACHOKKOWIE.
CIERMKOWIE ŻOLNIERZA, NIEWOLNICY, NIE-
KARJO, kucharz Periplaktomenus.
MILFIDIPPA, jej służąca.
AKROTELEUTJUM, hetera.
CHLOPEC, bez imienia | z domu Pyrgopolinices.
LURCJO, chłopiec do posług |
FILOKOMAZJUM, jego kochanek.
PLEUZYKLES, młodzieniec ateński.
PERIPIKOTOMENUS, opywatel ateński.
SCYLEDRUS | jego niewolnicy.
PALESTRJO |
ARTOROGUS, jego pięczeniara.
PYRGOPOLINICES, wdrożony na wojnie żołnierz.

Rzecz dzieje się w Etezie, na ulicy przed dwoma przy-
tykającymi do siebie domami Pyrgopolinicesa i Periplak-
tomenusa. Dom Periplaktomenusa po prawej stronie
(od widza). Po bokach sceny prowadzi sześć ulic,
z lewej strony ku portowi, z prawej ku rynekowi. Przed
domem Periplaktomenusa otwiera Diany Etejskiej.

AKT I.

PYRGOPOLINICES, ARTOTROGUS

*Pyrgopolinices wychodzi z domu swego z giermkami,
dźwigającymi tarczę, zbroję i t. d., za nimi idzie
Artotrogus.*

PYRGOPOLINICES

Patrzcie, by mi mój puklerz był jeszcze jaśniejszy,
Niżli bywa blask słońca przy jasnej pogodzie,
Żeby w razie potrzeby, gdy przyjdzie do walki,
Zaćmił wrogom ich oczy, kiedy staną w szyku!
Chciałbym bowiem pocieszyć tę moją szablę, 5
By mi tu nie sklamerzyła, ani się nie gryzła,
Że ją noszę ze sobą tak dawno bezczynną,
Gdy się ona aż pali do siekanki z wroga!
Ale gdzież ten Artotrog?

ARTOTROGUS

(podbiega w ukłonach)

Stoi obok męża

Dzielnego i szczęsnego — królewskiej urody, 10
A przytem wojownika: Marsby nie śmiał pisać,
Co dopiero porównać swych przewag z twojemi!

PYRGOPOLINICES

A ten — com go ocalił na *(namyślając się)* polach —
[Wołkowych,
Gdzie sam Bombomachides-Klutomestorides-
Archides, wnuk Neptuna, był wodzem najwyższym? 15

ARTOTROGUS

Pamiętam. Mówisz o tym, co był w złotej zbroi,
Coś to jego legjony rozprószył dmuchnięciem,
Jak wiatr liści gromadę, lub słomę na strzesze!

PYRGOPOLINICES

To, dalibóg, nic jeszcze.

ARTOTROGUS

Nic jeszcze, dalibóg,

20 Wobec tego, co powiem —

(odchodzą na stronę, do widzów)

— a czegoś ty wcale

Nie zrobił. — Jeśli kto z was widział kiedykolwiek
Więszego niż on kłamcę albo samochwałę,
Niech mnie bierze: Ja będę jak prosty niewolnik;
Tylko jedno — ser w sosie szalenie smakuje!

PYRGOPOLINICES

25 Gdzieś jest?

ARTOTROGUS

(podbiega)

Tutaj. — Dalibóg, albo ten słon w Indjach,
Jakeś muto kułakiem strzaskał ramię?

PYRGOPOLINICES

Ramię?

ARTOTROGUS

(poprawia się)

To jest, chciałem powiedzieć, biodro!

PYRGOPOLINICES

Jednak tylko

Od niechcenia trąciłem.

ARTOTROGUS

Ba, gdyby z wysiłkiem,
Przez skórę, przez wnętrzności, przez pyskby słoniowi
Było ramię przelazło!

PYRGOPOLINICES

No, już dosyć tego. 80

ARTOTROGUS

(w strachu, że Pyrgopolinices zacznie sam opowiadać)

Bo naprawdę, że nawet już i niema poco,
Byś ty mnie rozpowiadał: Ja znam twe przewagi!

(na stronie do widzów)

Wszystkich nieszczęść przyczyną jest ten brzuch: Słu-
[chami

Słuchać trzeba, by zębom nie przyszło ząbkować —
I zawsze przytakiwać, cokolwiek on skłamię. 85

PYRGOPOLINICES

Co to chciałem powiedzieć —

ARTOTROGUS

Już wiem, co chcesz mówić:

Tak, to było, pamiętam.

PYRGOPOLINICES

Co?

ARTOTROGUS

Cokolwiek było.

PYRGOPOLINICES

Masz —

ARTOTROGUS

Chcesz pewnie tabliczek? Mam je, rylec także.

PYRGOPOLINICES

Świetnie nato, co myślę, zwracasz swą uwagę.

ARTOTROGUS

40 Znać winienem dokładnie twe przyzwyczajenia.
I dbać, żeby przewąchać, czegokolwiek zechcesz.

PYRGOPOLINICES

A pamiętasz?

ARTOTROGUS

Pamiętam, było sto w Cylicji
I pięćdziesiąt — a potem sto w Scytolatronji,
Sześćdziesiąt Macedonów, a trzydziestu Sardów,
45 To są ludzie, coś ich to — zabił dnia jednego.

PYRGOPOLINICES

A wiele ich jest razem?

ARTOTROGUS

Co? Siedem tysięcy.

PYRGOPOLINICES

Tak, tyle być powinno. Ty nieźle rachujesz.

ARTOTROGUS

A nic nie notowałem: Ja i tak pamiętam.

PYRGOPOLINICES

Świetna pamięć, dalibóg!

ARTOTROGUS

To dzięki wyzerce!

PYRGOPOLINICES

50 Jeśli będzie tak dalej, to stale jeść będziesz
I dopuszczę cię zawsze do mojego stołu.

ARTOTROGUS

A co w tej Kapadocji, gdziebyś jednym cięciem —
Gdyby nie był miecz tępy — ściał był pięćset ludzi?

PYRGOPOLINICES

At — marne piechociarki — życiem im darował.

ARTOTROGUS

A cóż ci mówić o tem, o czem wszyscy wiedzą, 55
Żeś ty jeden na ziemi Pyrgopolinices
W urodzie, w męstwie, w czynach najniezwyczajniejszy?
Toteż wszystkie się w tobie kochają kobiety —
I to nie bez słuszności, jako żeś tak piękny —
Jak i te, co mnie wczoraj za płaszcz mój łapały — 60

PYRGOPOLINICES

(z ożywieniem)

No? no? Cóż ci mówiły?

ARTOTROGUS

Ano tak pytały:

„Czy to“, mówi, „Achilles?“ — „Nie, brat“ — odpowia-
[dam.

A wtedy tamta druga: „Ależ on jest piękny“,
Powiada, „i szykowny, patrz, jak śliczne loki,
Ach, jakież są szczęśliwe, które z nim sypiają!“ 65

PYRGOPOLINICES

Naprawdę tak mówiły?

ARTOTROGUS

Jakto, toż mnie obie

Na wszystko zaklinały, bym cię przeprowadził
Przed niemi jak w paradzie?

PYRGOPOLINICES

(wzdycha)

Zbytne to nieszczęście,
Gdy człek jest zbyt piękny —

ARTOTROGUS

(wzdycha jeszcze głębiej)

Ach tak, rzeczywiście.

⁷⁰ Natrętne są ci one: proszą, dręczą, jęczą,
Byś pozwolił się widzieć, proszą cię do siebie,
Że ty nawet nie możesz swym sprawom się oddać.

PYRGOPOLINICES

Zdaje się, że to czas już, udać się na rynek,
By, com ich tutaj wczoraj wpisał do tabliczek,
⁷⁶ Żołdakom, żołd wypłacić. Bo mnie król Seleukos
Ogromnie o to prosił, by mu zebrać ludzi
I zaciągnąć. Dziś tedy rzecz sprawię królowi.

ARTOTROGUS

Więc bierzmy się do tego.

PYRGOPOLINICES

Chodźcie towarzysze.

(Odchodzą wszyscy w stronę rynku)

AKT II.

PALESTRJO

(do widzów)

Ja jestem tak łaskawy, że treść sztuki podam,
⁸⁰ Jeżeli wasza łaska, żeby jej wysłuchać.
Kto jednak słuchać nie chce, niech wstaje i — za drzwi,

By miał usiąść gdzie taki, który słuchać zechce!
Teraz sztuki, dla której wy tutaj siedzicie
W tem miejscu krotochwilnem, sztuki, którą mamy
Zagrać tutaj przed wami, treść podam i tytuł: 85

Alazon się po grecku zowie ta komedja,
My na to po łacinie *Samochwał* mówimy.
To miasto to jest Efez: Mój pan to ten żołnierz,
Co stąd poszedł na rynek, samochwał, bezczelny,
Świńtuch, pełen kłamstw różnych i gach pierwszej klasy. 90
Wszystkie, mówi, kobiety wprost lecą na niego:
Lecz gdzie pójdzie, dla wszystkich jest czczem pośmie-

[wiskiem,

Tak, że tutaj hetery, krzywiąc się na niego,
Przeważnie łążą potem z krzywemi gębami.
Bo ja tutaj niedawno jestem jego sługą 95
I chcę, byście wiedzieli, jak się tu dostałem
Do niego w służbę, stamtąd, gdzie pierwiej służyłem.
Uważajcie, bo teraz przystąpię do treści:
Miałem pana w Atenach, młodego, zacnego;
On tam kochał heterę, czystej krwi Atenkę, 100
A ona jego również: To miłość najlepsza.
Jego raz do Naupaktu wysłano z urzędu
W jakiejś sprawie Dostojnej Rzeczypospolitej.
Trafem wtedy ten żołnierz przyjeżdża do Aten
I przyczepia się do tej przyjaciółki pana. 105
Zaczął się podlizywać nasamprzód jej matce
Podarkami i winem i sutem jedzeniem:
Zrobił się zaufanym u tej stręczycielki,
A skoro mu się tylko zdarzyła sposobność,
Wywiódł w pole rajfurkę (matkę tej kobiety, 110
W której pan mój się kochał) i bez wiedzy matki
Córkę w okręt wpakował i, chociaż nie chciała,

- Przemocą ją tu z sobą przywiózł do Efezu.
Ja, skoro tylko słyszę, że pańską kochankę
115 Gdzieś z Aten przewieziono, wmig, na łeb, na szyję
Okręt sobie szykuję, siadam, do Naupaktu,
Chcąc o tem donieść panu. Lecz skorośmy tylko
Na pełne morze wyszli — tego chciały bogi —,
Statek, którym jechałem, zbóje porywają.
120 Pierwej djabli mnie wzięli, zanim tam przybyłem,
Gdziem się wybrał do pana. Ten, który mnie zajął,
Dał mnie tu w podarunku temu żołnierzowi;
A skoro mnie sprowadził do swojego domu,
Patrzę: Pańska kochanka, co była w Atenach!
125 Ta, gdy mnie zobaczyła, daje mi znak okiem,
Bym do niej nic nie mówił; potem, przy okazji,
Skarży mi się kobieta na swoje nieszczęścia:
Do Aten pragnie uciec, mówi, z tego domu;
Że kocha mego pana — niby tego z Aten —
130 I że niema człowieka, któryby jej gorzej
Był wstrętny niż ten żołnierz. Ja skorom jej myśli
Poznał, wziąłem tabliczki, napisałem, skrycie
Kupcowim dał pewnemu, ażeby je oddał
Panu memu w Atenach, temu, co ją kochał,
135 Ażeby tutaj przybył. Ten listu posłuchał,
Bo i przybył i tutaj w sąsiedztwie zamieszkał
U miłego staruszka, który z jego ojcem
Był w zażyłej przyjaźni. Ten zakochanemu
Gościowi swemu sprzyja, czynem nas i radą
140 Zachęca i wspomaga. Toteż ja w tym domu
Ogromne machinacje poto wyczynilem,
Żeby para kochanków mogła się spotykać:
Bo niby jeden pokój, co go żołnierz oddał
Kobiecie na jej własny, wyłączny użytek,

To ja tu w tym pokoju ścianę przewierciłem, 145
 By ona mogła tutaj od siebie przechodzić,
 I to z wiedzą starego: On sam dał ten pomysł.
 Bo ten mój współniewolnik, co go żołnierz przydał
 Na stróża tej kobiecie, nie jest bardzo mądry:
 My mu sprytnym podstępem, sztucznymi sztuczkami 150
 Bielmo rzucim na oczy i tak go sprawimy,
 Że nawet gdy coś ujrzy, to tego nie ujrzy!
 Lecz wy się nie pomylicie: Ta bowiem kobieta
 Pod dwiema postaciami będzie tu wychodzić
 I z tych drzwi, i z tych tutaj. To będzie ta sama, 155
 Lecz będzie tak udawać, że jest całkiem inna.
 W ten sposób się wystrychnie na dudka jej stróża.
 Lecz drzwi skrzyły w sąsiedztwie u tego staruszka.
 Sam wychodzi: To właśnie ten miły staruszek.

PERIPLEKTOMENUS, PALESTRJO

PERIPLEKTOMENUS

(wychodzi, krzycząc we drzwiach na służbę)

No! Jeżeli wy oddziśdnia każdemu obcemu, 160
 Kogo tylko tu ujrzycie na dachu, w mym domu,
 Nie strzaskacie kości w nogach, to wam wasze boki
 Tak wyprawię, że będą jak same rzemienie!
 A więc ja już nawet przytem mam świadków w sąsiadach,
 Co się u mnie w domu dzieje? By mi zagłądali 165
 Tu do środka, przez impluwjum? Otóż teraz wszystkim
 Uroczycie zapowiadam: Jeżeli ujrzycie
 Kogokolwiek od żołnierza w mym domu, na dachu,
 Prócz jednego Palestrjona — strącić tu na drogę!
 Choćby gadał, że tu ściga kurę czy gołębia, 170
 Albo małpę — to wam mówię: Już po was, jeżeli

Na śmierć go nie zatłuczecie! A nawet, ażeby
Już nie mogli potem łamać „prawa o grze w kostki“,
Patrzcie, by mi już bez kostek u siebie hulali!

PALESTRJO

175 Coś tu od nas nabroili, o ile ja słyszę,
Tak ten stary kości łamać każe mym kolegom.
Ale mnie wyłączył z tego — co mi tam o innych!
Więc zagadam.

PERIPLEKTOMENUS

To Palestrjo, co tutaj nadchodzi?

PALESTRJO

Cóż tam, Periplektomenie?

PERIPLEKTOMENUS

Niewielu jest ludzi,

180 Których — gdybym miał ten wybór — wolałbym w tej
[chwili

Więcej niżli ciebie ujrzyć i spotkać!

PALESTRJO

Co słyhać?

Co się klóćisz z naszą służbą?

PERIPLEKTOMENUS

Przepadliśmy całkiem.

PALESTRJO

Co się stało?

PERIPLEKTOMENUS

Wszystko wyszło.

PALESTRJO

Co wyszło?

PERIPLEKTOMENUS

W tej chwili
Ktoś tam z waszych ludzi, z dachu, przez nasze impluwjum
Widział, jak się całowali, tu u nas, ten przybysz 185
I Filokomazjum.

PALESTRJO

Któżto, kto ich widział?

PERIPLEKTOMENUS

Ano

Twój kolega.

PALESTRJO

Ale który?

PERIPLEKTOMENUS

Nie wiem, bo tak szybko,
Tak gwałtownie stąd się porwał.

PALESTRJO

(*do siebie*)

Zdaje się już po mnie.

PERIPLEKTOMENUS

Krzyczę za nim: „Co tu robisz — mówię — na tym dachu“?
A on na to na odchodnem: „Małpę naszą ścigam“. 190

PALESTRJO

A ja, biedny, ginać muszę przez to podłe zwierzę!

A czy ona jest tu jeszcze?

PERIPLEKTOMENUS

Gdym wychodził, była.

PALESTRJO

Idźże, powiedz, niech tu przejdzie czemprędzej, — by
[w domu

Ją tu u nas zobaczyli. Chyba, że chce tego,
 195 Byśmy wszyscy niewolnicy przez to jej kochanie
 Za najbliższych towarzyszy krzyże otrzymali!

PERIPLEKTOMENUS

Już mówiłem. Chcesz co więcej?

PALESTRJO

Chcę. To jej zapowiedz,
 Niechże na krok nie odstąpi natury kobiecej
 I niech stale ich naukom i sztukom hołduje!

PERIPLEKTOMENUS

200 W jaki sposób?

PALESTRJO

Aby tego, który ją zobaczy,
 Przekonała swem gadaniem, że jej nie zobaczył.
 Choćby ją sto razy widział, to jednak niech przeczy.
 Toć ma nato usta, język, zdradliwość, przewrotność.
 Gdy ją kto do muru przyprze — to niech go odeprze
 205 Swą przysięgą na swój sposób: Ma przecież pod ręką
 Fałsz w swej mowie, fałsz w swych czynach, fałsz na-
 [wet w przysiędze.

Ma pod ręką swe podstępny, pieszczoty, podejścia.
 Bo kobieta, gdy jest chytra, ta nigdy nie prosi
 Ogrodnika o przyprawę: Ma przecież pod ręką
 210 Ogród cały z przyprawami — do wszystkich swych
 [szelmostw!

PERIPLEKTOMENUS

Jeśli jest tu, to jej powiem. Lecz nad czem, Palestrjo,
 Tak głębokoś się zamyślił?

PALESTRJO

Bądźże chwilę cicho,

Aż me plany w głowie zbiorę i aż się namyślę,
 Co tu zrobić, jaki podstęp na złego kolegę,
 Który widział ją w uściskach. By to, co on widział, 215
 Stało się czemś niewidzianem.

PERIPLEKTOMENUS

Namyślaj się tedy,

A ja tu odstąpię nabok.

*(usuwa się nabok, ciągle obserwując Palestrjona
 i jego mimikę)*

Popatrzcieno tylko,

Jaką pozę on tu przybrał: Czoło zmarszczył, myśli,
 W piersi puka się palcami, jakby chciał wywołać
 Z środka nawierzch swoje serce. Teraz się odwraca: 220

Lewą ręką się podpiera od lewego boku,
 Prawą liczy coś na palcach. W bok prawy się palnął!
 Tak gwałtownie! Najwidoczniej plan mu się nie składa.
 Teraz znów palcami trzasnął: Myślami pracuje;

Raz wraz pozę swą odmienia — patrz, znów głową kręci: 225
 I to mu się nie podoba, co teraz wynalazł.

Choć, cokolwiek nam tu poda, nie poda surowo,
 Lecz przegotowane świetnie. Teraz znów „buduje”:
 Brodę podparł, jak kolumnę: Precz, precz z tym widokiem!
 Nie, dalibóg, ta „budowa“ mnie się nie podoba. 280

Bo poecie tak rzymskiemu, słyszę, pysk podparto,
 I dwaj stróże go pilnują ciągiem, dniem i nocą! —
 Brawo! Co za szyk w tej pozie: „Niewolnik z Komedji“!
 On tu dziś nie spocznie pierwej, zanim nie dokona
 Swych zamierzeń. — Już ma, myślę!!

*(Gdy Palestrjo zakamieniał w ostatniej pozie, głęboko za-
 myślony, Periplektomenus zaniepokojony woła do niego):*

Nuże! Pracuj dzielnie, 285

Czuwaj, nie zasypiaj w pracy — albo może wolisz,
By cię różgi rozbudziły, różując razami?

(szarpie go)

Hej, ty! Czyś się wczoraj upił? Słuchajże, Palestrjol
Słuchaj, mówię, Toż się ocknij! Już świta!

PALESTRJO

(jakby półsenny, tak głęboko zamysłony)

Już słucham!

PERIPLEKTOMENUS

(jeszcze więcej podniecony)

240 Czyż nie widzisz: Wróg na karku, grzbiet twój zagro-
[zony!

Chwyć się mocy, by tu pomóc: Śpiesz nieopieszale!
Gdzieś ich obejdź, gdzieś przez wąwóz przeprowadź

[twoje wojsko,

Otocz zewsząd wraże wojska, naszym przyjdź z odsie-
[czą.

Przetnij wrogom wszelki dowóz, sobie zaś zabezpiecz,

245 By spokojnie dojść cię mogło i twoich legionów

I jedzenie i wożenie: O to dbaj, to pilne!

Znajdź coś, wymyśl, podaj prędko jakiś plan poradny,

Żeby to, co tu ktoś ujrzał, było nieujrzane,

Ale to, co tu się stało, by się nie odstało.

(na stronie)

250 Wielką rzecz ten człek poczyna, mocny mur muruje.

(do Palestrjona)

Jeśli weźmiesz rzecz na siebie — ty jeden — tom pewien,

Że my wrogów rozbijemy.

PALESTRJO

Tak, biorę na siebie.

PERIPLEKTOMENUS

To ja teraz cię zapewniam, że tego dokonasz,
Co zamierzasz!

PALESTRJO

Niech cię za to Jowisz błogosławi!

PERIPLEKTOMENUS

Powiedzże mi, coś wymyślił.

PALESTRJO

Język za zębami,

255

Gdy cię wwiodę w kraj podstępów; byś wiedział, że
Jest skład cały tych podstępów. [u mnie

PERIPLEKTOMENUS

Ja ci ich nie ruszę.

PALESTRJO

Mój pan ma na sobie skórę — ze słonia, nie swoją,
I nie więcej ma rozumu niż — kamień.

PERIPLEKTOMENUS

Wiem o tem.

PALESTRJO

Teraz więc tak rzecz zaczynam, taki knuję podstęp, 260
By powiedzieć, że tu, z Aten, do Filokomazjum
Siostra bliźnia i rodzona z kochankiem przybyła,
Tak podobna, jak podobne jest mleko do mleka,
I u ciebie jest w gościnie.

PERIPLEKTOMENUS

Brawo, brawo, świetnie!

Tylko chwalić ten twój pomysł!

PALESTRJO

Gdyby zaś niewolnik, 265

Mój kolega, miał naskarżyć przed panem, żołnierzem,
 Że ją widział, jak się tutaj z innym całowała,
 To wykażę, że on widział u ciebie tę drugą,
 Jak ją ścisnął i całował jej kochanek.

PERIPLEKTOMENUS

Świetnie!

270 Ja to samo mu odpowiem, gdy mnie żołnierz spyta.

PALESTRJO

Lecz mów, że są przepodobne; i Filokomazjum
 Też to trzeba pobjaśniać, by się nie wyspała,
 Gdy ją o to żołnierz spyta!

PERIPLEKTOMENUS

Strasznie sprytny podstęp.

Ale... gdy on zechce widzieć... obie razem? Wtedy
 275 Co zrobimy?

PALESTRJO

Nic trudnego: Toż trzysta powodów

Da się znaleźć: „Nie jest w domu“, „wyszła gdzieś na
 [spacer“,
 „Śpi“ lub „jeszcze nie ubrana“, „w kąpielu“, „coś
 [pije“,

„Je śniadanie“, „jest zajęta“ lub „teraz nie może“,
 „Nie ma teraz na to czasu“ — wiele chcesz wymówek,
 280 Byle odwlec, byle tylko, tak na pierwszy ogień
 Skłonić go, by w to uwierzył, co mu się nakłamię.

PERIPLEKTOMENUS

Dobrze mówisz.

PALESTRJO

Idźże tedy, a gdy ją zastaniesz,
 285 Każ jej, niechaj szybko wraca; i o tem jej powiedz,

Wskaż jej, poucz, niech pamięta nasze plany dobrze,
Cośmy tutaj ułożyli o tej bliźniej siostrze. ²⁸⁵

PERIPLEKTOMENUS

Ja ci świetnie ją wykształcę. Masz co jeszcze do mnie ?

PALESTRJO

Tak, byś odszedł.

PERIPLEKTOMENUS

Więc już idę.

(wchodzi do domu)

PALESTRJO

Ja też tutaj pójde,

By się zająć wyśledzeniem — lecz w sposób oględny —

Kto to był dziś tym kolegą, co gonił za małpą.

Bo on musiał bez wątpienia komuś z domowników ²⁹⁰

Mówić o kochance pana, że ją tutaj widział,

U sąsiada, jak się z jakimś obcym młodzieniaszkiem

Całowała. — Znam tych ludzi: „zamilczeć nie mogę,

Kiedy sam wiem tylko o czym“. A jeśli go znajdę,

Tego, co to wszystko widział, szturm w niego przy- ²⁹⁵

Wszystko jest przygotowane, a walka zacięta. [puszczę.

Wnet pograżę tego człeka — jestem całkiem pewny.

A jeśli go tak nie znajdę, to pójde za węchem,

Jak pies gończy, póki lisa nie dojde za śladem!

Ale nasze drzwi skrzypnęły, muszę głos miarkować, ³⁰⁰

Bo wychodzi mój kolega: Stróż Filokomazjum.

SCELEDRUS, PALESTRJO

SCELEDRUS

(wychodzi z domu, mówiąc)

Jeślim dziś, dalibóg, przez sen nie chodził po dachu,

To naprawdę wiem, zem widział, jak Filokomazjum,
 Meo pana przyjaciółka, tutaj do sąsiada
 805 Po nieszczęście swoje przysła.

PALESTRJO

(na stronie)

Ten zatem ją widział,
 Jak się tutaj całowała — jeśli dobrze słyszę.

SCELEDRUS

Któż to jest?

PALESTRJO

Ja, twój kolega. {Cóż tam, Sceledrusie?

SCELEDRUS

Cieszę się, mój Palestrjonie, zem cię spotkał.

PALESTRJO

Cóż tam?

Co nowego? Powiedz przecież!

SCELEDRUS

Boję się —

PALESTRJO

A o co?

SCELEDRUS

810 Byśmy dziś, dalibóg, wszyscy, ilu nas jest tutaj,
 W przeokropną jakąś biedę i cięgi nie wpadli.

PALESTRJO

(spluwa, odpędzając urok)

Wpadnij sam: Bo to nie dla mnie te wpadki, wypadki!

SCELEDRUS

To ty nie wiesz, co tu u nas stało się nowego?

Cóż tam? PALESTRJO
 SCELEDRUS
 A, coś bezwstydneho.
 PALESTRJO
 Sam sobie wiedz o tem.
 Mnie nic nie mów, wiedzieć nie chcę.
 SCELEDRUS
 Nie, ty musisz wiedzieć! 515
 Małą naszą dziś ścigałem tu u nich po dachu —
 PALESTRJO
 O Sceledrze! Człowiek nicpoń — ścigał podłe zwierzę!
 SCELEDRUS
 A żebyś tak —
 PALESTRJO
 Nie, ty raczej — kończ, skoroś już zaczął.
 SCELEDRUS
 Przez impluwjum tu w sąsiedztwo spojrziałem przypad-
 [kiem:
 Widzę, jak się tam całuje — kto? — Filokomazjum 820
 Z innym jakimś młodym chłopcem!
 PALESTRJO
 Co słyszę, Sceledrze!
 SCELEDRUS
 Lecz naprawdę, zem to widział.
 PALESTRJO
 Ty?
 SCELEDRUS
 Ja, sam, na własne,
 Te tu moje oba oczy.

PALESTRJO

Idź, pleciesz od rzeczy
I niczego nie widziałeś.

SCELEDRUS

Czy myślisz, żem ślepy?

PALESTRJO

⁸²⁵ O to spytaj się lekarza. Lecz całej tej bajki,
Jeśli bogi są ci miłe, głupio nie poruszaj:
Ściągniesz przez to ciężką biedę na swój łeb i gnaty,
Bo cię czeka smutny koniec: Podwójnie — jeżeli
Twoich paplań nie ukrócisz!

SCELEDRUS

Podwójnie?

PALESTRJO

Posłuchaj:

⁸⁸⁰ Naprzód jeśli ją pomawiasz niesłusznie: Toś przepadł;
A znów, jeśli to jest prawda — tyś jej stróż: Toś prze-
[padł.

SCELEDRUS

Nie wiem, co się ze mną stanie — lecz wiem, żem to
[widział.

PALESTRJO

Nie przestaniesz, nieszczęśniku?

SCELEDRUS

Cóż ci mam powiedzieć,

Jeśli nie to, com zobaczył? Toć teraz jest jeszcze

⁸⁸⁵ Tutaj obok u sąsiada.

PALESTRJO

Co? Niema jej w domu?

SCELEDRUS

Idź, sam zobacz. Ja już teraz niczego nie żądam,
By na słowo mi ktoś wierzył.

PALESTRJO

No, więc dobrze, idę.

(Wchodzi do domu żołnierza)

SCELEDRUS

Ja na ciebie tu zaczekam; zaczaję się przytem
Na nią, gdy ta jałoweczka stąd będzie powracać
Jak z pastwiska do swej stajni. — Lecz co teraz począć? ⁸⁴⁰
Żołnierz mi ją pod straż oddał — jeśli o tem powiem,
To już po mnie: Lecz też po mnie, jeżeli zamilczę,
A rzecz sama wyjdzie najaw. Czyż jest coś gorszego,
Zuchwalszego od kobiety? Kiedym ja na dachu,
Ona chyc! Z pokoju na dwór! Bezczelność, dalibóg! ⁸⁴⁵
Gdyby o tem on posłyszał, żołnierz, to, dalibóg,
Cały dom ten by postawił dogóry nogami,
A mnie na krzyż! Więc, dalibóg, cokolwiek jest na tem,
Wolę raczej gębę stulić, niżli marnie zginąć.
Nie ustrzegę przecież takiej, co się sama daje. ⁸⁵⁰

PALESTRJO

(wychodzi z domu żołnierza)

Sceledrusie, Sceledrusie, czyż jest ktoś od ciebie
Bezczelniejszy na tej ziemi? I kto na świat przyszedł
Z większym niż ty, gniewem bogów, z większą ich nie-
[chęcią?

SCELEDRUS

Co się stało?

PALESTRJO

Każże sobie wylupić te ślepie,
Które widzą, czego nie ma!

SCELEDRUS

855

Jakto „czego niema“?

PALESTRJO

Jabym nie dał za twe życie zgniłego orzecha!

SCELEDRUS

Co takiego?

PALESTRJO

Co takiego? Pytasz?

SCELEDRUS

Czy nie wolno?

PALESTRJO

Czegóż sobie nie dasz uciąć twojego jęzora
Gadulskiego?

SCELEDRUS

A to czemu?

PALESTRJO

Patrz, Filokomazjum

380 Jest tu w domu, a tyś gadał, żeś widział w sąsiedztwie,
Jak z kimś drugim się ścisnęła, jak się całowała?

SCELEDRUS

Dziw, że żywisz się kąkolem: Pszenica tak tania!

PALESTRJO

Co takiego?

SCELEDRUS

Boś krótkowidz.

PALESTRJO

Tyś za to, gałganie,
Nie krótkowidz, ale ślepiec: Toż ona tu w domu!

- SCELEDRUS
 Jakto w domu?
- PALESTRJO
 W domu, mówię.
- SCELEDRUS
 Idź, ty się mną bawisz! 865
- PALESTRJO
 To mam ręce powalane.
- SCELEDRUS
 Czemu?
- PALESTRJO
 Bo się bawię —
- Gnojem!
- SCELEDRUS
 (zamierza się)
 Bo ci łeb rozwałę!
- PALESTRJO
 Ja ci to Sceledrze,
 Obiecuję, gdy nie zmienisz twych ślepiów i pyska!‡
 Lecz drzwi nasze zaskrzypiały.
- SCELEDRUS
 (obserwuje drzwi domu Periplektomenusa)
 A ja w te drzwi patrzę;
 Bo nie mogła przejść stąd tutaj, tylko wprost przez bramę. 870
- PALESTRJO
 Toż jest w domu! Co cię nosi, Sceledrze, za lichy?
- SCELEDRUS
 Ja sam patrzę, sam mam rozum, sobie tylko wierzę:

Nikt mnie strachem nie przekona, że jej tutaj niema.
Tu zastąpię, by mi chyłkiem w tę stronę nie drapła.

PALESTRJO

(na stronie)

375 Już go mam! Już ja go strącę z jego stanowiska.

(do Sceledrusa)

Chcesz — pokażę ci, a przyznasz, że głupie masz ślepie?

SCELEDRUS

No, pokazuj.

PALESTRJO

I że nie masz ni głowy w porządku,
Ni twych oczu?

SCELEDRUS

Dobrze.

PALESTRJO

Zatem — twierdzisz, że kochanka
Pańska jest tu u sąsiada?

SCELEDRUS

Nawet ją oskarżam,
380 Żem ją widział tu w uściskach z kimś obcym.

PALESTRJO

Wiesz o tem,
Że tu niema od nas przejścia, za-dne-go?

SCELEDRUS

Wiem o tem.

PALESTRJO

Ni przez balkon, ni przez ogród — chyba przez implu-
[wjum?

SCELEDRUS

Wiem.

PALESTRJO

Więc tedy, jeśli ona jest w domu i jeśli
Ja to sprawię, że ją ujrzysz, jak wyjdzie tu z domu,
Jesteś wart obfitych kijów?

SCELEDRUS

Jestem.

PALESTRJO

Patrzcie dobrze ⁸⁹⁵

Na te drzwi, by się nie wymkła i stąd tu nie przeszła!

SCELEDRUS

Tak też zrobię.

PALESTRJO

A ja ci ją tu wmig przed dom wypchnę.
(*wchodzi do domu żołnierza*)

SCELEDRUS

Zrób to tylko.

(zwraca się do widzów)

Ja chcę wiedzieć, czym widział, com widział,
Czy też on dokaże tego, co mi zapowiada,
Że ona tu jest w tym domu. Przecież ja mam oczy ⁸⁹⁰
Swoje własne i nie myślę znikąd ich pożyczać!
Lecz on wciąż się przy niej kręci, jej się przylizuje,
Jego naprzód do jedzenia wołają — i jemu
Naprzód dają zupkę mięsną; jest u nas zaledwie
Ze trzy lata, a nikt inny nie ma u nas lepiej. ⁸⁹⁵
Lecz rzecz moja to, co zrobię: Tej bramy pilnować.
Tu zastąpię: O, w ten sposób już mnie nikt nie okpi!
(*staje przed drzwiami Periplektomenusa, bacznie w nie
wpatrzony*)

PALESTRJO, FILOKOMAZJUM, SCELEDRUS

PALESTRJO

(*wychodząc z domu żołnierza razem z Filokomazjum,
rozmawia z nią na stronie*)

Lecz pamiętaj, com ci kazał!

FILOKOMAZJUM

Tyle razy mówisz!

PALESTRJO

Boję się, czyś jest dość chytra.

FILOKOMAZJUM

Daj mi dziesięć kobiet,

400 A choćby najgłupsze były, chytremi je zrobię

Tylko z tego, co mnie zbywa. — Dalej do podstępów!

A ja tu odstąpię nabok.

PALESTRJO

Więc cóż tam, Sceledrze?

SCELEDRUS

(*nie odwracając oczu od drzwi Periplektomenusa*)

Robię swoje. Lecz mam uszy, więc gadaj, co zechcesz.

PALESTRJO

(*rozciąga ręce*)

Myślę, że cię taki koniec gdzieś czeka za bramą,

405 Gdy krzyż w rozciągniętych rękach przyjdzie ci potrzy-
[mać.

SCELEDRUS

(*zerka ku Palestrjonowi*)

Czemu?

PALESTRJO

Spojrzyjno na lewo! Cóż to za kobieta?

SCELEDRUS

(zerka jeszcze raz i spostrzega Filokomazjum)

O bogowie nieśmiertelni! Toż pańska kochanka!

PALESTRJO

No i mnie się też tak zdaje!

(do Filokomazjum, udając, że to zwrot do Sceledrusa)

A więc dalej, proszę.

SCELEDRUS

Jakto dalej?

PALESTRJO

Teraz możesz... szybko się powiesić!

FILOKOMAZJUM

(rozpoczyna swą oszukańczą rolę)

Gdzież więc jest ten zacny sługa, który mnie oczernił 410

Tak okropnie, najniewinniej?

PALESTRJO

(wskazuje Sceledrusa)

Ot tu! On mi mówił,

Com ci mówił.

FILOKOMAZJUM

(wpada na Sceledrusa)

Więc ty twierdzisz, przekłety, żeś widział,

Żem się tutaj całowała w sąsiedztwie?

PALESTRJO

I mówił,

Że z młodzieńcem jakimś obcym.

SCELEDRUS

Tak, prawda, mówiłem.

FILOKOMAZJUM

415 Tyś mnie widział?

SCELEDRUS

Tak, dalibóg! Toż te moje oczy —

PALESTRJO

(wpada na niego)

Trza ci wykluć, skoro widzą — więcej, niżli widzą!

SCELEDRUS

Nie, ja nie dam się odstraszyć, jakobym nie widział,
Com sam widział!

FILOKOMAZJUM

*(krzyczy)*A ja głupia, nawet bardzo głupia,
Żeby gadać z tym warjatem: Ja mu łeb ukręcę!

SCELEDRUS

(stawia się)

420 Przestań grozić. Wiem, krzyż będzie mym grobem.

[Tam leżą:

Ojciec, dziadek i pradziadek, nawet prapradziadek,
Wszyscy moi cni przodkowie. A więc groźby twoje
Nie wyklują mi tych oczu. — Ale, mój Palestrjo,
Jedno słówko: Zlitujże się, skąd ona tu wyszła?

PALESTRJO

425 Skądby? Z domu.

SCELEDRUS

Z domu, mówisz?

PALESTRJO

Nie wierzysz?

SCELEDRUS

(niebardzo wierząc)

No — wierzę —

(do siebie)

Strasznie dziwne, w jaki sposób stąd tam przejść zdołała;
Bo napewno niema u nas tarasu żadnego,
Ni ogrodu. Okna z kratą.

(do Filokomazjum)

Nie, ja cię napewno

Tu widziałem!

PALESTRJO

Więc ty dalej, przeklęty, uparcie

Ciągle na nią?

FILOKOMAZJUM

Więc doprawdy sen ten mi się sprawdził, 480

Com go miała dzisiaj w nocy.

PALESTRJO

A cóż ci się śniło?

FILOKOMAZJUM

Powiem. Tylko uważajcie. Dzisiaj w nocy, we śnie
Zdało mi się, że ma siostra rodzona i bliźnia
Przyjechała z swym kochankiem do Efezu z Aten
I oboje tu w sąsiedztwie w gości zajęchali.

485

PALESTRJO

(do widzów)

Mówi o śnie Palestrjona!

(do Filokomazjum)

No, więc proszę dalej!

FILOKOMAZJUM

Ja się cieszę (wszystko we śnie), że siostra przybyła,
Ale przez nią spadły na mnie ciężkie podejrzenia.
Bo mój sługa (tak śni mi się) nuże mnie oskarżać,

(do Sceledrusa)

- 440 Jak ty teraz, żem się niby — z obcym młodzienaszkiem
Całowała! Gdy to siostra, ta bliźnia, swojego
Przyjaciela całowała. I o to mnie we śnie
Najniewinniej oskarżano.

PALESTRJO

A że też to samo,

- Co o swoim śnie nam mówisz, dzieje się na jawie!
445 Jak się ściśle sen ten spełnia! Idź i zmów modlitwę.
Możebyś tak żołnierzowi o tem powiedziała?

FILOKOMAZJUM

Oczywiście. I nie ścierpię, żeby mnie bezkarnie
Oczerniano.

(Wchodzi do domu żołnierza)

SCELEDRUS

(na stronie)

Co tu robić? Cały grzbiet mnie swędzi!

PALESTRJO

Czujesz teraz, żeś już przepadł?

SCELEDRUS

(nie słucha, mówiąc do siebie)

No, teraz przynajmniej

- 450 To napewne jest tu w domu. Teraz znowu muszę
Strzec drzwi naszych: Tu jest chyba.

PALESTRJO

Sam powiesz, Sceledrze,
Jak podobny — i jak bardzo — był jej sen do tego,
Coś ty myślał, żeś ją widział, jak się całowała!

SCELEDRUS

Ja już nie wiem, co mam wierzyć sam sobie: Tak teraz
Zdaje mi się, że nie widział, choć wierzę, że widział! 455

PALESTRJO

Oj, za późno, mojem zdaniem, rozum odzyskujesz:
Gdy to wpraw do pana dojdzie — toś przepadł prze-
[ślicznie!

SCELEDRUS

Teraz wreszcie to pojmuję. Mgła mi wzrok zaćmiła!

PALESTRJO

Tak, to dawno było jasne, wszak stale tu była.

SCELEDRUS

Nic pewnego rzec nie mogę: Więc jej nie widziałem, 460
Choć widziałem!

PALESTRJO

Wiesz, doprawdy, tą swoją głupotą
Mało coś nas nie pogrzyżył. Chcąc panu być wierny,
Małoś siebie sam nie wysypał. — Lecz tu u sąsiada,
Zaraz obok, drzwi skrzypnęły: Trzeba więc zamilknąć.

FILOKOMAZJUM, SCELEDRUS, PALESTRJO

FILOKOMAZJUM

*(wychodzi ze służącą, niosącą przybory ofiarne, i udając
„siostrę”, przybyłą z Aten, zbliża się do ołtarza Diany,
by złożyć ofiarę dziękczynną za szczęśliwą podróż)*
Rozpal ogień na ołtarzu, Dianie Efeskiej

Chcę na chwałę zanieść modły, w radości dziękować
 I zakadzić jej rozkosznie pachnidłem arabskiem,
 Za to, że mnie ocaliła w krainie Neptuna,
 W tych przestworach burzy pełnych, gdzie srogie bał-
 [wany

470 Tak okropnie mną miotały.

SCELEDRUS

(*zdumiony, szarpie Palestrjona*)

Palestrjo, Palestrjo!

PALESTRJO

Co Sceledrze? Co Sceledrze?

SCELEDRUS

(*mówi urywanemi słowami*)

Patrz, czy ta kobieta,

Co stąd wyszła teraz właśnie, to Filokomazjum,
 Owa pańska przyjaciółka? Ona, czy nie ona?

PALESTRJO

(*udając również zdumienie*)

Ona, zdaje się, dalibóg, tak myślę, lecz dziwne,
 475 Jak stąd mogła tutaj przebiec — jeżeli to ona?

SCELEDRUS

A czy wątpisz, że to ona?

PALESTRJO

Nie — ona się zdaje.

SCELEDRUS

Więc podejźmy, zagadnijmy.

(*Zbliża się do Filokomazjum*)

Hej, Filokomazjum,

Cóż to, co ci się tu patrzy, co robisz w tym domu?
Cóż ty milczysz? Z tobą mówię!

PALESTRJO

(do Sceledrusa)

Nie, raczej sam z sobą,
Bo ta nic nie odpowiada.

SCELEDRUS

(jeszcze głośniej do Filokomazjum)

Ja do ciebie mówię,
Ty przewrotna, nieuczciwa, co się tutaj włóczysz
Po sąsiadach!

480

FILOKOMAZJUM

(udając zdziwienie)

Z kim ty gadasz?

SCELEDRUS

Z kim, jeśli nie z tobą?

FILOKOMAZJUM

A ty, człeku, coś za jeden? I co ty masz do mnie?

SCELEDRUS

(drwiąco)

Mnie się pytasz — he? — Kto jestem?

FILOKOMAZJUM

Czemu nie mam pytać,

Jeśli nie wiem?

PALESTRJO

(zbliża się)

To wiesz może, ktom ja jest, jeżeli
Jego nie znasz?

485

FILOKOMAZJUM

Wiem, żeś natręt — ty i on.

SCELEDRUS

Nas nie znasz?

FILOKOMAZJUM

Nie, żadnego.

SCELEDRUS

(zdumiony, na stronie do Palestrjona)

Strach mnie bierze —

PALESTRJO

O co?

SCELEDRUS

Czyżmy obaj

Gdzieś nas samych nie zgubili, skoro ona mówi,

Że mnie nie zna ani ciebie?

PALESTRJO

Zaraz muszę zbadać,

490 Czy jesteśmy, Sceledrusie, ci sami, czy inni,

Czy też chyłkiem ktoś z sąsiadów nas nie pozamieniał.

(dotykają się obaj twarzy, całego ciała)

SCELEDRUS

Ja naprawdę ten sam jestem.

PALESTRJO

I ja też! Kobieto,

Ty się biedy chcesz dopytać! Hej, Filokomazjum,

Słuchaj, ja do ciebie mówię!

FILOKOMAZJUM

A ty czyś oszalał,

495 Że mnie dziwnem tem imieniem fałszywie nazywasz?

PALESTRJO

Co? Więc jakże się nazywasz?

FILOKOMAZJUM

Ja? Zwę się Dikea.

SCELEDRUS

O, niesłusznie! I fałszywie chcesz przybrać to imię:
Tyś Adikos, nie Dikea, i krzywdzisz mi pana!

FILOKOMAZJUM

Ja?

SCELEDRUS

Ty.

FILOKOMAZJUM

Ja? Com wczoraj wieczór tu z Aten przybyła,
Z mym kochankiem, Ateńczykiem?

PALESTRJO

A powiedz mi, poco ⁵⁰⁰

Tu przybywasz do Efezu?

FILOKOMAZJUM

Słyszałam, że siostra

Moja bliźnia i rodzona tu jest — i jej szukam.

SCELEDRUS

Aleś chytra!

FILOKOMAZJUM

Raczej głupia — i bardzo dalibóg,
Że rozprawiam tutaj z wami. Odchodzę.

(zabiera się do odejścia, ale Sceledrus łapie ją za rękę)

SCELEDRUS

Nie puszczę.

FILOKOMAZJUM

(szarpie się z nim)

505 Puszczaj!

SCELEDRUS

Wreszcie cię złapałem! Nie puszczę!

FILOKOMAZJUM

(jak wyżej)

Bo zaczął

Trzeszczeć, mówię, moje ręce, a tobie twe szczęki,
Gdy nie puścisz!

SCELEDRUS

(do Palestrjona)

Cóż, chorobu, stoisz, a nie chwytasz.

Z drugiej strony?

PALESTRJO

(spokojnie)

Ja nie pragnę mieć w ruchu mych pleców.

Kto wie, może to naprawdę nie Filokomazjum,

510 Ale inna tak podobna?

FILOKOMAZJUM

(szamocąc się z Sceledrusem)

Puścisz, czy nie puścisz?

SCELEDRUS

Raczej gwałtem i przemocą i wbrew twojej woli,
Jeśli sama pójść nie zechcesz, porwę cię do domu!

FILOKOMAZJUM

Ten dom jest mi całkiem obcy, a mój dom i pan mój
Są w Atenach. Ten dom tutaj nic mnie nie obchodzi.

515 Ni was nie znam, ani nie wiem, co wyście za jedni!

SCELEDRUS

Skarż mnie. Za nic nie puszczę; chyba — że przyrzec
[kniesz

Najsolenniej, że tu wejdiesz,

(*wskazuje dom żołnierza*)

skoro cię wypuszczę.

FILOKOMAZJUM

Wszakże zmuszasz mnie przemocą, ktokolwiek ty jesteś.

Lecz przyrzekam, gdy mnie puścisz, wejść tam, gdzie

[mi każesz.

SCELEDRUS

Więc cię puszczam.

FILOKOMAZJUM

A ja zmykam.

(*Wpada do domu Periplektomenusa*)

SCELEDRUS

To jest babskie słowo! 520

PALESTRJO

Wypuściłeś łup, Sceledrze! Bo, jak tylko można,

Tak to jest kochanka pańska. Wiesz — zróbmy to

[prędko.

SCELEDRUS

Co?

PALESTRJO

Miecz mi tu z domu przynieś.

SCELEDRUS

A co z nim chcesz zrobić?

PALESTRJO

(*wskazuje dom Periplektomenusa*)

Wtargnę wprost do tego domu, a kogo tam ujrzę,

Że Filokomazjum ściska, zgładzę go na miejscu!

SCELEDRUS

A więc sądzisz, że to ona?

PALESTRJO

Pewnie, oczywiście!

SCELEDRUS

Lecz jak świetnie udawała!

PALESTRJO

Idź, miecz przynieś!

SCELEDRUS

Zaraz.

(wchodzi do domu żołnierza)

PALESTRJO

(sam)

Nie, doprawdy, żaden jeździec, ani żaden piechur

Nie ma takiej zuchwałości, by sobie poczynąć

580 Tak bezczelnie, jak kobieta! Jak sprytnie umiała

Porozdzielać swoje słowa, tu i tam! Jak wodzi

Za nos stróża tak czujnego, jak ten mój kolega!

Doskonale, że tu mamy to przejście przez ścianę!

SCELEDRUS

(wychodzi z domu żołnierza)

Ty, Palestrio, nie trza miecza.

PALESTRJO

Jakto? Co się stało?

SCELEDRUS

585 W domu jest kochanka pańska.

PALESTRJO

W domu?

SCELEDRUS

Leży w łóżku.

PALESTRJO

Jeśli tak, toś się, dalibóg, nieszczęścia dopytał.

SCELEDRUS

Jakto?

PALESTRJO

Boś tę tu śmiał dotknąć, kobietę z sąsiedztwa.

SCELEDRUS

Tak, strach zbiera mnie doprawdy.

PALESTRJO

Lecz to tak być musi,

Że to jest jej bliźnia siostra. I ty ją zapewne

Tu widziałeś w tych uściskach.

SCELEDRUS

Tak, to oczywiste, 540

Że to ona, tak jak mówisz. Jak niewiele brakło,
Żebym się z kretesem wsypał, gdybym panu mówił.

PALESTRJO

Więc jeżeli chcesz mieć rozum: Język za zębami!

Więcej winien sługa wiedzieć, niżli opowiadać.

Ja odchodzę, bo nic nie chcę mieć z tobą wspólnego, 545

I tu będę u sąsiada. Mnie się nie uśmiecha

Całe to twe zamieszanie. Jeżeli pan przyjdzie

I zapyta, ja tu będę: I stąd mnie wywołaj.

(wchodzi do domu Periplektomenusa)

SCELEDRUS, PERIPLEKTOMENUS

SCELEDRUS

(sam)

Odszedł sobie. Nic nie dba o swojego pana,
 550 Tak jakby nie niewolnik. — Teraz to napewno
 Ona tutaj jest w domu, bo właśnie przed chwilą
 Sam ją w domu widziałem, w łóżku. — Teraz trzeba
 Wziąć się do pilnowania.

PERIPLEKTOMENUS

(wypada z domu z krzykiem)

Ci ludzie, dalibóg,

Mnie tu mają za babę, a nie za mężczyznę,
 555 Niewolnicy sąsiada, żołnierza! Tak sobie
 Kpić ze mnie! By w ten sposób tutaj na ulicy
 I szarpać i znieważać kobietę, będącą
 W mej gościnie, co wczoraj tu z Aten przybyła
 Z mym znajomym, osobę wolno urodzoną!

SCELEDRUS

(na stronie, usiłuje ukryć się za węgiew domu)

560 Już po mnie! Wszak on idzie tu na mnie prościutko!
 Strach myśleć, w jakie лихо mnie wpląta ta sprawa,
 O ile sądzić z tego, co gada ten stary!

PERIPLEKTOMENUS

A więc nuże na niego: Ty tutaj, Sceledrze,
 Herszcie łotrów, ty śmiałeś, przed chwilą, przed domem
 565 Znieważyc mego gościa?

SCELEDRUS

(składa się)

Sąsiedzie, ja błagam,

Posłuchaj!

PERIPLEKTOMENUS

Ja cię słuchać?

SCELEDRUS

Chcę się uniewinnić.

PERIPLEKTOMENUS

Ty się chcesz uniewinnić? Ty, coś taką zbrodnię
Tak niegodną popełnił? A więc, żeście zbroje,
Myślicie, że wam wolno, gałganie, już wszystko?

SCELEDRUS

(jeszcze próbuje mówić)

Nie pozwolisz?

PERIPLEKTOMENUS

(udając wściekłą złość)

A niech mnie bogi i boginie

Wszystkie — jeśli nie ujrę twego różgobicia
Długiego i trwałego, od rana po wieczór
Za to, żeś mi potrzaskał dachówki i rynny,
Gdyś tam ścigał tę małpę, w sam raz ciebie godną,
I żeś stamtąd się gapił tu na mego gościa, 575
Jak ścisnął i całował swoją przyjaciółkę,
I żeś śmiał swego pana kochankę oczernić
Niewinną o łajdactwo, a mnie o szczyt zbrodni,
I za to, żeś śmiał szarpać gościa przed mym domem: 580
Jeśli za to nie ujrę twego knutobicia,
To więcej hańby ściągnę na twój go pana,
Niżli fal jest na morzu w czasie wielkich wichrów!!

SCELEDRUS

(jaka się)

Tak mnie ciśniesz do muru, Periplektomenie,
Że nie wiem, czy mam raczej z tobą się wyklócić,

585 Czy też raczej, jeżeli — ta tu nie jest tamtą,
 A tamta nie tą tutaj, ciebie nie przeprosić —
 Bo i teraz sam nie wiem, com widział właściwie,
 Tak jest strasznie podobna ta twoja do naszej,
 Chociaż nie jest ta sama.

PERIPLEKTOMENUS

Zagładnij tu do mnie,

590 To się wreszcie przekonasz.

SCELEDRUS

Czy wolno?

PERIPLEKTOMENUS

Sam każę!

I spokojnie rozpoznaj.

SCELEDRUS

Tak też myślę zrobić.

(wchodzi do domu Periplektomenusa)

PERIPLEKTOMENUS

*(podbiega pod dom żołnierza i woła do Filokomazjum,
 która stała tuż za drzwiami)*

Słuchaj, Filokomazjum, przeleć biegiem do nas
 Szybko, bo tak potrzeba — potem gdy Sceledrus
 Wyjdzie od nas, ty znowu, szybko biegiem przeleć

595 Do was nazad! Dalibóg, że teraz się boję,
 Żebyś coś nie pokpiła. Jeśli on nie ujrzy
 Tu u nas tej kobiety — o, drzwi się otwary.

(Sceledrus wychodzi od Periplektomenusa)

SCELEDRUS

Na bogów nieśmiertelnych! Myślę, że bogowie

Kobiety podobniejszej i więcej tej samej —
Bo to nie jest ta sama — stworzyćby nie mogli! 600

PERIPLEKTOMENUS

Cóż teraz?

SCELEDRUS

Winien jestem.

PERIPLEKTOMENUS

Cóż więc? Czy to ona?

SCELEDRUS

Choć ona, lecz nie ona.

PERIPLEKTOMENUS

Czyżes jej nie widział?

SCELEDRUS

Widziałem, ją i gościa, jak się całowali,
Ściskali.

PERIPLEKTOMENUS

Więc to ona?

SCELEDRUS

Nie wiem.

PERIPLEKTOMENUS

A chcesz wiedzieć

Napewne?

SCELEDRUS

Chciałbym bardzo.

PERIPLEKTOMENUS

Idźże teraz zaraz 605

Tu do was i tam zobacz, czy wasza jest w domu.

SCELEDRUS

Dobrze, świetnie mi radzisz. Ja tu zaraz wyjdę.

(wchodzi do domu żołnierza)

PERIPLEKTOMENUS

(do widzów)

Nie widziałem, dalibóg, nigdy, żeby kogo

Więcej śmiesznie i dziwnie mógł ktoś za nos wodzić!

810 Ale otóż wychodzi.

SCELEDRUS

(wybiega i pada do stóp Periplektomenusa)

Periplektomenie,

Zaklinam cię na bogów i na wszystkich ludzi,

Na moją głupią głowę i na twe kolana —

PERIPLEKTOMENUS

Czegóż mnie tak zaklinasz?

SCELEDRUS

Mej nieświadomości

Wybacz i mej głupocie. Teraz wiem dopiero,

815 Żem był głupi i ślepy i niepoczytalny,

Bo ona jest tu w domu.

PERIPLEKTOMENUS

No więc cóż, gałganie,

Więc widziałeś je obie?

SCELEDRUS

Tak.

PERIPLEKTOMENUS

Więc dawaj pana!

SCELEDRUS

Przyznaję, żem zasłużył na największe lichy
 I żem twemu gościowi zrobił krzywdę. — Prawda,
 Lecz myślałem, że to jest ta pańska kochanka, 620
 Którą żołnierz, a pan mój, oddał pod mój nadzór;
 Wszak nigdy woda wodzie nie jest podobniejsza
 Z jednej studni dobyta, jak ta i ta druga,
 Co jest w twojej gościnie! A także przyznaję,
 Żem zaglądał do ciebie, zgóry, przez impluwjum. 625

PERIPLEKTOMENUS

Jakże się masz nie przyznać, skorom cię sam widział?
 I widziałeś, jak gość mój tam się z nią całował,
 Z tą, co jest u mnie gościem?

SCELEDRUS

Widziałem — bo czemuż
 Mam przeczyć, skorom widział. Ale byłem pewny,
 Że to Filokomazjum.

PERIPLEKTOMENUS

A więc ty myślałeś, 630
 Że ja byłem w tej sprawie najpodlejszy z ludzi
 Jeślim na to świadomie pozwolił, by u mnie
 Tak krzywdziła ta baba mojego sąsiada?

SCELEDRUS

Teraz wreszcie pojmuję, żem głupio postąpił,
 Kiedy sprawę poznaję. Lecz nie ze złej woli 635
 Tom zrobił.

PERIPLEKTOMENUS

Lecz niegodnie. Bo niewolnik winien
 Trzymać krótko i oczy i ręce i język!

SCELEDRUS

Jeśli ja już oddziśdnia choć parę wypuszczę,
 Nawet gdybym coś wiedział napewno, to wtedy
 840 Katu możesz mnie oddać — ja ci się sam oddam;
 Teraz wybacz mi, proszę.

PERIPLEKTOMENUS

Więc chociaż niechętnie,
 Uwierzę, żeś to zrobił bez twojej złej woli,
 I wybaczę ci teraz.

SCELEDRUS

Niech ci bogi darzą!

PERIPLEKTOMENUS

(grożąc mu)

Jeśli bogi ci miłe, chyba już utrzymasz
 845 Twój język za zębami! Odtąd nawet tego,
 Cobyś wiedział naprawdę, nie będziesz mi wiedział,
 An widzieć, coś widział!

SCELEDRUS

Słuszna twoja rada.
 Tak już zrobię napewno. — Czyś już skończył?

PERIPLEKTOMENUS

Odejdź.

SCELEDRUS

Chcesz coś jeszcze ode mnie?

PERIPLEKTOMENUS

Tak jest, znać cię nie chcę.
 (odwraca się, udaje, że odchodzi, ale zatrzymuje się
 w drzwiach, by podpatrzeć, co robi Sceledrus)

SCELEDRUS

(do siebie)

Ej, on mnie chyba nabrał! Jakżeto łaskawie 650
 Dał się niby przebłagać! Ja wiem, co on myśli:
 By mnie zaraz spętali, skoro tylko żołnierz
 Wróci z rynku do domu! I on i Palestrjo
 Razem mnie chcą tak sprzedać. Ale ja zwąchałem
 I dawno już wiem o tem. O, nie, już ja nigdy 655
 Nie tknę się tej przynęty! Już ja tu gdzieś drapnę.
 Na dni kilka się skryję, aż się uciszysz
 Całe to zamieszanie i gniewy przeminą,
 Bom już dosyć przeszkrobał, jak na lud występnym.
 Lecz —

(z nagłą decyzją)

niech się co chce dzieje, ja wracam do domu. 660

(wchodzi do domu żołnierza)

PERIPLEKTOMENUS

Więc poszedł. — No, wiem teraz napewne, że często
 Świnia, co jest zabita, ma więcej rozumu:
 By sobie dać to wydrzeć, że widział, co widział!
 Bo jego oczy, uszy, jego przekonania
 Tutaj do nas uciekły! Jak dotąd — jest świetnie; 665
 Kobieta przedowcipnie nam się przysłużyła.
 Teraz wracam „na senat“, albowiem Palestrjo
 Jest teraz u mnie w domu — Sceledrusa niema —
 Więc da się obradować „w najpełniejszej liczbie“.
 Już idę — bo beze mnie zrobią losowanie! 670

AKT III.

PALESTRJO, PERIPLEKTOMENUS, PLEUZYKLES

PALESTRJO

(wychodzi pierwszy z domu Periplektomenusa; mówi do wnętrza domu)

Poczekajcie jeszcze trochę, w progę, Pleukzylesie,
 Wprzód wyglądnać mi pozwólcie, czy niema zasadzki,
 Jako że tu radzić chcemy. — Trza miejsca pewnego,
 By wróg jakiś z tej narady łupów nam nie ściągnął.
 675 Dobra rada jest złą radą, gdy wróg z niej korzysta,
 A gdy już wróg z niej korzysta — tobie musi szkodzić,
 Bo najczęściej ktoś ci ściągnie, co dobrze uradzisz,
 Gdy bez troski o ostrożność miejsce narad znajdziesz.
 A wrogowie, skoro tylko plan twój wymyszkują,
 680 Twoim planem, twoim własnym, gębę ci zatkają,
 Ręce twoje ci skrępują — i, coś im chciał zrobić,
 Tobie zrobią! Więc podglądnę, czy też tu z tej strony,
 Albo z lewej, albo z prawej, jakiś się myśliwy
 Nie podkrada z siecią słuchu. —

(rozgląda się)

Nie, tu widok wolny
 685 Aż do końca tej ulicy. Świetnie. A więc wołam:
 Pleuzyklesie! Hej! Wychodźcie! Periplektomenie!

(wychodzą Periplektomenus i Pleuzykles)

PERIPLEKTOMENUS

Otośmy na twe rozkazy.

PALESTRJO

Łatwo rozkazywać,

Gdy są ludzie tak porządni. — Ale chciałbym wiedzieć,
Czy rzecz mamy tak prowadzić, jakieś tu w domu
Uradzili?

PERIPLEKTOMENUS

Toż nic lepiej sprawie nie pomoże! 690

PALESTRJO

To najlepsze! — Pleuzyklesie, cóż ty na to?

PLEUZYKLES

Mógłbym tego nie uznawać, co wyście uznali? Jakże

(do Palestrjona)

Któż mi więcej jest oddany, niżli ty?

PALESTRJO

(kłaniając się)

Prześlicznie!

PERIPLEKTOMENUS

(klepiąc po ramieniu Pleuzyklesa)

O, on już jest zawsze taki!

PLEUZYKLES

Ale to mnie męczy,

Nieszczęsnego. Tak mnie dręczy — i ciało i duszę — 695

PERIPLEKTOMENUS

Co cię dręczy? Nuże, gadaj!

PLEUZYKLES

Że tobie, w tym wieku

Ja narzucam takie sprawy, co godne młokosa,

Lecz nie ciebie i cnót twoich; ty się o to starasz

Z wszystkich sił — i wszystko dla mnie. I mnie chcesz

[dopomóc

700 W mej miłości; przytem musisz takie rzeczy robić,
Których raczej w twoim wieku unikać się godzi,
A nie szukać! Wstyd mnie tedy, że tobie w starości
Tyle tych kłopotów sprawiam.

PALESTRJO

(*wtrąca się*)

To ty się, człowieku,
Kochasz w całkiem nowy sposób, jeżeli się wstydzisz
705 Czegokolwiek z twoich czynów! Nie kochasz się wcale,
Pleuzyklesiel! Tyś nie amant, ale cień amanta!

PERIPLEKTOMENUS

(*urażony*)

Jakto? Więc ja w twoich oczach jestem taki stary?
Całkiem już z tamtego świata? Z trumny? Więc ty myślisz,
Że ja żyję już tak dawno? A przecież ja nie mam
710 Więcej niż pięćdziesiąt cztery, wzrok mam całkiem bystry,
Nogi chyże, ręce zwinne!

PALESTRJO

Choć ma białe włosy,
Jednak w swem usposobieniu wcale nie jest starcem.
Jest w nim jakiś doskonały, wrodzony zmysł życia!

PLEUZYKLES

(*poprawia się*)

Tak jest! Przecież ja to widzę, że tak jest, jak mówisz:
715 Wszakże ta życzliwość jego jest już — — wprost mło-
[dzieńca!

PERIPLEKTOMENUS

(*udobruchany*)

Nawet, gościu, w miarę tego, jak mnie lepiej poznasz,
Lepiej poznasz mą życzliwość dla twojej miłości.

PLEUZYKLES

(z grzecznym wyrzutem)

Aż „poznać” rzecz tak znaną!

PERIPLEKTOMENUS

[A trzeba samemu

Poznać miłość, gdy chcesz pomóc drugiemu w miłości]

By mieć przykład sam-na sobie, nie szukać gdzieindziej: 720

Bo kto kiedyś sam nie kochał, ten pojąć nie zdoła,

Co ma w głowie zakochany. I ja też mam w sobie

Jeszcze coś z miłosnych soków i jeszcze nie oschły

Na to, co rozkoszne, miłe. A potrafię także

Dowcipniem być wytwornym, miłym biesiadnikiem 726

I nikomu się przy uczcie nie zwykłem sprzeciwiać:

Umiem wstrzymać się przy uczcie od rzeczy niemiłych,

Tyle mówić, co wypada — i tyle zamilczeć,

Gdy ktoś inny głos zabiera. A przytem nie spluwam

I nie charkam i nie siąkam: W Efeziem się rodził, 780

Nie w Apulji — i nie jestem — jakiś Animulczyk!

PALESTRJO

(pół do publiczności, pół do Periplektomenusa)

Co za miły „pół-staruszek“, jeśli rzeczywiście

Niebrak mu tych wszystkich zalet, o których wspomina,

Toż go widać własną piersią Wenus wykarmiła!

PERIPLEKTOMENUS

Więcej ci mej uprzejmości wykażę, niż powiem! 785

(ale i tak chwali się w dalszym ciągu)

Nigdy się do cudzej dziewczki przy uczcie nie biorę,

Nie wyciągam rąk po pieczeń, kubków nie wywracam,

Ni też nigdy z mej okazji — że niby przy winie —

Kłótnia uczy nie zakłóci. Gdy mi ktoś niemiły,

740 Idę sobie, nic nie gadam. Gdy leżę przy stole,
To dbam tylko o Wenerę, o miłość, wesołość!

PALESTRJO

Całe twe usposobienie to szczyt uprzejmości!
Dajcie mi trzech takich ludzi: Złotem czystym płacę!

PLEUZYKLES

Lecz nie znajdzie nikt drugiego, coby był w tym wieku
745 Więcej miły w każdej sprawie, więcej druh druhowi!

PERIPLEKTOMENUS

Będziesz [widział, że młodzieńczęą znajdziesz we mnie
[duszę:

Tyle doznasz w wszystkich sprawach usług z mojej strony.
Będziesz chciał mieć pomocnika twardego, szorstkiego,
Ja nim jestem! Będziesz chciał mieć kogoś łagodnego,
750 Powiesz, żem jest łagodniejszy, niżli morze w ciszy.
Będę jeszcze przytulniejszy, niż wietrzyk Fawonjusz!
Albo ci wyczynię z siebie jaknajweselszego
Gościa, czy też pieczeniara, lecz pierwszorzędnego,
Lub smakosza najlepszego; a w tańcu, nareszcie,
755 Wprost niewieściuch żaden nie ma, tej co ja, gibkości!

PALESTRJO

(do Pleuzyklesa)

Czegóżbys chciał jeszcze więcej — gdyby było można?

PLEUZYKLES

Bym się jemu mógł odwdzińczyć za wszystko, jak trzeba,
No, i tobie, bo wam sprawiam — widzę — moc kłopotów.

(Zwraca się do Periplektomenusa)

Przykro mi, że ciebie [zmuszam do takich wydatków.

PERIPLEKTOMENUS

Głupsi! To się zwie wydatek, co dasz na złą żonę, 780
 Lub na wroga — lecz co wydasz czy na przyjaciela,
 Czy na gościa, co ci miły, to jest czysty dochód!
 A i to za zysk uważa każdy człek rozsądny,
 Co się wyda w boskich sprawach. Toteż dzięki bogom
 Mam cię za co u mnie przyjąć, i to całą duszą: 785
 Jedz, pij, baw się, razem ze mną, oddaj się uciechom!
 Wolnym jest i dom mam wolny; sam żyję dla siebie:
 Wszakże mogłem dzięki bogom, dzięki mym bogactwom
 Pojąć żonę i posażną i z rodu świetnego —
 Ale poco mam w dom wpuszczać — bydłę, co wciąż 770
 [szczeka?

PALESTRJO

Nie chcesz więc? Lecz dzieci płodzić to przecież rzecz miła.

PERIPLEKTOMENUS

Ale milsza rzecz, dalibóg, być członkiem swobodnym.

PALESTRJO

Ty doradzić umiesz mądrze — drugiemu i sobie.

PERIPLEKTOMENUS

Dobra rzecz jest pojąć żonę — dobrą, jeśli dobrą
 Wogóle gdzieś znaleźć można; bo czyż mam wziąć taką, 775
 Która nigdy mi nie powie: „Kup, mój mężu, wełny,
 A ja ci płaszcz miękki zrobię, ciepły, tunik kilka
 Dobrych na ten czas chłodniejszy, byś [nie marzł tej
 [zimy —“

(Nie, takiego słowa żona nigdy ci nie powie),
 Lecz nim zaczną piąć koguty, ze snu mnie obudzi, 780
 Mówiąc: „Daj mi coś, mój mężu, matce na podarek,
 Na pierwszego; daj na kuchnię, trzeba na smażenie;

Daj mi na zapłatę w święto wróżce takiej, siakiej,
 A wstyd, gdybym tej nie dała, co wróży z drgnień oka;
 785 Muszę piękny dać podarek mej garderobianej,
 Już się dawno na mnie boczy moja prasowaczka,
 Że nic dotąd nie dostała. To znów akuszerka
 Burdę wielką mi zrobiła, żem dała za mało;
 A tej nic, co się zajmuje dziećmi naszej służby“?
 790 Te i inne tym podobne, liczne wady kobiet
 Mnie wstrzymują od ożenku — z taką, co w ten sposób
 Wiecznieby mi trajkotała!

PALESTRJO

Bogi ci łaskawe,
 Bo gdy raz, dalibóg, stracisz tę twoją swobodę,
 To niełatwo ją odzyskasz!

PLEUZYKLES

Lecz to przecież chlubnie
 785 W wielkim rodzie i bogactwie, by człek chował dzieci,
 Żeby pamięć nie wygasła osoby i rodu.

PERIPLEKTOMENUS

Jeśli ja mam wielu krewnych, to poco mi dzieci?
 Teraz sobie żyję dobrze, szczęśliwie — i całkiem
 Tak jak chcę i jak zapragnę; a gdy śmierć nadejdzie,
 800 Mienie moje rozdám krewnym, między nich podzielę.
 Oni będą wtedy przy mnie i o mnie dbać będą,
 Będą troszczyć się, co robię i czy czego nie chcę:
 Toć już teraz, nim zaświta, już są, by zapytać,
 Czym spał dobrze! Ja tych przyjmę jako moje dzieci,
 805 Co dziś o mnie pamiętają, choćby przy ofierze:
 Mnie oddają większe części, niżli sobie samym,
 I na ucztę potem proszą, na obiad, śniadanie,

A ten się najgorzej czuje, co mi najmniej posłał.
 Na wyścigi ślą swe dary — a ja sobie mówię:
 Mienie moje pragną połknąć i dlatego tylko 810
 Tak się wszyscy prześcigają w przysmakach, podarkach!

PALESTRJO

Znakomicie, doskonale dbać umiesz o siebie,
 O swe życie: Bo w ten sposób — gdy ci się powodzi —
 Możesz sądzić, że masz dzieci: Bliźniaki, trojaki!

PERIPLEKTOMENUS

A gdybym je miał naprawdę, miałbym moc udręki. 815
 Ciąglebym się tylko martwił: Jesliby miał febrę,
 Jużbym myślał, że umiera; jesliby gdzieś upadł,
 Czy pijany, czy też z konia, jużbym drżał o niego,
 Czy nie skręcił sobie karku, lub nóg nie połamiał.

PLEUZYKLES

Taki człowiek jest wart bogactw i długiego życia, 820
 Bo majątku nie marnuje, o siebie dbać umie
 I przyjaciół swych wspomaga.

PALESTRJO

Co za miły człowiek!
 Niech mnie bogi i boginie — powinnyby bóstwa
 Tak zarządzić, żeby życie nie było jednakie
 Dla każdego śmiertelnika. Lecz jak przy towarach, 825
 Ten, co ma na targu nadzór — jeśli jest porządnym —
 Dla towaru porządnego taką stawia cenę,
 Jak wymaga jego dobroć; a znów dla podłego
 Taką, by pan nie miał zysku z podłości towaru.
 Tak powinnyby bogowie życie porozdzielać: 830
 Kto jest miły, niechby temu długie dali życie,
 A kto podły, czy też zbrodniarz — niechby szybko umarł.

Gdyby byli tak zrobili, mniejby było łotrów
 I mniej byłiby bezczelni w swych czynach — a wreszcie
 885 Ludzie, coby byli zacni, taniejby żyć mogli.

PERIPLEKTOMENUS

Głupi ten i nierozsądny, ktoby bogów winił,
 Albo ganił. — Lecz na teraz, dajmy temu spokój.
 Teraz pójdę na zakupy, żeby ciebie, gościu,
 Przyjąć suto w moim domu: Tak jak to przystoi
 840 Twej godności (a i mojej) — dobrze, dobrem jadłem.

PLEUZYKLES

Dość już na mnie tych wydatków! Bo przecież gość każdy,
 Gdy zajedzie gdzie w gościnę, choć do przyjaciela,
 Jeśli trzy dni z rzędu siedzi, musi się naprzykrzyć,
 Lecz gdy dziesięć — to już cała Iljada niechęcił
 845 Choćby pan to chętnie znosił, to służba wnet szemra!

PERIPLEKTOMENUS

Służbą moją tak wyszkolił, żeby mi służyła,
 Nie by mnie rozkazywała, lub żebym ich słuchał!
 Choć im może nie na rękę, co mnie się 'podoba,
 Muszą tańczyć, jak ja zagram, i to, co im nie w smak,
 850 Muszą robić, choć niechętnie, pod karą! A teraz
 Pójdę tam, gdzieś się już wybrał: Na zakupy.

PLEUZYKLES

Jeśli

Już być musi, kup skromniutko, byle nierozrzutnie;
 Mnie cokolwiek zadowol.

PERIPLEKTOMENUS

Ależ, mój ty gościu,
 Dajże spokój z tem gadaniem — starem, oklepanem!

Toż tak mówisz, teraz właśnie, jakby ktoś z pospólstwa; 865
 Bo ci mówią tak przy stole, gdy obiad podano:
 „Ależ poco te wydatki, tak wielkie — i dla nas!
 To szaleństwo! Tego przecież na dziesięć jest osób!“
 Ganią te zakupy dla nich — a przecież zjadają!

PALESTRJO

(na stronie, do widzów)

Tak to bywał! Zna się na tem! Świetnie, znakomiciel! 860

PERIPLEKTOMENUS

Nigdy jednak nie powiedzą, choć suto się poda:
 „Każ to zabrać! Weź tę misę! Sprzątnij szynkę, nie chcę!
 Zabierz stąd tę wieprzowinę! Ten węgorz jest dobry
 I na zimno! Sprzątnij, zabierz!“ — Tego nie usłyszysz
 Od żadnego, lecz się na stół wpół wałą, sięgając! 865

PALESTRJO

(jak wyżej)

Zacny — zacnie nam opisał kiepskie obyczaje!

PERIPLEKTOMENUS

Toż ja nawet setnej części tegom nie powiedział,
 Cobym — gdyby był czas na to — potrafił przytoczyć!

PALESTRJO

Więc się raczej tem zajmijmy, co mamy na głowie:
 Teraz obaj posłuchajcie: Mnie trzeba pomocy 870
 Twojej, Periplektomenie, bo ja wynalazłem
 Świetny podstęp, żeby przyszczyć temu rycerzowi
 Jego loczki — i by temu, co jest zakochany,
 I tej tu Filokomazjum tak sprawę ułatwić,
 By ją wykradł i wziął z sobą.

PERIPLEKTOMENUS

875

Chcę wiedzieć ten sposób.

PALESTRJO

Ja zaś chcę mieć ten twój pierścień.

PERIPLEKTOMENUS

Naco ci potrzebny?

PALESTRJO

Daj wprzód pierścień, to ci powiem, jakie mam pomysły.

PERIPLEKTOMENUS

(rzuca mu pierścień)

Niech ci służy, masz!

PALESTRJO

(chwytą pierścień i przybiera minę dumnego wynalazcy)

A teraz — ty słuchaj o planie

Mej podrywki.

PERIPLEKTOMENUS

Pilnie obaj uszy nastawiamy!

PALESTRJO

880 Mój pan taki jest kobieciarz, jakiego, mem zdaniem,
I nie było i nie będzie.

PERIPLEKTOMENUS

I ja też tak myślę.

PALESTRJO

Toż on twierdzi, że urodą — przeszedł Aleksandra,
I że wszystkie za nim gonią w Efezie kobiety.

PERIPLEKTOMENUS

(wskazując widzów)

Wieluby tu pewnie chciało, byś o nim nazmyślał.

Lecz ja wiem, że prawdę mówisz. A zatem Palestrjo, 885
 Zbierz twe słowa krótko, zwięźle, najkrócej jak zdołasz.

PALESTRJO

Czybyś nie mógł znaleźć jakiejś przystojnej niewiasty,
 Coby była pełna sprytu i wielkiej chytrności?

PERIPLEKTOMENUS

Wolna, czy wyzwolenica?

PALESTRJO

Wszystko jedno. Tylko 890
 Żeby chciała coś zarobić, ciesząc ciało ciałem,
 No — i żeby miała rozum (serca żadna nie ma).

PERIPLEKTOMENUS

(uśmiechając się)

Już kąpaną, czy nie jeszcze?

PALESTRJO

Taką ot, soczystą,
 Ale jaknajurodziwszą, no i jaknajmłodszą.

PERIPLEKTOMENUS

Mam tu taką mą klientkę, młodziutką heterę.
 Ale naco ci potrzebna?

PALESTRJO

Byś ją wziął do siebie 895
 I tu przywiódł tak ubraną, jak chodzą matrony,
 Z głową gładko uczesaną, w pasemka, z przepaską.
 Niech udaje twoją żonę. Tak ją trza pouczyć.

PLEUZYKLES

Nie pojmuję co zamysłasz.

PALESTRJO

Zaraz się dowiecie.

900 A czy ona ma służącą?

PERIPLEKTOMENUS

Ma — i wściekle chytrą.

PALESTRJO

Ona także jest potrzebna. Więc poucz niewiastę
 Wraz z służącą, niech udaje, że jest twoją żoną
 I że kocha się w żołnierzu; że niby ten pierścień
 Dała mnie przez pokojówkę, ażebym go podał
 905 Żołnierzowi, że to niby — ja mam pośredniczyć.

PERIPLEKTOMENUS

Aha, słyszę. [Nie myśl, proszę, żem głuchy! Mam uszy
 Doskonałe.

PALESTRJO

Gdy jej powiesz, ja pójdę do niego,
 Pierścień] oddam mu i powiem, że to twoja żona
 Dała mi go i posłała, bym mu ją postręczył:
 910 On już taki: Zaraz na to szelma się rozpali:
 Jest on zresztą do niczego, tylko do miłostek!

PERIPLEKTOMENUS

Lepszych do tej sprawy kobiet, jak te dwie, com znalazł,
 Nie znalazłby sam bóg Słońca! Bądź najlepszej myśli!

PALESTRJO

Więc do rzeczy, ale skoro!

(Periplektomenus wchodzi do swego domu)

Teraz ty, Pleuzykles.

PLEUZYKLES

Słucham.

PALESTRJO

Wiedźże, jeśli żołnierz tu przyjdzie do domu, ⁹¹⁵
To, pamiętaj, nie nazywaj jej Filokomazjum!

PLEUZYKLES

Tylko jak?

PALESTRJO

Dikea.

PLEUZYKLES

Wiem już: Tak, jak to już było.

PALESTRJO

Tak! Idź teraz.

PLEUZYKLES

(odchodzi, ale jeszcze zatrzymuje się)

Zapamiętam. Lecz co z pamiętania?

Powiedz przecież.

PALESTRJO

Ja ci powiem, gdy będzie potrzeba,
Milcz tymczasem. Jak ten teraz swoją rzecz odrabia, ⁹²⁰
Tak pamiętaj być gotowym twą rolę odegrać.

PLEUZYKLES

Więc tu wejdę.

(wchodzi do domu Periplektomenusa)

PALESTRJO

(wola za nim)

A com kazał, patrz, byś dobrze spełnił!

PALESTRJO, LURCJO

PALESTRJO

(sam)

Ależ ja tu zamieszki, podstępny wyprawiam!

Wydreę ja dziś kochankę temu żołnierzowi,

925 Jeśli dobrze wprawieni moi szeregowcy. —

Lecz tamtego wywołam.

(Woła przez drzwi do domu żołnierza)

Hej! Masz czas, Sceledrze?

To wyjdźno tutaj przed dom, woła cię Palestrjo!

LURCJO

(wypada podchmielony)

Sceledrus jest zajęty.

PALESTRJO

Jakto?

LURCJO

Śpi i siorbie.

PALESTRJO

Niby jakto? Co „siorbie“?

LURCJO

(poprawia się)

A, miałem rzec „chrapie“,

980 Lecz ponieważ podobne jest „chrapać“ i „siorbać“ —

PALESTRJO

Co? Sceledrus śpi w domu?

LURCJO

Nie nosem przynajmniej,

Bo nosem strasznie wrzeszczy.

PALESTRJO

(na stronie)

Zajrzał do kielicha,

Chyłkiem, kiedy piwniczny nard wpuszczał w amfory.

(do Lurcjona)

Posłuchajno, ty szelmo, coś mu był podczaszym —

LURCJO

Co chcesz?

PALESTRJO

Jakże to — niby — tak mu na sen przyszło? 935

LURCJO

Jak? Oczy, myślę, zamknął —

PALESTRJO

Nie o to, ty łotrze,

(tąpie go za rękę)

Chodźno tutaj.

(grozi mu)

Pamiętaj — jeżeli mi skłamiesz!

Tyś mu wina utoczył?

LURCJO

Nie.

PALESTRJO

A więc zaprzeczasz?

LURCJO

No pewnie! On mi przecież nie pozwolił mówić.

Anim ośmiu kwaterek w dzban mu nie utoczył,

940

Ani ich na śniadanie zagrzanych nie wypił.

PALESTRJO

A tyś sam wcale nie pił?

LURCJO

Niechże mnie tak bogi,

Jeśli pił, lub pić mogłem.

PALESTRJO

Jako?

LURCJO

Tylkom siorbał,
Bo zbyt było gorące, aż w gardle paliło.

PALESTRJO

(z westchnieniem)

⁹⁴⁵ Jedni się upijają, drudzy ocet piją!
Ale dobrym podczaszym piwnica oddana!

LURCJO

To samo tybyś robił, gdybyś nią zarządzał.
Nie możesz razem z nami, a więc nam zazdrościsz.

PALESTRJO

(łapie go znów)

A może on już przedtem — odpowiedzno, łotrze.
⁹⁵⁰ A to ci zapowiadam, żebyś sobie wiedział:
Jeśli prawdy nie powiesz, to cię zakatrupię!

LURCJO

Tak? Żebyś mnie sam wydał, żem ja ci to mówił?
By mnie potem wylali z tej świetnej piwnicy,
A ty, wino ściągając, wziął sobie innego!

PALESTRJO

⁹⁵⁵ Nie, ja tego nie zrobię. Możesz gadać śmiało.

LURCJO

A więc nigdy — naprawdę — tego nie widziałem,
By on wino wytaczał. Właściwie tak było:
On mnie zwykle kazywał — i ja wytaczałem.

PALESTRJO

Stąd tak często amfory na głowie stawały!

LURCJO

Właściwie nie tak łatwo one się ruszały: 960
 Lecz był kącik w piwnicy strasznie niebezpieczny
 I tam stał, ot tak przy nich, dzban, co miał dwie kwarty
 I on to się napelniał nieraz z dziesięć razy,
 Sam widziałem: Raz pełny i zaraz znów próżny.
 Gdy dzban szalał — amfory wściekle się rzucały! 965

PALESTRJO

No już idź, idź do domu. Wy tam w tej piwnicy
 Bakchanalje robicie. Ściągnę ja go z rynku!

LURCJO

(na stronie)

O biada! Gdy pan wróci, to mnie zakatrupi,
 Gdy się dowie o wszystkim, żem mu nie powiedział.
 Drapnę gdzieś tu, dalibóg, i tak choć dzień zyskam! 970

(do widzów)

Lecz wy mu nie powiedzcie, błagam was na wszystko!
(zwraca się ku miastu)

PALESTRJO

Gdzież ty idziesz?

LURCJO

Włot wracam. Gdzieś tam mnie posłali.

PALESTRJO

A kto?

LURCJO

Filokomazjum.

PALESTRJO

Idź, lecz zaraz wracaj.

LURCJO

(odchodzi, ale się wraca)

Proszę cię, byś część moją — gdy tu będą dzielić —
 975 Te baty — w mem zastępstwie zechciał już sam przyjąć!
(Palestrjo zamierza się, Lurcjo ucieka)

PALESTRJO

(sam)

W tej chwili zrozumiałem, o co jej tu chodzi:
 Śpi Sceledrus; więc tego swojego pod-stróża
 Wyprawia, by tymczasem przejść do nas. To dobrze.
(Spostrzega nadchodzących)

Lecz Periplektomenus prowadzi kobietę,
 980 Tak jakem mu polecił, nawet bardzo ładną.
 Dalibóg, że bogowie nam tu pomagają!
 Jak dostojnie ubrana — całkiem nie heteral!
 Doskonale się wszystko w tej sprawie układa!

PERIPLEKTOMENUS, AKROTELEUTJUM,
MILFIDIPPA, PALESTRJO

(Periplektomenus wychodzi ze swego domu, prowadząc Akroteleutjum, przebraną za matronę, w długich powłóczyстых szatach, z włosami ułożonemi gładko w pasemka, przewiązane przepaską na czole, kroczącą bardzo dostojnie. Za nią idzie, również bardzo skromnie, jej służąca, Milfidippa)

PERIPLEKTOMENUS

(do obu kobiet)

Wszystkom wam, Akroteleutjum i ty, Milfidippo,
 985 W domu jasno już powiedział. Jeśli te chytróści
 Już dość jasno rozumiecie, mówmy o czym innym.

AKROTELEUTJUM

Byłabym ja, mój patronie, głupia, nierozważna,
 Gdybym brała się do rzeczy nieswoich, i tobie
 Przyrzekała, że to zrobię, gdybym nie umiała
 Być w tych sprawkach dosyć chytra i dosyć przebiegła. 990

PERIPLEKTOMENUS

Jednak lepiej jest przypomnieć.

MILFIDIPPA

(śmieje się ironicznie)

Przypomnieć? Heterze?

Każdy wie, jak to potrzebne! Przecież to ja sama,
 Skorom tylko zmiarkowała, co mi opowiadasz,
 Powiedziałam ci, jak można żołnierza wykiwać!

PERIPLEKTOMENUS

Lecz nikt nie jest sam dość mądry. Nieraz widywałem 995
 Wielu, że się zabłąkali, nim drogę znaleźli.

AKROTELEUTJUM

Lecz kobieta, jeśli trzeba chytry uknuć podstęp,
 To ma pamięć nieśmiertelną i na wieczne czasy.
 Zato, gdy rzecz o czyn dobry, sprawę zaufania,
 One wmię: Zapominalskie, ani rusz pamiętać. 1000

PERIPLEKTOMENUS

Otóż tego ja się boję, że wam przyjdzie czynić
 To i to: Bo właśnie dla mnie tamto będzie dobre,
 Co wy obie żołnierzowi złęgo wyczynicie.

AKROTELEUTJUM

(śmiejąc się)

Już się nie bój, gdy rzecz dobrą robimy niechcący!

PERIPLEKTOMENUS

1005 Ej, nawarzysz sobie piwa!

AKROTELEUTJUM

Nic się o to nie bój!

Gorszy gałgan je wypije!

PERIPLEKTOMENUS

Tak, to na was patrzy!

Chodźcież za mną.

PALESTRJO

(który stał cały czas naboku)

A ja zwlekam, nie idę naprzeciw.

(podchodzi do nich)

Witaj! Świetnie, że już wracasz. Co za pyszny orszak!

PERIPLEKTOMENUS

Doskonale, zem cię spotkał, Palestrjo.

(wskazuje kobiety)

Są tedy

1010 W myśl rozkazu sprowadzone, ubrane.

PALESTRJO

(klepie go po ramieniu)

To świetnie,

Takich ludzi nam potrzeba. — A, Akroteleutjum,
Pozdrowienie śle Palestrjo!

(kłania się w pas)

AKROTELEUTJUM

(żartuje, udając dostojną matronę)

A cóż to za człowiek,

Co mnie wita, jak znajomą?

PERIPLEKTOMENUS

To jest nasz architekt.

AKROTELEUTJUM

(*oddając ukłon*)

Witaj, architekcie.

PALESTRJO

Witaj — lecz powiedz, czy on cię
Naładował wskazówkami?

PERIPLEKTOMENUS

Obie ci prowadzę,

1015

Doskonale wyuczone.

PALESTRJO

Lecz jak? Chciałbym słyszeć,
Bo się boję, byście wy tam gdzieś coś nie pokpiły.

PERIPLEKTOMENUS

Nic od siebie nie dodałem do twoich wskazówek.

AKROTELEUTJUM

(*do Palestrjona*)

Chcesz, by okpić twego pana, żołnierza?

PALESTRJO

Tak właśnie.

AKROTELEUTJUM

Pięknie, mądrze, zręcznie, zdatnie rzecz przygotowana. 1020

PALESTRJO

Jego żonę masz udawać —

AKROTELEUTJUM

Owszem, tak się zrobi.

PALESTRJO

Że rzecz niby się załatwia dla niego przeze mnie
I przez tę służącą twoją.

AKROTELEUTJUM

Byłbyś dobry wróżbiarz:
Przepowiadasz, co się stanie.

PALESTRJO

Że niby ten pierścień
1025 Twa służąca mi przyniosła, bym go dał od ciebie
Żołnierzowi.

AKROTELEUTJUM

Prawdę mówisz.

PERIPLEKTOMENUS

Poco to gadanie,
Skoro one wszystko wiedzą.

AKROTELEUTJUM

Tak lepiej. Bo pomyśl,
Mój patronie, gdy architekt jest zręczny i dobrze
Raz trzon statku i wykreśli i dobrze ustawi,
1080 Łatwo potem statek zrobić, gdy ma grunt, podstawę.
Teraz ten nasz trzon ma właśnie i dobrą podstawę
I grunt pewny. Są też cieśle, są i architekci
Doświadczeni w tej robocie. Gdy nas nie opóźni
Nasz dostawca budulcowy, z tem, co ma dostarczyć,
1085 To — wiem przecież, co umiemy — wmg okręt sklecimy.

PALESTRJO

A czy znasz mojego pana, żołnierza?

AKROTELEUTJUM

Ty pytasz?

Jakżebym go znać nie miała, tej zakały miasta,
Samochwałą, z tym łbem w lokach, gacha z pachnidłami?

PALESTRJO

To on może cię zna także?

AKROTELEUTJUM

Nigdy mnie nie widział,
Jakżeby mnie mógł znać tedy?

PALESTRJO

No to ładnie mówisz, 1040

I tem ładniej rzecz się uda.

AKROTELEUTJUM

Tylko mi go dostarcz,
A o resztę bądź spokojny. Jeśli ja go ślicznie
Nie wykiwam — całą winę na mnie możesz zwalić!

PALESTRJO

No więc idźcie już do domu, weźcie się do rzeczy,
Ale mądrze!

AKROTELEUTJUM

Nic się nie troszcz!

PALESTRJO

Periplektomenie, 1045

Weźże teraz je ze sobą. — A ja znów na rynek,
Do żołnierza, pierścień oddam, powiem, że twa żona
Mnie oddała go dla niego i że za nim ginie.
Skoro tylko my wrócimy, pošlijcie tę

(*wskazuje służącą*)

do nas,

Niby że to jest posłana cichcem do żołnierza.

PERIPLEKTOMENUS

To się zrobi. Nic się nie troszcz.

PALESTRJO

Tylko wy się troszczcie,
Już ja go tu przyprowadzę ze świętym ładunkiem!

(odchodzi ku miastu)

PERIPLEKTOMENUS

(woła za nim)

Dobrej drogi i spraw dobrze!

(do Akroteleutjum)

Jeżeli mi dzisiaj
Rzecz się uda tak dokonać, żeby gość mój wyrwał
1055 Tę kochankę żołnierzowi i wywiózł do Aten,
Jeśli zatem ten nasz podstęp uda się wykonać,
Nawet nie wiesz, co dostaniesz!

AKROTELEUTJUM

A tamta niewiasta,
Czy się także coś przyczyni?

PERIPLEKTOMENUS

Najpiękniej, najsprytniej —

AKROTELEUTJUM

No, tom pewna, że się uda. Gdy z naszych chytrości
1060 Jedną spółkę tu zrobimy, to nie mam obawy,
By nas mógł ktoś przewyciężyć w przebiegłym podstępie.

PERIPLEKTOMENUS

Chodźmyż teraz tu do domu, rzecz mądrze przeciwzyć,
Żeby sprytnie i dokładnie, co trzeba, wykonać,
Nic nie pokpić, gdy on przyjdzie.

AKROTELEUTJUM

Więc czemu czas tracisz?

(*wszyscy troje wchodzą do domu Periplektomenusa*)

AKT IV.

PYRGOPOLINICES, PALESTRJO

(*wchodzą od strony miasta*)

PYRGOPOLINICES

Jak to miło, jeśli sprawa uda się po myśli: 1085
 Właśnie mego pieczeniara dziś wysłał do króla
 Seleukosa — z żołdakami, których tu najałem,
 By królestwa mu bronili: Będę miał wywczasy!

PALESTRJO

Wiesz, dbaj raczej o rzecz swoją, nie o Seleukosa,
 Zwłaszcza że ci nową gratkę — świetną — dziś szykuję. 1070

PYRGOPOLINICES

Owszem, wszystko poodkładam, a ciebie posłucham.
 Mów — mój słuch ci wprost poddaję pod twoje rozkazy.

PALESTRJO

(*z tajemniczą miną*)

Tylko się ogłdnij wkoło, żeby ktoś nie złapał,
 Niby ptaszków, tych słów naszych. Bo mi rozkazano
 W tajemnicy rzecz załatwić.

PYRGOPOLINICES

(*obejrzał się dookoła*)

Nie, niema nikogo. 1075

PALESTRJO

(*daje mu pierścień*)

A więc masz tu przedewszystkiem zadatek miłości.

PYRGOPOLINICES

(*bierze pierścień*)

Cóż to? Skąd to?

PALESTRJO

Od kobiety — wspaniałej, rozkosznej,

Co cię kocha, pragnąc twojej uroczej urody!

Jej służąca mi przyniosła ten pierścień dla ciebie.

PYRGOPOLINICES

¹⁰⁸⁰ Jakże ona? Pani z rodu, czy też wyzwolona,
Z niewolnicy?

PALESTRJO

Też pytanie! Jabym śmiał posłować

Od wyzwolenicy jakiejś, do ciebie, co nawet

Odpowiedzi już nastarczyć nie możesz tym paniom

Z rodu — co cię pożądają?

PYRGOPOLINICES

Zamężna, czy wdowa?

PALESTRJO

¹⁰⁸⁵ I zamężna jest i wdowa.

PYRGOPOLINICES

Jakże ona może

Być zamężną — a i wdową?

PALESTRJO

A bo ją wydano

W młodym wieku za starego.

PYRGOPOLINICES

A to doskonale!

PALESTRJO

Piękna i wytworna przytem.

PYRGOPOLINICES

Ej, strzeż mi się kłamać!

PALESTRJO

Ona jedna tylko godna twych wdzięków.

PYRGOPOLINICES

Dalibóg,

To być musi strasznie piękna! A co to za jedna?

1080

PALESTRJO

(*na ucho*)

Żona tego tu z sąsiedztwa, Periplektomena,
Mrze za tobą, chce go rzucić, nie cierpi starego.
Każe więc cię teraz prosić i zakłąć na wszystko,
Byś jej zechciał rzecz ułatwić.

PYRGOPOLINICES

Owszem, oczywiście —

Jeśli ona tego pragnie.

PALESTRJO

Jak pragnie! Pożąda!

1095

PYRGOPOLINICES

Tak — a z tą kochanką w domu co wtedy zrobimy?

PALESTRJO

Każ, niech idzie, gdzie chce sama — zwłaszcza, że jej
[siostra
Bliźnia tu przybyła z matką, żeby ją wziąć z sobą.

PYRGOPOLINICES

Co? Jej matka tu przybyła?

PALESTRJO

Ci, co wiedzą, mówią.

PYRGOPOLINICES

(zacierą ręce)

1100 Ależ to sposobność świetna, by dziewczki się pozbyć!

PALESTRJO

Wiesz, jak to najlepiej zrobić?

PYRGOPOLINICES

No mów, dawaj radę!

PALESTRJO

Chcesz ją migiem stąd usunąć, by poszła bez krzyku?

PYRGOPOLINICES

Właśnie.

PALESTRJO

Więc tak musisz zrobić: Masz dosyć bogactwa,

Każ więc dziewczce, niech zatrzyma to złoto, klejnoty,

1105 Coś ją stroił, niech z tem idzie, gdzie jej się podoba.

PYRGOPOLINICES

Świetnie mówisz. Lecz co wtedy, jeśli tę tu stracę,

A ta nagle plan swój zmieni?

PALESTRJO

Trudna z tobą sprawa!

Toż cię kocha, jak swe oczy!

PYRGOPOLINICES

Bo Wenus mnie kocha!

PALESTRJO

Pst! Bo drzwi się otwierają. Usuń się tu chyłkiem.
Ta fregata, co wypływa, to jej pośredniczka. 1110

(wychodzi Milfidippa)

PYRGOPOLINICES

Co? Fregata?

PALESTRJO

Jej służąca, co przed dom wychodzi,
Ta, co pierścień ten przyniosła, com ci dał.

PYRGOPOLINICES

Ale śliczna!

Dalibóg,

PALESTRJO

Ba, przy tamtej — to mała, lub sowa!
Widzisz, jak oczyma strzela i strzyże uszami?

MILFIDIPPA, PYRGOPOLINICES, PALESTRJO

MILFIDIPPA

(na stronie)

Aha, już jest cyrk przed domem: Tu mam grać tę szopę. 1115
Udam, żem ich nie dojrzała i że jeszcze nie wiem,
Że tu są.

PYRGOPOLINICES

Pst! Podśłuchajmy, czy co o mnie powie.

MILFIDIPPA

Może tu jest ktoś w bliskości, co się więcej troszczy
O drugiego niż o siebie, nie ma innych zajęć,
Tylko mnie tu podpatruje? Takich to się boję, 1120
Żeby w drogę mi nie weszli i nie przeszkodzili,

Gdy tu wyjdzie i tam przejdzie — ta, co go pożąda,
 Pani moja, której teraz z miłości, nieszczęsnej,
 Serce skaczel! Która kocha tego przepięknego,
 1125 Prze-urodziwego wodza: Pyrgopolinika!

PYRGOPOLINICES

(na stronie)

Więc i ta się we mnie kocha: Chwali mą urodę.
 Nic tu czyścić nie potrzeba.

PALESTRJO

(na stronie)

Jak to mam rozumieć?

PYRGOPOLINICES

(jak wyżej)

Jak? Wszak mówi czystą prawdę i wcale nie brudną.

PALESTRJO

(jak wyżej, ironicznie, zerkając ku widzom)

Nic brudnego nie dotyka, wszak mówi o tobie.

PYRGOPOLINICES

(jak wyżej)

1180 Ależ z niej jest strasznie ładna i gładka niewiasta!
 Dalibóg, że już mnie troszkę — rozbiera, Palestrjo.

PALESTRJO

(jak wyżej)

Boś na oczy jeszcze tamtej —

PYRGOPOLINICES

(jak wyżej — przerywa)

Tak, kiedyż ją ujrzę?

A tymczasem — tak mnie ciągnie do tej tu fregatki!

PALESTRJO

(jak wyżej)

Nie, nie, tej daj spokój: To jest — moja narzeczona,
Gdy ty z tamtą się ożenisz, ja tę zaraz pojmem.

1185

PYRGOPOLINICES

(jak wyżej)

Czemuż się nie ozwiesz do niej?

PALESTRJO

(jak wyżej)

Chodź więc tutaj za mną.

PYRGOPOLINICES

(jak wyżej)

Idę, idę, jak twój sługa.

MILFIDIPPA

Oby mi się dało

Z tym człowiekiem się rozmówić, do którego wysłał

PALESTRJO

(staje przed nią)

Da się, będzie tak, jak pragniesz! Bądź więc dobrej myśli!
Nic się nie bój! Jest tu człowiek, który wie, gdzie szukać ¹¹⁴⁰
Tego, czego poszukujesz!

MILFIDIPPA

Kogoż jato słyszę?

PALESTRJO

Towarzysza twych zamysłów, współnika twych planów!

MILFIDIPPA

A więc już nie taję tego, co — taję!

PALESTRJO

A właśnie:

Owszem, taisz i nie taisz.

MILFIDIPPA

Jak to mam rozumieć?

PALESTRJO

1145 Przed niewtajemniczonymi — to taisz: Ja jednak
Jestem wiernym powiernikiem.

MILFIDIPPA

A więc daj znak na to,
Żeś jest z tych — wtajemniczonych!

PALESTRJO

(robi dziwne znaki rękami i jeszcze dziwniejszą tajemniczą minę)

Więc — pewna niewiasta
W pewnym się mężczyźnie kocha.

MILFIDIPPA

No, takich jest wiele!

PALESTRJO

Lecz niewiele z nich posyła podarunki z palca!

MILFIDIPPA

1150 No tak, teraz cię poznaję — ciemność wyjaśniłeś,
A tu może jest ktoś jeszcze?

PALESTRJO

Jest, albo go niema.

MILFIDIPPA

Chciałabym cię w cztery oczy.

PALESTRJO

Na długo, czy krótko?

MILFIDIPPA

Na trzy słowa.

PALESTRJO

(odchodząc, mówi do żołnierza)

Zaraz wrócę.

PYRGOPOLINICES

A cóż ja? Tak długo

Mam stać tutaj z tą urodą i z tą moją sławą

Tak napróżno?

PALESTRJO

Toż wytrzymaj, postójże tu trochę, 1155
Przecież to dla ciebie robię.

PYRGOPOLINICES

Mrę z niecierpliwości!

PALESTRJO

Z tym towarem — sam wiesz o tem — trza tu ostrożniutko!

PYRGOPOLINICES

Rób więc, rób, jak sam uważasz.

PALESTRJO

(do widzów)

Kamień nie jest głępszy!

(do żołnierza)

Zaraz wrócę.

(przechodzi do Milfidippy i mówi z nią na stronie)

Coś ty chciała?

MILFIDIPPA

Rady, jak uderzyć

1160 Na tę Troję.

PALESTRJO

Że go kocha —

MILFIDIPPA

(przerywa)

Wiem już o tem.

PALESTRJO

Chwal więc

Jego piękność i urodę, mów o jego czynach —

MILFIDIPPA

Na to baczę przedewszystkiem — jak ci już mówiłam.

PALESTRJO

Dbaj o resztę, śledź uważnie i trop moje słowa.

PYRGOPOLINICES

(niecierpliw się)

Może wreszcie trochę czasu i dla mnie dziś znajdziesz?

1165 Chodźże raz, ty ciuro!

PALESTRJO

Jestem. Rozkazuj, co zechcesz.

PYRGOPOLINICES

Cóż ci ona opowiada?

PALESTRJO

(na stronie)

A mówi, że tamta,

Biedna, dręczy się, rozpacza, cała we łzach tonie,

Bo cię pragnie, bo wciąż tęskni. Dlatego też właśnie
Ją posyła tu do ciebie.

PYRGOPOLINICES

(*na stronie*)

Każ, niech się tu zbliży.

PALESTRJO

(*jak wyżej*)

Wiesz, co tobie radzę zrobić? Udaj wielki przesył, 1170
Jakbyś nic ochoty nie miał; wpadnij na mnie z krzykiem,
Że cię tak pospolituję.

PYRGOPOLINICES

(*jak wyżej*)

Pamiętam, posłucham.

PALESTRJO

(*na głos*)

Ciebie szuka. Mam ją wołać?

PYRGOPOLINICES

Czego chce? Niech przyjdzie.

PALESTRJO

(*do Milfidippy*)

Czy chcesz czego? Chodźże tutaj.

MILFIDIPPA

(*podchodzi i z przesadnie czolobitnym ukłonem mówi*)

Ach, witaj, ty piękny!

PYRGOPOLINICES

(*do siebie*)

Mój przydomek wymieniła.

(*do Milfidyppy*)

Niech ci bogi darzą! 1175

MILFIDIPPA

(niby tak zakłopotana, że słów znaleźć nie może)

Ach, żyć z tobą —

PYRGOPOLINICES

Chcesz zbyt wiele.

MILFIDIPPA

Lecz nie o mnie mówię,

O mej pani: Mrze za tobą!

PYRGOPOLINICES

Ach, więcej jest takich,

Ale nic nie mają z tego.

MILFIDIPPA

Wcale się nie dziwię,

Że się tak wysoko cenisz; człowiek taki piękny,

1180 Taki sławny z swej dzielności, z urody i czynów!

Jakiż człowiek mógłby godniej — kiedyś bogiem zostać?

PALESTRJO

Tak, tak, to już nie jest człowiek —

(na stronie, do widzów)

Sęp nawet ma, myślę,

Więcej w sobie człowieczeństwa, niżli on!

PYRGOPOLINICES

Więc skoro

Ona mnie tu tak wychwala, ja — głowę dogóry.

(chodzi wielkimi krokami z wysoko zadartym nosem)

PALESTRJO

(do Milfidippy, na stronie)

Widzisz, jak się dmie ten nicpoń?

(do Pyrgopolinicesa)

Odpowiedz jej wreszcie, ¹¹⁸⁵

Ona przecież jest od tamtej, com ci właśnie mówił.

PYRGOPOLINICES

Lecz od której? Tak ich wiele wciąż mi się narzuca,
Że nie mogę ich spamiętać.

MILFIDIPPA

Od tej, co ograbia

Swoje palce, by tve ubrać.

(wskazuje pierścień na jego palcu)

Bo ten pierścień właśnie

Od tej, co się w tobie kocha, do niegom przyniosła, ¹¹⁹⁰
By ci oddał.

PYRGOPOLINICES

Więc, kobieto, o cóż cito chodzi?

MILFIDIPPA

Byś nie wzgardził tą kobietą, co się w tobie kocha,
W tobie swoje widzi życie: Od ciebie jedynie
To zależy, czy żyć będzie, czy też nie —

PYRGOPOLINICES

(przerywa)

Więc, co chce?

MILFIDIPPA

Mówić z tobą, ścisnąć, pieścić — bo jeśli nie zechcesz ¹¹⁹⁵
Jej dopomóc — no — to ona — na śmierć się zamartwi.

(przymila się)

No więc, mój ty Achillesie, zrób to, co cię proszę,

I uratuj piękną — pięknie, pokaż, żeś łaskawy,
O ty, wielki miast zdobywco, ty, pogromco królów!

(pada na kolana)

PYRGOPOLINICES

(do Palestrjona)

¹²⁰⁰ Jakież to nieznośne rzeczy! Wieleżem ci razy,
Ty gałganie, zakazywał, żebyś mą osobą
Nie szafował tak dla wszystkich.

PALESTRJO

(do Milfidippy)

No, słyszysz, kobieto?

Jużem ci to raz powiedział i teraz ci mówię:

Jeśli się knurowi temu dobrze nie zapłaci,

¹²⁰⁵ On nasienia nie użyczy pierwszej lepszej świni!

MILFIDIPPA

Więc dostanie, wiele zechce.

PALESTRJO

Talent musi dostać

Czystem złotem filipejskiem, bo mniej nie przyjmuje
Od nikogo.

MILFIDIPPA

To, dalibóg, jeszcze strasznie tanio.

PYRGOPOLINICES

Ja, bom nigdy nie miał w sobie ni śladu chciwości;

¹²¹⁰ Dość mam bogactw; wszak posiadam przeszło tysiąc

[korcy

Czystem złotem filipejskiem —

PALESTRJO

(wtrąca się)

Nie mówiąc o skarbcach!

Nadto srebra całe góry — nie sztaby — tak wielkie,
 Że im Etna nie dorówna.

MILFIDIPPA

*(nie mogąc się wstrzymać od śmiechu, na stronie do
 Palestrjona)*

Toci łgarz, doprawdy!

PALESTRJO

(na stronie do Milfidippy)

Co? Kpię dobrze?

MILFIDIPPA

(jak wyżej)

A ja gorzej? Czy źle go podpuszczam?

PALESTRJO

(jak wyżej)

Doskonale.

MILFIDIPPA

(jak wyżej)

Lecz, mój drogi, jużbym chciała odejść. ¹²¹⁵

PALESTRJO

(do Pyrgopolinicesa)

Toż jej przecież coś odpowiedz. Tak lub nie!

MILFIDIPPA

Dlaczegoż

Tę nieszczęsną tak zamęczasz, co nic ci nie winna?

PYRGOPOLINICES

No więc niech tu wyjdzie do nas. Powiedz jej, że zrobię
 Wszystko, co chce.

MILFIDIPPA

To rozumiem, teraz dobrze robisz,
 1220 Gdy chcesz tej, co ciebie pragnie.

PALESTRJO

(na stronie)

Wcale sprytna główka.

MILFIDIPPA

I gdy próśb mych nie odtrącasz, dajesz się ubłagać.
(na stronie do Palestrjona)

Co? Kpię dobrze?

PALESTRJO

(jak wyżej, dusząc się ze śmiechu)

Już nie mogę od śmiechu się wstrzymać!

MILFIDIPPA

(jak wyżej)

Więc odwracam się od ciebie.

PYRGOPOLINICES

Ty nie wiesz, kobieto,
 Co za zaszczyt ja jej robię.

MILFIDIPPA

Wiem, i to jej powiem.

PALESTRJO

1225 Wszak mógł innej wprost za złoto tę sprzedać przysługę!

MILFIDIPPA

O, z pewnością, ja ci wierzę.

PALESTRJO

Sławnych wojowników

Rodzą zawsze te kobiety, które on zapłodni;
Chłopcy żyją lat osiemset.

MILFIDIPPA

(*na stronie*)

Ej, ty sowizdrzale!

PYRGOPOLINICES

Ba, po tysiąc nawet żyją, od wieku do wieku.

PALESTRJO

(*do Pyrgopolinicesa*)

Powiedziałem mniej dlatego, żeby nie myślała,
Że ją w oczy chcę okłamać.

1280

MILFIDIPPA

(*udaje szalony podziw*)

Oj! wieleż lat tedy

Ten żyć będzie, czyje dzieci tak długo żyć mają?

PYRGOPOLINICES

Urodziłem się, kobieto, na drugi dzień potem,
Jak zrodziła Ops Jowisza.

PALESTRJO

(*do Milfidippy*)

Bo gdyby się wcześniej

Był urodził — onby rządził, nie Jowisz, na niebie.

1285

MILFIDIPPA

(*do Palestrjona na stronie, pokładając się od śmiechu*)

Już, już dosyć, ja cię proszę! Pozwólcieź mi odejść
Z życiem, jeśli to możliwe!

PALESTRJO

(urzędowo do Milfidippy)

Masz odpowiedź, odejź!

MILFIDIPPA

Idę, by tę przyprowadzić, co tu mam jej sprawę.

(do Pyrgopolinicesa)

Chcesz coś jeszcze?

PYRGOPOLINICES

Tak — bym nie był jeszcze więcej piękny,

¹²⁴⁰ Niżli jestem: Taki kłopot mam z moją urodą!

PALESTRJO

(do Milfidippy)

Co tu stoisz — idźże wreszcie!

MILFIDIPPA

Idę.

PALESTRJO

(biegnie za nią i mówi tak, że Pyrgopolinices nie słyszy)

Słuchaj jeszcze,

Powiedźże jej to na rozum i sprytnie, tak, żeby

Aże serce w niej skakało! A Filokomazjum,

Jeśli jest tam, to jej powiedz, by przeszła do domu,

¹²⁴⁵ Że on tu jest.

MILFIDIPPA

(do niego na stronie)

Ona tu jest — razem z moją panią,

Obie naszą tę rozmowę skrycie podsłuchały.

PALESTRJO

(na stronie)

Świetnie! Według tej rozmowy sprytniej rzecz urządzą.

MILFIDIPPA

(jak wyżej)

Idę — już mnie nie zatrzymuj!

PALESTRJO

Ani cię nie trzymam,

Ni cię tykam, ni cię... dosyć.

PYRGOPOLINICES

(woła za nią)

Każ jej, niech tu wyjdzie

Jaknajprędzej! Już my tutaj rzecz tę załatwimy!

1250

PYRGOPOLINICES, PALESTRJO

PYRGOPOLINICES

Cóż mi teraz, Palestrjo, radzisz z nią uczynić,

Z kochanką? Wszak nie mogę — w żaden sposób —

[pierwej,

Zanimbym się jej pozbył, tej przyjąć do domu.

PALESTRJO

Co mnie pytasz, co robić? Przecieżem ci mówił,

W jaki sposób to zrobić bez żadnych przykrości.

1255

Niech trzyma wszystko złoto i szatki kobiece,

Coś ją stroił: Niech bierze, trzyma i zabiera.

Powiedz, że czas najwyższy już na nią do domu,

Powiedz, że tu jest matka i jej bliźnia siostra

I że z niemi najlepiej do domu zajedzie.

1260

PYRGOPOLINICES

A skąd wiesz, że są tutaj?

PALESTRJO

Bom na własne oczy
Widział tutaj jej siostrę.

PYRGOPOLINICES

Więc się z nią spotkała?

PALESTRJO

Spotkała.

PYRGOPOLINICES

A czy ona, myślisz — też do rzeczy?

PALESTRJO

Na wszystkie masz ochotę.

PYRGOPOLINICES

A cóż o tej matce,

1265 Mówiła, że gdzie ona?

PALESTRJO

Retman mi powiedział,
Ten, co je tutaj przywiózł, że matka na statku
Leży chora na oczy, oczy zapuchnięte.
A retman tu w sąsiedztwie zajechał w gościnę.

PYRGOPOLINICES

A on — myślisz — do rzeczy?

PALESTRJO

Idź! Byłbyś, doprawdy,
1270 Świetny ogier do klaczy — tak ci się chce gonić
Za samcem, czy samicą. — A teraz do rzeczy.

PYRGOPOLINICES

A co do twojej rady, to chciałbym, byś z tamtą
Pomówił o tej sprawie. Ty z nią jakoś lepiej
Rozmówić się potrafisz.

PALESTRJO

Cóż ja, zamiast ciebie?

Toż sambyś z nią pomówił, sam swą rzecz załatwił. 1276

Powiedz, że się koniecznie już musisz ożenić,

Że ci to krewni radzą, zmuszają znajomi —

PYRGOPOLINICES

Tak sądzisz?

PALESTRJO

A dlaczegoż nie miałbym tak sądzić?

PYRGOPOLINICES

No to więc tutaj wejdę. 'A ty tu przed domem

Pilnuj, byś mnie wywołał, skoro ona wyjdzie. 1280

PALESTRJO

Załatw tylko twą sprawę.

PYRGOPOLINICES

Co? Już załatwiłem:

Nie zechce dobrowolnie: Gwałtem ją wyrzucę!

PALESTRJO

O, tego strzeż się robić. Raczej dobrowolnie

Niech od ciebie odejdzie. A daj jej to także,

Com mówił. I niech złoto, klejnoty zabierze, 1286

Te, coś jej podarował.

PYRGOPOLINICES

Właśnie tak chcę zrobić.

PALESTRJO

Łatwo, myślę, rzecz sprawisz. Lecz wejdźże do domu,

Nie stój tutaj.

PYRGOPOLINICES

Już idę. Jestem ci posłuszny.
(wchodzi do swego domu)

PALESTRJO

(sam)

(do widzów)

No więc, czy ten gach-żołnierz nie jest całkiem taki,
 1890 Jakem to wam powiedział? — Teraz mi potrzeba,
 Żeby Akroteleutjum tutaj do mnie wyszła,
 Służąca lub Pleuzykles. O, na Jupitera,
 Toż mnie sama Pomyślność ze wszęch stron wspomaga!
 Bo ci, których najwięcej teraz ujrzyć chciałem,
 1895 Razem tutaj wychodzą, widzę, od sąsiada!

AKROTELEUTJUM, MILFIDIPPA, PALESTRJO,
 PLEUZYKLES

AKROTELEUTJUM

*(do wychodzących ostrożnie z domu Periplektomenusa,
 Milfidippy i Pleuzyklesa)*

Chodźcie, lecz się oglądajcie, czy tu kogoś niema.

MILFIDIPPA

Nie, nie widzę tu nikogo, prócz tego jednego,
 Kogo właśnie chcemy spotkać.

PALESTRJO

A ja was!

MILFIDIPPA

Co słychać,

Architekcie nasz?

PALESTRJO

Co mówisz? Ja jestem architekt?

MILFIDIPPA

Może nie?

PALESTRJO

Toż wobec ciebie ja nie jestem godzien 1800
Nawet kolka wbić do ściany!

MILFIDIPPA

(protestując)

Doprawdy!

PALESTRJO

Przesprzytnie,

Przeobrotnie jesteś chytra! Jak onato ślicznie
Bakę ćmiła żołnierzowi!

MILFIDIPPA

To wszystko za mało!

PALESTRJO

Wszystko dobrze! Cała sprawa idzie nam jak z płatka,
Tylko wy mi tak jak dotąd dzielnie pomagajcie. 1805
Żołnierz poszedł sam do domu prosić swą kochankę,
Żeby z matką i ze siostrą do Aten wróciła.

PLEUZYKLES

Doskonale.

PALESTRJO

Lecz cownieć, złoto i klejnoty,
Co ją stroił, teraz wszystko w darze jej oddaje,
Żeby tylko szła od niego: Tak mu poradziłem! 1810

PLEUZYKLES

Łatwo pójdzie — gdy on pragnie, a ona chce tego.

PALESTRJO

Nie wiesz, gdy z głębokiej studni dogóry się wspinasz,

Że najniebezpieczniej wtedy, gdyś jest już u szczytu,
 Byś nie runął wdół spowrotem? Otóż nasza sprawa
 1815 Właśnie tu u szczytu studni teraz się rozgrywa:
 1816 Jeśli żołnierz coś przewącha, to z tego wszystkiego
 Nic mu zabrać nie zdołamy: W tej chwili najwięcej
 Trza podstępów!

PLEUZYKLES

Lecz, jak widzę, jest na czem budować:
 Trzy kobiety, tyś jest czwarty, ja: pięć, stary szósty.
 1820 Z tej chytrności, co w nas siedzi, jak nas jest sześcioro,
 To napewne da się dobyć na tyle podstępu,
 By gród zdobyć, nie wiem jaki.

PALESTRJO

Tylko — do roboty!

AKROTELEUTJUM

(do Palestrjona)

Otóż poto tu jesteśmy, po twoje rozkazy.

PALESTRJO

(przybiera postawę wodza)

Doskonale. Teraz tobie

(do Akroteleutjum)

tę daję prowincję:

AKROTELEUTJUM

(kłaniając się)

1826 Wszystko — wodzu — co zażadasz i co w moich siłach.

PALESTRJO

Chcę, byś pięknie, sprytnie, sprawnie żołnierza nabrała.

AKROTELEUTJUM

Wszak to rozkosz, co mi każesz.

PALESTRJO

A wiesz, w jaki sposób?

AKROTELEUTJUM

Wiem, mam udać, że mnie miłość do niego roznosi.

PALESTRJO

Tak.

AKROTELEUTJUM

Że niby z tej miłości rzucam to małżeństwo,
Bo z nim pragnę się połączyć.

PALESTRJO

Tak, wszystko w porządku. 1880

Tylko jedno: Ten dom, powiedz, że to jest twój posąg,
I że stary już się wyniósł, gdyś z nim rozwód wzięła,
Żeby on się znów wejść nie bał do cudzego domu.

AKROTELEUTJUM

Tak, to słusznie.

PALESTRJO

A gdy wyjdzie, powinnaś udawać —
Już zdaleka — że swą piękność, przy jego urodzie 1885
Za nic masz — i że się korzysz przed jego bogactwem;
Przytem chwal i jego piękność, urok, wdzięk, urodę —
Dość wskazówek?

AKROTELEUTJUM

Już wiem wszystko. A możesz być pewien,
Że me dzieło tak wyglądę, iż nic w niem nie zganisz.

PALESTRJO

1840 Dobrze.

(do Pleuzyklesa)

Teraz ty się dowiedz, co ja ci rozkażę:
 Zaraz, gdy się to odbędzie, gdy ona tu wejdzie,
 Ty patrz, byś tu do nas przyszedł w ubraniu retmańskim:
 Weź kapelusz rdzawo-ciemny, na oczy weź szmatkę,
 Taką z wełny — weź też płaszczyk także rdzawo-ciemny,
 1845 Bo to kolor jest żeglarski — zapnij go na barku,
 Tu, na lewym; obnaż ramię i przepasz się jakoś:
 Masz udawać, żeś jest sternik. A tu u starego
 Wszystko znajdziesz, co ci trzeba, bo on ma rybaków.

PLEUZYKLES

Dobrze, więc się tak ubiorę. Ale co mam robić?

PALESTRJO

1850 Przyjdź tu po Filokomazjum w imieniu jej matki:
 Jeśli jechać ma do Aten, by szybko do portu
 Szła wraz z tobą i niech każe zanieść do okrętu,
 Jeśli chce coś tam umieścić. A jeśli nie pójdzie,
 Że ty sam odpłynąć musisz, bo wiatr jest pomyślny.

PLEUZYKLES

1855 Dobry obraz. A cóż dalej?

PALESTRJO

On ją zaraz wezwie,
 Żeby szła, by się śpieszyła, że matka ją czeka.

PLEUZYKLES

Strasznieś mądry.

PALESTRJO

Ja jej powiem, by o mnie prosiła

Do pomocy: Rzeczy zanieść za nią do przystani.
On mi każe iść z nią razem. Ja wtedy — wiedz o tem —
Wprost do Aten jadę z tobą.

PLEUZYKLES

A tam, gdy przyjedziesz, 1880
Ja ci trzech dni nie pozwolę zostać niewolnikiem!

PALESTRJO

Idź więc szybko, by się ubrać.

PLEUZYKLES

Masz coś jeszcze dla mnie?

PALESTRJO

Tak, byś dobrze to spamiętał.

PLEUZYKLES

A zatem odchodzę.

(wchodzi do domu Periplektomenusa)

PALESTRJO

(do kobiet)

I wy też tam zaraz idźcie, bo on tu z pewnością
Lada chwila z domu wyjdzie.

AKROTELEUTJUM

(kłaniając się głęboko razem z Milfidippą)

Święte twe rozkazy! 1885

PALESTRJO

(wpychając je do domu Periplektomenusa)

Więc marsz, szybko. — Otóż właśnie, drzwi się otwierają.
On wychodzi. A wesoły: Dobrze rzecz załatwił.
Leci, biedak, na to wszystko, co całkiem zmyślone!

PYRGOPOLINICES, PALESTRJO

PYRGOPOLINICES

(*mówi z radością do siebie, zacierając ręce*)

Wszystciuteńko załatwiłem z tą Filokomazjum,
1870 Tak jak chciałem, po przyjaźni i w najlepszej zgodzie.

PALESTRJO

Coś tak długo robił w domu?

PYRGOPOLINICES

Nigdy jeszcze nie czułem,
By mnie ktoś tak strasznie kochał, jak dziś ta kobieta.

PALESTRJO

Jakto?

PYRGOPOLINICES

Wielem musiał mówić! Jak ciężko szła sprawa!
Ażem wreszcie to osiągnął, com chciałem. — Darowałem,
1875 Dałem wszystko, czego chciała. — I ciebie jej także
Darowałem.

PALESTRJO

(*udaje przerażenie*)

I mnie także? Ja mam żyć bez ciebie?

PYRGOPOLINICES

(*klepie go po ramieniu*)

No, no, bądź najlepszej myśli; będziesz wyzwolony.
Wszystkom robił, by ją skłonić, żeby szła bez ciebie,
Ona jednak napierała.

PALESTRJO

(*obludnie*)

Ha, w bogach nadzieja,
1880 No i w tobie. — Wreszcie jednak — choć mi to bolesne

Tracić w tobie mego pana, pana najlepszego,
 To przynajmniej mnie pociesza, że z moją pomocą
 (Ale dzięki twej urodzie) to ci się udało —
 Z tą sąsiadką, co ci stręczę.

PYRGOPOLINICES

Co tu dużo gadać:

Dam ci wolność i bogactwa, jeśli mi to sprawisz. 1385

PALESTRJO

Ja ci sprawię.

PYRGOPOLINICES

Aż się palę!

PALESTRJO

Powoli, powoli:

Panuj przecież nad swą żądzą! — O, sama wychodzi.

MILFIDIPPA, AKROTELEUTJUM,
 PYRGOPOLINICES, PALESTRJO

MILFIDIPPA

(wychodzi wraz z Akroteleutjum, stają na boku i rozmawiają półgłosem)

Oto, pani, jest ten żołnierz.

AKROTELEUTJUM

Gdzie?

MILFIDIPPA

Po lewej.

AKROTELEUTJUM

Widzę.

MILFIDIPPA

Zerknij boczkiem, niech on nie wie, że my go widzimy.

AKROTELEUTJUM

(obserwując dłużej)

1890 Ach to on. — No, już czas na nas, chociażśmy chytre,
Przejsć chytrością siebie samych.

MILFIDIPPA

A więc ty zaczynaj.

AKROTELEUTJUM

(na głos do Milfidippy)

A więc to naprawdę—powiedz—z nim samym mówiłaś?

(na ucho do Milfidippy)

Nie szczędź głosu, niech usłyszcy.

MILFIDIPPA

(z udaną dumą)

Z nim samym mówiłam

Najspokojniej bez pośpiechu, tak długo, jak chciałam.

PYRGOPOLINICES

(do Palestrjona na stronie)

1895 Słyszysz?

PALESTRJO

(do Pyrgopolinicesa na stronie)

Słyszę. Jak się cieszy, że z tobą mówiła!

AKROTELEUTJUM

(do Milfidippy)

Ach, szczęśliwaś ty kobieta!

PYRGOPOLINICES

(do Palestrjona)

Widzisz, jak mnie kochał

PALESTRJO

Boś wart tego.

AKROTELEUTJUM

(do *Milfidippy*)

Dziw, co mówisz, żeś ty z nim mówiła
I żeś go uprosić mogła: Bo, mówią, do niego
Przstęp tylko jak do króla: Przez list, lub przez posła.

MILFIDIPPA

Bo też tylko z wielkim trudem mogłam z nim się spotkać 1400
I uzyskać, com prosiła.

PALESTRJO

(do *Pyrgopolinicesa*)

Sławnyś jest wśród kobiet!

PYRGOPOLINICES

Trudno, skoro tak chce Wenus.

AKROTELEUTJUM

Wenerzem jest wdzięczna,

Do niej modły ślę i prośby, by mi zdobyć dała
Tego, kogo ja tak kocham i za kim tak tęsknię,
By mych pragnień nie odtrącił i był łaskaw dla mnie. 1405

MILFIDIPPA

Mam nadzieję, że tak będzie, chociaż wiele kobiet
Tęskni za nim: Lecz on gardzi wszystkimi i wszystkie
Wręcz odtrąca, oprócz ciebie!

AKROTELEUTJUM

Otóż to mnie dręczy,

Ten strach, skoro on tak dumny, żeby jego oczy
Nie zmieniły jego planu, skoro mnie zobaczy, 1410

I by jego wyszukana uroda — odrazu
Nie wzgardziła mym wyglądem.

MILFIDIPPA

Nie, tego nie zrobi,
Bądźże tylko dobrej myśli.

PYRGOPOLINICES

Jaka ona skromna!

AKROTELEUTJUM

Boję się, czy twe pochwały teraz nie przewyższą
141^b Meją urody.

MILFIDIPPA

Dbałam o to, byś była piękniejsza,
Niż on sobie wyobraża.

AKROTELEUTJUM

Jeśli mnie za żonę
Wziąć nie zechce, to — dalibóg — do kolan mu padnę,
Błagać będę. A jeżeli nie zdołam uzyskać,
Targnę się na moje życie — bo wiem, że bez niego
142^o Życ nie mogę.

PYRGOPOLINICES

(do Palestrjona)

Trza kobietę od śmierci ratować,
Więc podejść.

PALESTRJO

(wstrzymuje go)

Nie, bynajmniej! Straciłbyś swą wartość.
Gdybyś się tak sam narzucał. Niech sama tu przyjdzie,
Niech cię szuka, niechaj tęskni, niech cię wyczekuje.
Czy chcesz stracić całą sławę, co ją masz? Przenigdy

Nie rób tego! A wiem dobrze, że żaden śmiertelnik, ¹⁴²⁵
 Prócz was dwóch, to jest prócz ciebie i Faona z Lesbos,
 Tego jeszcze nie doświadczył, żeby go kobieta
 Tak kochała!

AKROTELEUTJUM

Milfidippo, czy mam wejść, czy może
 Ty go tu wywołasz przed dom?

MILFIDIPPA

Lepiej poczekałmy,
 Aż kto wyjdzie.

AKROTELEUTJUM

Nie wytrzymam! Muszę się tu dostać! ¹⁴³⁰

MILFIDIPPA

Toż drzwi przecież są zamknięte.

AKROTELEUTJUM

Wyłamie!

MILFIDIPPA

Masz rozum?

AKROTELEUTJUM

Jeśli kochał kiedykolwiek, albo jest tak mądry,
 Jak jest piękny — to jeżeli coś zrobię z miłości,
 Dobrotliwie mi wybaczy.

PALESTRJO

(do *Pyrgopolinicesa*)

Patrz, jak ona, biedna,
 Na śmierć w tobie zakochana!

PYRGOPOLINICES

O — to tak wzajemnie. ¹⁴³⁵

PALESTRJO

(zatyka mu usta)

Cicho, cicho, bo usłyszy!

MILFIDIPPA

(do Akrotelejta, która robi wniebowziętą minę)

Cóż stoisz jak głupia?

Cóż nie pukasz?

AKROTELEUTJUM

(mówi tonem podniosłym)

Tam go niema: Tego, co go szukam.

MILFIDIPPA

Skąd to wiesz?

AKROTELEUTJUM

*(jak wyżej, zamyka oczy i nos wznosi wysoko)*Skąd? Wiem po węchu. Bo gdyby był w domu,
Nos mój czułby po zapachu.

PYRGOPOLINICES

(do Palestrjona)

Ona jest w natchnieniu!

1440 Bo mnie kocha: Toteż Wenus dar wieszczycy jej daje.

AKROTELEUTJUM

*(jak wyżej)*Nie wiem, czy on tu jest blisko, co go pragnę ujrzeć,
Lecz nos wietrzy go poprostu.

PYRGOPOLINICES

Patrz, ona swym nosem

Więcej widzi, niżli wzrokiem!

PALESTRJO

Bo ślepa z miłości.

AKROTELEUTJUM.

(do Milfidippy, staniając się)

Ach, ach, trzymaj mnie!

MILFIDIPPA

A poco?

AKROTELEUTJUM

Bo padnę!

MILFIDIPPA

A czemu?

AKROTELEUTJUM

Stać nie mogę, tak mi dusza przez oczy ucieka!

1445

MILFIDIPPA

(trzymając Akroteleutjum w ramionach)

Pewnieś jego tu dojrzała?

AKROTELEUTJUM

Tak.

MILFIDIPPA

Lecz ja nie widzę.

Gdzież on jest?

AKROTELEUTJUM

Widziałabyś go, gdybyś go kochała!

MILFIDIPPA

Pewnie więcej go ode mnie, moja ty, nie kochasz,

Jeśli mi to wolno mówić.

PALESTRJO

(do Pyrgopolinicesa)

1450 Patrz, wszystkie kobiety,
Jeżeli cię która ujrzy, zaraz cię kochają!

PYRGOPOLINICES

Nie wiem, czym ci to już mówił: Wnuk jestem Wenery.

AKROTELEUTJUM

Błagam, moja Milfidippo, podejdźże i przystąp!

PYRGOPOLINICES

Ależ ona mnie się boi!

(Milfidippa zbliża się do Pyrgopolinicesa i Palestrjona)

PALESTRJO

O, ta idzie ku nam.

MILFIDIPPA

(kłaniając się głęboko)

Ja was szukam.

PYRGOPOLINICES

A my ciebie.

MILFIDIPPA

Tak jak rozkazałeś,

1455 Wiodę tu mą panią.

PYRGOPOLINICES

Widzę.

MILFIDIPPA

A więc każ się zbliżyć.

PYRGOPOLINICES

(z dostojnością)

Więc — — raczyłem postanowić, by jej nie odpychać,

Tak jak inne, skoro prosisz.

MILFIDIPPA

(popycha Akroteleutjum, ale ta, drżąc ze strachu, milczy)

Lecz ona doprawdy

Ani słówka nie jest w stanie, tu w twojej bliskości;

Oczy, gdy na ciebie patrzy, język jej podcięły.

PYRGOPOLINICES

Trzeba, widzę, tej kobiecie, pomoc w jej chorobie.

1460

MILFIDIPPA

Jak drży! Tak się przeraziła, gdy ciebie ujrzała.

PYRGOPOLINICES

Ba — tak samo drżą mężowie w pełnym uzbrojeniu,

Więc cóż dziwić się kobiecie! Więc co chce ode mnie?

MILFIDIPPA

Ażebyś się przeniósł do niej: Ona chce żyć z tobą,

Z tobą swoje życie pędzić.

PYRGOPOLINICES

Lecz jakże ja do niej, ¹⁴⁶⁵

Przecież ona jest zamężna? Mążby mnie przyłapał.

MILFIDIPPA

Ależ ona z twej przyczyny męża wypędziła!

PYRGOPOLINICES

Co? Lecz jak to mogła zrobić?

MILFIDIPPA

Ten dom, to jej posag.

PYRGOPOLINICES

Co? Naprawdę?

MILFIDIPPA

Tak, doprawdy.

PYRGOPOLINICES

Każ jej iść do domu.

1470 Ja tam zaraz do niej przyjdę.

MILFIDIPPA

Lecz, proszę, nie zwlekaj,

By kobiety nie zadręczać.

PYRGOPOLINICES

Nie, nie będę zwlekał.

Idźcie już!

MILFIDIPPA

Już odchodzimy.

(wchodzą do domu Periplektomenusa)

PYRGOPOLINICES

Lecz cóżto ja widzę?

PALESTRJO

Co takiego?

PYRGOPOLINICES

Ktoś tu idzie — w żeglarskiem ubraniu —

PALESTRJO

Do nas. Pewnie coś do ciebie. Toż to jest ten retman!

PYRGOPOLINICES

1475 On już pewnie po nią idzie.

PALESTRJO

I ja też tak myślę.

PLEUZYKLES, PALESTRJO, PYRGOPOLINICES

PLEUZYKLES

(wchodzi od strony portu w ubraniu opisanem wyżej w. 1342 i n., z lewem okiem zawiązanem i mówi do widzów)

Gdybym o tem nie wiedział, że ludzie z miłości
Moc łajdactw narobili, każdy w inny sposób,
To więcejbym się wzdragał spowodu miłości
Przyjść tutaj w tem ubraniu. Ale że słyszałem,
Iż wielu dokonało spowodu miłości

1480

Wielu rzeczy i niecnych i całkiem niegodnych,
Już pominę Achilla, co na to pozwolił,
By współobywatele ginęli — Lecz oto
Spostrzegam Palestrjona, o, stoi z żołnierzem:
Muszę teraz mą mowę inaczej odwrócić.

1485

Doprawdy, że kobietę chyba urodziła
Zwłoka w własnej osobie: Jakakolwiek zwłoka,
Co się zwłoką nazywa, mniejszą się wydaje
Od tej zwłoki, co zwykle bywa przez kobietę;
To już z przyzwyczajenia, myślę, tak się dzieje.
Bo ja tutaj przychodzę po Filokomazjum,
Ale do drzwi zapukam. Hola, jest tam który?

1490

(puka do drzwi Pyrgopolinicesa)

PYRGOPOLINICES

O co chodzi, młodzieńcze? Co chcecz? Czemu pukasz?

PLEUZYKLES

Szukam Filokomazjum. Jestem od jej matki,
Jeśli ma iść, niech idzie. Wszystkich nas opóźnia:
Kotwice chcemy podnieść.

1495

PYRGOPOLINICES

Dawno rzecz gotowa.

Idź Palestrjo, weź z sobą ludzi do pomocy,
 Niech zaniosą na statek wszystkie kosztowności,
 Złoto, suknie, klejnoty. Wszystko jest złożone,
 1500 Com jej tylko darował: Niech z sobą zabierze.

PALESTRJO

Idę.

(wchodzi do domu)

PLEUZYKLES

(woła za nim)

Tylko się pośpiesz!

PYRGOPOLINICES

On nie będzie zwłóczył.

A cóż ci się to stało? Co jest z twojem okiem?

PLEUZYKLES

(chcąc zyskać na czasie, udaje, że pytanie odnosi się do niezawiązanego oka)

Co? A przecież mam oko?

PYRGOPOLINICES

Lecz mówię o lewem.

PLEUZYKLES

Zaraz ci to opowiem: Wiesz, ja na to oko
 1505 Z miłościem zaniewidział. Gdybym się był wstrzymał,
 Widziałbym na to oko, tak jak i na prawe. —
 Lecz zbyt mnie opóźniają.

PYRGOPOLINICES

O, właśnie wychodzą.

*(wychodzi Palestrjo i Filokomazjum, ubrani do drogi;
 Filokomazjum aż zanosi się od płaczu)*

PALESTRJO, FILOKOMAZJUM,
PYRGOPOLINICES, PLEUZYKLES

PALESTRJO

(do *Filokomazjum*)

Czy ty dziś nie skończysz płakać?

FILOKOMAZJUM

Jakże nie mam płakać,

Stąd odchodząc, gdzie mi było tak rozkosznie dobrze?

PALESTRJO

Otóż ten tu przyszedł właśnie od matki i siostry. 1510

FILOKOMAZJUM

Widzę.

PYRGOPOLINICES

Słuchajno, Palestrio!

PALESTRJO

Czego sobie życzysz?

PYRGOPOLINICES

Każde przecież wynieść wszystko, com jej podarował!

PLEUZYKLES

(do *Filokomazjum*)

Witajże, Filokomazjum!

FILOKOMAZJUM

I ty witaj!

PLEUZYKLES

Również

Matka cię pozdrawia z siostrą.

FILOKOMAZJUM

Zdrowia im też życzę.

PLEUZYKLES

1515 Proszą cię, ażebyś przyszła, póki jest wiatr dobry,
 Żeby móc rozwinąć żagle; matkaby tu ze mną
 Była przyszła, gdyby nie to, że ją oczy bołą.

FILOKOMAZJUM

Pójdę. Choć tak niechętnie — — —

(oko do żołnierza)

lecz gdybym nie poszła,

1520 Byłby to brak posłuszeństwa.

PLEUZYKLES

Tak, słusznie, masz rozum.

PYRGOPOLINICES

1520 A gdyby nie żyła ze mną, byłyby dziś głupia!

FILOKOMAZJUM

(zawodzi)

Toteż cierpię, że dziś tracę takiego człowieka!
 Przecież ty każdego zdołasz tak świetnie wykształcić,
 Że aż tryska swą bystrością. Więc tem więcej byłam
 Dumna, że żyć mogłam z tobą. Dziś, widzę, tę sławę

1525 Muszę stracić!

PYRGOPOLINICES

Nie płacz, nie płacz!

FILOKOMAZJUM

(jak wyżej)

Wstrzymać się nie mogę,

Gdy cię widzę.

PYRGOPOLINICES

(uspokaja ją)

No, już dobrze.

FILOKOMAZJUM

(szlochając dalej)

Już ja wiem najlepiej,

Jak się moje serce kraje!

PALESTRJO

Wcale się nie dziwię,

Żeś ty tu, Filokomazjum, chętnie przebywała,

I że serce twe przykuła ta jego uroda,

Jego całe zachowanie, męstwo — skoro nawet

1580

Ja, niewolnik, gdy nań spojrzę, łzami się zalewam,

Że się dzisiaj rozstajemy! O, ja nieszczęśliwy!

(zaczyna też ryczeć)

FILOKOMAZJUM

(na kolanach, do Pyrgopolinicesa)

Błagam, pozwól się uściskać, zanim stąd odjadę.

PYRGOPOLINICES

Proszę.

FILOKOMAZJUM

(zrywa się i okrywa go pocałunkami)

O ty, moje oczko, o ty, moja duszo!

(udaje, że mdleje)

PALESTRJO

Podtrzymajcież tę kobietę, żeby nie upadła!

1585

(sam ją podtrzymuje)

PYRGOPOLINICES

A cóż to znów jest takiego?

PALESTRJO

Że cię musi odejść,
Nagle się jej, nieszczęśliwej, niedobrze zrobiło.

PYRGOPOLINICES

Leć do domu, przynieś wody!

PALESTRJO

(któremu nie na rękę w tej chwili krytycznej odchodzić)

E, co jej po wodzie,
Lepiej, żeby wypoczęła.

(oddaje ją w ramiona Pleuzyklesa)

A ty daj jej spokój,

¹⁵⁴⁰ Aż do przytomności wróci.

PYRGOPOLINICES

*(zauważywszy, że Pleuzykles całuje ukradkiem Filo-
komazjum)*

Coś oni zanadto

Swoje głowy przytulili. Nie podoba mi się!

Ty, żeglarzu, weź swe usta od jej warg — bo jak cię —

(zamierza się na niego)

PLEUZYKLES

Próbowałem, czy oddycha.

PYRGOPOLINICES

To trza było uchem!

PLEUZYKLES

(udaje, że ją składa na ziemię)

Jeśli chcesz, to ją położę.

PYRGOPOLINICES

Nie — trzymaj.

PALESTRJO

(do siebie w obawie, że młodzi kochankowie popsują sprawę)

O bieda!

PYRGOPOLINICES

(woła do wnętrza swego domu)

Wydźcie, wszystko tu wynieście, com jej podarował. 1545
(wychodzi szereg niewolników i niewolnic, niosących toboły)

PALESTRJO

(zwraca się ku domowi żołnierza z rękami wzniesionymi do modlitwy)

Niechże jeszcze cię pozdrowię, ty Larze domowy,
 Zanim pójdę; wy, współsłudzy, i wy, współsłużące,
 Już żegnajcie! Żyćcie w zdrowiu, a miejcie też dla mnie
 Dobre słowo, nawet chociaż tu z wami nie będę!
(udaje, że zalewa się łzami i głośno zawodzi)

PYRGOPOLINICES

(klepie go po ramieniu i pociesza go)

No, już nie martw się, Palestrjo.

PALESTRJO

(aż ryczy od płaczu)

Oj, jakże łyzy wstrzymać, 1550

Kiedy muszę cię opuścić!

PYRGOPOLINICES

Znieśże to odważnie!

PALESTRJO

(ryczy dalej)

Wiem ja, wiem, jak mnie to boli!

FILOKOMAZJUM

(odzyskuje przytomność)

Lecz cóż to? Co widzę?

Co to? Witaj światło słońca! Ależ gdzie ja jestem?

PLEUZYKLES

I ty witaj! Otrzeźwiałeś!

FILOKOMAZJUM

(udając przerażenie, wyrywa mu się z ręk)

Ach, kogożem jato

1555 Tak objęła? Czym przytomna?

PLEUZYKLES

(ściskając ją czule)

Nie bój się, najdroższal

PYRGOPOLINICES

(który przecież zauważył te czułości)

Cóż to znów?

PALESTRJO

(ratując sytuację)

To ona właśnie — — była nieprzytomna!

(do siebie półgłosem)

Drzę ze strachu, że to wszystko na koniec się wyda.

PYRGOPOLINICES

(coś dosłyszał)

Co takiego?

PALESTRJO

(by zdezorjentować żołnierza)

Że to wszystko tak będą za nami
Nieść przez miasto — by ktoś tego tobie za złe nie wziął.

PYRGOPOLINICES,

Dałem swoje, nie ich własność. Niewiele dbam o nich. 1560
Dalej w drogę, z wolą bogów!

PALESTRJO

(usprawiedliwiająć się)

Ja przez wzgląd na ciebie
To mówiłem.

PYRGOPOLINICES

Ja ci wierzę.

PALESTRJO

Więc bądź zdrów!

PYRGOPOLINICES

Ty również.

PALESTRJO

(do całego orszaku)

Idźcie szybko, ja tam zaraz podążę za wami:

Chcę coś z panem porozmawiać.

(orszak odchodzi szybko w stronę portu)

Choć zawsze myślałeś,

Że ci inni są wierniejsi, niżli ja, to jednak

Bardzo ci za wszystko wdzięczny; a gdybyś tak zechciał,

Wolałbym być niewolnikiem u ciebie, niż nawet

Wyzwoleńcem u innego.

PYRGOPOLINICES

No, bądź dobrej myśli.

PALESTRJO

(znów zalewa się łzami)

Oj, oj, gdy pomyślę o tem, jak trzeba się zmienić:
1570 Babskich rzeczy się wyuczać, zapomnieć żołnierki!

PYRGOPOLINICES

A patrz, żebyś był porządnym!

PALESTRJO!

O, już nie potrafię,
Cała chęć mnie już odeszła!

PYRGOPOLINICES

No, już idź za nimi
I nie marudź.

PALESTRJO

A więc bądź zdrow!

PYRGOPOLINICES

Ty również!

PALESTRJO

A proszę,
Na wypadek, jeśli kiedyś będę wyzwolony,
1575 (Ja cię o tem zawiadomię) pamiętajże o tem,
Byś mnie przecie nie opuścił.

PYRGOPOLINICES

To nie jest mój zwyczaj.

PALESTRJO

(bezczelnie)

Rozpamiętuj sobie często, jak wierny ci byłem,
A zrozumiesz wtedy wreszcie, kto ci zły, kto dobry.

PYRGOPOLINICES

(pewny siebie)

Wiem — i nieraz to widziałem.

PALESTRJO

Ale jeśli kiedy,

To dziś ujrzysz to najlepiej. Zobaczysz, sam powiesz, ¹⁵⁸⁰
 Że dziś szczerą prawdą wyszła!

PYRGOPOLINICES

Z trudem się wstrzymuję,

Żeby ci nie kazać zostać.

PALESTRJO

(niemile zaskoczony, szybko protestuje)

O, tego nie rób!

Powiedzieliby, żeś kłamca, żeś jest nieuczciwy,
 Że ci nic nie można wierzyć; mogliby powiedzieć,
 Że prócz mnie nikogo nie masz wiernego wśród służby. ¹⁵⁸⁵
 Gdybym sądził, że ty możesz to zrobić z honorem,
 Sambym radził. Lecz nie można. A więc strzeż się tego!

PYRGOPOLINICES

No, już idź.

PALESTRJO

(z głębokim westchnieniem)

Tak, ścierpieć muszę, cokolwiek wypadnie.

PYRGOPOLINICES

Bądź więc zdrów!

PALESTRJO

O, trza iść dzielnie!

(odchodzi chyżo w stronę portu)

PYRGOPOLINICES

(woła za nim)

Bądź więc zdrow, raz jeszcze!

(do widzów)

1690 Zawsze przedtem byłem pewny, że on jest najgorszy
 Spośród moich niewolników: A dzisiaj znajduję,
 Że on mi jest przecież wierny. I gdy to rozważam,
 Głupiom zrobił, zem go puścił. — Teraz pójdę sobie
 Tutaj na miłostki moje. Lecz słyszę — drzwi skrzyły.

(ustępuje na bok)

CHŁOPIEC, PYRGOPOLINICES

CHŁOPIEC

(wychodzi z domu Periplektomenusa i mówi do wnętrza)

1696 Ależ mnie już nie uczcie, już wiem, co mam zrobić!
 Już ja go tam odnajdę, gdziekolwiek jest teraz,
 Wytropię, nie oszczędzę wysiłku mojego.

PYRGOPOLINICES

Mnie on szuka. — Zabiegnę temu chłopcu drogę.

(staje naprzeciw niego)

CHŁOPIEC

Hej, ja ciebie tu szukam.

(z ukłonem)

Witaj mężu śliczny,

1600 Dziecko szczęścia! Którego dwa bóstwa najwięcej
 Kochają!

PYRGOPOLINICES

Które bóstwa?

CHŁOPIEC

Sam Mars i Wenera!

PYRGOPOLINICES

(z uśmiechem)

Dowcipny z niego chłopczyk!

CHŁOPIEC

Błaga cię, byś przyszedł,
Pragnie ciebie, pożąda, umiera z tęsknoty!
Więc ratuj zakochaną! Stoisz? Chodźże!

PYRGOPOLINICES

Idę.

(wchodzi do domu Periplektomenusa)

CHŁOPIEC

(do widzów)

On się tam już tymczasem sam zaplątał w sidła, 1806
Zasadzka jest gotowa: Stary tylko czeka,
By się rzucić na gacha, butnego z „urody“,
Co myśli, że się wszystkie w nim durzą kobiety,
Która tylko go ujrzy: A jego niecierpią
Tak baby, jak mężczyźni. — Teraz zaś popędzę 1810
Na tę burdę — bo słyszę już krzyki ze środka.
*(wpada do domu Periplektomenusa, skąd słychać
ogromny zgiełk)*

AKT V.

PERIPLEKTOMENUS, PYRGOPOLINICES, KARJO,
SCELEDRUS

*(Pachołkowie wloką Pyrgopolinicesa w samej koszuli,
opierającego się wszelkimi siłami; za nimi kucharz
Karjo z ogromnym nożem)*

PERIPLEKTOMENUS

Dajcie go tu! Co? Iść nie chce? Wgórę go i za drzwi!
Trzymajcie go tak w powietrzu! Nogi mu rozedrzyć!

PYRGOPOLINICES

(śmiertelnie przerażony)

Błagam, Periplektomenie, na bogów!

PERIPLEKTOMENUS

Nic z tego!

1815 Patrzo, Karjo, żeby nóż twój był ostry, porządnie!

KARJO

(grożąc nożem)

Co? Toż on już dawno czyha, ażeby gachowi
Popodcinać to podbrzusze, by mu tak wisiało,
Jak te cacka, co się dziecku na szyi zawiesza!

PYRGOPOLINICES

O, źle ze mną!

PERIPLEKTOMENUS

Co? Nie jeszcze. Nie śpiesz się tak bardzo!

KARJO

(zakasując rękawy i udając, że zabiera się do operacji)

1820 Więc się teraz wziąć do niego?

PERIPLEKTOMENUS

Wysmarować Nie, przedtem kijami

KARJO

Byle dobrze!
(pacholek okłada go, wiele się zmieści, żołnierz wrzeszczy wniebogłosy)

PERIPLEKTOMENUS

[Poczekajno — trochę,
 Ja go tylko chcę wypytać. Jeśli będzie kłamać,
 Bij, co wlezie!]

(do żołnierza)

Więc jak śmiałeś, ty bydlę bezczelne,
 Cudzą żonę napastować?

PYRGOPOLINICES

(płaczliwie)

Niechże mnie tak bogi,
 Sama przecież przyszła do mnie.

PERIPLEKTOMENUS

Kłamiel Dalej w niego! ¹⁶²⁵
(pacholek okłada go, żołnierz wrzeszczy)

PYRGOPOLINICES

Poczekajże, niech coś powiem!

PERIPLEKTOMENUS

Czemu przestajecie?

PYRGOPOLINICES

Jakże, więc nie wolno mówić?

PERIPLEKTOMENUS

Mów!
(przestają go bić na chwilę)

PYRGOPOLINICES

Byłem proszony,
By pójść do niej!

PERIPLEKTOMENUS

Jak iść śmiałeś? Masz za to!

(okłada go)

Oj! Dosyć,

PYRGOPOLINICES

Dosyć jestem już obity! Litości!

KARJO

Już krajać?

PERIPLEKTOMENUS

1680 Kiedy zechcesz.

(do pachotków)

Rozpiąć go tu! Nogi mu rozciągnąć!

PYRGOPOLINICES

(krzyczy przeraźliwie)

Błagam cię, wysłuchaj przecież, nim on zacznie krajać!

PERIPLEKTOMENUS

Mów!

PYRGOPOLINICES

(mówi, pojękując)

Nie było tak, z niczego: Miałem ją za wdowę,
Tak mówiła mi służąca, co pośredniczyła.

PERIPLEKTOMENUS

Więc przysięgnij, że nie będziesz miał nic do nikogo
1686 Za to, żeś tu był obity, lub że będziesz bity,
Jeśli cało cię puścimy — ty wnuczku Wenery!

PYRGOPOLINICES

Więc przysięgam na Jowisza i Marsa: Nie będę
 Mieć nic nigdy do nikogo, zem tu był obity,
 Co uznaję za rzecz słuszną. A jeśli stąd wyjdę
 Bez uszczerbku na mych członkach, to — wobec mej ¹⁸⁴⁰
 Żadnej krzywdy nie doznaję. [winy —

PERIPLEKTOMENUS

A co będzie wtedy,
 Jeśli przysiąg nie dotrzymasz?

PYRGOPOLINICES

Niech mam całe życie
 Ten uszczerbek na — mej sławie!

KARJO

Nabijmy go jeszcze,
 Potem, myślę, już go puścimy!
*(pachołkowie okładają go jeszcze, ale on już urado-
 wany woła do Karjona)*

Niech cię zawsze bogi
 Szczęściem darzą, że tak za mną życzliwie się wstawiasz! ¹⁸⁴⁶

KARJO

No to daj nam minę złota.

PYRGOPOLINICES

Za co?

KARJO

Jakto za co?
 Byśmy cię puścili cało, bez żadnych uszczerbków,

Ty, ty, wnuczku weneryjski! Inaczej nie pójdziesz,
Nawet nie myśl!

PYRGOPOLINICES

To zapłacę.

KARJO

No tak, to rozsądniej.

1650 Ale nie myśl, byś mógł zabrać — płaszcz, miecz i tunikę.

JEDEN Z PACHOŁKÓW

Bić go jeszcze, czy już dosyć?

PYRGOPOLINICES

Oj, dosyć mam kijów,

Mieście litość!

PERIPLEKTOMENUS

Więc go puściecie.

(puszczają go na ziemię)

PYRGOPOLINICES

(zbiera się bardzo powoli)

Bardzo ci dziękuję.

PERIPLEKTOMENUS

(grożąc mu)

Jeśli cię tu jeszcze złapię, to wyjdiesz... z uszczerb-
[kiem!

PYRGOPOLINICES

I nie będę się sprzeciwiał.

PERIPLEKTOMENUS

No, Karjo, do domu!

(wszyscy, prócz *Pyrgopolinicesa*, *wchodzą do domu*
Periplektomenusa)

— PYRGOPOLINICES
(rozciera obite członki)

O! Mych niewolników widzę!
(zbliżają się ci, co nieśli bagaże Filokomazjum, z nimi
Sceledrus)

Czy Filokomazjum 1655

Pojechała? — Mówże przecież!

SCELEDRUS

Już dawno.

PYRGOPOLINICES

(z westchnieniem)

To szkoda.

SCELEDRUS

Jeszcze więcej wzdychać będziesz, jeżeli się dowiesz
To, co ja wiem! Tak, bo tamten, ze szmatą na oku,
To — to nie był żaden żeglarz.

PYRGOPOLINICES

Tylko kto?

SCELEDRUS

Kochanek

Tej Filokomazjum naszej!

PYRGOPOLINICES

Skąd to wiesz?

SCELEDRUS

Wiem dobrze, 1660

Bo jak tylko z bramy wyszli, to nie zaprzestali
Wciąż się ścisnąć i całować.

PYRGOPOLINICES

Ale mnie dostało!

Widzę, że mnie oszukali. To szelma Palestrojo,

On mnie zwabił w tę zasadzkę! — Ha — słusznie się
 1685 Gdyby się i innym gachom też tak przytrafiło, [stałoby
 Mniejby było ich zapewne, więcejby się bali
 I mniej mieliby ochoty. —

(do Sceledrusa i reszty służby)

No chodźmy.

(do widzów)

Klaskajcie!

W tym czasie, gdy w Atenach panuje wielki strach przed kradzieżą, bogaty kupiec Teopropides jest już od trzech lat na podobnych kradzieżach, z tymczasem synem jego, Filolachem, trafia się młody niewolnik, który zabrał majątek ojcowski na swoje własne, zwał się Nicma. Nicma prawie dnia bez ucsty i gęstyki, wreszcie przychodzi do Teopropidesa, który od lichwiarza — jak i ostatni — chce kupić swą wolność na wykupno i wyzwolenie bez żadnych warunków, którą się kocha. Właśnie odbywa się w domu Teopropidesa wielka ucsta, na którą przyszedł i towarzyszy Filolachesa, Kallidamates, ze swoją kochanką, Delfjum, gdy nagle Tranjo przynosi z portu łobową wieść, że ojciec wrócił właśnie niespodziewanie i każda chwila tu nadejdzie. Zaskoczony ogromnie, zwalacza że nie wszyscy strawnicy biesiady mogą stać dobrze na nogach — się nie oceniony Tranjo postanawia ojca za wszelką cenę powstrzymać od wejścia do domu. W tym celu wszystkie biesiadnikom każe się schować do wnętrza — mogą wchodzić dalej, tylko pocichu — drzwi zamyka na klucz, a nadchodzącego Teopropidesa ostrzega z tajemniczą miną, żeby pod żadnym warunkiem nie poważał się nawet zbliżyć do tego, opuszczanego przez wszystkich domu, w którym duch zbitnego niegdyś człowieka strazy od kilku miesięcy. Teopropides, drżący ze strachu,

VIII

STRACHY

(MOSTELLARIA)

On nimie zwabił w tę zasadnic! — Ha — słusznie się
 Gdyby się i innym gościom też tak pasytrafilo. [stało]
 Mniejby było ich zapewne, więcejby się bał
 I mniej mieliby ochoty. —

(do Seledrusa i reszty służby)

No chodźmy.

(do widza)

Klaskajcie!

VIII

STARCHY

(MOSTELLARIA)

Tytuł łaciński „*Mostellaria*“, od słowa łacińskiego **mostellum* (zdrobniałe *monstrum*), oznacza „komedię o strachach“. Rzec dzieje się w Atenach. Bogaty kupiec Teopropides jest już od trzech lat na podróżach handlowych, a tymczasem synalek jego, Filolaches trwoni przy pomocy niewolnika Tranjona majątek ojcowski na tańce, hulanki, swawolę. Niema prawie dnia bez uczty i pijatyki, wreszcie panicz zaczyna pożyczać od lichwiarzy — jak i ostatnio znaczniejszą sumę na wykupno i wyzwolenie hetery Filematjum, w której się kocha. Właśnie odbywa się w domu Teopropidesa wielka uczta, na którą przyszedł i towarzysz Filolachesa, Kalidamates, ze swoją kochanką, Delfjum, gdy nagle Tranjo przynosi z portu hiobową wieść, że ojciec wrócił właśnie niespodziewanie i lada chwila tu nadejdzie. Zamieszanie ogromne, zwłaszcza że nie wszyscy uczestnicy biesiady mogą stać dobrze na nogach — ale nieoceniony Tranjo postanawia ojca za wszelką cenę powstrzymać od wejścia do domu. W tym celu wszystkim biesiadnikom każe się schować do wnętrza — mogą ucztować dalej, tylko pocichu — drzwi zamyka na klucz, a nadchodzącego Teopropidesa ostrzega z tajemniczą miną, żeby pod żadnym warunkiem nie poważał się nawet zbliżyć do tego, opuszczonego przez wszystkich domu, w którym duch zabitego niegdyś człowieka straszy od kilku miesięcy. Teopropides, drżący ze strachu,

nie śmie nawet drzwi dotknąć, gdy wtem nagle przychodzi, najmniej chyba teraz potrzebny, lichwiarz, od którego panicz pożyczał pieniądze, i pomimo że Tranjo chce go we wszelki możliwy sposób uciszyć i odprawić, z wrzaskiem domaga się procentów. Lecz i tu Tranjo nie traci głowy: Najbezczelniej opowiada staremu Teopropidesowi, że po opuszczeniu tego zaczarowanego domu syn kupił inny dom i na zadatek właśnie pożyczyl pieniądze. Stary, uradowany z przedsiębiorczości syna, obiecuje zwrócić całą sumę, ale chce koniecznie widzieć i oglądnąć ten „nowy dom”. Skąd go tu wytrzasnąć? I tu szelmowski spryt nie zawodzi Tranjona: Sąsiadowi Simonowi opowiada, że Teopropides chciałby oglądnąć jego dom, mając u siebie robić na wzór jego pewne przebudowy, a uzyskawszy pozwolenie Simona, oświadcza Teopropidesowi, że syn kupił ten właśnie dom od sąsiada. Można go teraz oglądnąć, tylko ze względu na wrażliwość Simona, który żałuje już sprzedaży, nie należałoby mu nic o kupnie wspominać. Teopropides ogląda więc cudzy dom, niezmiernie ucieszony tak wymienitym interesem — gdy nagle, po chwilowem odejściu Tranjona, spotyka się przypadkiem z niewolnikami Kallidamatesa, przychodzącymi po swego pana, później z Simonem — już bez asysty sprytnego krętacza Tranjona — i wszystko się wydaje. Oszukany i rozłożony staruch pożycza pachołków i rzemieni na Tranjona, ale szczwany ten lis najspokojniej chroni się na stopnie ołtarza, skąd stary zwyczaj nie pozwalał ruszyć nikogo. Kallidamates wreszcie, który tymczasem wyspał się już i wytrzeźwiał, wstawia się do Teopropidesa za jego synem i niewolnikiem tak skutecznie, że dobroduszny staruszek daje się wkońcu przebłagać.

OSOBY

- TRANJO } niewolnicy Teopropidesa.
GRUNJO }
SFERJO, chłopiec do posług w domu Teopropidesa.
FILOLACHES, młodzieniec, syn Teopropidesa.
FILEMATJUM, hetera, jego przyjaciółka.
SKAFA, jej stara służąca.
KALLIDAMATES, młodzieniec, przyjaciel Filolachesa.
DELFIJUM, hetera, przyjaciółka Kallidamatesa.
TEOPROPIDES, ojciec Filolachesa.
SIMO, sąsiad Teopropidesa.
FANISKUS } chłopcy Kallidamatesa do posług.
PINAKJUM }
FILARGIRIDES, lichwiarz.

NIEWOLNICY, PACHOLKOWIE, CHŁOPCY
DO POSŁUG, TRAGARZE, BIESIADNICY,
KLARNECISTKI.

Rzecz dzieje się w Atenach, na ulicy przed dwoma domami: Teopropidesa i sąsiada Simona. Domy rozdziela wąska uliczka. Przed domem Teopropidesa ołtarz. W prawo i lewo (od widza) prowadzą szersze ulice, pierwsza do rynku miasta i na wieś, druga do portu.

nie śmie nawet drzwi dotknąć, gdy wtem nagle przychodzi, najmniej chyba teraz potrzebny, lichwiarz, od którego panicz pożyczał pieniądze, i pomimo że Tranjo chce go we wszelki możliwy sposób uciszyć i odprowadzić, z wrzaskiem domaga się od niego pieniędzy. Lecz i tu Tranjo nie traci głowy: Najbezczelniej opowiada starszemu Teopropidowi, że po opuszczeniu jego domu przez syna kupił inny dom i w nowym już mieszkaniu przywrócił sobie dawną ostrość zębów. Wobec tego starzec, który do tej pory nie był w stanie żuć i ogryzać, nie może już nie tylko żyć, ale i żyć zdrowo. Kallidamates, który do tej pory nie był w stanie żuć i ogryzać, nie może już nie tylko żyć, ale i żyć zdrowo. Teopropid, który do tej pory nie był w stanie żuć i ogryzać, nie może już nie tylko żyć, ale i żyć zdrowo. Kallidamates, który do tej pory nie był w stanie żuć i ogryzać, nie może już nie tylko żyć, ale i żyć zdrowo. Teopropid, który do tej pory nie był w stanie żuć i ogryzać, nie może już nie tylko żyć, ale i żyć zdrowo.

AKT I.

GRUNJO, TRANJO

GRUNJO

(przyszedł ze wsi z koszykami po paszę, stoi przed domem i woła do siedzącego w kuchni Tranjona)

Ty, możebyś tak wyszedł z tej kuchni, gałganie!
Bo tam siedzisz wśród rondli i drzesz się tu ze mną.
No, wyjdźże z tego domu, zgubo twego pana!
Czekaj, ja ci odplacę — bym tak zdrów był — na wsil
Wyjdź mówię, smrodzie, z kuchni, czemuż się ukrywasz? ⁶

TRANJO

(wychodzi)

Co za wrzaski wyprawiasz, chorobu, przed domem?
Czy myślisz, żeś jest na wsi? Odsuń się od domu.
Idź na wieś, idź do djabła, odejdz stąd, ode drzwi.

(wali go w gębę)

Masz! — Potoś tutaj przyszedł?

GRUNJO

Oj! pocóż mnie bijesz?

TRANJO

Boś jest potol

GRUNJO

(płaczliwie)

Dobrze — dobrze! Niechno stary wrócił! ¹⁰
Niech tylko wróci cało, ten, co go ty zjadasz!

TRANJO

Bredzisz, kołku! To nawet nieprawdopodobne!
Tak jakby mógł ktoś kogoś zjeść w nieobecności!

GRUNJO

- Więc ty, miejski elegant, faworyt ulicy,
¹⁵ Mnie wsią czy wycierasz? To stąd, myślę, Tranjo,
 Że wiesz, iż cię niebawem do żaren, oddadzą!
 Dalibóg, w krótkim czasie powiększysz, mój Tranjo,
 Liczbę wiejskich mieszkańców, „w żelaza ubranych“!
 Teraz, póki ci wolno, pij, rujnuj majątek,
²⁰ Psuj panicza naszego, wzorowego chłopca;
 Przez dnię całe i noce — pijcie, lampartujcie,
 Dziewki sobie kupujcie, wyzwalajcie; paście
 Pieczeniarzy, kupujcie najdroższe przysmaki!
 To ci stary przykazał, gdy w drogę wyruszał?
²⁵ W takim tutaj swe mienie zastanie porządku?
 Więc to, myślisz, należy do służi dobrego,
 Mienie pańskie rujnować, psuć syna pańskiego?
 Bo on, mówię, zepsuty, jeśli tem się para!
 Co dotychczas wśród całej attyckiej młodzieży
³⁰ Nikt nie był tak oszczędny — mówili — i skromny,
 Jak on: Teraz jest pierwszy w całkiem innych rzeczach!
 To jest twoja zasługa i twoje nauki!

TRANJO

- Co ci do mnie, chorobo, czy do mego życia?
 Czy mało na wsi wołów, byś się o nie troszczył?
³⁵ Chce mi się tu pić, kochać i dziewczki sprowadzać!
 Ja moim grzbietem za to, nie twoim, nałożę!

GRUNJO

- ⁴⁰ O, jaki pewny siebie!

TRANJO

A niechże cię Jowisz,
Wszystkie bogi zatracą! A pfuj! Śmierdzisz czosnkiem
— Gnoju czysty, ty chامية, koźle, świński chlewie —
Psim smrodem razem z kozim!

GRUNJO

Trudno, cóż poradzić? ⁴⁰
Niewszyscy mogą pachnąć olejkiem zamorskim,
Jak ty — leżeć przy stole na miejscu dostojnem
I takie wyszukane, jak ty, jeść potrawy.
Trzymaj sobie te ryby, drób, synogarlice!
A ja, niechże się karmię, jak mój los, mym czosnkiem. ⁴⁵
Tyś szczęśliwy — ja biedny. Trudno, niech tak będzie.
Mnie niech czeka me dobro, a ciebie zło twoje.

TRANJO

A więc ty mi zazdrościsz, jak ja widzę, Grunjo,
Że mnie dobrze, źle tobie. Wszak to jest najśluszniej:
Mnie przystoi się kochać, a tobie paść woły. ⁵⁰
Mnie przystoi żyć pięknie, a tobie w psi sposób.

GRUNJO

O ty, sito katowski! Ja wiem, że tak będzie,
Bo cię bodźcem zdziurawię, gnając rozpiętego
Przez ulice — gdy tylko stary tu powróci!

TRANJO

Skąd wiesz? Może to ciebie, pierwej niż mnie, spotka? ⁵⁵

GRUNJO

O — nigdy nie zasłużył. Ty — zawsze i teraz!

TRANJO

Możesz sobie oszczędzić twojego gadania,
Jeśli nie chcesz oberwać... czegoś potężnego!

GRUNJO

Dacie wykę dla wołów, żebym mógł ją zabrać? —
 60 Sypcie groszem szubrawcom i róbcie tak dalej,
 Jakeście już zaczęli: Pijcie, lampartujcie,
 Żrećcie, pchajcie w swe brzuchy, jadło kiereszujcie!

TRANJO

Bądź cicho i idź na wieś! Ja do Pireusu
 Iść muszę, ryby kupić, dziś wieczór potrzebne,
 65 Wykę ci tam ktoś jutro na folwark przyniesie.
 Co się na mnie tak gapisz? Ty szubieniczniku!

GRUNJO

To będzie twoje imię, ja myślę, niebawem!

TRANJO

Jak długo jest „tymczasem“, nie dbam o „niebawem“!

GRUNJO

Dobrze. Lecz wiedz to jedno, że o wiele szybciej
 70 To przychodzi, co przykre, niż to, czego pragniesz!

TRANJO

Więc mi się nie naprzykrzaj — odsuń się, idź na wieś!
 Już ja ci się tu dłużej nie dam zatrzymywać!

(odchodzi do portu)

GRUNJO

Więc poszedł! I nic nie dba o wszystko, com mówił!
 Bogowie nieśmiertelni! Bądźcie miłościwi!
 75 Zrządźcie, niech tu powróci najprędzej nasz stary,
 Od trzech lat nieobecny — nim wszystko przepadnie,
 I rola i domostwa; bo jeśli nie wróci —
 Zostaną resztki ledwie na parę miesięcy.

Teraz na wieś odchodzę. A otóż syn pański,
 Złajdaczony! A dawniej był wzorem młodzieńca! 80
(odchodzi w stronę rynku)

FILOLACHES

(wychodzi z domu i mówi do widzów)

Dużom myślał i rozmyślał i w moim umyśle
 Dużom na to przyszykował przeróżnych dowodów;
 Oprócz tego w mojej głowie, jeśli ją mam jeszcze,
 Tę rzecz całą rozważyłem i długom roztrząsał,
 Jakaby to rzecz być mogła, ażeby człowieka, 85
 Od najpierwszej już młodości, z nią można porównać
 I w niej wskazać podobieństwo — i rzecz tę znalazłem:
 A więc do nowego domu jest człowiek podobny
 Już od swej młodości, sędzę: Dowody przytoczę.
 Ale wam się to wydaje nieprawdopodobne: 90
 Więc ja się już tak postaram, że w to uwierzycie.
 Ja poprostu udowodnię, że jest tak, jak mówię;
 I wy sami, jestem pewny, gdy mnie usłyszycie,
 Nie inaczej to powiecie, lecz tak, jak ja sędzę.
 A więc posłuchajcie teraz mych na to dowodów: 95
 Pragnę byście równo ze mną to wszystko wiedzieli:
 Dom więc, skoro tylko gotów, pięknie ozdobiony,
 Zbudowany doskonale — wszyscy chwałą cieślę
 I dom razem, wszyscy pragną wziąć sobie wzór z niego,
 Każdy chce mieć swój podobny, nie szczędzą ni trudu, 100
 Ani kosztu. Gdy się jednak do domu wprowadzi
 Jakiś nicpoń, człek niedbały, brudas, niedołęga,
 A z nim gnuśni domownicy: Już w tem pierwsza strata,
 Gdy o dobry dom źle dbają. I często tak bywa:
 Burza przyjdzie i potrzaska dachówki, gąsiory; 105
 Pan niedbały nowych nie da: Na to deszcz przychodzi,

- Ściany zlewa, przemakają, belki próchno chwyta,
 Nanic idzie praca cieśli, już dom wart niewiele.
 Lecz to nie jest wina cieśli, lecz ludzie najczęściej
- 110 Zwykli tak: Jeżeli można coś groszem załatać,
 To tak długo z tem zwlekają i robić nic nie chcą,
 Aż się ściany im zawalą: Znow cały dom stawiaj!
 To był wywód dla budynków. A teraz wam powiem,
 Gdzie trza szukać podobieństwa budynków do ludzi.
- 115 Więc nasamprzód to rodzice są cieśle swych dzieci,
 Co im dają podwaliny, wnoszą, pilno dbają
 O ich siłę i by były pożytkiem i chwałą
 Dla nich, tudzież dla narodu; nie szczędzą zasobów
 I nie mają swych wydatków wcale za wydatki.
- 120 Ozdabiają: Uczą pisma, praw, ustaw; i nato
 Swoj trud łożą i wydatek, żeby im ich dzieci
 Inni ludzie zazdrościli! Tak przygotowanych,
 Gdy oddają do legjonu, zaraz im podporę
 Dają spośród swych krewniaków: To nawet; lecz teraz
- 125 Już odchodzą od swych cieśli. Gdy w wojsku wysłużą,
 To dopiero wtedy widać, co będzie z „budową“.
 Wszakżem ja był i porządny i dobry — aż dotąd,
 Pókim był pod władzą „cieśli“; lecz gdym się wprowadził
 Sam we własną mą naturę, zgubiłem natychmiast
- 180 Całą pracę moich „cieśli“. Nadeszło lenistwo:
 Ono było dla mnie burzą: Przyniosło deszcz z gradem,
 Wmig mi zdarło dach skromności i umiarkowania;
 A ja byłem zbyt niedbały, by mój dach naprawić.
 Zaraz, jakby deszcz, do serca wsączyła się miłość,
- 185 I przeciekła aż wgłąb piersi — przemoczyła serce!
 Tak straciłem wszystko naraz, mienie, mą uczciwość,
 Me zalety, cnotę, imię: Jak mało wart jestem!

Tak, dalibóg, od wilgoci — gniją moje belki.
 Zdaje mi się, mego domu nie zdołam załatać,
 By nie runął mi z kretešem, nie zniszczył do gruntu, 140
 I nikt mi nie zdoła pomóc. — Aż serce mi pęka,
 Gdy pomyślę, jaki jestem, a jakim był przedtem:
 Gdy nikt nie był wśród młodzieży ode mnie pilniejszy
 Czy sławniejszy przy ćwiczeniach: Czyto dyskiem,
 [włócznieą,
 Piłką w biegu czy na koniu, czy w robieniu bronią, 146
 Żyłem sobie, że aż rozkosz! Oszczędnością, hartem
 Za wzór byłem wszystkim innym, nawet co najlepsi
 Mnie prosili o wskazówki. — Teraz, gdym nic niewart,
 To dopiero to odkrywam mym własnym przemyślem.

FILEMATJUM, SKAFA, FILOLACHES

FILEMATJUM

(wychodzi z domu Teopropidesa po kąpieli, by dokończyć toalety przed domem. Za nią Skafa niesie przescieradła, skrzynkę z przyborami toaletowymi, szkatułkę z klejnotami i t. p. Filolaches chowa się w uliczkę)

Już mi dawno zimna kąpiel nie była tak miła, 150
 Pewniem się też nigdy, Skafo, lepiej nie umyła!

SKAFA

Wszystko winno mieć swój skutek: Zbiór wielki w tym roku.

FILEMATJUM

Co ma zbiór do mej kąpieli?

SKAFA

Tyle, co twa kąpiel
 Ma do zbioru.

FILOLACHES

(ukryty w uliczce, za węglem, podsluchuje)

Wenus piękna! To jest moja burza,
 155 Co mi zdarła najzupełniej cały dach rozsądku,
 Co mnie krył — a teraz wpada prosto w piersi moje
 Amor razem z Kupidynem. Niesposób się zakryć,
 Już przesiąkły ściany serca, cały dom ten przepadł!

FILEMATJUM

(przymierzając suknię zwierzchnią)

Przypatrzo się, moja Skafo, dobrze mi w tej sukni?
 160 Chciałabym być najładniejsza dla Filolachesa,
 To me oczko, ten mój patron!

SKAFA

Gdy jesteś tak piękna —
 Staraj się być jaknajmilsza; wszak chłopcy kochają
 Nie strój kobiet, lecz to właśnie, co strój ten okrywa!

FILOLACHES

(na stronie)

Doskonała jest ta Skafa, niechże mnie tak bogi!
 165 Mądra szelma, zna nawyloc, co chcą i co myślą
 Zakochani.

FILEMATJUM

(do Skafy, przymierzając w dalszym ciągu suknię)

No, a teraz?

SKAFA

Co chcesz?

FILEMATJUM

Toż spoglądnij,
 Popatrz, czy mi w tem jest dobrze.

SKAFA

Twa piękność to czyni,
 Że ci dobrze jest we wszystkim.

FILOLACHES

(na stronie)

Otóż za to słowo
 Ja cię tu dziś wynagrodzę, Skafo, w jakiś sposób!
 Nie, żebyś mą ukochaną zadarmo chwaliła! 170

FILEMATJUM

Nie chcę, byś mi pochlebiała.

SKAFA

Strasznieś jest niemądra.
 Więc ty wolisz, by cię ganić, chociażby niesłusznie,
 Niż pochwalić po słuszności? Ja, bo jednak wolę
 Wiele więcej, by mnie chwalić, nawet wbrew słuszności,
 Niż obwiniać, choćby słusznie, lub by mnie wyśmiewać. 175

FILEMATJUM

Prawdę kocham, prawdy pragnę, a kłamstwem się brzydzę.

SKAFA

(zaklina się)

Żebyś ty mnie tak kochała, by ciebie tak kochał
 Twój Filolach — jakaś piękna!

FILOLACHES

(na stronie)

A to co, ty szelmo?
 W jaki sposób się zaklinasz? Bym ja ją tak kochał?
 Ona nie? Toś nie dodała? Więc cofam me dary. 180
 Już po tobie. Com obiecał, wszystkoś postradała!

SKAFA

Ja, doprawdy, że się dziwię, że ty, taka sprytna,
Mądra, świetnie wychowana, tak przegłupio robisz.

FILEMATJUM

A więc powiedz, co źle robię.

SKAFA

Otóż to, dalibóg,
185 Że ty patrzysz tylko w niego jednego — i jego
Tak niezwykle wyszczególniasz, a gardzisz innymi.
To rzecz matron, nie hetery, chcieć tylko jednego!

FILOLACHES

(na stronie)

Na Jowisza! Takie lichy w mym domu się gnieździ!
Wszystkie bogi i boginie niech mnie najokrutniej
190 Tu zatracą, jeśli ja tej starej nie zatracę
Suchem gardłem, chłodem, głodem!

FILEMATJUM

Nie proszę cię, Skafo,
O złe rady!

SKAFA

Głupiaś całkiem, jeżeli ty myślisz,
Że on ci na wieczne czasy będzie przyjacielem,
Wciąż życzliwym. Ja ci mówię, że on cię opuści,
195 Gdy syt będzie, a ty — starsza!

FILEMATJUM

Ja się nie spodziewam.

SKAFA

Niespodziane łatwiej przyjdzie, niż to, co spodziane.
Wreszcie, gdy cię moje słowa niezdolne przekonać,

Że to prawda, co ja mówię — to uwierz przykładom:
 Widzisz, jak ja dziś wyglądam — a co było dawniej!
 Nie mniej byłam, niż ty dzisiaj, i piękna i miła, 200
 I nie mniej kochana byłam, niż ty jesteś dzisiaj,
 O jednego tylko dbałam, a ten mnie, dalibóg,
 Gdy czas zmienił kolor włosów, porzucił, opuścił.
 Wiem, że cię to samo czeka!

FILOLACHES

(na stronie)

Ledwo się wstrzymuję,
 By nie skoczyć jej do oczu, starej podżegaczce! 205

FILEMATJUM

On mnie samą, sam dla siebie, swym kosztem wyzwolił:
 Myślę, żem ja tylko jemu posłuszną być winna.

FILOLACHES

(na stronie)

O bogowie nieśmiertelni! To miła kobieta,
 Taka skromna! Dobrzem zrobił i bardzom rad z tego,
 Jeślim dla niej wszystko stracił.

SKAFA

Tyś przecież niemądra. 210

FILEMATJUM

A to czemu?

SKAFA

Bo się starsz, by on ciebie kochał.

FILEMATJUM

Czemuż więc, na miłość boską, ja nie mam dbać o to?

SKAFA

Jużes wolna. Masz to wszystko, o co ci chodziło.

Jeśli on cię sam ze siebie nie będzie miłował,
 215 Straci to, co dał za ciebie — taką moc pieniędzy.

FILOLACHES

(*na stronie*)

Niech tak zginę, jeśli ja jej karku nie ukręcę!
 Ona psuje tę kobietę swą śpiewką gorszącą.

FILEMATJUM

Nigdy się mu nie odwdzięczę za to, co mi zrobił.
 Skafo, ty mnie nie namawiaj, bym go mniej ceniła.

SKAFA

220 Lecz to jedno zapamiętaj: Jeżeli o niego
 Jedynego wciąż dbać będziesz, pókiś jeszcze młoda,
 To w starości to odpłaciesz!

FILOLACHES

(*na stronie, zaciskając pięści*)

Chciałbym się zamienić
 W dusiciela, by ją chwycić — tę... tę trucicielkę
 Za to gardło — i zadusić, podłą podżegaczkę!

FILEMATJUM

225 Teraz, gdym to uzyskała, winnam być dla niego
 Taką miłą, jak i przedtem, zanim to zdobyłam,
 Gdym mu jeszcze pochlebiała.

FILOLACHES

(*na stronie*)

Niech mi bogi zrobią,
 Co zapragną, jeśli ja cię za te drogie słowa
 Nie wyzwolę po raz drugi, a Skafy nie zgładzę!

SKAFA

230 Jeśliś pewna, że mieć będziesz zawsze utrzymanie

I że on cię będzie kochał, stale, całe życie,
Wyszczególniaj sobie jego — i zostań matroną!

FILEMATJUM

Jakie imię człek posiada, tak swój grosz zdobywa.
Gdy zachowam dobre imię, dość będę bogata.

FILOLACHES

(j. w.)

Jeśli przyjdzie ojca sprzedać, jego sprzedam raczej, ²³⁵
Niżbym miał, jak żyję, ścierpieć, żeś ty w biedzie,
[w nędzy.

SKAFA

A co z resztą twych amantów?

FILEMATJUM

Więcej kochać będą,
Gdy zobaczą, jak odpłacam — temu, co zasłużył.

FILOLACHES

(j. w.)

Chciałbym teraz już usłyszeć, że ojciec mój umarł,
By się mego rzec dziedzictwa — i jej to zapisać! ²⁴⁰

SKAFA

Wnet się skończy ten majątek: Uczty w dzień i w nocy,
Pijatyki — nikt nie szczędzi: Tuczenie poprostu.

FILOLACHES

(j. w.)

Więc na tobie przedewszystkiem spróbuję oszczędzać:
Przez dni dziesięć nie dostaniesz ni jadła ni piala!

FILEMATJUM

(grozi Skafie)

Możesz mówić, co chcesz o nim — byle coś dobrego; ²⁴⁵
Gdy coś złego o nim powiesz — oberwiesz! Dalibóg!

FILOLACHES

(j. w.)

Gdybym nawet Jowiszowi był dał Najwyższemu
 Na ofiarę szczerem srebrem to, com spłacił za nią,
 Tobym nie miał tej korzyści! Jak mnie szczerze kochał
 250 Jakiż dzielny ze mnie człowiek, żem sobie wyzwolił
 W niej patrona, który teraz w mej staję obronił!

SKAFA

Widzę, że masz wszystkich za nic wobec Filolacha.
 By przez niego nie oberwać, wolę ci przyświadczać,

(ale jeszcze raz wraca do swego tematu)

Jeśliś pewna — że on będzie twym wiecznym kochankiem.

FILEMATJUM

265 Dajże mi zwierciadło, Skafo, skrzynkę z przyborami,
 Bym już była przystrojona, gdy przyjdzie Filolach,
 Moja rozkosz!

SKAFA

Ta kobieta, która nie dowierza
 Samej sobie, swej urodzie, tej trzeba zwierciadła.
 Tobie naco, coś jest sama zwierciadłu zwierciadłem?

FILOLACHES

(j. w.)

280 By to słowo, moja Skafo, coś rzekła tak pięknie,
 Nie zostało bez nagrody, zaraz dam coś za to —
 Tobie, moja Filematjum!

FILEMATJUM

(fryzując się)

Popatrz na me loczki,
 Czy jest każdy na swem miejscu, gładko ułożony?

SKAFA

Samaś gładka, więc bądź pewna, że loczki są gładkie!

FILOLACHES

(j. w.)

Masz! Naprawdę, gorszej baby nikt nigdzie nie znajdzie! 265
Teraz szelma się przychlebia, przed chwilką ganiła!

FILEMATJUM

Daj bielidło.

SKAFA

A to naco?

FILEMATJUM

Policzki ubielić.

SKAFA

(podaje)

To tak, jakby kość słoniową chcieć bielić czernidłem!

FILOLACHES

(j. w.)

Dobrze mówi o czernidle i kości słoniowej!

Brawo Skafal!

FILEMATJUM

Daj róż teraz.

SKAFA

A nie dam. Masz rozum? 270

Chcesz psuć nowem malowaniem obraz tak wspaniały?

Tej urody nie powinna tknąć żadna barwiczka,

Ni bielidło, ni puder z Melos, ani żadna szminka.

Weź zwierciadło.

(*Filematjum bierze podane zwierciadło i całuje swe odbicie*)

FILOLACHES

(j. w.)

Oj, źle ze mną, dała mu całusa!

275 Że też nie mam tu kamienia, by temu zwierciadłu
 Leb roztrzaskać!

SKAFA

(podaje jej ręcznik)

Masz tu ręcznik, obetrzeżę ręce.

FILEMATJUM

Pocóż to, na miłość boską?

SKAFA

Trzymałaś zwierciadło,
 Boję się, by rączek twoich srebrem czuć nie było,
 By Filolach nie pomyślał, żeś brała pieniądze.

FILOLACHES

(j. w.)

280 Nie wiem, czym chytrzejszą babę widział kiedykolwiek,
 Jak to sprytnie, jak przebiegle, szelma, na to wpadła
 Z tem zwierciadłem!

FILEMATJUM

Czy nie myślisz, że mam się namaścić
 Wonnościami?

SKAFA

Nie, bynajmniej.

FILEMATJUM

Czemuż nie.

SKAFA

Dalibóg,
 Ta kobieta dobrze pachnie, co niczem nie pachnie.

Bo te stare i bezzębne, co kryją szminkami 285
 Swoje wady — gdy się złączy ich pot z wonnościami,
 To tak pachną, jakby kucharz sto sosów zlał razem!
 I nie zgadniesz, czem tak pachną, lecz wiesz, że... nie
 [pachną!

FILOLACHES

Jak wie wszystko doskonale! To przemądra baba!

(zwraca się do publiczności)

Bo to prawda: O tem wiecie, prawie wszyscy tutaj, 290
 Ci, co macie stare baby, które was kupiły
 Posagami!

FILEMATJUM

Popatrz, Skafo, na suknię, klejnoty,
 Dobrze mi w tem?

SKAFA

Co? Ta sprawa do mnie nie należy.

FILEMATJUM

A do kogóż?

SKAFA

Ja ci powiem: Do Filolachesa,
 Żeby tylko to kupował, co się jemu nada. 295
 Przecież amant klejnotami, szatami barwnemi
 Okupuje swą heterę z całym jej obyciem.
 Pocóż jemu pokazywać, czego by sam nie chciał?
 Barwne szaty służą nato, by wady zakrywać,
 Klejnot służy brzydkiej babie — a piękna kobieta 300
 Jest bez szaty urodziwsza, niż w szacie ozdobnej:
 Zresztą — cały strój niedobry, gdy ona zła sama.
 Bo złość kala piękną szatę, więcej niżli błoto,
 A uroda sama starczy — aż nadto — za stroje!

FILOLACHES

806 Już zbyt dawno się wstrzymuję.

(wypada z ukrycia)

Co wy tu tak długo?

FILEMATJUM

Ja się tu dla ciebie stroję.

FILOLACHES

Jużes dosyć strojna.

(do Skafy)

Odejdź, zabierz te przybory.

(Skafa zabiera wszystko i wchodzi do domu)

A ty, ma rozkoszy,

Moja Filematjum, wiesz co? Chciałbym popić z tobą.

FILEMATJUM

A ja z tobą, bo co ty chcesz, to ja chcę to samo,

810 Ma rozkoszy!

FILOLACHES

Za to słowo — mało min dwadzieścia!

FILEMATJUM

(żartując)

Daj mi, proszę, choćby dziesięć. Chcę ci sprzedać taniol!

FILOLACHES

Jeszcze mam u ciebie dziesięć: Sama policz: Dałem
Na twój okup min trzydzieści.

FILEMATJUM

Więc mi to wyrzucasz?

FILELACHES

Ja wyrzucam? Niechby mnie tak ktoś za to śmiał zganić!
Dawnom nie lokował grosza z tak wielką korzyścią! 315

FILEMATJUM

No i ja, kochając ciebie, nie mogłam już lepiej
Mojej „pracy“ ulokować!

FILOLACHES

Więc nasze rachunki

Znakomicie się zgadzają: Bo ja ciebie kocham,
A ty mnie, i obie strony ten stan sobie chwałą.
Kto się cieszy naszym szczęściem, niech się cieszy wiecznie, 320
Niech mu to na dobre wyjdzie. A kto nam zawistny,
Niech mu nigdy jego szczęścia nikt nie pozazdrościł
*(niewolnicy tymczasem wynieśli stoły, sofę, nakryli
je kobiercami, rozścielili poduszki. Wynoszą następnie
nakrycia stołowe, mieszalniki do wina, kielichy, kwiaty,
owoce, ciasta, stawiają pod ścianą amfory z winem,
hydrę z wodą i t. d.)*

FILEMATJUM

(kładzie się na sofę)

No więc połóż się tu przy mnie.

(do chłopca usługującego)

Podaj wodę do rąk,

Przysuń tutaj ten stoliczek. Popatrz, gdzie są kostki.

(do Filolachesa)

Chcesz pachnideł?

FILOLACHES

A to poco?

(wskazując na Filematjum)

1125

Wszak przy mnie jest mirra.
(słysząc zbliżającą się, coraz głośniejszą muzykę; po chwili wpada na scenę wśród śpiewu i zgiełku orszak kilku mocno podchmielonych par wraz z muzykantami i niewolnikami. Naczele młodzieniec, ledwo stojący na nogach, którego z wielkim wysiłkiem podtrzymuje towarzysza. Wszyscy mają wieńce na głowach)

Czy to nie mój druh tu idzie z swoją przyjaciółką?
 Tak, to on, Kallidamates, ze swoją kochanką.
 Brawo, drogi przyjacielu! Ot, schodzą się tutaj
 Moi towarzysze broni: Będzie „podział łupów“.

KALLIDAMATES, DELFJUM,
 FILOLACHES, FILEMATJUM

KALLIDAMATES

(bełkocząc po pijanemu, do jednego z niewolników)

880 Chcę, żebyście przyszli po mnie, tu, do Filolacha,
 Ale wnet! Czy słyszysz dobrze? To rozkaz dla ciebie.
(niewolnicy odchodzą)

Bo tam, gdzie był teraz właśnie, to stamtąd drapnąłem,
 Miałem dosyć tej biesiady i tej tam rozmowy.

Teraz pójdę tu na ucztę do Filolachesa,

885 Tu, gdzie nas wesoło przyjmą i tak, jak się patrzy.
(do swej kochanki)

Czy ci może się wydaje, że pi-pi-pijany?

DELFJUM

(przedrzeźniając)

Nie — tyś tylko zawsze taki, gdy po-po-popijesz.

KALLIDAMATES

Gdybyśmy się uścisnęli?

DELFIJUM

Gdy ty chcesz, to owszem!

KALLIDAMATES

(całuje ją)

Jakaś miła!

(chwieje się na nogach)

Prowadźże mnie.

DELFIJUM

(podtrzymuje go)

Byś nie upadł! Stójże!

KALLIDAMATES

(staniając się)

O ty, o-o-oczko mojej Miodku mój. Ja jestem
Twe dzieciątko!

240

DELFIJUM

Lecz patrz tylko, byś pierwszej nie runął
Tu na drodze — niż tam legniem, gdzie nam pościelono.

KALLIDAMATES

Puśćże mnie, puść, niech tu runę.

DELFIJUM

Puszczam.

KALLIDAMATES

(stania się i chwyta się jej ramion)

Ale ze mną

Puść i to, co trzymam w rękach.

DELFIJUM

O, jeśli ty padniesz,
 845 To ja muszę runąć z tobą?

KALLIDAMATES

A potem leżących
 Ktoś podniesie znowu razem.

DELFIJUM

Ten człowiek pijany.
 Brawo, drogi przyjacielu!

KALLIDAMATES

Co, ty śmiesz tu mówić na mnie, zem pi-pi-pijany?

DELFIJUM

(podtrzymuje go na nowo)
 No, daj rękę, nie chcę przecież, żebyś się mi potłukł.

KALLIDAMATES

(podaje jej ramię)
 No, masz.

DELFIJUM

Nuże, chodźmyż teraz.

KALLIDAMATES

Gdzie mam iść?

DELFIJUM

To nie wiesz?

KALLIDAMATES

850 Wiem — już sobie przypomniałem: Idę pić do domu.

DELFIJUM

(ciągnie go)
 Tak, tak, otóż to tu właśnie.

KALLIDAMATES

Teraz już pamiętam!

FILOLACHES

(*do Filematjum, podnosząc się*)

Chyba mogę, moja duszko, wyjść jemu naprzeciw?
Zaraz wrócę.

FILEMATJUM

O, to „zaraz“ to trwa dla mnie długo!

(*Filolaches podchodzi do Kallidamatesa*)

KALLIDAMATES

Jest tu kto?

FILOLACHES

Jest.

KALLIDAMATES

Brawo, brawo, witaj, Filolaches!

Ty, najmilszy z wszystkich ludzi!

FILOLACHES

Niech ci bogi darzą! ⁸⁵⁵

Kładź się tutaj, Kallidamie, a skądże to droga?

KALLIDAMATES

Stąd, skąd człowiek dobrze cięty.

FILEMATJUM

(*do Delfjum*)

A ty, moja Delfjum,

Położ się przecież tutaj. Daj mi się coś napić.

KALLIDAMATES

(*padając na sofę*)

Ja tu sobie zaraz zasnę.

(*w tej chwili zasypia, ale Delfjum szarpie go, chcąc go przebudzić*)

FILOLACHES

(do Delfjum)

Ależ, daj mu spokój,
 800 Czyż to znowu jest u niego tak dziwne, czy nowe?

DELFIJUM

(szarpie go dalej)

A cóż ja z nim potem zrobię?

FILEMATJUM

Zostaw go tak, droga.

(do Filolachesa)

A ty podaj szybko kielich, wkoło, tam od Delfjum.

(zaczyna się nowa pijatyka, śpiew, muzyka)

AKT II.

TRANJO, FILOLACHES, KALLIDAMATES,

DELFIJUM, FILEMATJUM, SFERJO

(pijatyka w punkcie kulminacyjnym)

TRANJO

(wpada na scenę od strony portu zasapany i mówi do widzów na stronie)

Jowisz tego chce, najwyższy, wszelkich sił dokłada,
 By mnie zgubić z Filolachem, z synem mego pana.

365 Już nadzieja nasza prysła, ni czego się chwycić,
 Ni nas Salus nie ocali, nawet gdyby chciała.

Tak olbrzymią właśnie w porcie zobaczyłem górę
 Klęsk i zgrzytot: Ojciec wrócił — Tranjo pograżony!
 Może ktoś jest między wami, coby chciał zarobić,

Żeby dziś tu, w mem zastępstwie, dał się ukrzyżować? ⁸⁷⁰
 No więc gdzież są ci bywalcy od kajdan, batogów,
 Albo ci, co za trzy grosze pod nieprzyjacielskie
 Wieże pędzą, gdzie jednego dziesięć włóczy bodzie?
 Talent płacę — kto się pierwszy na krzyż wydostanie!
 To jednakże z tym warunkiem, że się mu przybije ⁸⁷⁵
 Po dwa razy ręce, nogi — a potem już może
 Tych pieniędzy żądać u mnie — i nawet gotówką!
 Lecz ja — biedy się dopytam, że nie gnam do domu!
 (*pędzi ku biesiadnikom*)

FILOLACHES

(*spostrzega go*)

O, już są, już są zapasy — Tranjo wraca z portu.

TRANJO

Filolachu!

FILOLACHES

(*zrywa się*)

Co się stało?

TRANJO

Obaj —

FILOLACHES

(*przerywa mu*)

Więc co obaj? ⁸⁸⁰

TRANJO

Prze-pa-dliśmy.

FILOLACHES

A to czemu?

TRANJO

Ojciec jest!

FILOLACHES

Co słyseż?

TRANJO

Koniec z nami. Mówię przecież, że ojciec twój wrócił.

FILOLACHES

Lecz gdzież jest, na miłość boską?

TRANJO

Co? Gdzie jest? Jest — mówię!

FILOLACHES

Kto to mówi? Kto go widział?

TRANJO

Ja go sam widziałem!

FILOLACHES

895 O, to bieda! I co ze mną?

TRANJO

A cóż ty, do licha,

Mnie się pytasz, co jest z tobą? Ot, leżysz przy stole!

FILOLACHES

Tyś sam widział?

TRANJO

Sam widziałem.

FILOLACHES

Napewno?

TRANJO

Napewno.

FILOLACHES

No, tom przepadł, jeśli nie łziesz.

TRANJO

A pocóżbym kłamał?

FILOLACHES

Więc co teraz?

TRANJO

Każde zaraz to wszystko uprzętać!

Kto tu śpi?

FILOLACHES

Kallidamates.

TRANJO

Obudźże go, Delfjum! ⁹⁹⁰

DELFIJUM

(szarpie Kallidamatesa)

Kallidamie, Kallidamie, nie śpij!

KALLIDAMATES

(otwiera oczy)

Nie śpię — daj pić!

DELFIJUM

(szarpie go dalej i krzyczy mu do uszu)

Ojciec wrócił Filolacha!

KALLIDAMATES

(pół przebudzony)

Daj mu, boże, zdrowie.

FILOLACHES

Ojciec zdrow — lecz mnie już niema.

KALLIDAMATES

(j. w.)

Niema? A gdzie jesteś?

FILOLACHES

Wstańże, proszę. Ojciec wrócił.

KALLIDAMATES

(j. w.)

Twój ojciec przyjechał?
 195 A więc każ, niech nazad jedzie. Jak śmiał teraz wracać?

FILOLACHES

Co ja zrobię? Ojciec mnie tu, nieszczęsnego, złapie,
 Podpitego, a dom pełny: Kobiet, biesiadników.
 Marny los, dopiero wtedy zacząć kopać studnię,
 Gdy pragnienie gardło ściska. Tak jak ja, nieszczęsny,
 400 Teraz, gdy już ojciec wrócił, szukam jakiejś rady!

TRANJO

(wskazuje na Kallidamatesa)

A ten znów tu głowę spuścił i śpi. Obudźże go!

FILOLACHES

(szarpie Kallidamatesa)

Obudźże się, toż mój ojciec zaraz tutaj będzie!

KALLIDAMATES

(pół przebudzony, usiłuje się zerwać)

Co, twój ojciec? Daj sandały! Niechno za broń chwyć,
 Już ja go tu, tego ojca, zaraz zakatrupię!

FILOLACHES

405 Głupiś jest!

DELFIJUM

A siedźże cicho!

FILOLACHES

(do niewolników)

Bierzcie go pod rękę.

I porwijcie go do środka.

(niewolnicy porywają go)

KALLIDAMATES

(do niewolników)

Podajcie mi nocnik,
Bo inaczej, ja, dalibóg, was nato użyję!

(wnoszą go gwałtem do domu)

FILOLACHES

(łamiąc ręce)

O źle!

TRANJO

Śmiało! Ja cię świetnie z tych strachów wyleczę.

FILOLACHES

Koniec ze mną!

TRANJO

Bądźcie cicho! Już moja w tem głowa,
By to wszystko tu ułożyć. Więc, czy będzie dobrze, ⁴¹⁰
Jeśli to z twym ojcem zrobię, że tutaj nie wejdzie,
I że nawet tu od domu daleko ucieknie?
Tylko wy do środka wejdźcie i to wmig sprzątnijcie.

FILOLACHES

A gdzież ja?

TRANJO

Gdzie chcesz najwięcej:

(wskazując na Filematjum i Delfjum)

Będiesz z tą i z tamtą.

DELFIJUM

Gdybyśmy się stąd zabrali?

TRANJO

Ale niedaleko:

415

Bo tam w domu pijcie sobie niegorzej niż tutaj.

FILOLACHES

Co z tych pięknych słówek będzie! Oj — ja drzę ze
[strachu!

TRANJO

(*ostro*)

Możebyś się uspokoił i mnie słuchał?

FILOLACHES

Dobrze.

TRANJO

Przedewszystkiem, Filematjum, wejdz tam, i ty Delfjum.

DELFIJUM

420 Chętnie ciebie usłuchamy.

TRANJO

Niechże to da Jowisz!

(*wszyscy wchodzią do domu prócz Filolachesa; niewolnicy uprzątają szybko stoły, sofę, całą zastawę, zamiatają*)

Teraz ty uważnie słuchaj, co ma być zrobione:

Przedewszystkiem każ drzwi zamknąć: Przypilnuj, by
Nikt nie pisnął ni słoweczka. [w domu

FILOLACHES

Dobrze, to się zrobi.

TRANJO

Tak, jakgdyby nikt w tym domu żyw nie mieszkał.

FILOLACHES

Dobrze.

TRANJO

425 I niech nikt nie odpowiada, gdy stary zapuka.

FILOLACHES

I cóż jeszcze?

TRANJO

Klucz lakoński każ mi tutaj wynieść
Od tej bramy. Ja tu zamknę tę bramę odzewnątrz.

FILOLACHES

Twej opiece mnie polecam i moje nadzieje!

(wchodzi do domu)

TRANJO

(do siebie)

Ten „opiekun“ ani tyle nie lepszy niż pupil!

(do widzów)

Taki, co to w swem sercu nie ma nic sprawności,

— I to każdy, zarówno, czy lepszy, czy gorszy —

Choćby nagle, bez trudu, łatwiutko coś zbroi:

Ale o to dbać trzeba, na to trza sprytnego,

By to, co jest uknute, szelmowsko zrobione,

Wyszło wszystko na dobre, spokojnie, bez biedy,

I by nic się nie stało, co ci życie struje.

Tak jak ja tu wyczynię, że cośmy zbroili,

Wszystko się wraz wyjaśni, pięknie uspokoi

I nie sprawi nam żadnych, najmniejszych przykrości.

(z domu wychodzi chłopiec)

A ty poco wychodzisz, Sferjo?

(sposzrzega, że chłopiec ma klucz w rękach)

Tak, tak, świetniel!

Robisz co ci kazano.

SFERJO

Kazał bardzo prosić,

Żebyś ojca odstraszył jakimbądź sposobem,

Żeby nie wszedł do niego.

TRANJO

Owszem, to mu powiedz,
 Że tak zrobię, że nawet spojrzeć śmieć nie będzie
 445 Na dom — nawet, że drapnie z głową osłoniętą,
 W strasznym strachu! — No, daj klucz, wejdz i zamknij
 A ja zamknę z tej strony. [bramę,

*(chłopiec wchodzi do domu. Tranjo zamyka drzwi na
 klucz i chowa go)*

No, niech teraz przyjdzie!
 Ja staremu dziś sprawię igrzyska za życia,
 Jakich, myślę, po śmierci nigdy mieć nie będzie:
 450 Cofnę się tu od bramy, by śledzić zdaleka,
 I starego, gdy przyjdzie, wraz w matnię wpakować.

(usuwa się w uliczkę za węgiel domu)

TEOPROPIDES, TRANJO

TEOPROPIDES

*(wchodzi od strony portu z dwoma ludźmi, dźwigającymi
 bagaże. Wszedłszy na scenę, zwraca się w stronę,
 z której przyszedł, i wyciąga ręce poziomo, z gestem
 modlitwy do bóstw morza)*

Wielkie dzięki ci za to, Neptunie, zanoszę,
 Żeś mnie z życiem przynajmniej wypuścił do domu.
 Lecz jeśli jeszcze kiedy dowiesz się, żem stąpił
 455 W morze, choćby na stopę, to mi możesz zaraz
 To zrobić, coś mi pragnął właśnie teraz zrobić.
 Ja już nie chcę oddziśdnia nic o tobie słyszeć!
 Jużem całą mą ufność do ciebie wyczerpał.

TRANJO

(na stronie)

No, dalibóg, Neptunie, strasznieś pokpił sprawę,
 Żeś tak dobrą okazję z rąk twoich wypuścił!

460

TEOPROPIDES

Po trzech latach powracam z Egiptu do domu,
 Zapewne domownicy mnie tu wyglądają.

TRANJO

(j. w.)

Dużo więcej, dalibóg, byłby wyglądany,
 Ktoby przyniósł wiadomość, że cię lichu wzięło.

TEOPROPIDES

(który tymczasem próbował drzwi otworzyć)

Cóż to? Drzwi są zamknięte? Za dnia? Trza zapukać.

465

(puka zwolna, potem coraz gwałtowniej)

Hola! Niema nikogo? Czy nikt nie otworzy?

TRANJO

(wychodząc z ukrycia)

A któż się to tu zbliża do naszego domu?

TEOPROPIDES

Toż to sługa mój, Tranjo!

TRANJO

O Teopropidzie,

Witaj pani! Rad jestem, że cało powracasz.

Czy ci zdrowie służyło?

TEOPROPIDES

Bez przerwy, jak widzisz.

470

TRANJO

To świetnie!

TEOPROPIDES

Lecz co z wami? Czyście zwarzowali?

TRANJO

Czemu?

TEOPROPIDES

Bo tu łącicie, a w domu nikogo,
By pilnował, drzwi otwarł, czy też odpowiedział:
Drzwim mało nie wyłamał, tak się tutaj tłukę.

TRANJO

(udaje przerażenie)

476 Tyś dotknął tego domu?

TEOPROPIDES

Cóżbym nie miał tykać?
Toż mówię, żem, pukając, mało drzwi nie strzaskał.

TRANJO

(j. w.)

Dotknąłeś?

TEOPROPIDES

Tak, dotknąłem. I pukałem.

TRANJO

(łapie się za głowę)

Retyl

TEOPROPIDES

Co jest?

TRANJO

(grobowym głosem)

O, to źle bardzo.

TEOPROPIDES

Cóż jest złe?

TRANJO

(j. w.)

Niesposób

Rzec, jak straszną spełniłeś i potworną zbrodnię.

TEOPROPIDES

Więc co?

TRANJO

*(krzyczy)*Zmykaj, zaklinam, odsuń się od domu, 490
Zmykaj, zmykaj tu ku mnie!*(stary cofa się ku Tranjonowi)*

Więc dotknąłeś bramy?

TEOPROPIDES

Więc jakże mógłbym pukać, gdybym nie był dotknął?

TRANJO

Więc zabiłeś, dalibóg —

TEOPROPIDES

Kogo?

TRANJO

Twoich wszystkich!

TEOPROPIDES

*(otrzęsa się zabobonnie)*Wszystkie bogi, boginie, niech cię — z taką wróżbą!
*(pochyla się, dotyka ziemi obu rękami, by złą wróżbę
zniweczyć)*

TRANJO

485 Strach, czy się wszyscy razem zdołacie wyprosić...

TEOPROPIDES

Od czego? Co nowego tak nagle przynosisz?

TRANJO

(wskazując na ludzi z bagażami)

Słuchaj, każ, niech ci obaj stąd nabok odejdą.

TEOPROPIDES

Idźcie nabok!

TRANJO

A domu

(grozi im)

nie tknijcie! Wy także

Ziemi świętej dotknijcie.

(obaj schylają się z przerażeniem i rozkaz wykonują)

TEOPROPIDES

Błagam cię, toż mówże!

TRANJO

490 Bo już siedem miesięcy, jak do tego domu

Nikt tu nogą nie stąpił, odkąd myśmy wszyscy

Stąd się wyprowadzili.

TEOPROPIDES

Ale powiedz, czemu?

TRANJO

Oglądniże się tylko, czy tu ktoś rozmowy

Naszej nie podsłuchuje.

(Teopropides się ogląda trwożliwie)

TEOPROPIDES

Zupełnie bezpiecznie.

TRANJO

Jeszcze raz się oglądnij.

(Teopropides ogląda się)

TEOPROPIDES

Nikogo. Mów wreszcie. 495

TRANJO

(na ucho, z tajemniczą miną)

Zbrodnia stała się straszna.

TEOPROPIDES

Co? Nic nie rozumiem.

TRANJO

Zbrodnia, mówię, przed laty, stara, starodawna.

TEOPROPIDES

(z przerażeniem)

Starodawna?

TRANJO

A myśmy to teraz odkryli!

TEOPROPIDES

Ale cóżto za zbrodnia? Kto to zrobił? Gadaj!

TRANJO

Gospodarz zabił gościa — i to własnoręcznie —

500

Ten, jak myślę, co tobie ten budynek sprzedał —

TEOPROPIDES

Zabił?

TRANJO

Tak — i gościewi zabrał jego złoto,
A jego tu zakopał, gościa, w tymże domu.

TEOPROPIDES

Jakeście na to wpadli?

TRANJO

Ja opowiem, słuchaj:
505 Raz, gdy syn twój jadł w mieście, gdy wrócił do domu,
Po wieczerzy, spać idziem, wszyscy; zasnęliśmy.
Przypadkiem zapomniałem zgasić lampę; nagle
Ten wrzaśnie przeraźliwie —

TEOPROPIDES

Kto? Mój syn?

TRANJO

Pst, cicho!
Słuchaj tylko. Powiada, że przyszedł do niego,
510 We śnie, mówi, ten umrzyk.

TEOPROPIDES

A więc tedy we śnie?

TRANJO

Tak. Lecz tylko posłuchaj. Mówi, że ten umrzyk
Te mu słowa powiedział —

TEOPROPIDES

Niby we śnie?

TRANJO

(ze złością)

Dziwne,
Żeby mówił na jawie, skoro był zabity
Przed laty sześćdziesięciu. Takiś czasem głupi!

TEOPROPIDES

Już milczę.

TRANJO

Ale oto, co mu rzekł ten umrzyk: 515

„Jam jest ów gość, Zamorski, com przybył z za morza.

Tu mieszkam i to miejsce jest mojem mieszkaniem,

Bo mnie do Acheruntu Orkus nie chce przyjąć,

Żem zawczasie zbył życia. W mej wierze zostałem

Oszukany. Gospodarz mnie tu zamordował, 520

Zakopał bez pogrzebu, tajnie, w tym tu domu,

Zbrodniarz, tylko dla złota. Więc ty się stąd wynoś,

Bo dom jest pełen zbrodni, niezbożnie w nim mieszkać“.

Dziwów, co się tu dzieją — przez rok nie opowiem!

(z wnętrza domu dochodzi jakiś łoskot, daje się słyszeć szarpnięcie drzwiami odwewnątrz)

TEOPROPIDES

(nad słuchuje)

Pst! Pst!

TRANJO

Co jest, na boga?

TEOPROPIDES

Drzwi tutaj skrzypnęły. 525

TRANJO

To ten tam w nie uderzył!

TEOPROPIDES

(przeżażony)

Krew w żyłach się ścina:

Żywcem do Acheruntu ciągną mnie umarli!

TRANJO

(przerażony, na stronie, do siebie)

Żle! Oni tu gotowi popsuć całą sprawę!

Strach mi setnie, by stary nie złapał mnie na tem.

TEOPROPIDES

880 Co tam gadasz do siebie?

TRANJO

(krzyczy)

Odsuń się od bramy!

Zmykaj, ja cię zaklinam!

TEOPROPIDES

Dokąd? Ty też zmykaj!

TRANJO

Ja się nie mam bać czego. W zgodziem jest z zmarłymi.

GŁOS ZWEWNĄTRZ

Hej, Tranjo!

TRANJO

(zwraca się ku drzwiom)

Miejże rozum, lepiej mnie nie wołaj.

Ja nic winien nie jestem i drzwim tych nie tykał!

GŁOS ZWEWNĄTRZ

895 [Słuchaj —

TRANJO

(półgłosem, a z pasją, ku drzwiom)

Strzeż się, coś pisnąć!

TEOPROPIDES

Cóż ty tam na stronie?

TRANJO

(wrzeszczy na Teopropidesa)

[Nabok!

TEOPROPIDES

Cóż] ty znów, Tranjo? Cóż cię to ponosi?
Z kimże ty tam rozmawiasz?

TRANJO

Tys go może wołał?
Jabym przysiągł, dalibóg, zem słyszał umrzyka,
Jak o to piekło robił, żeś do drzwi zapukał;
Lecz ty jeszcze tu stoisz? Nie robisz, co każe?

540

TEOPROPIDES

Co mam robić?

TRANJO

A zmykaj, głowę, mówię, osłoń!
I ani się oglądnij!

TEOPROPIDES

(zarzuca płaszcz na głowę i zaczyna uciekać, ale się zatrzymuje, oglądając się za Tranjonem)

A cóż ty? Nie zmykasz?

TRANJO

W zgodziem jest z umarłymi.

TEOPROPIDES

Aha. A przed chwilą
Czemuś się tak przeraził?

TRANJO

Nie kłopotcz się o mnie,
Ja sam sobie poradzę. A ty, jakieś zaczął,
Tak zmykaj, co sił starczy, i wzywaj Herkula!

540

TEOPROPIDES

(osłania znów głowę połą płaszczą i ucieka w stronę miasta, wołając)

Wzywam cię, Herkulesie!

TRANJO

(woła za nim)

Ja też — byś starego

Dziś wsypał, jak się patrzy!

(oddycha)

Bogi nieśmiertelne,

Nie skąpcie mi pomocy! — Alem dziś nabroił!

(wchodzi w uliczkę)

AKT III.

FILARGIRIDES, TRANJO, TEOPROPIDES

FILARGIRIDES

(nadchodzi od miasta, mówi do siebie)

⁵⁵⁰ Nigdy jeszcze nie widział roku podlejszego

Dla pożyczek na procent, jak mój rok obecny.

Od rana do wieczora ciągle tkwię na rynku,

A nikomu nie mogę ni grosza wpakować.

TRANJO

(pokazuje się w uliczce i mówi na stronie)

No teraz jużem przepadł, już za wszystkie czasy!

⁵⁵⁵ To lichwiarz, co pożyczył pieniędzy na procent

Na kupienie dziewczyny, na wszystkie wydatki.

To wszystko najaw wyjdzie, gdy nie zapobiegnę,
 By stary nic nie zważał. Pójdę mu naprzeciw.
(w tej chwili od strony miasta wchodzi Teopropides)

Ale cóż ten tak szybko do domu powraca?
 Strach mi, czy on też o tem czegoś nie posłyszał. 560
 Podejdę i zapytam. Oj, jak ja się boję!
 Nic nie jest tak nieszczęsne, jak świadomość grzechu,
 Ta, co mnie niepokoi. Lecz niech co chce będzie,
 Ja dalej motać będę. Tak sprawa wymaga.

(do Teopropidesa)

Skąd idziesz?

TEOPROPIDES

A od tego, co mi ten dom sprzedał. 565

TRANJO

A czyś mu co rzekł o tem, comto ja ci mówił?

TEOPROPIDES

Otóż właśnie, że wszystko.

TRANJO

(na stronie)

Ojoj! Bieda ze mną!

Boję się, że mój fortel z kretesem przepadnie.

TEOPROPIDES

A cóż ty tam do siebie?

TRANJO

Nic. Lecz to mi powiedz:

Powiedziałeś?

TEOPROPIDES

Tak, mówię. Wszystko za porządkiem. 570

TRANJO

Przyznaje się o gościu?

TEOPROPIDES

A właśnie, że przeczy.

TRANJO

Przeczy [szelma?

TEOPROPIDES

Tak, przeczy.

TRANJO

Przypomnijże sobie,

Nie przyznaje?]

TEOPROPIDES

Mówiłbym, gdyby się przyznawał.

Więc co teraz, jak myślisz?

TRANJO

(*namyśla się*)

Co ja o tem myślę —

⁸⁷⁵ Wiesz co, idźcie, dalibóg, razem do sędziego,

(*na stronie*)

Lecz patrz, by to był sędzia, coby mnie uwierzył!

(*do Teopropidesa*)

Tak ci łatwo tam pójdzie, jak —

(*znów na stronie*)

liszce zjeść gruszkę!

FILARGIRIDES

(*na stronie*)

Ale otóż to Tranjo, sługa Filolacha,

Ci, co mi ni procentów, ni długu nie płacą.

(*Tranjo zbliża się ku niemu*)

TEOPROPIDES

(do Tranjona)

Gdzież ty idziesz?

TRANJO

Ja? Nigdzie.

(do siebie)

Ależem ja biedny, 500

Przeklęty, z gniewem bogów na ten świat przyszedłem!
 Przychodzi tutaj przy nim! Biednyż człowiek ze mnie,
 Spokoju mi nie dają! Ten z tej, ten z tej strony!
 Lecz pierwszy go zaczepię.

(podchodzi do lichwiarza)

FILARGIRIDES

(zacierając ręce, na stronie)

Idzie ku mnie, ślicznie!

Jest nadzieja pieniędzy.

TRANJO

(na stronie)

Ciesz się — już przegrał! 505

(do lichwiarza z przesadną wytwornością)

Pozdrowienie ci! Witaj — ty, Wrogu Pieniędzy!

FILALGIRIDES

I ty witaj. Co z spłatą?

TRANJO

Wynoś się, potworze!

Zaraz, ledwo żeś przyszedł, dzidą mnie przebijasz!

FILARGIRIDES

(wskazując na Tranjona)

Ten człowiek jest bez grosza!

TRANJO

(wskazując na Filargiridesa)

Ten człowiek to prorok!

FILARGIRIDES

590 Toż daj spokój tym bredniom.

TRANJO

Toż mów, pociś przyszedł.

FILARGIRIDES

A gdzie jest Filolaches?

TRANJO

(z pasją)

Nie mogłeś już nigdy

Więcej w porę mi nadejść, jak teraz, w tej chwili!

FILARGIRIDES

Bo co?

TRANJO

(ciągnie go)

Chodźże tu nabok.

FILARGIRIDES

(wyrwa się i krzyczy)

Procent mi trza spłacić!

TRANJO

(zatyka mu gębę)

Wiem, że masz dobre gardło, nie drzej się zanadto.

FILARGIRIDES

596 Otóż właśnie, że krzyczę!

TRANJO

Ach, miejże wzgląd na mnie!

FILARGIRIDES

W czym mam mieć wzgląd na ciebie?

TRANJO

Odejdź stąd, do domu.

FILARGIRIDES

Odejść?

TRANJO

I przyjdź tu znowu, około południa.

FILARGIRIDES

Wtedy spłaci się procent?

TRANJO

Spłaci: Lecz idź teraz!

FILARGIRIDES

Lecz cóż ja tu mam biegać, czas tracić i trwonić?

Czy nie lepiej zaczekać do południa tutaj?

600

TRANJO

Nie, idź raczej do domu, mówię ci, idź tylko!

FILARGIRIDES

Nie pójdę. Daj wpierw procent.

TRANJO

Idź mówię. Idź tylko!

FILARGIRIDES

To mi dajcie mój procent. Już dość tych bałamuctw!

TRANJO

Dobrze, dobrze — żeby cię — idź tylko, posłuchaj —

FILARGIRIDES

Bo ja jego zawołam!

(*drze się na cały głos: „Filolachesie“!*)

TRANJO

805

Brawo, doskonale!

Szczęśliw jesteś, że wrzeszczysz.

FILARGIRIDES

Żądam mej własności.

Wy mnie już na ten sposób oddawna zwodzicie!

Natrętnym: To mnie spłaćcie. Wtedy sobie pójdę.

W ten sposób się uwolnisz od wszystkich zatargów.

TRANJO

(chcąc lichwiarza podejść)

810 Dług przyjmiesz?

FILARGIRIDES

(nie dając się okpić)

Raczej procent. To chcę przedewszystkiem.

TRANJO

Co znów? Ty, obrzydliwsze największy wśród ludzi!

Tuś się przyszedł rozdzierać? Rób sobie, co zechcesz.

Nie da, bo nic nie winien.

FILARGIRIDES

Nie winien?

TRANJO

Krzyty nawet.

Od nas tu nie dostaniesz. Boisz się, że pójdzie

815 Na wygnanie gdzieś z miasta, przez twój procent? Teraz,

Kiedy dług ci się zwraca?

FILARGIRIDES

Właśnie długu nie chcę,

Lecz procent przedewszystkiem, procent mi trza spłacić!

TRANJO

Idź, nie nudź. Nikt nic nie da. Rób, co chcesz.

(drwiąc)

Tyś pewnie

Jedyny, co pieniądze na procent pożyczasz!

FILARGIRIDES

(drze się na całe gardło)

Daj procent, spłać mi procent, procent mi tu spłaćcie!

Jakże, czy mi w tej chwili mój procent spłaćcie?

Dostanę ten mój procent?

TRANJO

(przedrzeźniając się)

Tu procent, tam procent!

Ten nie umie nic gadać, tylko procent, procent!

Precz! Ja nie wiem, czym kiedy jakiego potwora

Gdzieś widział wstrętniejszego, niż jak ty tu jesteś!

FILARGIRIDES

Tem gadaniem, dalibóg, stąd mnie nie wystraszysz.

TEOPROPIDES

(który długo słuchał naboku, do siebie)

Coś tu bardzo gorąco: Zdaleka, a parzy.

Cóż to znowu za procent, co on go tu żąda?

(zbliża się ku Tranjonowi)

TRANJO

(wskazuje Filargiridesowi Teopropidesa)

Patrz, otóż jego ojciec: Dopiero co wrócił,

On ci spłaci i dług ten i procent odrazu,

Żebyś się tu już z nami więcej nie handryczył.

Patrz, że chwili nie zwleka.

FILARGIRIDES

Ja biore, gdy dają!

TEOPROPIDES

(do Tranjona)

Cóż ty?

TRANJO

Co chcesz?

TEOPROPIDES

A to kto? Czego on tu szuka?

Cóż wzywa mego syna, Filolacha? Przytem

⁶⁸⁵ Tobie, żeś jest na miejscu, tak szpetnie wymyśla?

Co się jemu należy?

TRANJO

Każże mu, ja błagam,
Rzucić w gębę pieniądze, tej bestji nieczyste!

TEOPROPIDES

Mam kazać —

TRANJO

Każże jemu pysk rozbić pieniędzmi!

FILARGIRIDES

Ja łatwo znoszę bicie — jeżeli pieniędzmi!

TEOPROPIDES

⁶⁴⁰ Co jest z temi pieniędzmi?

TRANJO

To jest — jemu winien
Filolaches troszeczkę —

TEOPROPIDES

(przedrzeźniając)

Ta-ak? A „wieleczkę“?

TRANJO

No, jest winien... tak jakieś... min czterdzieści. Chyba
Nie powiesz, że to dużo?

FILARGIRIDES

To jest nawet mało!

TRANJO

(zagaduje)

Słyszysz? To się wydaje, sam powiedz, dalibóg,
Jakiś lichwiarz porządny, choć to ród tak podły! 645

TEOPROPIDES

(zirytowany)

Nie dbam o to, kto on jest, co on jest, skąd on jest:
O pieniądzech mi mówić, to jest, co chcę wiedzieć!
Nawet, słyszę, za dług ten procent się należy?

TRANJO

Należy mu się razem min czterdzieści cztery,
Powiedz, że dasz. Niech idzie.

TEOPROPIDES

Ja, że mu zapłacę? 650

TRANJO

Powiedz!

TEOPROPIDES

Ja sam?

TRANJO

(nalega)

Ty właśnie. Tylko powiedz — słuchaj —
Obiecaj! Nuże, mówię, ja każę!

TEOPROPIDES

Odpowiedz,

Co jest z temi pieniędzmi?

TRANJO

W porządku!

TEOPROPIDES

Więc płąćcie

Sami, gdy są w „porządku“!

TRANJO

Dom syn twój zakupił.

TEOPROPIDES

655 Dom?

TRANJO

Dom.

TEOPROPIDES

To doskonale! Patrzcie, Filolaches

Już ojca naśladowe, kupiectwem się para!

Więc dom, mówisz?

TRANJO

Dom, mówię. Ale czy wiesz jaki?

TEOPROPIDES

Jak mam wiedzieć?

TRANJO

(sposzrzega się, że i on nie wie, jaki to dom)

Oj!

TEOPROPIDES

Co jest?

TRANJO

(dla zyskania na czasie)

Mnie o to nie pytaj.

TEOPROPIDES

A to czemu?

TRANJO

(już wsiadł znów na swego konia)

Dom jasny, jak lustro, blask czysty!

TEOPROPIDES

Doskonale. A wiele ma kupno kosztować?

660

TRANJO

Tyle wielkich talentów, co ty i ja razem,

A te tu min czterdzieści dał mu na zadatek;

Tu je wziął, teśmy dali. Rozumiesz już dobrze?

Bo skoro tu z tym domem to było, com mówił,

Zaraz inny dom kupił.

TEOPROPIDES

A, to doskonale!

665

FILARGIRIDES

(wtrąca się)

He, bo już wnet południe!

TRANJO

Załatwże go wreszcie,

Bo nas tutaj zanudzi! Jemu się należy

Min czterdzieści i cztery, dług razem z procentem.

FILARGIRIDES

Ni grosza więcej nie chcę.

TRANJO

(grozi mu)

Jabym to chciał widzieć,

Dalibóg, byś ty tylko grosz więcej zażądał!

670

TEOPROPIDES

(do Filargiridesa)

Człowieku, ze mną sprawa.

FILARGIRIDES

Więc od ciebie żądać?

TEOPROPIDES

Przyjdź jutro.

FILARGIRIDES

Już odchodzę. Wystarczy mi jutro.

(odchodzi ku miastu)

TRANJO

(na stronie)

Niechże go wszystkie bogi i wszystkie boginie,

O włos, byłby mi wszystkie me plany poplątał!

⁶⁷⁵ Dalibóg, że już niema dziś ludzi wstrętniejszych,

Ani więcej bezczelnych, jak plemię lichwiarskie!

TEOPROPIDES

Gdzie mój syn ten dom kupił, w której okolicy?

TRANJO

(na stronie)

No, teraz jużem przepadł!

TEOPROPIDES

Mówże, co cię pytam.

TRANJO

(skrobie się w głowę)

Powiem... tylko odszukam... imię właściciela.

TEOPROPIDES

⁶⁸⁰ Więc przypomnijże sobie.

TRANJO

(na stronie)

Co też ja tu zrobić?

Chyba tu na sąsiada [to wszystko wpakuję]
I powiem, że od niego syn dom ten zakupił?
Najlepsze, mówią, kłamstwo, jeśli na gorąco.
Cokolwiek na to bogi, trza się tego chwycić.

TEOPROPIDES

Przypomniałeś już sobie? No cóż?

TRANJO

Niech go bogi — 685

(do widzów, na stronie, wskazując na Teopropidesa)

Lub jego tutaj raczej.

(do Teopropidesa)

Od tego sąsiada

Syn twój kupił budynek.

TEOPROPIDES

(niedowierzając)

Co mówisz, naprawdę?

TRANJO

(udając, że nie spostrzega niedowierzania)

Jeśli zwrócisz pieniądze, to kupił naprawdę,

Lecz jeśli ich nie zwrócisz, nie kupił naprawdę.

TEOPROPIDES

Niezbyt dobre to miejsce.

TRANJO

Właśnie, że najlepsze. 690

TEOPROPIDES

Chciałbym dom ten oglądnąć. Zapukajno do drzwi.

I wywołaj tu kogoś, mój Tranjo, do siebie.

TRANJO

(na stronie)

O, teraz tom już przepadł! Nie wiem, co powiedzieć.
Znowu na ten sam kamień fala mnie porywa!

TEOPROPIDES

695 Więc cóż?

TRANJO

(j. w.)

Nie wiem, dalibóg, coby tu trza zrobić:
Złapał mnie!

TEOPROPIDES

Nuże, prędzej, wywołajże kogo,
Niech mnie tu oprowadzi.

TRANJO

Lecz... tu są kobiety.
Trzeba naprzód zobaczyć, czy chcą, czy nie zechcą.

TEOPROPIDES

Słusznie mówisz i dobrze. Idź, dowiedz się, poproś.
700 Ja na dworze tymczasem, aż wyjdiesz, zaczekam.

TRANJO

(*odchodzi nabok ku domowi sąsiada i mówi na stronie*)

Wszystkie bogi, boginie, niech cię, ty staruchu,
Tak mi zewsząd złośliwie każdy plan osaczasz!

(*Simo ukazuje się w progę swego domu*)

Brawo! Otóż tu właśnie sam właściciel domu,
Simo, przed dom wychodzi. Ja się tu usunę
705 I powołam do serca mój „senat pomysłów“,
Dopiero, gdy coś znajdę, do niego przystąpię.

(*chowa się za węgiel domu i, namyślając się, gestykuluje zapalczywie*)

SIMO, TRANJO, TEOPROPIDES

SIMO

(w progu)

Już od roku nie było tak mi dobrze w domu
 Ani nie smakowało, tak jak dziś, jedzenie!
 Obiad dała mi żona dzisiaj znakomity,
 Teraz każe się przepisać: Właśnie, że nic z tego! 710
 Nie przyszło mi to na myśl odrazu, gdy ona
 Obiad dała mi lepszy, niż to zwykle robi:
 Chciała mnie do sypialni z sobą wciągnąć, stara!
 O nie! Sen po obiedzie nic niewart. Nie, nie chcę.
 Pocichutku się z domu tu na dwór wyniosłem 715
 A tam żona z pewnością aż pęka ze złości!

TRANJO

(na stronie)

O, dziś tego staruszka kiepski wieczór czeka:
 I wieczerzę zje kiepską i kiepsko spać będzie!

SIMO

Bo im dłużej tak sobie w mem sercu rozmyślałam —
 Jeżeli kto ma żonę posażną a starą, 720
 Żadnego sen nie nęci, lecz wszystkich wstręt bierze
 Do spania — jak ja teraz: Powiedziałem sobie,
 Że wolę iść na rynek, niżeli spać w domu.

(do widzów)

Ja tam nie wiem, jak sprawa z waszemi żonami,
 Lecz to wiem doskonale, jak mnie moja dręczy, 725
 I że mi będzie później — gorzej, niż dotychczas!

TRANJO

(na stronie)

Na złe ci wyjdzie, stary, ta twoja ucieczka:

Nie będziesz mógł się skarżyć na żadnego z bogów,
Lecz tylko sam na siebie — słusznie, zasłużenie!

780 Teraz już czas zagadać do tego starucha.

Mam go już! Wymyśliłem, jak wykpić starego,
Jaki podstęp odpędzi ode mnie przykrości.

Przystąpię:

(do Simona, przymilając się)

Niech ci bogi dadzą jaknajlepiej,

Simonie!

SIMO

Witaj, Tranjo!

(podają sobie ręce)

TRANJO

Jak zdrowie?

SIMO

Niezgorzej.

785 Co porabiasz?

TRANJO

Dłoń trzymam człeka przezacnego!

SIMO

Uprzejmie, że mnie chwalisz.

TRANJO

Tak trzeba.

SIMO

Zapewne.

Lecz ja trzymam dłoń sługi — wcale nie zacnego.

TEOPROPIDES

(woła zdaleka)

Hej, gałganie, chodź do mnie!

TRANJO
(odkrzykuje)

Ja zaraz tam będę!

SIMO
No cóż? Jak wnet?

TRANJO
Co niby?

SIMO
U was dzieje.

To, co się tu zwykle

TRANJO
Co niby?

SIMO
Już wiesz, o czym mowa, 740
To w porządku * * * * * dbać trzeba
A myśl, życie jak krótkie.

TRANJO
(udaje)

Co? Aha, nareszcie
Pojąłem, że ty mówisz o tych naszych sprawkach.

SIMO
Szykownie czas spędzacie — tak, jak wam przystoi.
Używacie na winie, na dobrym jedzeniu, 745
Na rybach wyszukanych!

TRANJO
To tak było dawniej,
Lecz teraz to się wszystko skończyło, Simonie.

SIMO
Jakto?

TRANJO

Myśmy tak całkiem, Simonie, przepadli!

SIMO

Nie gadaj. Tak wam dotąd wszystko szło pomyślnie!

TRANJO

⁷⁵⁰ Nie przeczę, że tak było, jak mówisz. Naprawdę
Dobrześmy sobie żyli, tak jakeśmy chcieli.
Lecz, Simonie, wiatr teraz opuścił nasz okręt.

SIMO

Co? I jakim sposobem?

TRANJO

Najgorszym.

SIMO

Na ląd już wyciągnięty bezpiecznie?
Był przecie

TRANJO

(lamentuje)

Oj bieda!

SIMO

⁷⁵⁵ Co jest?

TRANJO

O, ja nieszczęsny, już po mnie!

SIMO

Dlaczego?

TRANJO

Bo tu okręt nadpłynął, który okrętowi
Naszemu strzaska kadłub.

SIMO

Życzę ci najlepiej,
Lecz, Tranjo, co się stało?

TRANJO

Pan stary powrócił.

SIMO

O, to wróży ci baty, potem kajdaniarstwo,
Krzyż wreszcie!

TRANJO

Ja cię błagam na wszystkie świętości, 760
Nic nie mów memu panu.

SIMO

Nie bój się; ode mnie
Nic się stary nie dowie.

TRANJO

Cześć ci, mój patronie!

SIMO

Nie zależy mi wcale na takich klientach.

TRANJO

Teraz, co tu mnie posłał do ciebie nasz stary...

SIMO

(przerywa mu)

Ty mi naprzód odpowiedz, o co ja cię pytam: 765
Czy o tych waszych sprawkach zważał już coś stary?

TRANJO

Nic zgoła.

SIMO

Skrzyczał syna?

TRANJO

Jest taki pogodny,
 Jak pogodna pogoda. — A teraz mi kazał
 Bardzo o to cię prosić, żebyś mu pozwolił
 770 Ten tu dom twój oglądnać.

SIMO

Nie jest do sprzedania.

TRANJO

Ja wiem o tem. Lecz stary chce stawiać u siebie
 Gineceum, łazienki, krużganek i portyk.

SIMO

Temu co się przyśniło?

TRANJO

Ja ci zaraz powiem.
 Chce swego syna żenić możliwie najprędzej.
 775 Dlatego chce zbudować nowe gineceum.
 A mówi, że mu chwalił twój dom budowniczy
 Jakiś tam — że szalenie dobrze zbudowany.
 Więc wzór chce wziąć tu z niego, jeżeli pozwolisz,
 A on jeszcze tem więcej chce wziąć wzór od ciebie,
 780 Że słyszał, że tu w lecie masz cień wyśmienity
 Przy niebie najjaśniejszem — i to przez dzień cały.

SIMO

Nie — przeciwnie, jeżeli cień jest zresztą wszędzie,
 To u mnie słońce ciągle, od rana do zmroku:
 Stoi ciągle pod drzwiami, jak jaki wierzyciel,
 785 I cienia nigdzie nie mam — chyba tylko w studni.

TRANJO

Jeżeli nie masz cienia, masz może ómę jaką?

SIMO

Nie nudź temi żartami. To jest tak, jak mówię.

TRANJO

Jednak on chce oglądnąć.

SIMO

Jak chce, niech ogląda.
Gdy mu się coś spodoba, niechaj za mym wzorem
Sam buduje.

TRANJO

Iść? Wołać?

SIMO

Idź, możesz go wołać. 790

TRANJO

(odchodzi nabok i mówi do widzów)

Aleksandra Wielkiego sławią z Agatoklem,
Że dwaj pono największych czynów dokonali —
A co tu będzie ze mną, który jako trzeci
Sam jeden dokonywam czynów nieśmiertelnych?
Dźwiga juki ten stary, dźwiga i ten drugi: 795
Nowem stworzył rzemiosło, i to nienajgorsze:
Bo jeżeli mulnicy mają juczne muły,
To ja mam ludzi jucznych. Dużo unieść mogą:
Bo co na nich wpakujesz, to wszystko dźwigają!

(podchodzi ku Teopropidesowi)

Teraz jego tu chyba zagadnę? — Przystąpię. 800
Słuchaj, Teopropidzie!

TEOPROPIDES

A któż mnie tu woła?

TRANJO

Służący arcywierny.

TEOPROPIDES

A skądże ty idziesz?

TRANJO

Stamtąd, gdzie mnie posłałeś. Wszystko załatwiłem.

TEOPROPIDES

Cóż tam, na miłość boską, tak długo siedziałeś?

TRANJO

805 Bo stary nie miał czasu. Dlatego czekałem.

TEOPROPIDES

Ty zawsze po staremu: Nic ci się nie spieszy.

TRANJO

(*podrażniony*)

Ty słuchaj. Możebyś tak to słowo rozważył:

Pić i dmuchać odrazu to wcale niełatwo:

Ja nie mogłem odrazu być i tam i tutaj!

TEOPROPIDES

810 Więc co?

TRANJO

Zwiedzaj, oglądaj, wiele tylko zechcesz.

TEOPROPIDES

Więc prowadź.

TRANJO

Ja nie zwlekam.

TEOPROPIDES

Ja idę za tobą.

TRANJO

Ot, tu stary przed bramą sam na ciebie czeka.
Ale jak mu żal teraz, że ten dom swój sprzedał!

TEOPROPIDES

Jak, niby?

TRANJO

Prosi, żebym... skłonił Filolacha,
Żeby mu ten dom zwrócił.

TEOPROPIDES

(*żywo*)

Ja mam inne zdanie.⁸¹⁵
Każdy zbiera, co posiał. Gdybyśmy kupili
Źle — tobyśmy nie mogli oddać go spowrotem.
Jeśli tu jest zysk jaki, niech idzie za domem.
Niema wcale potrzeby nad nim się litować.

TRANJO

Lecz czas tracisz tem gadaniem. Chodźże za mną!

TEOPROPIDES

Dobrze,⁸²⁰

Już cię słucham.

(*idą oba pod dom Simona*)

TRANJO

Otóż stary.

(*do Simona*)

Masz, wiodę człowieka.

SIMO

(*wita się z Teopropidesem*)

Cieszę się, żeś dobrze wrócił, Teopropidesie.

TEOPROPIDES

Niech ci bogi!

SIMO

Ten mi mówił, że chcesz dom ten zwiedzić.

TEOPROPIDES

Jeśli ci to nie przeszkadza.

SIMO

Ależ owszem, chętnie.

825 Wejdźże tutaj i oglądaj.

TEOPROPIDES

Lecz — bo te kobiety —

SIMO

Mniejsza o te wszystkie baby. Przejdź sobie po domu
Tak, jakgdyby po swym własnym.

TEOPROPIDES

(na stronie do Tranjona, zdumiony)

„Jakgdyby“?

TRANJO

(na stronie)

Ach, strzeż się

Przypominać mu w zmartwieniu, żeś ty ten dom kupił!
Czy nie widzisz, jak ten stary ma twarz strasznie smutną?

TEOPROPIDES

(j. w.)

880 Widzę.

TRANJO

Zanic nie rób miny, jakbyś się naśmiewał,
Lub tak bardzo domu pragnał. Ni wzmianki, żeś kupił!

TEOPROPIDES

Już rozumiem. I uważam, żeś słusznie to wspomiał,
Wszak to rzecz delikatności. — Cóż teraz?

SIMO

Wejdz przecież
I spokojnie pooglądaj, jak ci się podoba.

TEOPROPIDES

Słicznie, grzecznie z twojej strony!

SIMO

Najchętniej ci służę! 885

TRANJO

(*do Teopropidesa*)

Widzisz, jaki tu przed domem przedsiemek, krużganek?

TEOPROPIDES

Wprost wspaniały jest, dalibóg!

TRANJO

A patrz, co za odrzwia!
O: Jak mocno są zrobione i jakie są grube!

TEOPROPIDES

Tak, ładniejszych odrzwi, myślę, nigdy nie widziałem!

SIMO

Bo też i za ładną cenę były zakupione.

840

TRANJO

(*na stronie do Teopropidesa*)

Słyszysz: „były“? Widać po nim, że ledwo nie płacze.

TEOPROPIDES

(*do Simona*)

Więc za wiele je kupiłeś?

SIMO

Trzy miny za oba
Prócz przewozu.

TEOPROPIDES

*(który odrzwia bardzo skrupulatnie oglądał, do Tran-
jona na stronie)*

Lecz doprawdy o wiele są gorsze,
Niż myślałem w pierwszej chwili.

TRANJO

Czemu?

TEOPROPIDES

Toż oddołu

845 Czerw je tutaj toczy oba!

TRANJO

Zapewne nie w porę
Były one gdzieś wycięte i to im tak szkodzi.
Lecz i tak są wcale dobre, gdy je powlec smołą;
Przecież tego tu nie robił jakiś „papkoadacz”,
Cieśla rzymski. A czy widzisz, jak są drzwi spojone?

TEOPROPIDES

850 Widzę.

TRANJO

Popatrz, jak śpią mocno!

TEOPROPIDES

Co? „Śpią“?

TRANJO

To jest... chciałem
Rzec: „Jak dobrze przylegają“!

TEOPROPIDES

Więc może już dosyć?
Toż im więcej co oglądam, więcej się podoba.

TRANJO

Widzisz obraz: Jedna wrona kpi sobie z dwóch sępów?

TEOPROPIDES

(wytrzeszcza oczy, to samo Simo)

Nie, nie widzę.

TRANJO

(staje między obu starymi i kpi z nich w żywe oczy)

A ja widzę. Tu między sępami
Stoi wrona i drwi sobie z dwóch sępów naprzemian. ⁸⁵⁵

(przechodzi nabok, ciągle jeszcze trzymając się ściany)

Wiesz co, popatrz w moją stronę, to wronę zobaczysz —
Widzisz już?

TEOPROPIDES

(jeszcze więcej wytrzeszczając oczy)

Ja żadnej wrony wcale tu nie widzę.

TRANJO

No to patrz tam, w waszą stronę; gdy wrony nie możesz,
To potrafisz może dojrzeć — przynajmniej te sępy!

TEOPROPIDES

(obraca się w drugą stronę i znów oczy wytrzeszcza)

Nie, ja tutaj — krótko mówiąc — wogóle nie widzę ⁸⁶⁰
Malowidła z żadnym ptakiem!

TRANJO

No, już dość, daj spokój,
Wzrok masz kiepski ze starości, więc dojrzeć nie możesz.

TEOPROPIDES

Lecz co mogę, to mi wszystko strasznie się podoba.

SIMO

Lecz dopiero wejść tam dalej, to warto!

TEOPROPIDES

A prawda!

SIMO

(woła do wnętrza domu)

866 Hej tam, chłopcze!

(wychodzi chłopiec do postug)

Oprowadź go po domu, po izbach.

(do Teopropidesa)

Jabym sam cię oprowadził, lecz sprawy na rynku —

TEOPROPIDES

*(krzyczy)*Nie, nie, nie chcę przewodnika! Nie lubię „wodzenia“.
W każdym razie wolę zbłądzić, niżli być „wodzonym“!

SIMO

(chce wtrącić)

Lecz po domu —

TEOPROPIDES

Już sam wejdę, sam, bez przewodnika.

SIMO

(wzrusza ramionami)

870 Idź, jak chcesz.

TEOPROPIDES

A więc tu wchodzę.

TRANJO

Czekaj, ja popatrzę,
Czy psów —

TEOPROPIDES

(przerzywa zniecierpliwiony)

A więc idźże, zobacz!

TRANJO

(otwiera drzwi i zobaczywszy całkiem zresztą spokojnego psa, zaczyna wrzeszczeć, niby opędzając się, w tej myśli, że jeszcze w ostatniej chwili starego odstraszy od oglądania domu)

Pójdiesz pies! Nie pójdiesz?
Pójdiesz na złamanie karku! Nie pójdiesz do diabła?
Jeszcze tutaj? Pójdiesz raz stąd!

SIMO

Toż to nic groźnego,
Wejdźże! Suka tak spokojna, jak każda, co kotna.
Śmiało można wejść do środka. — Ja idę na rynek. 875

(odchodzi ku miastu)

TEOPROPIDES

Ślicznie — więc szczęśliwej drogi.

A ty, Tranjo, nuże,
Każ psa od drzwi odprowadzić, choć niby niegroźny.

TRANJO

(robiąc dobrą minę do złej gry)

Toż patrz, jak spokojnie leży! Powiedzą, żeś nudziarz,
Niedołęga!

TEOPROPIDES

Więc już dobrze. Chodźże tutaj za mną.

(wchodzi do domu Simona)

TRANJO

880 O już ja cię ani na krok tutaj nie odstąpię!

(wchodzi za nim)

AKT IV.

FANISKUS

(wchodzi od strony miasta i mówi sam)

Słudzy, którzy są niewinni, a przecież się boją,
 Ci są panom swym przydatni. Ci, co się nie boją,
 Gdy coś zbroją, rwą się wtedy do głupich pomysłów:
 Więc próbują, jakby drapnąć: Zmykają, lecz potem
 885 Znów schwyceni, zarabiają „na własny rachunek“,
 Biorąc w skórę, bo ich nie stać na lepsze zarobki!
 Tak, zaczawszy od małego, mają skarb — lecz z cięgow!
 Ja mam pomysł, ale lepszy, żeby wszystkie cięgi
 Spadły raczej na grzbiet cudzy, a nie na mój własny.
 890 Trzeba, bym miał skórę czystą, jak dotąd — i żebym
 Nie dozwolił, żeby na mnie jakieś baty spadły:
 Jeśli mi się to powiedzie, dobrze grzbiet „okryję“,
 By to, co na innych „pada“, na mnie nie „padało“.
 Pan — bo zawsze bywa taki, jakim go chcą słudzy:
 895 Dobrzy są: I on jest dobry — są źli: On zły także.
 Tak i teraz w naszym domu jest kupa gałganów,
 Którzy tracą swój dorobek, a plagi zbierają.
 Gdy ich wołać, żeby wyszli naprzeciwko pana:
 „Nie, nie pójdę, daj mi spokój. Wiem, co ci tak pilno:
 900 Gdzieś tam coś ci się zachciewa: Pewnie chciałbyś wywiać
 Na dwór, bydłę, by się nażreć“! To za dobrą służbę
 Mam w nagrodę! — Więc wyszedłem — i sam jeden tylko
 Idę spośród tylu służby naprzeciwko pana!

Zato, gdy się tylko jutro nasz pan o tem dowie,
 Już on ich tam wynagrodzi, ale byczą skórą! 905
 Zresztą mniej dbam o ich skórę niż o swoją własną:
 Łatwiej im do garbowania, niż mnie do powroza!

PINAKJUM, FANISKUS

PINAKJUM

(pędzi za Faniskusem)

Czekaj! Stańże, Faniskusiel! Oglądnij się przecież!

FANISKUS

Daj mi spokój!

PINAKJUM

Patrzcie ludzie, jak się to dmie, małpa!
 Nie poczekaś tu w tej chwili, wstrętny wyżeracz? 910

FANISKUS

Ja „wyżeracz“? W jaki sposób?

PINAKJUM

W jaki? Ja ci powiem:
 Żarciem każdy cię zawiedzie, gdzie tylko zapagnie!

FANISKUS

To rzecz moja, że zjeść lubię. Tobie co do tego?

PINAKJUM

Butnyś jest, bo pan cię kocha!

FANISKUS

Oj, mdli mnie!

PINAKJUM

A z czego?

FANISKUS

915 A z twojego pyskowania!

PINAKJUM

Dość już! Twoje żarty

Są jak grosze ołowiane!

FANISKUS

Nie zmusisz mnie wcale,
Bym się tutaj z tobą kłócił. Mój pan zna mnie dobrze.

PINAKJUM

Myślę! Musi znać, dalibóg, swoją po-du-szczekę!

FANISKUS

Gdybyś miał rozsądek w głowie, tobyś nie wymyślał!

PINAKJUM

920 Czemuż ja mam ciebie słuchać? A ty mnie nie możesz?
No więc chodź, gałganie, ze mną, naprzeciwko pana.

FANISKUS

Skończże raz już z tem paplaniem.

PINAKJUM

Dobrze, idę pukać.

*(puka coraz silniej do zamkniętych drzwi domu Teopropidesa, tak jakby chciał drzwi wyłamać)*Hola! Niema tu nikogo, żeby drzwi tych bronił
Od nieszczęścia największego? Nikt tu nie otworzy?925 Żywa dusza nie wychodzi! Tak się zachowują,
Jak przystało na nicponiów. Ale toż tem więcej
Strzec się muszę, by ktoś tutaj nie wyszedł — mnie

[puknąć!]

TEOPROPIDES, TRANJO

(wychodzą z domu Simona)

TRANJO

Jakże ci się kupno zdaje?

TEOPROPIDES

Cały drzę z radości!

TRANJO

Może ci się zda za drogo?

TEOPROPIDES

Dalibóg, że nie wiem,

Czym gdzie kiedy dom mógł widzieć tak za psie pieniądze, ⁹³⁰

Jak ten tutaj.

TRANJO

No więc jakże, dom ci się podoba?

TEOPROPIDES

Czy „podoba“, ty się pytasz? Nawet „prze-podoba“!

TRANJO

No, a gineceum, portyk?

TEOPROPIDES

Szalenie udany!

I nie myślę, by gdzieś w mieście większy był od niego!

TRANJO

Ba, toż razem z Filolachem wszystkie tu portyki ⁹³⁵

W całym mieście zmierzylśmy!

TEOPROPIDES

No i co?

TRANJO

Ten tutaj

Jest największy.

TEOPROPIDES

Nieśmiertelni! Co za świetne kupno!
Nie, dalibóg, niech mi teraz sześć wielkich talentów
Wprost, gotówką za dom daje! Nigdy ich nie przyjmę!

TRANJO

840 Ja ci nawet nie pozwolę, jeśli byś chciał przyjąć!

TEOPROPIDES

Dobrze jest ulokowany grosz nasz w tem tu kupnie.

TRANJO

To z mej rady i namowy! Śmiało to rzec możesz,
Ja go przecież namówiłem, żeby dług zaciągnął,
Tośmy na zadatek dali.

TEOPROPIDES

Ślicznieś pokierował!

946 Więc nasz dług min osiemdziesiąt?

TRANJO

Ani grosza więcej.

TEOPROPIDES

Dziś wziąć może.

TRANJO

Tylko żeby — bez jakichś wykrętów,
Mógłbyś mnie dać, a ja znowu tamtemubym oddał.

TEOPROPIDES

A nuż „wpadnę“ w jakiś sposób, jeśli tobie oddam?

TRANJO

A więc jabym śmiał cię podejść, choćby tylko w żarcie,
980 Czyto słowem, czyto czynem?

TEOPROPIDES

A jaby m śmiał znowu
Nie być z tobą dość ostrożny, by ci coś powierzyć?

TRANJO

Żem cię to w czemś kiedykolwiek, odkąd twoim jestem,
Podszedł może?

TEOPROPIDES

No — bo dzielnie strzec się potrafiłem
Dzięki bogom i mej głowie. To już dość rozumu,
Jeśli się przed tobą jednym potrafię uchronić!

TRANJO

(zjadliwie)

Tak, masz słuszność.

TEOPROPIDES

Na wieś teraz i donieś synowi,
Żem przyjechał.

TRANJO

Słucham.

TEOPROPIDES

Każ mu, niech na jednej nodze
Razem z tobą tu do miasta przyleci.

TRANJO

Jak każesz.

(do widzów)

Teraz tu obejdę tyłem do tych biesiadników,
Powiem im, jak tu spokojnie i jak go spławiłem!
(*wchodzi w uliczkę, idąc niby na wieś, i chyłkiem wpada
przez tylne drzwi ogrodu do domu Teopropidesa*)

TEOPROPIDES, FANISKUS, PINAKJUM

FANISKUS

(do Pinakjum)

Teraz tu już nic nie słyhać — ni zgiełku biesiady,
Ani grania klarnczystki, ni zgoła nikogo.

TEOPROPIDES

(sposstrzega ich, na stronie)

Cóż to? A ci? Co szukają? Tutaj, przed mym domem?
Co chcą? Poco zagląдают?

FANISKUS

Dalej będę pukać.

(wali w drzwi)

985 Hej tam otwórz! Hejże Tranjo! Otwórzcie nam przeciel

TEOPROPIDES

(na stronie)

Cóż to znowu za historia?

FANISKUS

(dalej wrzeszczy i tłucze w drzwi)

Otwórzcie nam przeciel!

Myśmy tu po Kallidama, po naszego pana!

TEOPROPIDES

Hola chłopcy, co tu chcecie? Cóż ten dom łamiecie?

PINAKJUM

A ty, stary, co się wtrącasz do nieswoich rzeczy?

TEOPROPIDES

970 „Do nieswoich“?

PINAKJUM

Chyba, żeś jest nowym urzędnikiem
„Do spraw cudzych“ — by ich szukać, by je wypatrywać,
Podśluchiwać?

TEOPROPIDES

Nie — lecz dom ten, przed którym stoicie,
To nie o ten dom wam chodzi —

PINAKJUM

Jakto? Co ty mówisz?
Czy już może Filolaches sprzedał dom?

(do Faniskusa)

A może

Chce nas w pole wywieść stary?

TEOPROPIDES

Nie, ja prawdę mówię. ⁹⁷⁵
A wy czego tu szukacie?

FANISKUS

Zaraz ci odpowiem.

Nasz pan tutaj biesiaduje.

TEOPROPIDES

Wasz pan biesiaduje?

FANISKUS

Tak.

TEOPROPIDES

Już, chłopcze, dość tych żartów.

PINAKJUM

Myśmy tu po niego.

TEOPROPIDES

Kogo?

PINAKJUM

Po naszego pana. A więc wieleż razy
 980 Trza ci mówić?

TEOPROPIDES

(kładąc mu rękę na ramieniu)

Słuchaj chłopcze: Tutaj nikt nie mieszka.
 Bo, o ile mogę sądzić, dobry z ciebie chłopiec.

FANISKUS

(wtrąca się)

Jakto? Młody Filolaches w tym domu nie mieszka?

TEOPROPIDES

Mieszkał, ale już oddawna stąd się wyprowadził.

FANISKUS

(na stronie do Pinakjum)

Stary pewnie ma źle w głowie.

(do Teopropidesa)

Mylisz się, ojczulku,

985 Bo jeżeli się nie wyniósł dziś stąd, albo wczoraj,
 To napewno tutaj mieszka.

TEOPROPIDES

Toż już sześć miesięcy,
 Jak w tym domu nikt nie mieszka.

PINAKJUM

Śni ci się.

TEOPROPIDES

Mnie?

PINAKJUM

Tobie.

TEOPROPIDES

Daj mi spokój! Pozwól teraz, z tym chłopcem pomówię.

(zwraca się do Faniskusa)

Nikt nie mieszka.

FANISKUS

Ależ mieszka, bo wczoraj, przedwczoraj,
Trzy dni temu, cztery, pięć, sześć, bez przerwy, jak ojciec ⁹⁹⁰
Stąd odjechał, nie przestali ani trzech dni hulać.

TEOPROPIDES

Co ty mówisz?

FANISKUS

Trzech dni nawet nie było tu przerwy
W wyjadaniu, w pijatyce, w sprowadzaniu dziewczek,
W hulatyce, w zapraszaniu lutnistek, fletnistek.

TEOPROPIDES

A któż wszystko to wyprawiał?

FANISKUS

Filolaches.

TEOPROPIDES

Który? ⁹⁹⁵

FANISKUS

To ten, myślę, co jest synem —

(namyśla się)

Teopropidesa.

TEOPROPIDES

(na stronie)

Oj, już po mnie! Jeśli tylko ten tu prawdę gada!
Muszę dalej go wypytać.

(do Faniskusa)

A więc ty powiadasz,

Że tu sobie zwykle hula, niby ten... Filolach,
 1000 Z panem waszym?

FANISKUS

Tak powiadam.

TEOPROPIDES

Więc jesteś, mój chłopcze,
 Głupszy nawet niż wyglądasz. Czyś ty też przypadkiem
 Gdzieś nie wstąpił na przekąskę i tam się nie napił
 Nicco więcej, niż należy?

FANISKUS

Jakto?

TEOPROPIDES

To ci mówię,
 Byś nie chodził bez potrzeby po cudzych mieszkaniach.

FANISKUS

1005 Ja wiem, gdzie mi iść wypada, i wiem, gdzie przyszedłem.
 Tutaj mieszka Filolaches, syn Teopropida.
 On też, kiedy jego ojciec na handel wyjechał,
 Klarncistkę swą wyzwolił.

TEOPROPIDES

A więc Filolaches?

FANISKUS

Tak, a ona Filematjum.

TEOPROPIDES

Za wiele?

FANISKUS

Trzydzieści —

TEOPROPIDES

Co? Talentów?

FANISKUS

Tak źle niema — lecz za min trzydzieści. 1016

TEOPROPIDES

(jąka, całkiem już złamany)

Wy-wyzwolił?

FANISKUS

I to mocno, bo za min trzydzieści.

TEOPROPIDES

Mówisz więc, że Filolaches na swą przyjaciółkę

Min trzydzieści aż wyznaczył?

FANISKUS

Tak, mówię.

TEOPROPIDES

I że ją

Wy-wyzwolił?

FANISKUS

Tak jest, mówię.

TEOPROPIDES

I że odkąd ojciec

Stąd wyjechał zagranicę, on stale tu hulał,

1020

I to razem z twoim panem?

FANISKUS

Tak, mówię.

TEOPROPIDES

A słuchaj,

Dom ten kupił tu w sąsiedztwie?

FANISKUS

Nie, tego nie mówię.

TEOPROPIDES

290 Dał czterdzieści min zadatku?

FANISKUS

I tego nie mówię.

TEOPROPIDES

(*łapie się za głowę*)

Nie dobijaj!

FANISKUS

To on raczej swego dobił ojca.

TEOPROPIDES

1025 Prawda.

FANISKUS

Wolałbym: „Nieprawda“. Ty jesteś widocznie

Przyjacielem jego ojca.

TEOPROPIDES

Oj, słusznie powiadasz,

Że nieszczęsny jego ojciec.

FANISKUS

To jeszcze nic nie jest,

Te trzydzieści, wobec innych, wprost szalonych zbytków.

TEOPROPIDES

Zgubił ojca.

FANISKUS

Jest u niego gałgański niewolnik,

1080 Tranjo. Ten przepuścić zdoła — mienie Herkulesa!

Ja doprawdy jego ojca żałośnie żałuję,

Bo gdy to do niego dojdzie, żal mu serce strawi.

TEOPROPIDES

Jeżeli to tylko prawda.

FANISKUS

A pocóżbym kłamał?

PINAKJUM

(zaczynając znów pukać)

Hola, może ktoś otworzył!

FANISKUS

Co pukasz, gdy w domu

Ducha niema. Już gdzieindziej musieli iść hulać.

1085

(do Pinakjum)

Chodźmyż —

TEOPROPIDES

Chłopcze —

FANISKUS

— dalej szukać; chodź za mną.

PINAKJUM

Już idę.

TEOPROPIDES

A więc już odchodzisz, chłopcze?

FANISKUS

Tobie wolność płaszczem,

Mnie nic grzbietu nie ochroni, gdy pana zaniedbam.

(odchodzą ku miastu szukać swego pana)

TEOPROPIDES, SIMO

TEOPROPIDES

(sam)

Już po mnie! Co tu gadać? Toż, jak z tego widzę,

1040 Nietylkom do Egiptu, dalibóg, pojechał,
 Ale gdzieś po pustyniach i po krańcach świata
 Jeździłem, tak, że teraz sam nie wiem, gdzie jestem.
 Ale dowiem się prawdy, bo otóż ten, gdzieś to
 Syn dom kupił. — Cóż z tobą?

SIMO

Wracam sobie z rynku.

TEOPROPIDES

1045 A cóż tam dziś na rynku? Było coś nowego!?

SIMO

Owszem.

TEOPROPIDES

Cóż więc?

SIMO

Widziałem, nieśli nieboszczyka.

TEOPROPIDES

(otrząsa się zabobonnie)

Brr!

SIMO

To jedna nowina. Nieśli go w pogrzebie,
 A tuż przedtem żył pono.

TEOPROPIDES

Niech cię licho porwie!

SIMO

Bo już nie masz co robić? O nowinki pytasz?

TEOPROPIDES

1050 Bom dziś właśnie powrócił.

SIMO

Sam jestem proszony,
Więc nie myśl, że cię dzisiaj na obiad poproszę.

TEOPROPIDES

Nie, nie, wcale nie pragnę.

SIMO

Zato jutro — jeśli
Mnie ktoś wpierv nie zaprosi — mogę jeść u ciebie.

TEOPROPIDES

Nie, i tego nie pragnę. Lecz jeśliś niezbyttnio
Zajęty, to posłuchaj.

SIMO

Najchętniej.

TEOPROPIDES

Podobno 1055
Min czterdzieści dostałeś od Filolachesa?

SIMO

Ni grosza kiedykolwiek — o ile wiem.

TEOPROPIDES

Może

Od sługi, od Tranjona?

SIMO

Jeszcze mniej możliwe!

TEOPROPIDES

Złożone na zadatek?

SIMO

A cóż ty śnisz znowu?

TEOPROPIDES

1060 Ja? — Ty raczej, co myślisz, że zdołasz w ten sposób
Zaprzeczaniem odrobić — to, co się tu stało.

SIMO

Co znowu?

TEOPROPIDES

To, co tutaj w mej nieobecności
Syn mój z tobą ułożył.

SIMO

W twoj nieobecności
Że ze mną coś ułożył? Co znów? Albo kiedy?

TEOPROPIDES

1065 Stał też jestem ci winien czterdzieści min srebrem.

SIMO

Mnie? Bynajmniej, dalibóg. Lecz dawaj, gdyś winien.
Słowa trzeba dotrzymać — nie próbuj zaprzeczać.

TEOPROPIDES

Ja wcale się nie zaprę i dług mój zapłacę,
Lecz ty się nie wypieraj, żeś dostał czterdzieści.

SIMO

(bierze go podramię)

1070 Więc chodźże, patrz mi w oczy i daj mi odpowiedź

* * * * *

SIMO

Mówił, że chcesz małżonkę dać swemu synowi,
Dlatego, mówił, chciałbyś coś w domu budować.

TEOPROPIDES

Ja tu chciałem budować?

SIMO

On mi tak powiedział.

TEOPROPIDES

O, bieda! To już po mnie! Głosu mi nie staje.
Ja przypadłem, sąsiedzie! Zginałem!

1075

(pada z płaczem w ramiona Simona)

SIMO

To Tranjo

Coś może tu pokręcił?

TEOPROPIDES

Ach, wszystko przekręcił!
Orznął mnie dziś poprostu w najpodlejszy sposób!

SIMO

Co mówisz!

TEOPROPIDES

Wszystko jest tak, jak ci opowiadam:
Orznął mnie dziś poprostu już za wszystkie czasy.
Ja cię teraz zaklinam: Pomóż mi, pomagaj!

1080

SIMO

Co chcesz?

TEOPROPIDES

Błagam, chodź ze mną. Pójdiesz ze mną razem?

SIMO

Dobrze.

TEOPROPIDES

Użyj mi służby, ale z rzemieniami.

SIMO

Bierz.

TEOPROPIDES

A ja ci zarazem wszyściutko opowiem,
 1085 W jaki sposób potrafił mnie dzisiaj tak orznać.
 (*wchodzą do domu Simona*)

AKT V.

TRANJO

(*wchodzi z uliczki*)

Kto w kłopotach głowę traci, ten ni krzty nie warta
 (Chociaż ja dalibóg nie wiem, co słowo krzta znaczy).
 Bo gdy mnie pan na wieś wysłał po swojego syna,
 Ja tu chyłkiem przez uliczkę tam, gdzie jest nasz ogród,
 1090 Gdzie jest furтка w tym ogrodzie: Drzwi sobie otwieram
 I tamtędy wyprowadzam legjon pań i panów.
 Gdym tak wywiódł z oblężenia moich współżołnierzy,
 Postanawiam zaraz zwołać senat biesiadniczy:
 Gdym go zwołał, ci mnie wtedy z obrad usuwają.
 1095 Widząc, że mnie własni ludzie chcą sprzedać, nuż wtedy
 Robić to, co wszyscy inni, gdy są w tarapatkach:
 Dalej zwiększać zamieszanie, by ruch nie ustawał.
 Przecież wiem, że już przed starym rzecz się w żaden
 [sposób

Nie da ukryć * * * * *
 1100 * * * * *

Więc uprzedzę i ubiegnę i zawrę przymierze.
 Lecz czas tracę. Ale cóż to? Drzwi skrzyły w sąsiedztwie?
 Mój pan właśnie. Więc troszeczkę podsłucham, co mówi.
 (*usuwa się za węgiel domu w uliczkę. Z domu Simona
 wychodzi Teopropides. Za nim widać w przedsiönku
 pachółków, którzy trzymają w rękach rzemień i sznury*)

TEOPROPIDES

Stąncie sobie tutaj w progu, a skoro zawołam,
 Zaraz skoczcie. Teraz szybko pęta przygotujcie. 1108
 Ja na niego tu zaczekam przed domem. Na tego,
 Co mnie orznął, a któremu ja dziś skórę orzně,
 I porządnie, jak żyw jestem!

TRANJO

(j. w.)

Wszystko się wydało.
 Teraz, Tranjo, o tem pomyśl, co ze sobą zrobić!

TEOPROPIDES

Trzeba z nim, gdy tu nadejdzie, sprytnie i podstępnie 1110
 Sprawę zacząć: Nieodrazu pokażę mu haczyk,
 Pomalutku sznur zarzucę. Udam, że nic nie wiem.

TRANJO

(drwi)

Patrzcie, co za chytry człowiek! Nikogo w Atenach
 Mądrzejszegobyś nie znalazł. Ba, jego oszukać
 Jest tak trudno, jak conajmniej, jakiś łeb... z kamienia! 1115
 Więc przystąpię i zagadam.

TEOPROPIDES

Niech tu teraz przyjdzie!

TRANJO

(*staje przed nim i kłania się głęboko*)

Jeśli mnie przypadkiem szukasz — otom osobiście!

TEOPROPIDES

Brawo, Tranjo! Cóż tam słyhać?

TRANJO

Wieśniacy nadchodzą.
Filolaches zaraz będzie.

TEOPROPIDES

To bardzo na rękę.

1120 Bo ten sąsiad nasz, jak myślę, to człek zły, bezczelny.

TRANJO

Jakto?

TEOPROPIDES

Mówi, że was nie zna —

TRANJO

Nie zna?

TEOPROPIDES

— i że nigdy

Wyście grosza mu nie dali.

TRANJO

Idźże! Kpisz! Nie wierzę!

TEOPROPIDES

Co?

TRANJO

Już wiem, ty żarty stroisz! On wcale nie przeczy.

TEOPROPIDES

O, dalibóg! I jak przeczy! I że tego domu

1125 Nie sprzedawał.

TRANJO

Co? On może, dalibóg, zaprzeczył,

Że wziął od nas te pieniądze?

TEOPROPIDES

Zapowiada nawet,

Gdybym chciał, że mi przysięgnie, że mi tego domu
Nie sprzedawał, ni też żadnych nie dostał pieniędzy

* * * * *

TEOPROPIDES

Powiedziałem mu to samo.

TRANJO

Cóż on na to?

TEOPROPIDES

Mówi, ¹¹⁸⁰

Że mi da do przesłuchania wszystkich niewolników.

TRANJO

Ależ bajki. Wcale nie da.

TEOPROPIDES

Ale da, napewno.

TRANJO

Żeby go tak w domu zastał, tobym go —

(*chce wpaść do domu Simona, Teopropides nie pozwala*)

TEOPROPIDES

Poczekaj,

Ja go myślę sam wybadać.

TRANJO

„Myślę“? To konieczne!
Dać go tutaj!

TEOPROPIDES

A gdybym tak — już wezwał tych ludzi? ¹¹⁸⁵

TRANJO

Ba, już dawno trzeba było. Albo każ, niech żąda
Tego domu, jakby swego.

TEOPROPIDES

Nie, ja pierwszej wolę
Wziąć na spytki niewolników.

TRANJO

Słusznie, oczywiście.
Ja tymczasem ołtarz zajmę.

(błyskawicznym ruchem siada na stopniu ołtarza)

TEOPROPIDES

A to znowu czemu?

TRANJO

1140 Ty nic nie wiesz! Żeby tamci, co ich da na spytki,
Tutaj się nie mogli schronić. Ja, stąd przewodnicząc,
Nie dopuszczę, by badanie mogło się nie udać.

TEOPROPIDES

Wstań!

TRANJO

Nic z tego.

TEOPROPIDES

Ja cię błagam, nie zajmuj ołtarza.

TRANJO

Czemu?

TEOPROPIDES

Zaraz ci to powiem: Ja właśnie chcę tego,
1145 By się oni tu schronili. Pozwól. Ja tem łatwiej
Wygram sprawę o tę sumę.

TRANJO

Rób, co chcesz. Lecz pocóż
Chcesz tę sprawę ciągnąć dalej? Jak to niebezpiecznie
Włóczy się po sądach, nie wiesz?

TEOPROPIDES

Ależ wstańże, chodź tu!
Chcę się z tobą coś naradzić.

TRANJO

I stąd ci dam radę.
Ja, bom znacznie jest mądrzejszy, gdy siedzę — a zresztą 1160
Rady ze świętego miejsca mają większą wagę.

TEOPROPIDES

Wstań, nie błażnuj. Patrz mi w oczy.

TRANJO

Już patrzę.

TEOPROPIDES

Więc widzisz?

TRANJO

Widzę. Gdyby między nami znalazł się ktoś trzeci,
Zdechłby z głodu.

TEOPROPIDES

A to czemu?

TRANJO

Nicby tu nie dostał.
Myśmy obaj strasznie chytrzy.

TEOPROPIDES

(pod nosem do siebie)

Przepadłem z kretesem. 1166

TRANJO

Co ci jest?

TEOPROPIDES

(wybuch)

Tyś mnie oszukał!

TRANJO

A to w jaki sposób?

TEOPROPIDES

Aleś mnie wyczyścił ślicznie!

TRANJO

Czy też całkiem dobrze?

Nosek czysty?

TEOPROPIDES

Co? Mózg cały z głowyś mi wyczyścił!

Bo wykryłem wasze sprawki wszyściutkie, do szczętu!

1160 I nietylko, że do szczętu, lecz do szczętu szczętu!

Lecz ci dziś nie ujdzie wcale ten podstęp bezkarnie,

Bo ja ci tu każę, hyclu, dokoła rozłożyć

Chróst i ogień!

TRANJO

Nie, daj spokój, ja lepiej smakuję

Gotowany, niż pieczony.

TEOPROPIDES

Ja z ciebie, dalibóg,

1165 Przykład zrobię!

TRANJO

(*kpi*)

To dlatego, żem ci się tak udał?

TEOPROPIDES

Mów: Jak syna zostawiłem, gdym w podróż odjeżdżał?

TRANJO

A z rękami i z nogami, z palcami, uszami,

I z oczami i wargami —

TEOPROPIDES

Nie o to cię pytam.

TRANJO

Ja też nie to odpowiadam. — Lecz oto, jak widzę,
Idzie tu Kallidamates, druh twójgo syna. 1170
Przy nim możesz ze mną gadać, jeśli masz co do mnie.

KALLIDAMATES, TEOPROPIDES, TRANJO

KALLIDAMATES

(wchodzi z towarzyszami od strony miasta)

Gdym już całe me pijaństwo w sen spowił i przespał,
Filolaches mi powiedział, że ojciec powrócił
I jak go tu zaraz z drogi niewolnik oszukał,
A on sam odwagi nie ma ojcu się pokazać. 1175
Jestem więc po koleżeństwie jedyny obrońca,
By przebłagać jego ojca.

(sposstrzega Teopropidesa)

Ach otóż on, świetnie!

Witajże Teopropidzie! Ślicznie, że zdrów wracasz.
Zechciej zjeść dziś z nami obiad. Dobrze?

TEOPROPIDES

Kallidamie,

Bardzoś miły, lecz za obiad... dziękuję.

KALLIDAMATES

Dlaczego? 1180

TRANJO

Przyjmźel! Jeśli ty nie zechcesz, ja pójdę za ciebie.

TEOPROPIDES

Jeszcze śmiesz kpić, ty gałganie!

TRANJO

Że chcę iść za ciebie?

TEOPROPIDES

Otóż właśnie, że nie pójdziesz. A ja ci pokaże,
Że cię na krzyż tu wyciągnę, tak, jakieś zasłużył!

KALLIDAMATES

(do *Teopropidesa*)

1185 No, daj spokój. Więc na obiad!

TRANJO

(do *Teopropidesa*)

Mów: „Przyjdę“. Co milczysz?

KALLIDAMATES

A ty, czemuś tu znów drapnął, głupcze, do ołtarza?

TRANJO

To on — wrócił teraz właśnie i mnie tak przestraszył.

(do *Teopropidesa*)

Teraz mów, com złego zrobił! Tu mamy rozjemcę,
Gadaj teraz.

TEOPROPIDES

Otóż twierdę, żeś syna złądaczył.

TRANJO

1190 Słuchaj więc: Przyznaję szczerze, że synal nabroił:
Że wyzwolił przyjaciółkę w twej nieobecności,
Dług zaciągnął — i oświadczam: Grosz cały wydany;
Lecz czyż zrobił co innego, niż inni synowie,
Nawet ci z najwyższych rodów?

TEOPROPIDES

O, z tobą ja muszę

1195 Mieć się dobrze na bacności — strasznieś chytry mówca.

KALLIDAMATES

No więc pozwól mnie tu sądzić.

(do Tranjona)

Wstań, ja tu usiądę.

TEOPROPIDES

Owszem, bierz w swe ręce sprawę.

TRANJO

(wstaje niechętnie, na stopniu ołtarza siada Kallidamates)

Lecz to łapka na mnie!

Zrób tak, żebym ja się nie bał, byś ty miał strach za mnie.

TEOPROPIDES

Mniejsza już o wszystko inne, ale o ten sposób,
Jak mnie orznął!

TRANJO

Dobrze orznął i dumny jest z tego. ¹²⁰⁰
Trza mieć rozum w twoim wieku, gdy się ma łeb siwy!

TEOPROPIDES

(nie posiadając się ze złości)

Już sam nie wiem, co mam robić!

TRANJO

(daje mu radę)

Znasz się z Difilosem,

Albo może z Filemonem? Im o tem opowiedz,

Jak cię w pole wyprowadził twój własny niewolnik:

Świetny pomysł oszukaństwa do jakiejś komedji! ¹²⁰⁵

KALLIDAMATES

Cicho chwilkę! Pozwól wreszcie i mnie mówić! Słuchaj!

TEOPROPIDES

Dobrze.

KALLIDAMATES

Otóż, przedewszystkiem, wiesz o tem, że jestem
Przyjacielem twego syna. On zwrócił się do mnie,
Bo sam nie śmie ci się teraz na oczy pokazać,
1210 Wiedząc, że ty wiesz, co zbroił. Więc teraz cię błagam,
Wybacz tej głupocie jego i jego młodości,
Toż to syn twój. Wiesz, że wiek ten tak zwykle się bawi.
To co zbroił, z nami zbroił: Myśmy zawinili.
Procent, dług i wszystkie koszta, co dano za dziewczę,
1215 Wszyciuteńko my oddamy, my się poskładamy,
Naszym kosztem, a nie twoim.

TEOPROPIDES

(bardzo zadowolony)

Nie, żaden obrońca,
Więcej przekonywujący, nie mógł przyjść tu do mnie!
Już nie jestem zły na niego, wcale się nie gniewam.
Owszem, przy mnie niech się kocha, hula, co chce robi,
1220 Dość pokuty, jeśli tego, co stracił, żałuje.

KALLIDAMATES

Prze-żałuje!

TRANJO

A co ze mną — po tem przebaczeniu?

TEOPROPIDES

(znów w pasji)

Co? Za nogi cię powieszę i usiekę, gnoju!

TRANJO

Nawet chociaż żal okazać?

TEOPROPIDES

Ja cię tu, dalibóg,
Zakatrupię, jakem żywy!

KALLIDAMATES

Przebaczże już wszystkim:
Daruj to już Tranjonowi — proszę — przez wzgląd na mnie. ¹²²⁵

TEOPROPIDES

(sierdzi się)

Jużbym raczej się mógł zgodzić na wszystko, niż na to,
Żeby jego za te sprawy grubo nie nagrodzić!

KALLIDAMATES

No, ja proszę, już mu daruj.
(*Tranjo, stojąc na stopniu ołtarza, przybiera wyzywającą pozę*)

TEOPROPIDES

Patrz, jak stanął, obwieś!

KALLIDAMATES

Mógłbyś, Tranjo, dać już spokój!

TEOPROPIDES

Ty raczej daj spokój
Z tem proszeniem: Ja go tutaj skłonię do spokoju, ¹²⁸⁰
Lecz batami!

TRANJO

Nie, nie trzeba!

KALLIDAMATES

No, daj się przebłagać!

TEOPROPIDES

Przestań prosić.

KALLIDAMATES

Lecz ja proszę.

TEOPROPIDES

Mówię, przestań prosić.

KALLIDAMATES

Lecz napróżno się sprzeciwiasz. Tylko jedną winę,
Tylko jedną — no, ja proszę, zrób to przez wzgląd na mnie.

TRANJO

(bezcześnie do Teopropidesa)

1285 Czemuż się znów tak ociągasz? Jakgdybym ja jutro
Nie zawinił coś nowego. A wtedy już razem
Będziesz mógł mnie dobrze skarać — za jedno i drugie.

KALLIDAMATES

Pozwólże się już przebłagać.

TEOPROPIDES

(do Tranjona)

Więc — już ci daruję.

(wskazuje na Kallidamatesa)

Ale jemu musisz za to — pięknie podziękować!
*(przy tych słowach wchodzi na scenę cała trupa, usta-
wiają się frontem do widzów i mówią razem)*

WSZYSCY

1240 Tu, widzowie, koniec sztuki. Więc dajcie oklaski!

...

Pseudolus (Kretacz) oznacza przebiegłego, do wszystkich oszustw zdolnego niewolnika, oddanego służbę młodemu Kalidorowi. Panicz kocha się w dziewczynie imieniem Fenicjum, znajdującej się w rękach stręczyciela Baliona, a nie ma — jak to zwykle w komedji — pieniędzy na jej wykupienie. A tu krytyczna chwila nadeszła, bo stręczyciel sprzedał dziewczynę bogstemu oficerowi, Polimachoroplagidzowski, który dał jej 15 min i dała dzień

IX

PSEUDOLUS

na dodatek jeszcze 10 min, aby dziewczynę odwieźć do siebie. Młodemu panu, o jaku dni rozmawiającemu tylko obfitemi łzami rozpaczyliwy list kochanki, przychodzi z pomocą Pseudolus, który nie tylko przyznaje się ojcu Kalidora, Simonowi, że wie dokładnie o wszystkich miłościach panicza, ale nawet przyrzeka Simonowi, że pieniądze od niego właśnie wyciągnie i że Simo sam mu je wręczy; następnie ostrzega go sama przed sobą, a co więcej zakłada się wkońcu ze starym o 20 min, że dziewczynę potrafi oszustwem od stręczyciela wydostać. Przychodzi mu z pomocą Od Harpaksa, służącego owego oficera, który właśnie posyła resztę pieniędzy wraz z listem, by dziewczynę odwieźć, udało mu się ów list wydusić. Przy pomocy tego listu i pożytych 5 min, przebrawszy pewnego obcego niewolnika za owego właśnie Harpaksa, wydostaje dziewczynę od stręczyciela i oddaje ją Kalidorowi. Balion, jakkolwiek ostrzeżony

KALLIDAMATES

Lecz ja proszę.

TEOPROPIDES

Mówię, przestań prosić.

KALLIDAMATES

Lecz naproczno się sprzeciwiasz. Tylko jedną winę,
Tylko jedną — no, ja proszę, zrób to przez wzgląd na mnie.

TRANJO

(bezczołnie do Teopropidesa)

125 Czemuż się znów tak ociągasz? Jakgdybym ja jutro
Nie zawinił coś nowego. A wtedy już razem
Będiesz mógł mnie dobrze karać — za jedno i drugie.

KALLIDAMATES

Parwólta się **PSEUDOPUS**

TEOPROPIDES

(do Tranjona)

Więc — już ci daruję.

(wskazuje na Kallidamatesa)

Ale jemu musisz za to — pięknie podziękować!
*(przy tych słowach wchodzi na scenę cała trupa, ustala-
wiając się frontem do widzów i odwracają razem)*

WSZYSCY

126 Tu, widzowie, koniec sztuki. Więc dajcie oklaski!

Pseudolus (Krętacz) oznacza przebiegłego, do wszystkich oszustw zdolnego niewolnika, oddanego służyć młodemu Kalidora. Panicz kocha się w dziewczynie imieniem Fenicjum, znajdującej się w rękach stręczyciela Baljona, a nie ma — jak to zwykle w komedji — pieniędzy na jej wykupienie. A tu krytyczna chwila nadeszła, bo stręczyciel sprzedał dziewczynę bogatemu oficerowi, Polimacheroplagidesowi, który dał już 15 min i lada dzień ma dodać jeszcze resztę, t. j. min 5, by dziewczynę zabrać do siebie. Młodemu panu, od kilku dni zraszanemu tylko obfitemi łzami rozpaczliwy list kochanki, przychodzi z pomocą Pseudolus, który nietylko przyznaje się ojcu Kalidora, Simonowi, że wie dokładnie o wszystkich miłostkach panicza, ale nawet przyrzeka Simonowi, że pieniądze od niego właśnie wyciągnie i że Simo sam mu je wręczy; następnie ostrzega go sam przed sobą, a co więcej zakłada się wkońcu ze starym o 20 min, że dziewczynę potrafi oszustwem od stręczyciela wydostać. Przypadek przychodzi mu z pomocą. Od Harpaksa, służącego owego oficera, który właśnie posyła resztę pieniędzy wraz z listem, by dziewczynę odebrać, udało mu się ów list wyłudzić. Przy pomocy tego listu i pożyczonych 5 min, przebrawszy pewnego obcego niewolnika za owego właśnie Harpaksa, wydostaje dziewczynę od stręczyciela i oddaje ją Kalidorowi. Baljon, jakkolwiek ostrzeżony

przed zapowiedzianym podstępem Pseudolusa, jest tak znakomicie obaląmucony, że nawet później, gdy przychodzi prawdziwy Harpaks, on chce jego właśnie odpedzić, sądząc, że to jest podstępnie przez Pseudolusa podstawiony oszust. Powoli dopiero staje przed jego oczyma czarna rzeczywistość. Pseudolus wygrał więc zakład, i stary Simo musi, tak jak mu Pseudolus zapowiedział, sam wypłacić niewolnikowi całe 20 min... na opłacenie miłostek synalka. Ale stary niebardzo się gniewa — tem więcej, że sam również założył się o to samo i o taką sumę ze stręczycielem i teraz właśnie zakład wygrał — owszem chętnie przyjmuje nawet zaproszenie na wielką ucztę razem z synem; wszyscy, prócz stręczyciela, idą ucieszeni na hulankę, którą kończy się cała sprawa, i zastanawiają się tylko, czy i widzów na nią nie zaprosić, co nawet Pseudolus przyobiecuje pod warunkiem, że będą sztukę rzejsićcie oklaskiwać.

OSOBY

SIMO, obywatel ateński.

KALLIFO, obywatel ateński, przyjaciel Simona.

KALIDORUS, syn Simona.

CHARINUS, młodzieniec, przyjaciel Kalidora.

PSEUDOLUS, niewolnik Simona.

BALJO, stręczyciel, sąsiad Simona.

FENICJUM, hetera, kochanka Kalidora.

CHŁOPIEC I } służący Baljona.

CHŁOPIEC II }

KUCHARZ.

HARPAKS, służący oficera z Macedonji.

MAŁPA, niewolnik z Karystos.

NIEWOLNICY, HETERY.

Rzecz dzieje się w Atenach. Scena przedstawia ulicę przed dwoma domami: Simona i Baljona. Domy podzielone wąską uliczką.

Sztuka była wystawiona w Rzymie pierwszy raz w 191 r. przed Chr.

przed zapowiedzianym podstępem Pseudolusa, jest tak znakomicie obalamucony, że nawet później, gdy przychodzi prawdziwy Harpaks, on chce jego właśnie odpedzić, sądząc, że to jest podstępnie przez Pseudolusa podstawiony oszust. Powoli dopiero staje przed jego oczyma czarna rzeczywistość.

OSOBY
 Pseudolus, wygrał wiec zakład, i stary Simo musi, tak jak my Pseudolus zapowiedział, sam wypłacić niewolników. **SIMO** zdobył stąd pieniądze, które mu potrzebne są, żeby kupić niewolników, których chce sprzedać. **KALIFES** zdobył stąd pieniądze, których potrzebuje, żeby kupić niewolników, których chce sprzedać. **KALIDORUS** ma Simona, który chce go sprzedać. **CLARINUS** zdobył stąd pieniądze, których potrzebuje, żeby kupić niewolników, których chce sprzedać. **PSEUDOLUS** niewolnik Simona, który chce go sprzedać. **BALIO** zdobył stąd pieniądze, których potrzebuje, żeby kupić niewolników, których chce sprzedać. **FENICJUM** detona, kupca z Kallidora, który chce go sprzedać. **CHORIC I** i **CHORIC II** słudzy Simona, którzy chcą go sprzedać. **KUCHARZ** słudzy Simona, który chce go sprzedać. **HARPAKS** słudzy oficera z Macedonii, który chce go sprzedać. **MARPA** niewolnik z Kallidora, który chce go sprzedać. **NIEWOLNICY, HETERY**.

Rzecz dzieje się w Atenach. Scena przedstawia ulicę przed dwoma domami: Simona i Baliona. Domy przedzielone wąską uliczką.

Statua była wystawiona w Rybniku pięćdziesiąt lat w 1917 r. przed Chr.

PROLOG

(fragment)

* * * * *

lepiej będzie wstać z miejsca, nogi wyprostować,
Plautowska długa sztuka na scenę wychodzi.

AKT I.

PSEUDOLUS, KALIDORUS

(wychodzą z domu Simona. Kalidorus z zapłakanem
obliczem utkwiał oczy w list, napisany na tabliczkach,
które trzyma w rękach)

PSEUDOLUS

Gdybym z twego milczenia mógł poznać, mój panie,
Co cię to za nieszczęście tak nieszczęście niszczy, 5
Dwu ludziobym najchętniej oszczędził roboty:
Więc sobie z zapytaniem — tobie z odpowiedzią.
Lecz gdy to być nie może, konieczność mi każe,
Bym cię spytał; więc powiedz, cóżto od dni tylu
Zamartwiony obnosisz z sobą te tabliczki 10
I zlewasz swemi łzami, nikomu nie mówiąc,
Co za myśli cię dręczą? Więc powiedz mi przecież,
Bym wspólnie z tobą wiedział, czego teraz nie wiem!

KALIDORUS

Nieszczęśliwiem nieszczęsny!

PSEUDOLUS

O, niechże to Jowisz

15 Odwrócił

KALIDORUS

O, nic tutaj Jowisz nie poradzi,
Wszak Wenery mnie gniecie, nie Jowisza jarzmo.

PSEUDOLUS

Czy mogę wiedzieć powód? Bo przecież ja przedtem
Twym byłem powiernikiem we wszystkich twych sprawach.

KALIDORUS

Tak samo chcę i teraz.

PSEUDOLUS

Więc powiedz, co z tobą,

20 Pomogę ci, czy czynem, czy też dobrą radą.

KALIDORUS

(podaje mu tabliczki)

Masz te oto tabliczki, niech ci opowiedzą,
Co mnie trawi za troska i jakie nieszczęście.

PSEUDOLUS

(bierze tabliczki)

No dobrze.

(przygląda się literom)

Cóż to znowu?

KALIDORUS

O cóż ci to chodzi?

PSEUDOLUS

Zdaje się, te litery pragną dostać dzieci,
25 Jedna włazi na drugą.

KALIDORUS

Znów te twoje figle?

PSEUDOLUS

Chyba sama Sybulla to pismo odczyta,
Bo, dalibóg, nikt inny tego nie potrafi!

KALIDORUS

(chce mu tabliczki wyrwać z ręki)

Cóż ty taki niegrzeczny z tem tak grzecznem pismem,
Grzeczną ręką na grzecznych tabliczkach wyrzytem?

PSEUDOLUS

Więc, dalibóg, czy kury mają także ręce,
Bo to kura pisała?

KALIDORUS

(zirytowany)

Mam ciebie już dosyć!

Albo czytaj — lub oddaj!

PSEUDOLUS

Już wolę przeczytać,

Więc słuchaj, w górę serce!

KALIDORUS

Uciekło me serce!

PSEUDOLUS

Więc je wezwij, niech wróci!

KALIDORUS

Ty je raczej wezwij

Z tych tabliczek — bo tam jest, nie tutaj, w mych piersiach. ⁸⁵
Ja w milczeniu posłucham.

PSEUDOLUS

(podnosi tabliczki do oczu i woła)

Widzę twą kochankę!

KALIDORUS

(zrywa się)

Gdzie, na bogów?

PSEUDOLUS

W tabliczkach: Ot leży na wosku!

KALIDORUS

(zamierza się na niego oburzony)

Niech cię bogi, boginie —

PSEUDOLUS

(przerzywa mu)

— wspierają najlepiej!

KALIDORUS

Żyłem krótko, jak ziele w czas skwaru letniego:

(znów wraca w płacziwą apatię)

40 Szybkom rozkwitł i szybko — życie zakończyłem.

PSEUDOLUS

Cicho, teraz ja czytam!

KALIDORUS

Więc czytaj nareszcie!

PSEUDOLUS

(czyta)

„Fenicjum kochanemu śle Kalidorowi

Przez wosk ten i przez sznurek i przez te litery

Życzenie powodzenia, choć jej trzeba samej

45 Życzenia podobnego: Cała we łzach tonie,

Omdlewa w niej od zgryzot duch, serce i czucie“.

KALIDORUS

Ach, gdzie znajdę, Pseudolu, dla niej to „życzenie“?

PSEUDOLUS

Jakie myślisz „życzenie“?

KALIDORUS

Ano — „srebrnikowe“.

PSEUDOLUS

Zastanów się, co robisz! Ty za jej życzenie
Na drzewie przedstawione, chcesz w srebrze odplacić? 50

KALIDORUS

Czytaj tylko, a z pisma odrazu zobaczysz,
Jak pilno dla mnie srebro gdzieś trzeba wynaleźć.

PSEUDOLUS

(czyta dalej)

„Gdyż mnie rajfur, mój drogi, sprzedał zagranicę
Za cenę min dwudziestu, a to żołnierzowi
Z Macedonji. Odchodząc, żołnierz ten wypłacił 55
Min piętnaście, że tylko pięć min pozostaje.
Tutaj żołnierz zostawił jako znak odbicie
Na wosku swej postaci z swojego pierścienia,
By, jeśli kto przybędzie z takim samym znakiem,
Z nim odesłać mnie zaraz. Jako dzień oddania 60
Dionizja oznaczył, właśnie te najbliższe“.

KALIDORUS

To jutro! Me nieszczęście tuż tuż na mnie czyha,
Jeżeli nie pomożesz.

PSEUDOLUS

Pozwól niech przeczytam!

KALIDORUS

Owszem, bo mnie się zdaje, że z nią tu rozmawiam,
Czytaj — słodycz z goryczą razem mi podajesz. 65

PSEUDOLUS

(czyta dalej)

- „Patrz na nasze miłości, nawyczki, czułości,
 Żarty, figle, gruchania, słodkie pocałunki,
 Ciało spragnionych miłości namiętne uściski,
 Delikatne kąsania czulemi wargami,
⁷⁰ Nasze święta miłości, twe piersi zuchwałych
 Przelubieżne pieszczoty — z tych wszystkich rozkoszy
 Teraz dla mnie nadchodzi, tak jak i dla ciebie,
 Rozłąka i wyrwanie, zupełna ich strata,
 Gdy nie znajdę pomocy — w tobie lub ty we mnie.
⁷⁵ To chciałam, byś ty wiedział, tak jak ja wiem o tem;
 A teraz się przekonam, czy kochasz naprawdę,
 Czy też tylko udajesz — bywaj zdrów!“

KALIDORUS

(zanosząc się od płaczu)

Jak smutno napisane!

Pseudolu,

PSEUDOLUS

(wzdychając)

Ach tak, strasznie smutno!

KALIDORUS

A więc czemu nie płaczesz?

PSEUDOLUS

Mam oczy z kamienia,

⁸⁰ Nie mogę ich uprosić ni o jedną łezkę.

KALIDORUS

Czemu?

PSEUDOLUS

Ród mój był zawsze taki suchooki.

KALIDORUS

Więc mi nic nie pomożesz?

PSEUDOLUS

A cóż ci mam zrobić?

KALIDORUS

Biada!

PSEUDOLUS

„Biada“? No, tego możesz nie oszczędzać,
Dostaniesz wiele zechcesz.

KALIDORUS

Jakim nieszczęśliwy:
Nigdzie znaleźć pieniędzy, ni pożyczyć —

PSEUDOLUS

Biada! „

KALIDORUS

W domu nie mam szeląga ni jednego —

PSEUDOLUS

Biada!

KALIDORUS

Jutro on tę dziewczynę stąd zabierze —

PSEUDOLUS

Biada!

KALIDORUS

Więc to tak mi pomagasz?

PSEUDOLUS

Co sam mam, to daję:
A biadań w naszym domu mam zawsze skarb cały!

KALIDORUS

90 No, dzisiaj koniec ze mną. Lecz może mi możesz
Jedną drachmę pożyczyć? Jutro ci ją oddam.

PSEUDOLUS

Z wielką biedą — lecz może — gdy siebie zastawię.
Lecz nacóż ci ta drachma?

KALIDORUS

Chcę kupić powrózek.

PSEUDOLUS

A nacóż ci powrózek?

KALIDORUS

Chcę zostać „wiszącym“.

95 Bo, zanim mrok zapadnie, pójdę w wieczne mroki.

PSEUDOLUS

A któż mi wtedy odda drachmę pożyczoną?
To ty pewnie dlatego pragniesz się powiesić,
By mnie okpić, jeżeli drachmę ci pożyczę?

KALIDORUS

(wpada w nowy paroksyzm płaczu)

Naprawdę, w żaden sposób żyć dłużej nie mogę,
100 Jeśli mi ją zabiorą, oderwą ode mnie.

PSEUDOLUS

Nie płacz, dudku, żyć będziesz!

KALIDORUS

Jakże nie mam płakać,
Kiedy nie mam gotówki ni jednego grosza,
Ni najmniejszej nadziei choćby na szeląga?

PSEUDOLUS

O ilem ja zrozumiał, co to pismo znaczy,
 To jeżeli srebrnemi nie zapłaczesz łzami, 105
 Wszyściutkie twoje próby, by go szlochem zmiękczyć,
 Na tyle ci się zdadzą, co deszcz łapać w sito.
 Lecz nie bój się, w miłości ja cię nie opuszczę;
 Myślę dziś skądś wydobyć, czyto dobrą drogą,
 Czy też moim sposobem

(robi złodziejski gest ręką)

tę pomoc pieniężną. 110
 W jaki sposób to będzie i skąd — tego nie wiem;
 Wiem tylko, że tak będzie: Drgawka w oku wróży.

KALIDORUS

Oby to się spełniło, co ty zapowiadasz!

PSEUDOLUS

Wszak wiesz chyba, że jeśli w ruch puszczę me czary,
 To wszystko powywracam dogóry nogami? 115

KALIDORUS

Całą życia nadzieję w tobie dziś pokładam.

PSEUDOLUS

Rad będziesz, gdy ci dzisiaj dziewczynę wybawię,
 Lub jeśli ci wypłacę owe min dwadzieścia?

KALIDORUS

Rad będę... gdy to zrobisz!

PSEUDOLUS

(z zapalem)

Żądaj min dwudziestu,
 Byś poznał, że dokonam, co tobie przyrzekam. 120
 Więc żądaj, ja cię proszę! Pragnę ci to przyrzec.

KALIDORUS

Więc wypłacisz mi dzisiaj w srebrze min dwadzieścia?

PSEUDOLUS

Wypłacę. Lecz mnie dziś już nie nudź ani chwili.

A jeszcze — byś nie mówił, żem cię nie ostrzegał —

¹²⁵ Wprzód ci mówię, że jeśli nikt się nie nadarzy,
Ojca twego okradnę.

KALIDORUS

Niech cię bogi strzegą!

Jednakże — jeśli można — mówię, jak syn dobry:

To nawet matki mojej — możesz nie oszczędzać.

PSEUDOLUS

Co do tego, to możesz spać na oba oczy.

KALIDORUS

¹⁸⁰ Na oczy, czy na uszy?

PSEUDOLUS

„Na oczy“ — zwrot rzadzy!

(przybiera postawę urzędnika, wygłaszającego edykt)

Teraz, by kto nie mówił, że tego nie słyszał,

Wszem wobec zapowiadam, wszystkim tu zebrany,

Mężczyznom i kobietom, wszemu narodowi,

Wszystkim moim znajomym, wszystkim przyjaciołom:

¹⁸⁵ By mnie dzisiaj się strzegli, by mnie nie wierzyli!

KALIDORUS

Pst! Cicho!

PSEUDOLUS

Co takiego?

KALIDORUS

Drzwi tutaj skrzypnęły

Od rajfura.

PSEUDOLUS

Wolałbym, by mu kości skrzyły!

KALIDORUS

Sam tu teraz wychodzi, ta bestja przekłeta!

(usuwają się nabok)

(Baljo z harapem w ręce, w towarzystwie chłopca I, dzwigającego na szyi kiesę z pieniędzmi, wychodzi, wrzeszcząc, ze swego domu)

BALJO, NIEWOLNICY, HETERY,
PSEUDOLUS, KALIDORUS

BALJO

Więc wyłaćcież! Prędzej, prędzej, leniuchy przekłete,
Com was kupił i tu trzymam na moje nieszczęście! 140

(z domu wychodzą powoli niewolnicy)

Nikt z was nigdy nie pomyśli, by coś dobrze zrobić,
I gdy tem was nie popędząć,

(potrzęsa harapem)

nic z was mieć nie można!

Nie widziałem większych osłów: Grzbiet twardy od batów,
Że, gdy bijesz, ciebie boli. Taka ich natura:

Te hultaje myślą tylko, gdy się gratka zdarzy, 145

By coś porwać, ukraść, ściągnąć, wydrzeć, pić, jeść, uciec.

To jedyne ich zamysły, tak, że lepiej wilki

Pozostawić gdzieś przy owcach, niż ich tutaj w domu.

Gdy na minę im popatrzysz, zdają się niczego,

- 150 Lecz ich zostaw przy robocie — to cię wykierują!
 Teraz tu na me rozkazy uważać mi wszyscy,
 Bo jeżeli tej gnuśności i tej ospałości
 Ze łbów, z ślepiów nie spędzicie — to wam wasze boki
 Rzemieniami tak zmaluję w jaskrawe kolory,
 155 Że nic przy nich barwne wzory kobierców kampańskich
 Lub na kocach z Aleksandrji, strzyżonych, figury!
 Wszak już wczoraj wszystkim dałem rozkazy, zajęcia,
 Ale wyście takie lenie i takie gałgany,
 Że wam trzeba obowiązki batem przypominać,
 160 Boście tacy, żeście twardsi, niż ja z mym harapem!
(przez cały ciąg tej przemowy niewolnicy rozglądają się obojętnie, jakby nic nie słyszeli)

No, bo patrz, gdzie ich uwaga!

(zaczyna grzmocić harapem na prawo i lewo)

Tu patrz! Tu uważaj!

Tu mi słuchać, co ja mówię! To plemię gałgańskie!

(niewolnicy wrzeszczą w niebogłosy)

No, nie twardsza wasza skóra, niż tu w tym harapie?
 A co? Boli? Tak się karze, gdy sługa nie słucha!

- 165 Teraz stańcie tu w szeregu i słuchać co mówię:

(niewolnicy ustawiają się przed Baljonem)

Ty, z tą stągwią, naczep wody, wlej kuchcie do kotła,
 Ty, z siekierą, otrzymujesz prowincję „rąbaną“!

NIEWOLNIK

(pokazując siekierę całkiem stępną)

Lecz siekiera całkiem zbita.

BALJO

Nie szkodzi. Tak samo

Wy jesteście całkiem zbici — a robić musicie.
 Ty dom cały masz wyczyścić. Masz robotę — odejdz! 170
 Ty w jadalni zrób porządek. A ty wreszcie srebro
 Masz oczyścić, poustawiać. Gdy z rynku powrócę,
 Patrzcie, bym tu wszystko zastał zupełnie gotowe,
 Zamiecione, pokropione, proch starty, posłane,
 Oczyszczone, ustawione. Dziś me urodziny! 175
 Trzeba, byście dzień ten wszyscy godnie obchodzili!

(do kuchty)

Ty patrz, żeby w wodzie były: Szynka, skórka, sutki
 I podgardle. Słyszysz dobrze? Chcę przyjąć wspaniale
 Wielkich panów, by widzieli, że mam, co mi trzeba!

(do niewolników)

Wy do domu. —

(do kuchty)

A ty śpiesz się, by kucharz nie czekał, 180
 Gdy nadejdzie. Ja na rynek, żeby ryb nakupić,
 Jakie tylko tam się znajdują.

(do chłopca z kiesą)

No, idź naprzód, chłopcze,
 Trza uważać, żeby kiesy — ktoś nie wypatroszył.
 Lecz poczekaj! O włos byłbym jeszcze coś zapomniał,
 Com tu w domu miał powiedzieć.

(woła przez drzwi do swego domu)

Hej! Słuchajcie, damy, 185
 Mam tu dla was też orędzie.

(hetery wychodzą)

Wy, którym to życie
 Całe schodzi na strojeniu, ciałkaniu, pieszczaniu,
 Wy, sławione przyjaciółki wielu wielkich mężów,

- Teraz poznam i doświadczę, która dba o siebie,
 190 Która tylko o swe gardło, która o swą przyszłość.
 Która tylko, by spać długo: Dziś to postanowię,
 Która będzie wyzwoloną, a którą odprzedam.
 Patrzcie, by mi poznosili dziś stos podarunków
 Wszyscy wasi kochankowie; bo gdy dziś nie zbiorę
 195 Mych zapasów na rok cały, od jutra was puszcze
 W zwykły handel dla pospólstwa. Przecież dobrze wiecie,
 Że dziś moje urodziny! Gdzież ci, co wam mówią:
 „Moje oczko“, „moje życie“, „ma rozkosz“, „mój dzióbku“,
 „Me piersiątko“, „moja słodycz“? Niechno przed dom tutaj
 200 W zwartym szyku mi się stawią — każdy z podarunkiem!
 Za cóż ja wam daję stroje, klejnoty i wszystko,
 Co wam trzeba? I, cóż za to mam z was — prócz kłopotu?
 Bo wy, szelmy, tylko wina ciąglebyście chcieli:
 Wino płynie w wasze brzuchy — a ja schnę z pragnienia.

(do siebie)

- 205 Teraz będzie najstosowniej każdą po imieniu
 Wezwać, by nie rzekła która, żem jej nic nie mówił.

(do heter)

A więc uważajcie wszystkie:

Nasamprzód Hedyljum!

- Ty, co swoich masz kochanków wśród handlarzy zbożem,
 Którzy w swoich mają domach stosi, góry ziarna,
 210 Patrz, by zboża mi tu znieśli, wiele na rok trzeba
 Dla mnie, dla całego domu, bym w zboże opływał,
 Żeby ludzie tutaj w mieście imię mi zmienili
 I mówili, że z Baljona stał się król Ijazon.

KALIDORUS

(na stronie)

Słyszysz, co ten obwieś gada? Patrz, co to za duma!

PSEUDOLUS

(na stronie)

Dumny pewnie ze swych łajdactw. Lecz cicho, uważaj! 215

BALJO

Eschrodoro, co rzeźników masz za swych amantów,
 Którzy tak, jak my, rajfurzy, oszustwem, łajdactwem
 Wielkie zyski zdobywają — posłuchaj mnie teraz:
 Jeśli mi dziś na trzech hakach nie zawisną połcie
 Ciężkie w swojej obfitości, to jutro, jak Dirkę, 220
 Którą mieli dwaj synowie Jowisza przywiązać
 Do buhaja — ja cię tutaj na ten hak powieszę,
 On ci będzie zamiast byka!

KALIDORUS

(na stronie)

We mnie krew się burzy,

Gdy to słyszę!

PSEUDOLUS

(na stronie)

A więc młodzież ateńska to znosi,
 By ta bestja tu mieszkała? Gdzież są, gdzie się kryją 225
 Wszyscy młodzi, którym miłość stręczyciel ułatwia?
 Czemu wszyscy się nie zbiegną i od tej zarazy
 Nie wybawią tego miasta? Lecz co ja też mówię!
 Straszniem głupi, nierozsądny! To oniby śmieli
 Wziąć się do tych, którym służą, zmuszeni miłością, 230
 Która nic im nie pozwala, czego tamci nie chcą?

KALIDORUS

(na stronie)

No, już cicho!

PSEUDOLUS

(na stronie)

Co takiego?

KALIDORUS

(na stronie)

Bo mi tu przeszkadzasz,
Wszystko psujesz twem gadaniem, głusząc jego słowa!

PSEUDOLUS

(na stronie)

Milczę.

KALIDORUS

(na stronie)

Wolałbym, byś milczał, nie gadał, że milczysz.

BALJO

²⁸⁵ Teraz znowu ty, Ksytilis, słuchaj, co ja powiem:
Wiem, że twoi kochankowie mają moc oliwy:
Jeśli tutaj mi oliwy nie zniosą w wątórach,
Jutro ciebie w wątór wsadzę i każę tam wynieść,
Gdzie dostaniesz wprawdzie łóżko — ale nie do spania,
²⁴⁰ I gdzie cię do upadłego — no, już wiesz, co mówię.

(*Ksytilis protestuje*)

Co, ty zmijo? Masz kochanków, którzy opływają
W moc oliwy, a czy który z twoich współsłużących
Ma choć trochę gładszą głowę? Czy moja potrawka
Jest choć trochę więcej tłusta? Lecz ja wiem, oliwa
²⁴⁵ Nie dla ciebie, bo ty marzysz o winie! Poczekał!
Ja ci spłacę wszystko razem, jeśli mi nie spełnisz
Wszystko tak, jak ja tu mówię! — Teraz ty, Fenicjum,
Która ciągle tve wykupne już, już masz zapłacić,
Ale tylko się umawiasz, lecz umów nie spełniasz —

Tobie teraz, ty, rozkoszy dostojnych amantów, 250
 Zapowiadam: Jeśli mi tu z dóbr twoich kochanek
 Nie przyniosą dziś zasobów wszelkiego rodzaju,
 To Fenicjum, zmalowana purpurą fenicką,

(robi gest harapem)

Na poddasze powędruje!

*(hetery wchodzą do domu, Baljo czeka aż wejdą.
 W czasie tego rozmawiają Kalidorus i Pseudolus)*

KALIDORUS

Słyszysz, co on mówi?

PSEUDOLUS

Słyszę, panie, oczywiście, i dobrze uważam. 255

KALIDORUS

Z czembym mógł do niego posłać, by mej przyjaciółki
 Nie wystawiał na ten handel?

PSEUDOLUS

Nic się nie trap o to.

Bądź spokojny — ja pomyślę o sobie i tobie!
 Wszak my sobie z nim oddawna najlepiej życzymy;
 Stara przyjaźń! Toteż dzisiaj, w jego urodziny 260
 Sam mu posłę upominek, i to nienajgorszy!

KALIDORUS

Więc co trzeba?

PSEUDOLUS

Nie myśl o tem.

KALIDORUS

Jednak —

PSEUDOLUS

Naco „jednak“ ?

KALIDORUS

To mnie dręczył!

PSEUDOLUS

Więc przetrzymaj!

KALIDORUS

Nie mogę.

PSEUDOLUS

Móc musisz —

KALIDORUS

Jakże mogę zmóc namiętność?

PSEUDOLUS

Na korzyść trza baczyć,

²⁸⁵ A nie na to, co w tej chwili doradza namiętność!

KALIDORUS

E, co gadasz — czy to miło, gdy człek zakochany
Nic głupiego nie uczyni?

PSEUDOLUS

No, tylko tak dalej!

KALIDORUS

(chwyta Pseudola za rękę)

Mój Pseudolu, pozwól na to, niech nie mam rozumu!
Puść mnie trochę.

PSEUDOLUS

(odtrąca go gwałtownie)

Tak? To dobrze. Pozwól, że ja pójdę!

(chce odejść, Kalidorus łapie go i wstrzymuje)

KALIDORUS

Czekaj, czekaj — już tak będę, jak sobie ty życzysz. 270

PSEUDOLUS

Teraz to rozsądnie mówisz.

BALJO

Dzień schodzi, ja zwlekam.

(zabiera się do odejścia)

Naprzód chłopcze!

KALIDORUS

(niecierpliw)

Patrz, on idzie. Czemu go nie wołasz?

PSEUDOLUS

Co się śpieszysz? Pomalutku!

KALIDORUS

Lecz zanim odejdziesz!

BALJO

(śpiesząc się, do chłopca)

Cóż do licha, ty się, chłopcze, tak wleciesz pomału?

PSEUDOLUS

*(pędzi za Baljonem i woła)*Solenizant! Solenizant! Hej ty, solenizant, 275
Wróć się, na nas się oglądniej. Chociaż nie masz czasu,
Stanij trochę. Toć poczekaj, chcemy mówić z tobą.

BALJO

*(staje niezadowolony)*Cóż to znów? Ja nie mam czasu. Kto mnie zatrzymuje?
Jakiś natręt!

PSEUDOLUS

Ktoś, co był ci — bardzo pożyteczny.

BALJO

²⁸⁰ „Był“? Więc skołał: Trza takiego, co t e r a z istnieje.

PSEUDOLUS

Strasznieś butny.

BALJO

Strasznyś natręł!

(oddala się)

KALIDORUS

Trzymaj go, goń za nim!

BALJO

Naprzód chłopczel!

PSEUDOLUS

Więc my tędy! Zastąpmy mu drogę!

(zabiegają mu drogę. Baljo zmuszony jest zatrzymać się)

BALJO

Ach — kimkolwiek ty tu jesteś, niech cię licho porwie!

PSEUDOLUS

Ciebie raczej!

BALJO

Nie, was raczej! Idź chłopcze w tę stronę.

(zwraca się w bok, ale Pseudolus i Kalidorus zastępują mu znów z tej strony drogę)

PSEUDOLUS

²⁸⁵ Czyż nie wolno z tobą mówić?

BALJO

Mnie się nie podoba!

PSEUDOLUS

Nawet w twojej własnej sprawie?

BALJO

Może mnie już puścisz?

PSEUDOLUS

Ach, poczekaj jedną chwilkę!

(łapie go za rękę, Baljo się wyrывa)

BALJO

Puścisz, czy nie puścisz?

KALIDORUS

(wtrąca się)

Słuchaj, Baljo!

BALJO

Nie mam słuchu na te próżne słowa.

KALIDORUS

Toż dawałem, pokąd miałem.

BALJO

Co było, to nie jest!

KALIDORUS

Będę dawał, gdy mieć będę!

BALJO

To wtedy ją weźmiesz! ²⁰⁰

KALIDORUS

Ach jak marnie roztrwoiłem — wszystko, com ci przy-
Com ci oddałem! [niósł,

BALJO

(odpowiada nie patrząc w jego stronę)

Tak, skończyły wszystkie twoje grosze.
Próżne teraz twoje gadanie i głupio czas tracisz!

PSEUDOLUS

Zważ przynajmniej, kto to mówi!

BALJO

(nie oglądając się)

Ja wiem, kim był dawniej.

295 Kim jest teraz, niechże o tem sam sobie rozmyśla!

(zabiera się do odejścia i woła na chłopca)

Dalej!

PSEUDOLUS

Baljo, choć raz jeden oglądnij się przecież!
Jest interes do zrobienia.

BALJO

(na to słowo natychmiast staje i mówi)

Tak — to się oglądnę!

Toż ja nawet przy ołtarzu wielkiego Jowisza,

Choćbym w rękach miał ofiarę i kładł ją na ogień,

300 Na wieść gdzieś o interesie wszystkiębym odbiegł.

Tej świętości, co zysk niesie, nic nie śmie przeszkodzić.

PSEUDOLUS

(na stronie)

On z najszanowniejszych bogów nic sobie nie robi!

BALJO

(do siebie)

Więc zagadam.

(zwraca się do Pseudolusa i Kalidorusa)

Witaj, sługo — najgorszy w Atenach!

PSEUDOLUS

Niechże tobie błogosławią bogi i boginie
Wedle tego, jak... my tobie życzymy, a jeśli... 805

(*znacząco: Baljo protestuje gestem*)

Patrzy ci się co innego — niech nie błogosławią!

BALJO

Co nowego Kalidorze?

KALIDORUS

Nic — miłość i bieda!

BALJO

Jabym współczuł — gdybym dom mógł wyżywić współ-
[czuciem.

PSEUDOLUS

Już my wiemy dobrze o tem, coś ty wart — nie gadaj!
Lecz wiesz, czego my tu chcemy?

BALJO

Niemal się domyślam: 810

Żeby lichy mnie porwało.

PSEUDOLUS

Tak — a jeszcze inny

Mamy powód cię zatrzymać. Więc zechciej posłuchać.

BALJO

Słucham — ale powiedz krótko — widzisz, żem zajęty.

PSEUDOLUS

(*wskazuje na Kalidora*)

Jemu wstyd, że przyrzekł tobie na dzień oznaczony
Min dwadzieścia za tę dziewczkę i jeszcze nie spłacił. 815

BALJO

Łatwiej znieść, gdy coś „wstyd komu“, niż jeśli „żal komu“.
 Jemu „wstyd“, że mi nic nie dał: Mnie „żal“, że mi nie
 [dostał.

PSEUDOLUS

Lecz on da, on się wystara; tylko te dni parę
 Zechciej przecież mu poczekać, bo on się tak boi,
 820 Że mu sprzedasz jego dziewczkę ze złości na niego.

BALJO

Jeśli chciał, to miał już kiedy pieniądze zapłacić.

KALIDORUS

(wtrąca się)

Kiedym nie miał!

BALJO

Jeśliś kochał, trza było pożyczyć,
 Lub się udać do lichwiarza, obiecać procencik,
 Ojcu ściągnąć.

PSEUDOLUS

Ojcu ściągnąć? Ty bestjo bezczelna!
 825 Niema strachu, byś ty jemu coś dobrze doradził.

BALJO

To też nie jest rzecz rajfura.

KALIDORUS

Jabym ojcu ściągnął,
 Staruchowi tak czujnemu? A gdybym mógł nawet,
 Toby mi nie pozwoliła uczciwość synowska!

BALJO

Tak, zapewne; a więc kochaj „uczciwość synowską“,
 880 Ściskaj ją i śpij z nią w nocy — zamiast z twą Fenicjum.

Ale skoro tę „uczciwość“ przenosisz nad miłość,
To czyż każdy jest twym ojcem? Nikogo nie znajdziesz,
By od niego grosz pożyczyć?

KALIDORUS

„Pożyczyć“ — to słowo
Dawno już przestało istnieć!

PSEUDOLUS

Wszak sam wiesz najlepiej,
Odkąd ci lichwiarze tutaj tak dobrze się mają, 885
I cudzego oddać nie chcą, choć swoje odbiorą —
Wszyscy zbytnio są ostrożni, nikt nic nie pożyczy.

KALIDORUS

Ja nieszczęsny! Nigdzie dostać ni grosza nie mogę,
I tak marnie mrę z miłości — i z braku pieniędzy!

BALJO

No więc wiesz co? Kup oliwy przy cenach niepewnych 840
I puść w handel, gdy oliwa wyraźnie zdrożeje,
A, dalibóg, że masz pewne conajmniej min dwieście!

KALIDORUS

Nanic wszystko! Wszak ustawa o niepełnoletnich
Jest mą zgubą: Stąd mnie każdy boi się zawierzyć.

BALJO

Ta ustawa jest i dla mnie —

(z naciskiem do Kalidora)

boję się zawierzyć. 845

PSEUDOLUS

Znów „zawierzyć“! Czyś za mało z niego zysku ciągnął?

BALJO

Ba — ten amant nic nie warta, co dawać przestaje;
Dawać musi, ciągle dawać! Brak mu: Niech nie kocha!

KALIDORUS

Więc się całkiem nie zlitujesz?

BALJO

Ech! Próżne gadanie!
850 Twoje słowa są bez „dźwięku“!

(robi gest liczenia monet)

Ja jednakbym pragnął,
Byś ty żył i był przy zdrowiu.

PSEUDOLUS

Jakto, on już umarł?

BALJO

Wszystko jedno — dla mnie umarł, gdy wyrzekł te słowa.
Umarł amant dla rajfura, gdy zaczyna sklamrzyć.

Zawsze możesz przyjść tu sklamrzyć, lecz przynieś łyżę
[srebrne,

855 Bo, że teraz lamentujesz, że nie masz pieniędzy;
To tak, jakby przed macochą.

PSEUDOLUS

Oho, czy ty może

Posłubiłeś jego ojca?

BALJO

Niechże bogi bronią!

PSEUDOLUS

Spełnij, Baljo, nasze prośby.

(Baljo protestuje gwałtownym ruchem)

Więc ja ci poręcę,
 Jeśli jemu nie chcesz wierzyć. Ja ci tu do trzech dni
 Te pieniądze wydostanę — gdzieś, skądś, spod ziemi, ⁸⁶⁰
 Choćby nawet z głębi morza!

BALJO

Więc tobie mam wierzyć?

PSEUDOLUS

Czemuż nie?

BALJO

Tak samo mógłbym — wierzyć psu przybłądzie,
 Gdybym wziął go jako stróża do flaków jagnięcych.

KALIDORUS

Więc za wszystkie dobrodziejstwa tak mi się odwdzię-
 [czas?

BALJO

Więc cóż chcesz?

KALIDORUS

Byś chciał zaczekać jakie sześć dni jeszcze, ⁸⁶⁵
 Nim ją sprzedasz i mnie zgubisz razem z mą miłością!

BALJO

No, więc bądź już dobrej myśli, choćby sześć miesięcy
 Będę czekał.

KALIDORUS

Brawo! Brawo! Co za zacny człowiek!

BALJO

To nic! Chcesz, to radość twoją jeszcze bardziej zwiększę?

KALIDORUS

270 No więc co?

BALJO

Fenicjum nie jest już wcale na sprzedaż!

KALIDORUS

Nie jest, mówisz?

BALJO

Nie, dalibóg.

KALIDORUS

A więc goń, Pseudolu,
Po bydłeta na ofiarę, i mniejsze i większe,
Po rzeźników: Najwyższemu pragnę Jowiszowi,
Temu oto

(wskazuje na Baljona)

ofiarować, bo on jest Jowiszem

275 Znacznie dla mnie teraz większym, niżeli sam Jowisz!

BALJO

Mnie nie trzeba wielkich bydłał — mnie starczy jagniątko,

(ciszej)

Byle miało złote runo.

KALIDORUS

(w zapale, nie słuchając słów ostatnich, do Pseudolusa)

Więc pędze! Co stoisz?

Pędź! Przyprowadź tu jagniątko — nie słyszysz, co mówi
Nasz pan Jowisz?

PSEUDOLUS

(nie podziela bynajmniej entuzjazmu Kalidora)

Ja — w tej chwili... lecz pierwiej biec muszę

Aż za miasto, po dwu tęgich rzeźników...

(znacząco w stronę Baljona)

...oprawców, 380

Z czemś dzwoniącem!

(gestem oznacza wkładanie kajdan na ręce)

Stamtąd również przywiędę dwie trzody...

Różg wiązowych, by starczyło, wiele będzie trzeba,

By udała się...

(znaczący gest bicia)

...ofiara dla tego Jowisza!

BALJO

Idź do licha!

PSEUDOLUS

Nie — tam pójdzie ten Jowisz rajfurski!

BALJO

Na mej śmierci nic nie zyskasz.

PSEUDOLUS

Jakto?

BALJO

Bo w Atenach 385

Już nie będzie ponad ciebie większego gałgana!

(do Kalidora)

Lecz ty na mej śmierci zyskasz.

KALIDORUS

Jakto?

BALJO

Ja ci powiem:

Bo jak długo ja żyć będę, z ciebie nic nie będzie!

KALIDORUS

Lecz mi powiedz, ja cię proszę, ale to naprawdę,
890 Już nie sprzedasz mej Fenicjum?

BALJO

Naprawdę nie sprzedam,
Bo... już dawno ją sprzedałem.

KALIDORUS

(przeżony)

Jakto? W jaki sposób?

BALJO

„Razem z całą zawartością“ — tylko bez klejnotów.

KALIDORUS

Więc tyś sprzedał mą kochankę?

BALJO

Tak, za min dwadzieścia.

KALIDORUS

Za dwadzieścia?

BALJO

Jeśli wolisz, to za cztery razy
895 Po pięć min; a kupił żołnierz aż do Macedonji,
I już mam tu min piętnaście.

KALIDORUS

Co też ja tu słyszę!?

BALJO

To, że twoja przyjaciółka jest już „osrebrzona“.

KALIDORUS

Jakeś śmiał mi to uczynić?

BALJO

Bo mi się tak chciało,
Była przecież mą własnością.

KALIDORUS

Hej, nuże Pseudolu,
Idź, miecz przynieś.

PSEUDOLUS

A to naco?

KALIDORUS

Ja go tu zabiję, ⁴⁰⁰
Potem siebie!

PSEUDOLUS

To wystarczy, gdy siebie zabijesz,
Jego głód niebawem zdławi.

KALIDORUS

(do Baljona)

Ty krzywoprzysięzco,
Najpodlejszy spośród wszystkich, których ziemia nosi,
Czyś nie przysiągł jej nie sprzedać oprócz mnie'—nikomu?

BALJO

Tak, przysiągłem.

KALIDORUS

I to jeszcze w słowach uroczystych! ⁴⁰⁵

PSEUDOLUS

„Uroczystych“.

*(z naciskiem i gestem wyrażającym w tem słowie
znaczenie „podstępnych“)*

KALIDORUS

Krzywoś przysiągł, zbrodniarzu!

BALJO

Lecz za to
Groszem schował do mej kabzy. W ten sposób ja,
[„zbrodniarz“,
Mam pieniądze, gdy mi trzeba — ty, człowiek szlachetny,
Nadto z rodu szlachetnego — nie masz ni grosika!

KALIDORUS

(porywa się)

410 Stań, Pseudolu, z drugiej strony — dalej go przeklinać!

PSEUDOLUS

(przybiega)

Doskonale! Nie pobiegnę nawet do pretora
Takim pędem, choćby szło tam o me wyzwolenie!

KALIDORUS

Nuże w niego przekleństwami!

PSEUDOLUS

(do Baljona)

Bezwstydniku!

Ja cię tu rozniosę!

BALJO

Tak.

KALIDORUS

Zbrodniarzu!

BALJO

To prawda.

PSEUDOLUS

Hultajul

BALJO

Czemuż nie?

KALIDORUS

To rabuś grobów!

BALJO

Pewnie.

PSEUDOLUS

Ty wisielczel!

BALJO

Bardzo dobrze.

KALIDORUS

Zdrajcą jesteś!

BALJO

Jestem nim.

PSEUDOLUS

Ty zbóju!

BALJO

Dalej!

KALIDORUS

Świętokradco!

BALJO

Prawda.

PSEUDOLUS

Krętaczul!

BALJO

Rzecz stara.

KALIDORUS

Prawa łamiesz!

BALJO

I jak jeszcze!

PSEUDOLUS

Młódź gubisz!

BALJO

Morowo!

KALIDORUS

Złodziej!

BALJO

Bęc!

PSEUDOLUS

Drapichrust.

BALJO

Brawo!

KALIDORUS

Arcyoszust!

BALJO

Właśnie!

PSEUDOLUS

420 To szubrawiec!

KALIDORUS

Świnia!

PSEUDOLUS

Rajfur!

KALIDORUS

Gnoj!

BALJO

Cudnie śpiewacie!

KALIDORUS

Ojcaś zabił i twą matkę!

BALJO

Zabiłem. To lepiej,
Niżli na ich życie łożyć. Może w tem co złego?

PSEUDOLUS

(do Kalidora)

Wszystko, jak w dziurawą beczkę. Robota stracona.

BALJO

Może jeszcze coś powiecie?

KALIDORUS

Więc nic się nie wstydzisz?

BALJO

Czego? Chyba, że mi w tobie amant się nadarzył, ⁴²⁵
Który w sam raz tyle warta, co orzech, gdy próżny?
Jednak, chociaż tych wymyślań tyłem od was zebrał,
Jeśli żołnierz mi dziś nie da pięciu min, tej reszty,
Jako że dziś dla tej spłaty jest termin ostatni,
Jeśli nie da -- to ja myślę: Zawód mój wykonam. ⁴³⁰

KALIDORUS

Cóż to znaczy?

BALJO

To, że jeśli ty grosze przyniesiesz,
Złamię słowo jemu dane. W tem przecież mój zawód.

(zabiera się do odejścia)

Gdyby się to na co zdało, dłużejby tu gwarzył.

Lecz ty przecież nie masz grosza — cóż cię mam żałować?
 436 To me zdanie i do niego radzę się stosować.

KALIDORUS

Idziesz już?

BALJO

(z drogi)

Mam moc roboty.

PSEUDOLUS

(woła za nim)

Wnet ci jej przybędzie!

No, już ja go tu oprawię, chyba wszystkie bogi,
 Wszyscy ludzie mnie opuszczą. Ości zeń wytlukę
 Całkiem tak, jak dobry kucharz z ryby, gdy ją sprawia.

(do Kalidora)

440 Teraz słuchaj, Kalidorze.

KALIDORUS

Słucham, co rozkażesz?

PSEUDOLUS

(wskazując dom Simona)

Tę tu twierdzę muszę dzisiaj oblegać i zdobyć.
 Nato trzeba mi człowieka chytrego, mądrego,
 Ostrożnego i sprytnego — by rozkaz wlot spełnił
 I nie drzemał mi na jawie.

KALIDORUS

A więc co chcesz zrobić?

PSEUDOLUS

445 Gdy czas przyjdzie, to się dowiesz. Dwa razy powtarzać
 Ja nie lubię. I bez tego sztuki są za długie...

KALIDORUS

Słusznie, słusznie, najzupełniej.

PSEUDOLUS

A teraz się pośpiesz

I przyprowadź mi tu kogoś —

KALIDORUS

Niewielu jest takich,

Chociaż tylu mam przyjaciół — żeby im zaufać.

PSEUDOLUS

Wiem ja o tem. Więc podwójnie z nich musisz wybierać: 450

Z wielu wybierz co najlepszych — z nich: Zaufanego.

KALIDORUS

No, już ja się tu postaram.

PSEUDOLUS

No więc idź — nie zwlekaj!

(Kalidorus odchodzi w stronę miasta)

PSEUDOLUS

(sam)

Więc on poszedł — sam tutaj, Pseudolusie, stoisz.

Cóż teraz myślisz robić, skoroś paniczowi

Tyle szczęścia sutego „na gębę“ obiecał? 455

Nie masz ni krzty jakiegoś planu gotowego,

Ni grosza, ni ... sam nie wiem, co teraz mam robić.

Ty przecież nawet nie wiesz, gdzie ten wątek zacząć,

Co dopiero, gdzie skończyć. Lecz tak jak poeta,

W ręce wzięwszy tabliczki, szuka takich rzeczy, 460

Co ich niema na świecie, a przecież znajduje,

I prawdzie równem czyni — to, co wręcz nakłamię,

Tak ja będę poetą: I te min dwadzieścia,
 Choć ich tu nigdzie niema, spod ziemi wytrzasnę!
 465 Ja już pierwej przyrzekłem, że mu dam pieniądze,
 Na naszego starego chcąc wędkę zarzucić.
 Lecz on jakimś sposobem przewąchał ten podstęp.
 Teraz cicho! Trza skończyć z całym tem gadaniem,
 Widzę bowiem, że Simo, pan mój, tu z sąsiadem,
 470 Kallifonem, wychodzi. Z tegoto grobowca
 Sędziwego dobędę dziś tych min dwadzieścia
 Dla naszego panicza. Teraz się usunę,
 Żeby z boku podsłuchać, co też oni mówią.

SIMO, KALLIFO, PSEUDOLUS

SIMO

(wychodząc ze swego domu rozmawia z Kallifonem)

Gdyby dzisiaj w Atenach spomiędzy hulaków,
 475 Trwonicieli, trza było wybrać dyktatora —
 Toby nikt w tem nie ubiegł, myślę, mego syna.
 Tak o nim jednym wszyscy w mieście tu gadają,
 Że chce dziewczkę wyzwolić i szuka w tym celu
 Pieniędzy. Obcy ludzie o tem mi donoszą;
 480 Choć dawno sam widziałem i wszystkom przewąchał,
 Lecz się nie przyznawałem.

PSEUDOLUS

(na stronie)

Oho! Jest na tropiel
 Przepadła sprawa cała — utknęły me plany!
 Tam, gdzie miał iść po grosze, jakby do swej kasy,
 Wszelki dostęp zamknięty. Zwąchał pismo nosem.
 485 Nic złupić tu nie zdoła najlepszy łupieżca!

KALLIFO

Tak tych, co plotki znoszą, jak tych, co słuchają,
 Gdybym ja w tem miał władzę — wszystkichbym powiesił:
 Plotkarzy za języki — słuchaczy za uszy.
 Bo jeśli ci donoszą, że syn twój próbuje
 Wycygać od ciebie grosze na miłostki, 490
 To któż wie, czy to wszystko nie jest tylko plotka?
 A choćby prawda była — jak to dziś w zwyczaju —
 To cóż w tem tak dziwnego? Cóż w tem jest „nowego“,
 Jeśli chłopiec się kocha, dziewczkę chce wyzwolić?

PSEUDOLUS

(na stronie)

Co za miły staruszek!

SIMO

No, jabym już wołał, 495
 By syn mój się nie trzymał tych starych zwyczajów.

KALLIFO

To na nic się nie przyda. Tak jakbyś to kiedyś
 Sam nie robił tak samo, gdyś był jeszcze młody:
 Taki ojciec, co pragnie, żeby syn był lepszy,
 Niżli on sam był kiedyś, być musi bez winy! 500
 A tem, coś ty natrwonił i coś ty nabroił,
 Obdzielićby tu można każdego z osobna!
 Cóż dziwnego, że synek ojca naśladowuje?

PSEUDOLUS

(na stronie)

O Dzeusie! Jakżeż mało jest ludzi do rzeczy!
 To jest ojciec! Tak winien być ojciec dla syna! 505

SIMO

Kto tu gada?

(sposzrzega Pseudolusa)

Toż właśnie sługa mój, Pseudolus.

On mi syna znieprawia, ten, ten... herszt zbrodniarzy!

To jest jego przewodnik, jego wychowawca!

Już ja go tu oprawię!

KALLIFO

(pocichu do Simona)

To czysta głupota

510 Zaraz z gniewem wyjeżdżać. O wielez to lepiej

Łagodnie go zagadać i zwolna wybadać,

Czy jest prawdą, czy nie jest — to, co ci donoszą!

Równowaga w nieszczęściu pół biedy ujmuje.

SIMO

Masz rację.

PSEUDOLUS

(na stronie)

Teraz kolej na ciebie, Pseudolu,

515 Przygotuj sobie wszystko, jak mówić ze starym.

(zbliża się do Simona)

Dla pana pozdrowienie naprzód — tak przystoi —

Dla sąsiada zaś potem — jeśli co zostanie!

SIMO

Witaj, cóż tu porabiasz?

PSEUDOLUS

Co? Stoję w ten sposób:

(przybiera majestatyczną pozę)

SIMO

Patrz się tylko, Kallifo: Stał jak król jak!

KALLIFO

Całkiem dobrze tu stoi — widzę, pewny siebie. 520

PSEUDOLUS

Sługa, co jest niewinny i całkiem bez winy,
Dumny winien być nawet wobec swego pana!

KALLIFO

(słodko)

Chcielibyśmy od ciebie trochę się dowiedzieć
O tem, o czem nas słuchy, jak przez mgłę dochodzą.

SIMO

(do Kallifona)

Już on cię tutaj wsypie — tak, że będziesz myślał, 525
Że nie z Pseudolem sprawa, ale z Sokratesem!

PSEUDOLUS

Tak, wiem, że ty oddawna coś przeciw mnie czujesz,
Sam widzę, że u ciebie wiary nie znajduję.
Chcesz, żebym był gałganem: I tak będę zacnym.

SIMO

(słodziutko)

Otwórz, zacny Pseudolu, podwoje twych uszu, 530
By mogły moje słowa wkroczyć tam, gdzie pragnę.

PSEUDOLUS

(łaskawie)

No więc mów już, co zechcesz, choć gniewnym na ciebie,

SIMO

Sługa gniewny na pana?

PSEUDOLUS

Takie ci to dziwne?

SIMO

Więc, dalibóg, jak widzę, trza się strzec przed tobą,
 596 Boś ty gniewny! A pewnie chcesz mnie tak urządzić,
 Jakem jeszcze ja ciebie nigdy nie urządził!

(do Kallifona)

Cóż ty na to?

KALLIFO

Coprawda ma powód do gniewu,
 Skoro wierzyć mu nie chcesz.

SIMO

Więc niech już tak będzie,
 Niech się gniewa; trza baczyć, by mi czemś nie dopieklł;
 540 Słuchaj — a to, com pytał —?

PSEUDOLUS

Pytaj, o co zechcesz,
 Co wiem — powiem. Ja będę wyrocznią delficką.

SIMO

Więc uwaga! Pamiętaj, coś mi tutaj przyrzekł.

(cedzi słówko za słówkiem)

Wiesz coś o tem, że syn mój w jakiejś się zakochał
 Fle-tni-stce?

PSEUDOLUS

„Tak zaiste“.

SIMO

Że ją chce wyzwolić?

PSEUDOLUS

To również: „Tak zaiste“.

SIMO

I że min dwadzieścia 546

Przez szelmstwa, podstępny, sprytnie obmyślane,
Mnie chcesz wyrzucić?

PSEUDOLUS

Ja tobie chcę wyrzucić pieniądze?

SIMO

Tak, by dać je synowi, by za nie wyzwolił
Swą kochankę. No przyznaj, powiedz: „Tak zaiste“!

PSEUDOLUS

„Tak zaiste“.

KALLIFO

(na stronie)

Przyznaje.

SIMO

Czyżem ci nie mówił, 550

Kallifonie, oddawa?

KALLIFO

Tak, tak, rzeczywiście.

SIMO

*(wpada na Pseudolusa)*A więc czemuż, gdy tylko o tem usłyszałeś,
Mnieś nie doniósł? Dlaczego ja nic nie wiedziałem?

PSEUDOLUS

Zaraz powiem. Nie chciałem dać złego przykładu,
Że sługa swego pana przed panem oskarża. 555

SIMO
(do Kallifona)

Jemuby się patrzyło: Za łeb — i do żaren!

KALLIFO
Cóż on winien, Simonie?

SIMO

I jeszcze jak winien!

PSEUDOLUS

Daj spokój, Kallifonie, ja wiem, co mam robić.

Moja wina.

(do Simona)

Więc teraz posłuchaj, dlaczego

⁵⁶⁰ Nie wspomniałem ni słowem, że syn twój się kocha:
Wiedziałem, że w tym razie żarna mnie nie miną.

SIMO

Czyś nie wiedział, że ja ci żaren nie poskapię,
Jeśli mnie to zataisz?

PSEUDOLUS

Wiedziałem.

SIMO

Więc czemuż

Mnieś nie mówił?

PSEUDOLUS

Bo tamto było bardzo blisko,

⁵⁶⁵ Do tego było dalej. Tamtom miał na karku —
Do tego czas był jeszcze.

SIMO

Cóż teraz zrobicie?

Przecież tutaj ode mnie srebra nie wydrzecie,
Skoro sprawę znam całą. A wszystkim zapowiem,
Żeby nikt się nie ważył grosza wam pożyczyć!

PSEUDOLUS

Ja, dalibóg, nikogo nie będę się prosił,
Jak długo ty żyć będziesz. Ty mi sam dasz srebro,
Sam od ciebie dostanę.

570

SIMO

Ode mnie dostaniesz?

PSEUDOLUS

Jak jeszcze!

SIMO

No, dalibóg, to oko mi wybij,
Jeśli ja ci dam srebro!

PSEUDOLUS

A dasz mi. Ja nawet
Ostrzegam cię przede mną.

KALLIFO

(do Pseudolusa)

Jedno wiem, jeżeli
Grosz mu wydrzesh, czyn spełnisz — wielki, niesłychany!

575

PSEUDOLUS

Spełnię.

SIMO

A gdy nie wydrzesh?

PSEUDOLUS

To zsiecz mnie różgami.
Lecz co, jeśli ja wydrę?

SIMO
Jowiszem się świadczę,
Że cię puszczę bezkarnie.

PSEUDOLUS

Pamiętaj, coś przyrzekł.

SIMO

580 Ja, żebym się nie ustrzegł po tej zapowiedzi?

PSEUDOLUS

Zapowiadam: Strzeż mi się! Mówię: Strzeż się, strzeż się!
Bo tu temi rękami dziś mi dasz pieniądze.

KALLIFO

(*na stronie*)

To ci spryciarz! By tylko słów swoich dotrzymał!

PSEUDOLUS

Możesz mnie wziąć w niewolę, jeśli nie dotrzymam.

SIMO

(*ironicznie*)

585 Ślicznie. Niby żeś teraz nie jest niewolnikiem!

PSEUDOLUS

Chcesz wiedzieć, co wam jeszcze dziwniejszem się wyda?

KALLIFO

Strasznie chciałbym usłyszeć, tak cię chętnie słucham!

PSEUDOLUS

(*do Simona*)

Więc nim walki dokonam przeciw tobie, przedtem
Inną bitwę wyczynię, sławną, znamienitą.

SIMO
Z kim bitwę?

PSEUDOLUS
Tu od twego sąsiada, rajfura, 590
Fletnistkę, co w niej syn twój nazabój się kocha,
Szelmostwem i sprytnemi myślę podstępami
Wykpić dzisiaj przepięknie.

SIMO
Niby jak to myślisz?

PSEUDOLUS
Obie rzeczy dziś sprawię, jeszcze przed wieczorem.

SIMO
Jeśli rzeczy te sprawisz, tak jak opowiadasz, 595
Dzielnością swą przewyższysz króla Agatokla.
Lecz jeśli ich nie sprawisz, to chyba pozwolisz,
Że cię wtrącę do żaren?

PSEUDOLUS
I nie na dzień jeden,
Lecz, dalibóg, na zawsze! Ale jeśli sprawię,
To czy dasz mi pieniądze, by spłacić rajfura, 600
Zaraz, zgodnie z twą wolą?

KALLIFO
(do Simona)
Toć on strasznie prosi,
„Dam“ powiedz.

SIMO
(do Kallifona po chwili namysłu)
Wiesz, co teraz na myśl mi przychodzi?
A nuż oni się z sobą pro prostu zwąchali,

I wszystko to jest podstęp sprytnie ułożony,
 605 By ze mnie srebro wydrzeć?

PSEUDOLUS

(z udaniem oburzeniem)

To któżby zuchwalszy
 Był nade mnie, bym takiej śmiał się chwycić zbrodni?
 Nie, Simonie! A jeśli tu nawet jest zmowa,
 Lub jakiś plan uknuty, lub jeśli w tej sprawie
 Myśmy kiedyś gdziekolwiek z sobą się znosili,
 610 To — tak jak w książce piórem maluje się głoski,
 Tak mnie zmaluj całego piórami... z tych różeg!

SIMO

A więc ogłoś, gdy zechcesz, początek twych „igrzysk“!

PSEUDOLUS

(do Kallifona)

Proszę cię, Kallifonie, poświęć czas twój dzisiaj
 Mnie wyłącznie i niczem nie zajmuj się zresztą.

KALLIFO

615 Lecz wczoraj jużem myślał dziś na wieś się wybrać.

PSEUDOLUS

Lecz teraz możesz zburzyć wczorajsze zamysły.

KALLIFO

Więc dobrze, dziś nie pójde z względu na ciebie.
 Chcę widzieć, mój Pseudolu, te twoje „igrzyska“.
 A gdy ujrzę, że jednak on groszy dać nie chce,
 620 Tak jak przyrzekł — nie ścierpię i sam ci wypłacę!

SIMO

No, ja słowa nie złamię.

PSEUDOLUS

Bo jeśli, dalibóg,
Dać nie zechcesz, narobię — krzyku i hałasu.
Więc nużę teraz oba: Wynocha do domu!
I dla moich podstępów zostawcie mi pole!

KALLIFO

Dobrze, niech ci tak będzie.

PSEUDOLUS

(do Kallifona)

Ale ty — ja chciałbym, 625
Byś nie ruszał się z domu.

KALLIFO

Spełnię twe życzenie.

SIMO

Ja, bo pójdę na rynek. Zaraz tutaj będę.

PSEUDOLUS

Ale wracaj coprędzej!

(Simo i Kallifo odchodzą)

PSEUDOLUS

(zwraca się do publiczności)

Ja mam podejrzenie,
Że wy podejrzewacie, że tylko dlatego
Wam przyrzekam, że spełnię takie wielkie czyny, 680
By was tutaj zabawić w czasie tej komedji,
A że tego nie zrobię, com zrobić obiecał.
Otóż słowa nie złamię. A jeszcze to pewne,
Że, o ile wiem dotąd, sam nie wiem, jak zrobię.
Wiem tylko, że to zrobię: Kto wchodzi na scenę, 685

Ma przynieść coś nowego, nowy wynalazek,
 A kto tego nie może, niech miejsca ustąpi
 Takiemu, co potrafi. — Na chwilę tu wejść,
 By w sobie zebrać w kupę me wszystkie szelmostwa.
 640 [Już] idę i nie będę wam czasu zabierał:
 Klarncista tymczasem was tutaj zabawi.

*(wciąga na środek sceny muzykanta teatralnego, który
 stoi naboku, i każe mu grać, poczem odchodzi. Na scenie
 zostaje przez dobrą chwilę tylko grający klarncista)*

AKT II.

PSEUDOLUS

(wychodzi z domu Simona i mówi do widzów)

Na Jowisza! Jak mi ślicznie wszystko się udaje:
 Bo powziąłem wszystkie plany bez strachu, wahania,
 Wiedząc, że to jest głupota wielkie dzieło zwierzać
 645 Sercu, które jest tchórzliwe. Każda rzecz tak idzie,
 Jak ją robisz, jak ją cenisz. Więc też i ja naprzód
 Takim w sobie nagromadził zastępy podstępów
 I podwójnych i potrójnych szelmostw, że gdziekolwiek
 Walczyć przyjdzie — a to powiem ufny w dzielność
 [przodków,

660 W własną sprawność i podstępną chytrość — to zwycięzę
 Całkiem łatwo. Całkiem łatwo obłupię mych wrogów
 Mem szelmostwem: A więc naprzód tego tu Baljona,
(wskazuje na dom jego)

Co jest naszym wspólnym wrogiem, moim i was wszystkich,
 W balji skąpię, jak się patrzy. Uważajcie tylko!
 665 Tę tu twierdzą chcę oblegać i dziś jeszcze zdobyć:
 Tu zgromadzę me legjony; gdy twierdzą zdobędę,

Wszystkie sprawy mym rodakom ogromnie ułatwię,
Potem zaraz armję moją tutaj podprowadzę
Pod tę twierdzę starodawną.

(wskazuje na dom Simona)

Z niej siebie łupami

I mych wszystkich towarzyszów obficie obsypię, 660

By na wrogów mych padł postrach i popłoch. Niech czują,

Że ja jestem tu na świecie! Z takiego jest rodu,

Takich czynów mnie przystoi dokonać, by potem

Imię moje było sławne i długo słyneło! —

Ale kogo ja tu widzę? Jakiś nieznajomy. 665

Cóż on chce tu z swoim mieczem?

(chowa się za róg domu)

Ja go tu podpatrzę.

(wchodzi służący oficera macedońskiego, Harpaks, z mieczem przy boku, w stroju podróznym)

HARPAKS, PSEUDOLUS

HARPAKS

(rozgląda się)

To jest tutaj i wtem miejscu, jak mi pan mój wskazał,

Jeśli dobrze rozpoznaję, co mówił oficer,

Pan mój, że to jest od bramy siódmy dom, gdzie mieszka

Rajfur, co mu kazał oddać ten list i to srebro. 670

Chciałbym bardzo, by ktoś taki wskazał mi napewno,

Gdzie tu mieszka rajfur Baljo.

PSEUDOLUS

(do siebie, na stronie)

Pst! Cicho! Cichutko!

Już ja go tu wnet dostanę — chyba wszystkie bogi,
 Wszyscy ludzie mnie opuszczą. Trza planu nowego,
 675 Gdy mi nowa ta okazja tak nagle się zdarza.
 Tem się zajmę przedewszystkiem. Tamto wszystko rzucę,
 Com wpierv zaczął. Już ja tego gościa „wojskowego“
 Dobrze orznię!

HARPAKS

Więc zapukam i kogoś wywołam.

(puka do domu Baljona)

PSEUDOLUS

(wyskakuje z za rogu domu i krzyczy)

Hej, kimkolwiek, gościu, jesteś, przestań tłuc tę bramę:
 680 Ja umyślnie tu wychodzę, by jej strzec i bronić!

HARPAKS

Tyś jest Baljo?

PSEUDOLUS

(grzecznie)

Nie, ja jestem tu jako pod-Baljo.

HARPAKS

Cóż to znaczy?

PSEUDOLUS

Jestem cześnik, piwniczny, śpizarnik.

HARPAKS

Niby coś tak jak zarządca.

PSEUDOLUS

Nie — ten jest pode mną.

HARPAKS

Więc — tyś wolny, czy niewolnik?

PSEUDOLUS

(tem pytaniem niemile dotknięty)

Narazie... niewolnik.

HARPAKS

Tak, to widać. Nie wydajesz się warty wolności.

685

PSEUDOLUS

(mocno urażony)

Mógłbyś trochę się powściągnąć, nim zaczniesz obrażać!

HARPAKS

(na stronie)

To być musi wielki gałgan.

PSEUDOLUS

(na stronie)

Bogi mnie kochają,

Wspomagają: Toć on przecież będzie mem kowadłem,

A ja na nim całą kupę podstępów wykuję!

HARPAKS

(na stronie)

Cóż on tak ze sobą gada?

PSEUDOLUS

(do Harpaksy)

Hej, słuchaj, młodzieńcze! 690

HARPAKS

Co takiego?

PSEUDOLUS

Czyś ty nie jest od tego żołnierza

Z Macedonji, co to u nas kupił tu dziewczynę,

Memu panu, rajfurowi, dał już min piętnaście,
A pięć winien?

HARPAKS

Tak — lecz gdzieś ty mógł mnie być już poznać,
695 Czy mnie ujrzeć, mówić ze mną? Przecież ja w Atenach
Nigdy nie był, ciebiem nigdy na oczy nie widział?

PSEUDOLUS

No — bo na to mi wyglądasz. On wówczas wyznaczył
Na odchodnem jako termin dzień spłaty na dzisiaj,
Ale jeszcze nie zapłacił.

HARPAKS

Owszem.

PSEUDOLUS

Więc tyś przyniósł?

HARPAKS

700 Tak.

PSEUDOLUS

Więc czemuż mi nie dajesz?

HARPAKS

Ja tobie mam oddać?

PSEUDOLUS

Oczywiście — toż ja wszystkie Baljona sprawunki
I rachunki sam załatwiam, pieniądze przyjmuję
Lub wyłacam komu winien —

HARPAKS

(przerywa mu)

Dalibóg, że choćbyś

Był skarbnikiem najwyższego Jowisza — ja nigdy
Groszabym ci nie powierzył!

PSEUDOLUS

— a dobrze nie kichniesz, ⁷⁰⁵
Całej sprawy się pozbędziesz!

HARPAKS

(wskazując na kiesę)

Wolę ją zatrzymać!

PSEUDOLUS

Niech cię! Tyś się jeden znalazł, co mą cześć naruszasz,
Jakby mi nie powierzano tysiąc spraw podobnych!

HARPAKS

Może być, że inni wierzą: A ja ci nie wierzę.

PSEUDOLUS

Więc to jest tak, jakbyś mówił, że ja cię chcę okraść? ⁷¹⁰

HARPAKS

To ty mówisz, a ja tylko — powiedzmy — przypuszczam.
Ale jakże się nazywasz?

PSEUDOLUS

(na stronie)

Jest tu sługa Syrus,

Tak się nazwę.

(do Harpaksa)

Jestem Syrus.

HARPAKS

Syrus?

PSEUDOLUS

Tak jest, Syrus.

HARPAKS

Lecz za długo tu gadamy. Jeśli pan twój w domu,
 715 Czegoż go tu nie zawołasz? Chcę spełnić zlecenie,
 Wszystko jedno, jak się zowiesz.

PSEUDOLUS

Byłbym go wywołał,
 Gdyby tylko był tu w domu. Lecz jeśli mnie oddasz,
 Lepiej będzie to splecione, niż gdybyś dał jemu.

HARPAKS

Tak — lecz wiesz co? Pan mi kazał to splecić, nie stracić,
 720 A tu ciebie — dobrze widzę — niemal febra trzęsie,
 Że nie możesz... z pazurami! Jeśli nie samemu
 Baljonowi, to nie oddam ni grosza nikomu!

PSEUDOLUS

Lecz on teraz niema czasu, bo w sądzie ma sprawę.

HARPAKS

Niech mu bogi błogosławią! Wrócę gdy się dowiem,
 725 Że jest w domu. Ty tymczasem odbierz list dla niego.

(pokazuje mu list)

To jest znak, ten umówiony, co do tej dziewczyny,
 Między panem mym a twoim.

PSEUDOLUS

Wiem o tem: Że jeśli
 Ktoś przyniesie nam pieniądze i jego odbicie
 Na pieczęci, by mu wydać tę właśnie dziewczynę;
 780 A odbicie takie samo tu u nas zostawił.

HARPAKS

Tak, wiesz wszystko.

PSEUDOLUS

Cóż ty myślisz, jabym nie miał wiedzieć?

HARPAKS

(oddaje mu list)

No więc masz. Ten znak mu oddaj.

PSEUDOLUS

Dobrze. A twoje imię?

HARPAKS

Harpaks.

PSEUDOLUS

Harpaks? Pfuj! Nie lubię takiego imienia!
Do nas tutaj cię nie wpuszczę, bobyś nam coś*(robi gest złodziejski)*

„harpnął“.

HARPAKS

(oburzony)

Wrogów żywcem ja porywam — w bitwie: Stąd me imię. 795

PSEUDOLUS

Ty porowasz raczej — myślę — statki w cudzym domu.

HARPAKS

O nie! — Lecz, czy wiesz Syrusie, o co chcę cię prosić?

PSEUDOLUS

Będę wiedział, gdy mi powiesz.

HARPAKS

Ja tu zamieszkałem

W trzeciej karczmie za tą bramą, u starej Chryzydy,
 740 Wiesz, ta gruba niby beczka, krzywa —

PSEUDOLUS

O cóż chodzi?

HARPAKS

Byś mnie stamtąd tu zawołał, skoro pan twój wróci.

PSEUDOLUS

Jaknajchętniej.

HARPAKS

Jestem z drogi, mocno utrudzony,

Chcę wypocząć.

PSEUDOLUS

Tak, masz rację. Plan całkiem rozsądny,
 Tylko, żebym cię nie szukał, gdy przyjdę po ciebie!

HARPAKS

745 Ależ, zaraz po jedzeniu przespać się położę.

PSEUDOLUS

Bardzo dobrze.

HARPAKS

Chcesz co jeszcze?

PSEUDOLUS

Nic — tylko się prześpij.

HARPAKS

No więc idę.

(*odchodzi*)

PSEUDOLUS

(*woła zanim*)

Ale, ale, posłuchaj Harpaksie,
 Każ się przykryć, a porządnie. To zdrowo się spocić!

PSEUDOLUS

(sam, wymachuje radośnie listem odebrany
od Harpaksza)

Tu są spryty, tu podstępny, tu wszystkie szelmostwa,
Tu pieniądze, tu kochanka dla mego panicza! 750
Teraz, by się tu przed wami pochwalić mą głową:
Co, jak robić, by dziewczynę porwać rajfurowi,
To już wszystko za porządkiem miałem ustalone,
Ułożone, tak jak chciałem, w szyku, zapewnione,
Lecz — to zawsze tak być musi — sto ludzkich pomysłów 755
Ona jedna w kąć zapędzi: Bogini Fortuna!
Bo to prawda: Według tego, jakie kto ma szczęście,
Człek wyrasta i my wszyscy rozum w nim widzimy.
Widząc, że mu się plan udał, mówimy: „człek mądry“.
Jeśli mu się coś nie uda — mamy go za głupca. 760
Lecz my, głupi, nie widzimy swej własnej głupoty,
Gdy uparcie gdzieś dążymy: Tak jakbyśmy mogli
Zawsze wiedzieć, co naprawdę nam wyjdzie na dobre.
Goniąc zatem, co niepewne, tracim to, co pewne,
A wśród zmartwień i wśród trudów śmierć nas zaskakuje. 765
Lecz już dosyć filozofji. Już zbyt długo gadam.
Nieśmiertelni! Toż za złoto nie możnaby kupić
Mego kłamstwa, którem ukuł tu właśnie przed chwilą,
Że tu służę u rajfura! Teraz ja tym listem
Trzech ich okpię: Mego pana, rajfura i tego, 770
Co list przyniósł. Doskonale! Oto nowe szczęście:
Kalidorus idzie właśnie i kogoś prowadzi.

(*Kalidorus i Charinus nadchodzą ze strony miasta.
Pseudolus chowa się za węgiew domu*)

KALIDORUS, CHARINUS, PSEUDOLUS

KALIDORUS

Wszystko słodkie, wszystko gorzkie jużem ci wygadał:
Znasz mą miłość, znasz zmartwienie, znasz mój brak
[pieniędzy.

CHARINUS

776 Tak, wiem wszystko. Powiedz tylko, co chcesz, bym ja
[zrobił.

KALIDORUS

Więc Pseudolus mi rozkazał, bym mu kogoś przywiódł
Oddanego a sprytnego.

CHARINUS

Rozkaz dobrze spełniasz,
Wieszysz druha oddanego. Lecz tego Pseudola
Nie znam.

KALIDORUS

A, to straszny spryciarz; To mój „wynalazca“.
780 On mi przyrzekł, że to zrobi, com ci pierwej mówił.

PSEUDOLUS

(na stronie)

Więc powitam go wspaniale.

KALIDORUS

Czyżże głos tu słyszysz?

PSEUDOLUS

(przybrawszy majestatyczną postawę, woła z patosem
tragicznego aktora)

Ciebie królu, ciebie szukam, ty, władco Pseudola,
Ty, któremu trzy przynoszę, potrójne, trzy razy,
W trzy sposoby, w trzy zawody zdobyte rozkosze,

Przez trzy sztuki — trzy radości, trzem wrogom wydarte 785
Przez mój podstęp i szelmostwo, przez spryt i oszustwo:

(pokazuje list)

W tym papierku pod pieczęcią wszystko ci przynoszę!

KALIDORUS

(do Charinusa)

Toż on właśnie.

CHARINUS

Jak ten hycel tragika udaje!

PSEUDOLUS

(dalej tym samym patetycznym tonem)

Rusz więc naprzód równym krokiem, ramię ściągnij śmiało,
By mnie witać.

KALIDORUS

Jak „Nadzieję“, czy jako „Zbawienie“? 790

PSEUDOLUS

Jedno z drugim.

KALIDORUS

A więc witaj moje „Jedno-z-dugiem“.
Lecz co słyhać?

PSEUDOLUS

Niespokojnys?

KALIDORUS

Jegom tutaj przyniosł.

PSEUDOLUS

Jakto „przyniosł“?

KALIDORUS

To jest... przywiódł.

PSEUDOLUS

A cóż to za jeden?

KALIDORUS

To Charinus.

PSEUDOLUS

(niebardzo zadowolony z takiego pomocnika, mówi dwuznacznie)

A, dziękuję za tego Charina.

CHARINUS

(nie zauważywszy złośliwej myśli Pseudola, z zapamiętaniem)

795 A więc nuże, tylko śmiało, rozkazuj, co trzeba!

PSEUDOLUS

Dzięki, lecz ty się nie kłopotcz, nie chcemy cię trudzić.

CHARINUS

Wy mnie trudzić? To trud żaden!

PSEUDOLUS

No więc możesz zostać.

KALIDORUS

(wskazując na list do Pseudolusa)

Cóż to jest?

PSEUDOLUS

To list przejęty. W nim znak umówiony.

KALIDORUS

Co za znak?

PSEUDOLUS

No, od żołnierza, właśnie tu przysłany.

800 Jego sługę, co znak przyniósł (a z nim pięć min srebra,
Żeby zabrać twą kochankę) — jegom właśnie okpił.

KALIDORUS

W jaki sposób?

PSEUDOLUS

(wskazując na widzów)

Ach, toż dla nich gra się tę komedję!

Oni wiedzą, bo tu byli — wam potem opowiem.

KALIDORUS

Więc co teraz?

PSEUDOLUS

Dziś kochankę twą wolną uściskasz!

KALIDORUS

Ja?

PSEUDOLUS

Ty sam. To ja ci mówię, gdy tylko żyw będę, 805
Jeśli tylko mi znajdziecie — człowieka, a szybko!

CHARINUS

A jakiego?

PSEUDOLUS

Ano — szelmę, chytrego, mądrego,
Co gdy raz już rzecz pochwyti, to sam wie, co dalej,
I takiego, co go tutaj niewiele widziano.

CHARINUS

A jeśliby był niewolnik?

PSEUDOLUS

Wolę niż wolnego!

810

CHARINUS

Myślę, że ci go dostarczę: Mądrego gałgana,
Który właśnie co tu przybył z Karystos od ojca.

Nie wychodził jeszcze z domu, a nigdy tu nie był.
Pierwszy raz dopiero wczoraj tu przybył do Aten.

PSEUDOLUS

⁸¹⁵ Ślicznie, tylko muszę jeszcze — gdzieś pięć min pożyczyć:
Dziś je zwrócę.

(wskazuje na Kalidora)

Jego ojciec jest moim dłużnikiem.

CHARINUS

Ja ci dam. Nie szukaj nigdzie.

PSEUDOLUS

Szczęśliwieś się znalazł.
Jeszcze płaszcza mi potrzeba, miecza, kapelusza.

CHARINUS

Też dać mogę.

PSEUDOLUS

Nieśmiertelni! Toż to nie Charinus,

⁸²⁰ Ale „Bóstwo obfitości“! A ten tam z Karystos
Zdoła wyczuć, co tu trzeba?

CHARINUS

Czuć mu już... spod pachy.

PSEUDOLUS

Więc tunikę z rękawami powinienby nosić!
Czy ma w sobie trochę octu?

CHARINUS

Jeszcze jak ostrego!

PSEUDOLUS

A cóż — gdyby trzeba było — troszeczkę słodczy?

CHARINUS

Ba — ma w sobie wino z mirą, winko rodzynekowe, 880
 Marmoladkę, soczek z miodu, miód najrozmaitszy.
 Właśnie teraz w sercu swoim założył cukiernię!

PSEUDOLUS

Brawo, brawo, mój Charinie, żarty na mój sposób!
 Ale jakże się on wabi?

CHARINUS

Jak? „Małpa“ poprostu.

PSEUDOLUS

Umie w biedzie się pokręcić?

CHARINUS

Bąk nie jest tak wartki! 885

PSEUDOLUS

Jest rozsądny?

CHARINUS

Jest podsądny — często — o gałgaństwa.

PSEUDOLUS

A gdy złapią na gorąco?

CHARINUS

Jak węgorz się wypsnie!

PSEUDOLUS

Jest poradny?

CHARINUS

Rada ludu nie jest tak poradna!

PSEUDOLUS

To porządny człek, jak słyszę.

CHARINUS

Ba — a żebyś wiedział —

⁸⁴⁰ Tylko raz na ciebie spojrzę: Cały plan odgadnie!

Ale jakież twe zamiary?

PSEUDOLUS

Słuchaj: Chcę go przebrać

I podstawić za tamtego, za sługę żołnierza:

On przyniesie rajfuirowi pięć min wraz z tym znakiem

I zabierze tę dziewczynę: Ot cała komedja!

⁸⁴⁵ Zresztą ja mu sam już powiem, co, jak zrobić trzeba.

KALIDORUS

A więc czemuż tu stoimy?

PSEUDOLUS

Więc go ze wszystkimi

Przyborami mi przywieźcie, będę u bankiera

Eschinusa. — Lecz się spieszcie!

KALIDORUS

Ciebie wyprzedzimy!

PSEUDOLUS

A więc prędzej!

(wypycha ich, zostaje sam i mówi)

Com miał pierwaj w sercu niepewnego,

⁸⁵⁰ Niejasnego — teraz wszystko i jasne i czyste!

Droga wolna: Wszystkie w szyku me legje powiodę.

Z sztandarami, z dobrą wróżbą, wśród znaków pomyslnych,

W myśl mych życzeń: Jestem pewny, że wrogów pognębię!

Teraz się na rynek udam, Małpę naładuję,
Co ma robić, by nie popsuł i plan sprytnie spełnił. 855

(odchodząc, wygraża pięściami w stronę domu Baljona)

Już ja ją tu wnet zdobędę tę twierdzę rajfurską!

(odchodzi do miasta)

AKT III.

[CHŁOPIEC II

(wychodzi z domu Baljona)

Gdy bogi skazą chłopca na służbę rajfurską,
A nadto go ubiorą w cielesną brzydotę,
To naprawdę, o ile ja to pojąć mogę,
Jest to klęska ogromna i wielkie nieszczęście. 860

Jak i tutaj ma służba, gdzie się na mnie wałą
Zewsząd wszelkie przykrości, i wielkie i małe,
I ani rusz wynaleźć amanta jakiego,
By mnie kochał i przecież zajął się mną trochę.
Dziś właśnie urodziny tego tu rajfura. 865

Zagroził nam tu wszystkim oddołu do góry,
Że jeśli kto mu dzisiaj nie przyśle podarku,
To jutro marnie zginie wśród męki największej.
Teraz nie wiem, dalibóg, co ze sobą zrobić,
Bo i tego nie umiem, co ci... co umięją. 870

Teraz jeśli nie pošlę mu dzisiaj podarku,
To nazajutrz mnie czeka wielkie wałkowanie.
O źle ze mną, zem jeszcze do tego nie dorosił!
Lecz, dalibóg, tak strasznie boję się rajfura,
Że gdyby mi ktoś trochę rękę mą obciążył, 875

To choć to jest, jak mówią — nadzwyczaj bolesne,
 To myślę, żebym jakoś zdołał zęby zaciąć.
 Lecz teraz trzeba zaciąć — gębę, skończyć gadać,
 Bo pan wraca do domu i wiedzie kucharza.

(wchodzi spowrotem do domu)

BALJO, KUCHARZ, CHŁOPIEC I

*(nadchodzą od strony miasta; kucharz otoczony kuchci-
 kami; niosą zapasy na ucztę, mięsiwa, ryby, owoce;
 zatrzymują się przed domem)*

BALJO

- ⁸⁸⁰ Też głupi, kto ten rynek zwie „rynkiem kucharzy“.
 To nie rynek kucharski, lecz rynek złodziejski.
 Bo jabym pod przysięgą większego nie znalazł
 Gałgana, jak ten kucharz, co go tu prowadzę.
 Pyskacz, butny, niezdarny, całkiem do niczego.
⁸⁸⁵ Jego przecież dlatego Orkus nie chciał przyjąć,
 Żeby tutaj umarłym miał kto jeść gotować,
 Bo on tylko umarłym do smaku gotuje.

KUCHARZ

Jeśliś wiedział, żem taki, jak tu opowiadasz,
 Pocóżes mnie najmował?

BALJO

(ze złością)

Nie było innego!

- ⁸⁹⁰ Jeżeliś taki kucharz, to czemuś tam siedział
 Sam jeden?

KUCHARZ

Ja ci powiem: Wszak to ludzkie sknerstwo

Ze mnie właśnie zrobiło „gorszego“ kucharza.
To nie mój brak talentu.

BALJO

Więc jakto?

KUCHARZ

Posłuchaj:

Bo jeśli ludzie idą, by nająć kucharza,
To żaden z nich nie szuka, żeby był najlepszy, 895
Najdroższy: Każdy bierze byle najtańszego.
Dlatego to ja dzisiaj sam zostałem na rynku.
Tamci pójdą za drachmę — dziady! Mnie nie zdoła
Nikt skłonić, bym wstał z miejsca za mniej niż dwie
A ja nie tak gotuję, jak inni kucharze, [drachmy. 900
Co to łąki uprawne na misach podają,
I jak strawę dla wołów zielska naładują,
A zielsko to przyprawią znowu innym zielskiem.
A więc dają kolendrę, koper, czosnek, rzepę,
Do tego znów kapustę, szczaw, ćwikłę i szpinak; 905
W tem wszystkim rozpuszczają funt cały korzeni,
Trzecią każą przeokropną gorczycę, że trącym,
Nim ją jeszcze rozetrą, ślepią chcą wykapać!
A warząc to jedzenie, gdy przyjdzie przyprawić,
Dodają nie przyprawę — lecz strzygę prawdziwą, 910
Co gościom żywcem gryzie ich całe wnętrzości.
Dlatego też ludziska tu tak krótko żyją,
Gdyż pchają w swój żołądek wszystkie takie zielska,
Które wspomnieć strach bierze — a cóż jeść dopiero!
Co bydlę zreć nie zechce, to tu ludzie zjedzą! 915

BALJO

(kpiąco)

A ty pewnie używasz samych boskich przypraw,

Któremi życie ludziom poprostu przedłużasz,
Skoro tamtych tak ganisz?

KUCHARZ

Śmiało to rzec możesz.

Bo ci pewnie dożyją najmniej do lat dwustu,

⁹²⁰ Którzy karmić się będą memi potrawami.

Ja — gdy w rondle wpakuję taki „kocylender“,

„Cepolender“ czy „makcis“ albo i „saukaptis“,

To rondle same z siebie w mig się rozgrzewają.

To są wszystko przyprawy zwierzyny Neptuna,

⁹²⁵ Bo lądową przyprawiam zwykle „cycymandrem“,

„Hapalopsją“, „kataraktrją“ —

BALJO

(przerywa mu)

A niechże cię Jowisz,

Wszystkie bogi opatrzą — z twemi „przyprawami“,

Razem z wszystkim, coś tutaj przede mną nazmyślał!

KUCHARZ

Pozwól skończyć.

BALJO

Więc gadaj — i niechże cię licho!

KUCHARZ

⁹⁸⁰ Gdy wszystkie rondle zawrą — wtedy je odkrywam:

I zapach pędzi w niebo, machając rękami!

Tento zapach je Jowisz na obiad codziennie.

BALJO

Co? „Machając rękami“?

KUCHARZ

To jest... bom się zmylił.

BALJO

Jakto?

KUCHARZ

Chciałem powiedzieć: „Machając nogami“.

BALJO

A jeśli nie gotujesz — to cóż je nasz Jowisz?

985

KUCHARZ

Spać idzie bez jedzenia.

BALJO

A ty idź do djabła!

Dlatego mam ci dzisiaj zapłacić dwie drachmy?

KUCHARZ

To prawda, że ja jestem kucharzem najdroższym,

Ale zawsze mą cenę odpłacam robotą

Tam, gdzie przyjdę.

BALJO

„Robotą“? Zapewne złodziejską! 940

KUCHARZ

Cóż ty myślisz, że znajdziesz jakiego kucharza,

Żeby nie miał pazurów jak kania lub orzeł?

BALJO

Cóż ty myślisz, że pójdziesz gdziekolwiek gotować,

Żeby ci twych pazurów przytem nie związano?

(zwraca się do swego chłopca)

Otóż właśnie. Hej, chłopcze!

(oglądają się kuchciki)

Nie — ty z mojej służby, 945

Pamiętaj nasze rzeczy czempędzej usunąć,
 I żebyś jego oczy miał ciągle na oczach;
 Gdziekolwiek on spoglądnie — ty także spoglądaj;
 Gdziekolwiek on się ruszy — ty idź krok w krok zanim;
 950 Jeśli rękę podniesie — ty też rękę podnieś;
 Jeśli weźmie co swego — to możesz pozwolić,
 Lecz jeśli coś naszego — trzymaj z drugiej strony;
 Jeśli pójdzie — idź za nim; stanie — stań z nim razem;
 Jeśli on gdzieś przykucnie — ty także przykucnij.
 955 A tym jego kuchcikom też dodam strażników.

KUCHARZ

(*pobłażliwie*)

No bądźże już spokojny.

BALJO

Powiedz sam, jak mogę
 „Być spokojny“, gdy ciebie do domu wprowadzam?

KUCHARZ

Bo ja ci mą polewkę dziś zrobię tak samo
 Jak Medea, co, warząc starego Peljasa,
 960 Miała go lekarstwami, swemi truciznami
 Przerobić ze starucha znów na młodzieniaszka.
 To samo ja ci zrobię.

BALJO

(*przerażony*)

Co? Ty także trujesz?

KUCHARZ

Nie — ja raczej ratuję.

BALJO

Aha — więc za wiele
Nauczyłbyś mnie jednej recepty kucharskiej?

KUCHARZ

Jakiej?

BALJO

Jak się ratować od twego złodziejstwa?

965

KUCHARZ

Za dwie drachmy, gdy wierzysz. Jeśli nie, to mina
Nie wystarczy. — A dzisiaj kogo podejmujesz,
Przyjaciół, czy też wrogów?

BALJO

Też pytasz — przyjaciół!

KUCHARZ

Szkoda, żeś tu twych wrogów na dziś nie zaprosił,
Bo ja tutaj twym gościom takie dam jedzenie
I takim smakowitym dziś smakiem zaprawię,
Że ktokolwiek coś weźmie, ażeby spróbować,
To ręczę, że sam sobie swe palce obgryzie!

970

BALJO

Więc cię proszę naprawdę, zanim gościom podasz,
Sam spróbuj i swym uczniom daj także spróbować,
Byście sobie obgryźli te łapy złodziejskie!

975

KUCHARZ

Tak wygląda, że nie chcesz w to wierzyć, co mówię.

BALJO

Już mnie nie nudź. Dość tego! Możesz już być cicho.

Tu jest moje mieszkanie. Idź i gotuj obiad.

980 Spiesz się!

(zapędza całą czerebę do domu. Jeden z kuchcików odwraca się we drzwiach i woła drwiąco do Baljona)

KUCHCIK

Ty śpiesz do stołu, gości posprowadzaj,
Bo obiad już się psuje!

BALJO

Popatrz na to plemię!

Taki mały, już szelma, ten lizuń kucharski!
Naprawdę, że ja nie wiem czego się strzec pierwej,
Bo w domu są złodzieje, a korsarz w sąsiedztwie:

985 Bo tu sąsiad mi mówił przed chwilą na rynku,
Ten ojciec Kalidora, bym się strzegł ogromnie
Przed jego niewolnikiem, mówi, przed Pseudolem,
Bym jemu nic nie wierzył, że on się dziś kręci,
By mnie jakimś sposobem pozbawić tej dziewczki,

990 I że mu nawet przyrzekł na wszystkie świętości,
Że wyrwie mi podstępnie te moją Fenicjum.
Teraz pójdę, zapowiem wszystkim domownikom,
By, temu Pseudolowi nikt nic nie wierzył.

(wchodzi do swego domu)

AKT IV.

(z rynku nadchodzi Pseudolus, za chwilę Małpa, przebrany za Harpaksa, w żołnierskim stroju podróżnym)

PSEUDOLUS, MAŁPA

PSEUDOLUS

Jeśli bogi kiedykolwiek chciały kogoś wspomóc,

To mnie chcą i Kalidora — a rajfura zgnębić, 996
 Gdy mi dają pomoc w tobie, coś tak mądry, chytry.

(ogląda się i widzi, że Małpy niema)

Ale gdzież on? Czym ja warjat, że sam z sobą gadam?
 No, z pewnością tak mnie podszedł! Chociaż jestem szelma,
 Lecz z tym szelmą to nie byłem, jak trzeba, ostrożny.
 Teraz po mnie, gdy on uciekł — dziś planów nie spełnię. 1000

(sposstrzega nadchodzącego Małpę)

A, już jest ten „posąg batów“! Jak kroczy wspaniale!
 Hej! Za tobą się ogłądałem! Byłem w wielkim strachu,
 Żeś mi uciekł.

MAŁPA

(śmiejąc się)

Toby było — całkiem po mojemu!

PSEUDOLUS

Gdzieżeś utknął?

MAŁPA

Tam, gdzie chciałem.

PSEUDOLUS

No, o tem wiem dobrze.

MAŁPA

Jeśli wiesz, to pocóż pytasz?

PSEUDOLUS

Chciałbym cię objaśnić — 1005

MAŁPA

Chyba ciebie trza objaśniać, ty mnie nie objaśnij!

PSEUDOLUS

Cóż tak strasznie mną pomiatasz?

MAŁPA

Jak nie mam pomiatać?
Niktby przecież nie pomyślał, że jestem wojskowy!

PSEUDOLUS

Trzaby już się wziąć do rzeczy.

MAŁPA

Czyż tego nie robię?

PSEUDOLUS

¹⁰¹⁰ Idź więc prędzej!

MAŁPA

Kiedy właśnie mnie się chce powoli.

PSEUDOLUS

Chodzi przecież o sposobność: Gdy tamten śpi jeszcze,
Byś się wpierw z rajfurem spotkał.

MAŁPA

Nie śpiesz się, powoli!

Nic się nie bój! Niechże Jowisz nawet tak uczyni,
By się tutaj razem ze mną pokazał — ktokolwiek

¹⁰¹⁵ Jest tym posłem od żołnierza: Zapewniam, dalibóg,
On nie będzie wcale lepszym Harpaksem ode mnie!
A więc śmiało! Ja ci rzecz tę prześlicznie załatwię:
Jego tutaj tak przestraszę łągarstwem, podstępami,
Tego gościa wojskowego, że on sam się wyprze
¹⁰²⁰ Swej osoby i sam powie, że to ja nim jestem!

PSEUDOLUS

Jakim cudem?

MAŁPA

Już mnie nie męcz temi pytaniami!

PSEUDOLUS

(z zachwytem)

Cudny człowiek!

MAŁPA

Wiesz, ja nawet, mego mistrza, ciebie
Przejdę łgarstwem, podstępami!

PSEUDOLUS

Niech cię Jowisz w zdrowiu

Chowa dla mnie!

MAŁPA

Raczej dla mnie. Popatrz, czy w tym stroju
Jest mi dobrze?

PSEUDOLUS

Doskonale!

MAŁPA

Więc wszystko w porządku. ¹⁰²⁵

PSEUDOLUS

Niech ci bogi nieśmiertelne to dadzą, co zechcesz!

(na stronie półgłosem)

Bo gdybym ci tego życzył, coś ty wart naprawdę,
Mniej niż nic by z tego wyszło. No — większego szelmy
I gałgana nie widziałem.

MAŁPA

(który coś postłyszał)

Co ty na mnie mówisz?

PSEUDOLUS

Nic nie mówię. — Lecz jak hojnie ja ci się odwdzięczę, ¹⁰⁸⁰
Gdy tę rzecz mi sprytnie spełnisz!

MAŁPA

Raz już przestań gadać!
 Zmusza się do zapomnienia, gdy się przypomina
 Rzeczy dobrze pamiętane — temu, co pamięta.
 Wiem, mam wszystko tutaj w głowie, wszystkie me pod-
 1035 Chytrze, mądrze obmyślane! [stępy

PSEUDOLUS

(*na stronie, wskazując na Małpę; ten słyszy*)

To „porządny“ człowiek!

MAŁPA

(*również na stronie*)

No — tu jeden wart drugiego.

PSEUDOLUS

Patrz, byś się nie pokpił!

MAŁPA

Raz nareszcie przestań gadać!

PSEUDOLUS

Niechże mi tak bogi

Dopomogą!

MAŁPA

(*przerywa mu drwiąco*)

Dopomogą? Za to, co nakłamiesz?

PSEUDOLUS

Jak ja ciebie, mój ty Małpo, za twoje szelmstwo
 1040 Kocham, czczę, szanuję —

MAŁPA

Dosyć! Sam tak ludziom gadam:
 Mnie nie weźmiesz na te słówka!

PSEUDOLUS

Lecz ty nie wiesz nawet,
Jak ci ślicznie dziś odpłacę, gdy to spełnisz.

MAŁPA

Brawo!

PSEUDOLUS

Świetne kąski, przytem wino, pachnidła, przysmaki
I nie zbraknie pięknej dziewczki, co cię zacałuje.

MAŁPA

Ślicznie.

PSEUDOLUS

A gdy rzecz załatwisz, to dopiero powiesz! ¹⁰⁴⁵

MAŁPA

Jeśli tego nie załatwię, niech mnie kaci porwą!
Ale szybko! Gdzież jest paszcza — domu rajfurskiego?

PSEUDOLUS

(pokazuje drzwi domu Baljona)

Trzecie drzwi.

MAŁPA

Pst! Ktoś otwiera.

PSEUDOLUS

Ten dom zda się chory.

MAŁPA

Jakto?

PSEUDOLUS

Właśnie wymiotuje — nim samym, rajfurem!

(Baljo wychodzi tyłem, mówiąc coś do wnętrza domu)

MAŁPA

1060 To jest on?

PSEUDOLUS

Tak jest.

MAŁPA

Zła bestja! Przypatrz się, Pseudolu,
Idzie tyłem wbok, nie przodem, tak jakby był rakiem!

(usuwają się nabok)

BALJO, PSEUDOLUS, MAŁPA

BALJO

(do siebie)

Zda się mniejszy łotr ten kucharz, niżeli myślałem,
Bo nic jeszcze mi nie ściągnął prócz kubka i dzbanka.

PSEUDOLUS

(na stronie)

Nuże, teraz czas najlepszy!

MAŁPA

I ja też tak myślę.

PSEUDOLUS

1055 Wyjdz ukradkiem tu na drogę. Ja się tu przyczaję.

MAŁPA

*(stanąwszy na ulicy, rozgląda się i mówi głośno, udając,
że Baljona nie widzi)*

Dobrzem liczył — to jest szósta ulica od bramy.
W tę ulicę kazał skręcić. Lecz dom tutaj który?
To pamiętam bardzo słabo.

BALJO

(na stronie)

Któż to jest, w tym płaszczu?
Skąd przybywa? Czego szuka? Wygląd zda się obcy,
Dla mnie całkiem nieznamy.

MAŁPA

*(niby że teraz dopiero spostrzega Baljona, głośno)*Lecz otóż to człowiek, ¹⁰⁸⁰*(idzie ku Baljonowi)*

Co mnie tu z tej niepewności napewno wybawi.

(woła)

Ty, co stoisz z kocią bródką, chcę cię coś zapytać.

BALJO

Jakto, a gdzie pozdrowienie?

MAŁPA

Nie mam go do zbycia.

BALJO

Więc tem samem ci odpłacę.

PSEUDOLUS

(na stronie)

Zaczął doskonale.

MAŁPA

Znasz tu kogo w tej ulicy? To chciałem zapytać. ¹⁰⁸¹

BALJO

Znam sam siebie.

MAŁPA

No, dalibóg, że niewiele ludzi

Mogłoby to tak powiedzieć, bo na całym rynku
To najwyżej co dziesiąty zna siebie samego.

PSEUDOLUS

(*na stronie*)

Brawo! Już filozofuje.

MAŁPA

Szukam tu pewnego
1070 Łotra, który prawa łamie, jest krzywoprzysięcą
Oszust, szuja —

BALJO

(*na stronie*)

To mnie szuka: To moje przydomki!
Tylko imię niech wymieni.

(*do Małpy*)

A jak się on zowie?

MAŁPA

Rajfur Baljo.

BALJO

(*na stronie*)

Nie mówiłem?

(*do Małpy*)

Więc to ja, młodzieńcze,
Ja nim jestem, ty mnie szukasz.

MAŁPA

Więc ty jesteś Baljo?

BALJO

1075 Tak, to ja.

MAŁPA

(*ogląda go ze wszystkich stron*)

Tak po ubraniu — rzekłbym, żeś włamywacz.

BALJO

Nie zaczepiłbyś mnie, myślę, sam na sam w ciemności!

MAŁPA

Pan mój kazał cię uprzejmie pozdrowić. Masz, odbierz List ten; kazał ci go oddać.

BALJO

A któż ci to kazał?

PSEUDOLUS

(na stronie)

Masz! Już ugrzązł! Nie zna przecie nazwiska żołnierza!

(łamie rękę)

Wszystko nanić!

BALJO

O kim mówisz, że ten list posyła? 1080

MAŁPA

Patrz na pieczęć! Ty sam powiedz, jak on się nazywa, Żebym wiedział, żeś ty Baljo.

BALJO

Dajże list!

MAŁPA

Masz, trzymaj,

Poznaj pieczęć!

BALJO

(bierze list, przypatruje się uważnie i mówi sam do siebie)

Toż to ... Poli-Machero-Plagides!

Toż on sam, ten samiuteńki! Poznaję.

(do Małpy)

Ty słuchaj:

1085 Imię ma Poli-Machero-Plagides!

MAŁPA

Wiem teraz,
Żem list oddał w dobre ręce, gdyś imię wymienił
Jego własne, to jest: Poli-Machero-Plagides.

BALJO

Cóż porabia?

MAŁPA

Co człek dzielny i zacny wojownik.
Lecz przeczytaj list ten prędko (o to przecież chodzi),
1090 Weź pieniądze i natychmiast dziewczynę mi wydaj.
Dziś być muszę w Sykijonie, albo jutro zginę:
Taki tyran z mego pana!

BALJO

Wiem, nie trza mi mówić.

MAŁPA

Więc przeczytaj list czempzędzej!

BALJO

Już czytam: bądź cicho!
„List ten śle Poli-Machero-Plagides, wojownik,
1095 Rajfurowi Baljonowi na piśmie. A list ten
Jest zamknięty tą pieczęcią, coś my ją dwaj kiedyś
Omówili“...

MAŁPA

Otóż ten znak jest właśnie na liście!

BALJO

Widzę znak i rozpoznaję. Ale czyż on w listach
Nigdy nie zwykł pozdrowienia dodawać, jak inni?

MAŁPA

Nie, Baljonie. To już taki nasz zwyczaj wojskowy. 1100
Ręką ślemy pozdrowienie tym, którzy nas lubią.

(gest salutowania żołnierskiego)

I od ręki,

(zamierza się na Baljona)

A naodlew — tych, co nam źle życzą.
Ale kończże, coś rozpoczął, i dowiedz się przecie,
Co ci ten list opowiada.

BALJO

No więc słuchaj tylko:

(czyta)

„Człowiek, co ci go posyłam, to Harpaks, mój sługa“ — 1105
Tyś jest Harpaks?

MAŁPA

Ja nim jestem, Harpaks rzeczywisty.

BALJO

(czyta dalej)

„On ci list ten ma doręczyć, od niego przyjm srebro,
Z nim masz zaraz dziewczkę wysłać. Pozdrowienie w listach
Godzi się przesyłać godnym. Gdybym cię uważał
Za godnego, tobym przesłał“.

MAŁPA

Cóż dalej?

BALJO

Daj srebro, 1110

Weź dziewczynę.

MAŁPA

Kto z nas zwleka?

BALJO

Chodź więc za mną!

MAŁPA

Idę.

(wchodzą obaj do domu Baljona)

PSEUDOLUS

(sam)

Nie, większego gałgana, szelmy chytrzejszego,

Niżeli ten tu Małpa — nigdy nie widziałem!

I strasznie się go boję, w wielkim jestem strachu,

1115 By się do mnie tak nie wziął, jak tutaj do niego,

By, widząc powodzenie, rogów nie odwrócił,

Jeśli znajdzie sposobność, skoro taki gałgan.

Lecz tego jużbym nie chciał, bo mu dobrze życzę.

Teraz wielce mnie dręczą potrójne obawy:

1120 Przedewszystkiem się boję, by ten mój towarzysz

Mnie nie rzucił i prosto do wrogów nie przeszedł;

Potem, żeby tymczasem pan z rynku nie wrócił

I piraci z swym łupem nie byli złapani.

Prócz tych strachów strach jeszcze, by tu tam ten Harpaks

1125 Nie wrócił, nim ten Harpaks odejdzie z dziewczyną.

*(chodzi tam i nazad zniecierpliwiony, staje przed
drzwiami Baljona)*

O źle ze mną! Zbyt długo nie widać ich jakoś.

Ma dusza w pogotowiu: Rzeczy spakowała

I, jeśli on tej dziewczki tu nie wyprowadzi,

Z mej piersi zaraz drapnie: Pójdzie na wygnanie!

*(drzwi od Baljona się otwierają, wychodzi z nich Małpa,
prowadząc Fenicjum, która zanosi się od płaczu)*

1130 Zwycięstwo! Zwyciężyłem mych stróżów przezornych!

MAŁPA, FENICJUM, PSEUDOLUS

MAŁPA

Ależ nie becz, Fenicjum, nie wiesz, jak rzecz stoi,
(Lecz się dowiesz niebawem, przy stole, ja ręczę)

Ja cię przecież nie wiodę do tego dzikusa

Z Macedonji, co tobie leż tyle wyciska:

Ale idziesz do tego, kogo chcesz najwięcej:

1188

Zobaczysz, wnet uściskasz twego Kalidora.

(Fenicjum uspokaja się nieco, ale, niedowierzając, nie mówi i płacze dalej)

PSEUDOLUS

Czegożeś ty tam siedział tak długo? Me serce

Całkiem mi się obtłukło, tłukąc się w mych piersiach.

MAŁPA

Już nie miałeś, hultaju, lepszej sposobności,

By mnie pytać, jak teraz, gdy wróg na nas czyha?

1140

Dalej w drogę! W ruch nogi — ale po żołniersku!

PSEUDOLUS

Jesteś gałgan, dalibóg, ale tu masz rację.

Chodźcie tędy w triumfie i prosto na ucztę!

(odchodzą obaj biegiem, ciągnąc za sobą Fenicjum)

BALJO

(wychodzi z domu i mówi z wielkiem westchnieniem)

No, teraz wreszcie mogę spokojnie odetchnąć,

Kiedy on już stąd odszedł razem z tą dziewczyną.

1145

Więc niechże teraz przyjdzie Pseudol, herszt zbrodniarzy,

I niech mi ją próbuje odebrać podstępem!

Dalibóg, żebym wolał jakie tysiąc razy

Solennie krzywoprzysiąc — naprawdę — niż żeby
 1160 On mnie miał tutaj okpić i wyśmiać ponadto.
 Teraz ja go wyśmieję, dalibóg, gdy spotkam:
 A on będzie przy żarnach, myślę, jak powinien.
 Teraz chciałbym gdzieś tutaj napotkać Simona,
 By się moją radością on także ucieszył.

(Simo nadchodzi z rynku)

SIMO, BALJO

SIMO

1155 Przychodzę się dowiedzieć, jak tam mój Ulisses,
 Czy ma już to Palladjum z zamku baljońskiego?

BALJO

(rzuca się z radością na Simona)

O ty, szczęśny człowieku, podaj szczęsną rękę,
 Simonie!

SIMO

Co takiego?

BALJO

Już —

SIMO

Co już?

BALJO

Już niema

Bać się czego!

SIMO

Więc jakto? Czy już był u ciebie?

BALJO

1160 Nie, nie był.

SIMO

Cóż więc na tem, do licha, dobrego?

BALJO

Zostanie ci w porządku całe min dwadzieścia,
O które dziś się z tobą Pseudolus umawiał.

SIMO

Takbym pragnął, dalibóg!

BALJO

(z zapalonym)

Więc żądaj ode mnie

Min dwadzieścia, jeżeli on ją dziś zdobędzie,
Lub ją da dziś, jak przyrzekł, twojemu synowi! 1165
No żądaj, ja cię proszę, palę się, by przyrzec,
Byś wiedział, jak wszechstronnie sprawa twoja pewna,
A tę dziewczkę ci nawet — dodam w podarunku!

SIMO

(na stronie)

Jak widzę, nic mi tutaj nie grozi w tej sprawie.

(do Baljona tonem urzędowym)

Więc tak, jakeś powiedział: Jesteś gotów złożyć 1170
Min dwadzieścia?

BALJO

Tak, złożę.

SIMO

(na stronie)

No, nieźle mi poszło.

A czyś się z nim już widział?

BALJO

I z jednym i z drugim.

SIMO

Co rzecze? Jakże gada? No, cóż ci powiedział?

BALJO

A cóżby? Same głupstwa, takie jak w teatrze,
 1176 W komedjach się rajfurom zwykło opowiadać.
 Dzieci znają napamięć. Mówił, że jest gałgan,
 Zbrodniarz, krzywoprzysięzca.

SIMO

No to nic nie skłamał.

BALJO

Toteż ja się na niego wcale nie gniewałem.
 Bo cóż mogą zaszkodzić wszystkie złorzeczenia,
 1180 Gdy się na nie nie zważa i wcale nie przeczy?

SIMO

No, lecz jakże? Dlaczego już się go bać nie mam?
 O tem chciałbym coś słyszeć.

BALJO

Bo już mi on nigdy
 Nie zabierze dziewczyny, ni wziąć nie potrafi.
 Czy pamiętasz, jak dawniej kiedyś ci mówiłem,
 1185 Że tę dziewczkę zakupił żołnierz z Macedonji.

SIMO

Pamiętam.

BALJO

Jego sługa przyniósł mi tu właśnie
 Srebro, z listem, z pieczęcią —

SIMO

Co dalej?

BALJO

— o której

Myśmy się umówili: Ja i tamten żołnierz;
Otóż on ją stąd zabrał dopiero przed chwilą.

SIMO

Ty mówisz w dobrej wierze?

BALJO

Ja — i „wdobrej wierze“! 1199

SIMO

Czy tylko tutaj gdzieś ktoś czegoś nie nabroił?

BALJO

Ależ! Mnie list z pieczęcią całkiem uspokaja!
Przecież on ją tymczasem zawiódł do Sikjonu.

SIMO

To ślicznie! Więc ja zaraz Pseudola nakłonię,
By się zechciał sam zgłosić do „Młyńskiej Kolonii“. 1198

(zbliża się Harpaks)

Ale cóż to za człowiek w tym płaszczu?

BALJO

Ja nie wiem.

Podpatrzmy go, gdzie idzie i czego tu szuka.

(usuwiają się nabok)

HARPAKS, BALJO, SIMO

HARPAKS

Gałgan, nicpoń jest ten sługa, co pańskie rozkazy
Lekceważy: Do niczego, gdy swe obowiązki
Wykonuje tylko wtedy, gdy mu je przypomnieć.
Bo ci, którzy zaraz myślą, że są już wolnymi,

Gdy się tylko gdzieś ukryją przed pańskim obliczem,
I hulają, lampartują, lubią wszystko przejeść,
Tacy noszą bardzo długo imię niewolników.

1205 Nic dobrego w nich nie znajdziesz: Tylko o tem myślą,
By się swemi gałgaństwami na wodzie utrzymać.

Z nimi nigdy się nie wdaję, ani nic nie gadam,
Ani nie mam znajomości. Ja — gdy pan mój każe,
To, gdy go tu nawet niema, sądzę, że jest przy mnie.

1210 Ja się teraz pana boję, kiedy go tu niema,
By się nie bać, gdy tu będzie. I o to się staram.

Tak i teraz! Do tej chwili czekałem tam w karczmie
Na Syrusa (co mu dałem ten list), tak jak kazał,
Mówiąc, że mnie zaraz przyzwie, !gdy rajfur powróci.

1215 Lecz gdy dotąd nie przychodzi, ani mnie nie wzywa,
Sam tu idę, by zobaczyć, co się tutaj dzieje.

Żeby mnie nie wywiódł w pole — myślę, że najlepiej,
Jeśli tu zapukam do drzwi i kogoś wywołam.

BALJO

(na stronie do Simona)

Ty!

SIMO

Co chcesz?

BALJO

(na stronie)

On mój, ten człowiek.

SIMO

Jakto?

BALJO

Moja zdobycz!

1220 Ma pieniądze, dziewczki szuka. Dobry dla mnie kąsek.

SIMO

Chcesz go widać zjeść z kośćcami?

BALJO

Jak długo jest świeży,
Jeszcze ciepły, tuż pod ręką — winien być zjedzony.
Zacni ludzie mnie ubożą, szubrawcy bogacą:
Zacni ludzie są dla państwa, dla mnie — są szubrawcy!

SIMO

Niech ci bogi kark ukręca: Co też za łotr z ciebie! 1225

HARPAKS

Ja czas tracę i nie pukam, żeby się dowiedzieć,
Czy też jest u siebie Baljo.

BALJO

(na stronie do Simona)

Wenus mnie tak darzy,
Śląc mi tych, co unikają wszelkiego zarobku,
Marzą tylko, by grosz tracić: Myślą tylko o tem,
Żeby żyć jaknajwygodniej, najwięcej używać, 1280
Jedzą, piją, dziewczki biorą: Oni nie są tacy,
Jak ty, co sam nie użyjesz i innym żałujesz.

HARPAKS

(zwraca się ku domowi Baljona i woła zdaleka)

Jest tam który? Hej!

BALJO

On idzie tu do mnie prościutko!

HARPAKS

Jest tam który? Hej!

BALJO

(*do Harpaks*)

Młodzieńcze, co ci się tu patrzy?

(*do siebie, zacierając ręce*)

1285 Dobrą zdobycz mi przynosi, czuję dobrą wróżbę.

HARPAKS

(*nie słysząc, bije we drzwi*)

Hej, otwórzcie!

BALJO

(*do Harpaks*)

Ty, w tym płaszczu, co ci się tu patrzy?

HARPAKS

Szukam pana tego domu, rajfura Baljona.

BALJO

Więc kimkolwiek jesteś, chłopcze, zakończ to szukanie!

HARPAKS

Czemu?

BALJO

Bo go masz przed sobą, w swej własnej osobie!

HARPAKS

(*nie orientując się, wskazuje palcem na Simona*)

1240 Ty nim jesteś?

SIMO

(*obrażony, grozi mu swą laską*)

Ty, w tym płaszczu, strzeż się mojej laski!

Tu, na niego zwróć swój palec.

(*wskazuje na Baljona*)

Ten tutaj jest rajfur.

BALJO

(*wskazuje na Simona*)

A ten tu to „człek porządny“.

(*pocichu do Simona*)

Lecz ty, „zacny człeczce“,
Częstoś jest, nie mając grosza, na rynku w opałach,
I dopiero ten tu rajfur przyjąć musi z pomocą!

HARPAKS

(*do Baljona*)

Czegóż ze mną nie chcesz gadać?

BALJO

Gadam. O cóż chodzi? ¹²⁴⁵

HARPAKS

Byś wziął srebro.

BALJO

(*wyciąga łapczywie rękę*)

Dawnom poto już rękę wyciągnął!

HARPAKS

(*podaje mu kiesę*)

Bierz, masz tutaj pięć min srebra, wybranych, liczonych,
To posyła pan mój Poli-Machero-Plagides
Dług swój, byś mu ze mną posłał kochankę Fenicjum.

BALJO

(*osłupiały*)

Pan twój?

HARPAKS

Tak.

BALJO

Ten żołnierz?

HARPAKS

Tak.

BALJO

1250

Ten żołnierz z Macedonji?

HARPAKS

No tak, mówię.

BALJO

Niby Poli-Machero-Plagides

Ciebie do mnie tu posyła?

HARPAKS

Tak jest, tak jak mówisz.

BALJO

Byś mi te pieniądze oddał?

HARPAKS

Jeżeliś jest Baljo.

BALJO

I byś stąd tę dziewczkę zabrał?

HARPAKS

Tak.

BALJO

Fenicjum — mówił?

HARPAKS

1255 Tak, jak mówisz.

BALJO

(łapie się za głowę, myśli)

Czekaj, zaraz do ciebie powrócę.

(odchodzi nabok)

HARPAKS

Lecz się spieszcie; ja się spieszę; widzisz, dzień już wielki.

BALJO

Widzę; jego tylko wezwę. Poczekaj tam trochę.
Zaraz wrócę.*(zbliża się do Simona, na stronie)*

Cóż my teraz? Co robić, Simonie?

Wszak złapałem tego oto, co przyniósł pieniądze.

SIMO

Jakto?

BALJO

Nie wiesz, jak rzecz stoi?

SIMO

Zupełnie nic nie wiem. 1260

BALJO

Toż twój Pseudol jego wysłał, niby od żołnierza
Z Macedonji.

SIMO

Wziąłeś grosze?

BALJO

Pytasz? Czyż nie widzisz?

(pokazuje kiesę)

SIMO

Więc pamiętaj z tej zdobyczy mnie oddać połowę,
Wszak to wspólne.

BALJO

Co jest wspólne? Licho? Całe twoje!

HARPAKS

(*zniecierpliwiony*)

1265 Czyż mnie wreszcie posłuchacie?

BALJO

Owszem.

(*do Simona*)

Co tu robić?

SIMO

Wiesz co? Weźmy go na kawał, szpiega fałszywego,
Aż się wreszcie sam spostrzeże, że my z niego kpimy!

BALJO

(*do Harpaksy*)

Chodźno! Słuchaj! Więc ty jesteś jego niewolnikiem?

HARPAKS

Oczywiście.

BALJO

Więc cię kupił? Za wiele?

HARPAKS

(*z emfazą*)

Za męstwo,

1270 Którem zdobył mnie na wojnie, bo wodzem najwyższym
Byłem w kraju, w mej ojczyźnie.

BALJO

Jakto, więc on zdobył
Także kiedyś i Kryminał — niby twą ojczyznę?

HARPAKS

Możesz także coś usłyszeć, gdy będziesz obrażał!

BALJO

Więceś przybył tu z Sikjonu — a wiele dni szedłeś?

HARPAKS

Coś półtora.

BALJO

Toś szedł dzień!

SIMO

A to wartki biegacz, 1275

Popatrz tylko co za łydki, a przyznasz, że może...

Dźwigać na nich wielkie dyby!

BALJO

Słuchaj, gdyś był mały,

To cię kładli do kołycki?

SIMO

Pewnie.

BALJO

Tameś robił —

Wiesz zapewne, o czym mówię?

SIMO

(wpada ze śmiechem)

Tak, „robił“ napewno!

(śmieją się)

HARPAKS

Czyście wy powarjowali?

BALJO

A słuchajno jeszcze:

Kiedy żołnierz szedł na wartę, w nocy, ty z nim razem,
To czy dobrze do twojej pochwy — wchodził miecz żoł-
[nierza?

HARPAKS

Idź do licha!

BALJO

Sam tam pójdziesz dziś jeszcze i szybko!

HARPAKS

Czemu dziewczki mi nie dajesz? — Lub oddaj pieniądze!

BALJO

¹²⁸⁵ Czekał trochę.

HARPAKS

Co mam czekać?

BALJO

(łapie go za płaszcz)

Powiedzno, za wiele

Wynajęty ten twój płaszczyk?

HARPAKS

Co jest?

SIMO

(łapie go za miecz)

Miecz za wiele?

HARPAKS

Im tu widać trza lekarstwa!

BALJO

(łapie go za kapelusz)

Słuchaj!

HARPAKS

Puść!

BALJO

A wiele

Dziś dostanie za kapelusz jego pan, właściciel?

HARPAKS

„Pan“, „właściciel“? Czy wy śnicie? Toż to wszystko
Sam kupiłem z mego worka — [moje.

BALJO

*(gest rubaszny w stronę Harpaksza, śmiejąc się)*Niby z tego tutaj! ¹²⁹⁰

HARPAKS

Oni mają coś źle we łbie, chcą, by im popukać.

BALJO

Powiedz wreszcie, mój najdroższy, pytam całkiem serjo,
Coś ty dostał? I za wiele Pseudolus cię najął?

HARPAKS

Któż to znowu ten Pseudolus?

BALJO

Kto? Twój nauczyciel,

Co cię sztuczek tych nauczył, byś mi dziewczkę wykradł. ¹²⁹⁵

HARPAKS

Co za Pseudol? Co za sztuczki? Co ty opowiadasz?
Nie znam, nie wiem tego nawet, jak on ma wyglądać!

BALJO

(z pięściami)

Odejdź stąd! Tu dla oszustów niema dziś roboty!

A to powiedz Pseudolowi, że zdobycz stąd zabrał
 1300 Już ktoś inny, co był pierwszy: Harpaks!

HARPAKS

Toż ja Harpaks!

BALJO

O tak! Chciałbyś! — Toci oszust — oszust czystej wody!

HARPAKS

Ja ci przecież dałem srebro — a przedtem wprost z drogi
 Zaraz dałem twemu słudze ów znak umówiony,
 List z pieczęcią mego pana, tuż przed temi drzwiami.

BALJO

1305 Tyś dał list mojemu słudze? Komu?

HARPAKS

Syrusowi.

BALJO

*(do siebie, pocichu, później coraz głośniejsze, w miarę
 jak rośnie jego niepokój, gdy cała prawda zaczyna
 kielkować w jego głowie, chociaż jeszcze w nieszczęście
 wierzyć nie chce)*

Kiepski oszust, bo się pląta, źle sprawę ułożył
 Choć, dalibóg, co za gałgan ten Pseudoll! Jak sprytnie
 Cały podstęp ten obmyślił! Co był żołnierz winien,
 Tyleż samo jemu wręczył i tak go wystroił,

1310 By mi zabrał tę dziewczynę. Bo ten list — to przyniósł
 Sam prawdziwy Harpaks do mnie.

HARPAKS

Toż ja się zwę Harpaks!

I ja służę u żołnierza, tego z Macedonji;

A nie robię żadnych oszustw, ani łajdactw żadnych,
Ani nie wiem, kto ten Pseudol, i wcale go nie znam.

SIMO

(który już od dłuższej chwili, milcząc, przysłuchiwał się tej rozmowie, do Baljona na stronie, powoli cedząc ironicznie słówko po słówku)

Ty rajfurze, tak coś myślę, już po twojej dziewce! 1815

BALJO

(całkiem zdenerwowany)

Samem w coraz większym strachu, gdy to wszystko słyszę:
Mnie, dalibóg, już odrazu ten „Syrus“ przeraził,
Co to wziął ten znak od niego. Toż to pewnie Pseudol!

(do Harpaks)

Słuchaj — jakto on wyglądał, coś mu ten znak oddał?

HARPAKS

Ryży, z brzuchem, grube łydy, tak trochę czarniawy, 1820
Z wielką głową, bystre oczy, gębisko czerwone,
Nogi takie:

(gest oznaczający olbrzymie stopy)

BALJO

(z rozpaczą)

Ach, dobiłeś mnie temi nogami!
Toż to Pseudol. Ach, już po mnie. Umieram, Simonie!

HARPAKS

Ja ci umrzeć nie pozwolę, nim srebra nie zwrócisz,
Min dwudziestu.

SIMO

I mnie także drugich min dwudziestu. 1825

BALJO

(płaczliwie)

Przecież tego mi nie weźmiesz, com przyrzekał w żarcie?

SIMO

O, gałganom się zabiera, każdą zdobycz, wszystko.

BALJO

No więc wydaj mi przynajmniej Pseudolusa!

SIMO

Tobie

Ja mam wydać Pseudolusa? A cóż on zawinił?

1880 Czym nie mówił ze sto razy, żebyś się strzegł przed nim?

BALJO

Toż mnie zgubił.

SIMO

(ze śmiechem)

A mnie zabrał — tylko min dwadzieścia!

BALJO

Co mam robić?

HARPAKS

Zwróć mi srebro, a potem się powieś!

BALJO

A bodaj cię! Chodź na rynek, tam cię splecę.

HARPAKS

Idę.

SIMO

No, a ja?

BALJO

Dziś obcych splecam, jutro swoich splecę.

Tak więc Pseudol wydał na mnie dzisiaj wyrok śmierci, 1335
Podstawiając tu tamtego, co mi dziewczę wykradł.

(do Harpaks)

No więc chodź.

(do widzów)

Wy nie czekajcie, bym ja tędy wracał,
Po tem wszystkim kryć się muszę tylko po zaułkach.

HARPAKS

Gdybyś tyle szedł, co gadasz, już byłbyś na rynku.

BALJO

Tak z dzisiejszych mych urodzin zrobię — „uścierciny“! 1340

(Baljo i Harpaks odchodzą na rynek)

SIMO

(sam, zacierając ręce)

Dobrze mu dziś dojechałem — lecz i mój niewolnik
Dobrze sprawił swego wroga! A teraz ja myślę
W inny sposób się zasadzić na mego Pseudola,
Niż to zresztą jest w komedjach, że się zasadzają
Z ościeniami, z harapami. Ja myślę wziąć z domu 1345
Min dwadzieścia, którem przyrzekł, jeśli plan wypełni,
I tu wynieść mu naprzeciw. To człek strasznie bystry,
Strasznie chytry, straszny gałgan! On przecież prze-
[wyższył

Cały ów trojański podstęp, razem z Ulissemem!
Teraz pójde wziąć pieniądze, to będzie „zasadka“. 1350

(wchodzi do domu)

AKT V.

PSEUDOLUS

*(wchodzi od strony miasta z wieńcem na głowie, mocno zataczając się, i zwraca się do swoich bardzo niesfor-
nych nóg)*

Cóż wy znów, wy, moje nogi? Więc to tak się robi?
Czy się wreszcie ustalicie, czy też nie? Czy chcecie,
Bym się zwałił i ktoś obcy mnie tutaj podnosił?

No, dalibóg, gdy tu runę — wasza będzie wina!

1855 Dalej w drogę!

(nogi nie chcą słuchać)

Ach, ja widzę, dziś się muszę poddać.

(zatacza się dalej)

Wielka wina jest w tem winie, bo cię naprzód chwyta
Za twe nogi, jak zapaśnik podstępny i chytry.

Mówię wam, że dzisiaj jestem porządnie urażony.

Taką ucztą wyśmienitą, z taką wytwornością

1860 Bogów godną nas raczono: Ślicznie w ślicznym miejscu.

No, bo co tu dużo gadać? To jest przecież cała

Wartość życia i w tem wszystkie radości, rozkosze:

Człek się czuje bogom równy! Bo kiedy kochanek

Weźmie w uścisk swą kochankę, ustom usta poda,

1865 Gdy się jedno z drugim spoi ścisłym pocałunkiem,

Gdy piersiątką pierś przyciśnie, gdy ciała się skłębia,

Biała rączka słodki trunek poda wśród miłości,

Nikt nikomu nie przeszkadza, nikogo nie trapi,

Niema rozmów ciężko głupich, moc perfum, pachnideł,

1870 Wstążek, wieńców bez rachuby — o resztę nie pytaj!

Takto mnie i memu panu dzień zeszedł rozkosznie,
 Skorom cały plan mój spełnił i wrogów rozprószył.
 Zostawiłem ich przy uczcie, przy winie, w miłości,
 Z kochankami (z moją także) w radości, rozkoszy.
 Lecz gdy wstaję, wszyscy proszą, żebym coś zatańczył, ¹³⁷⁵
 Więc zaczynam takim krokiem:

(stara się pokazać krok taneczny)

Dość wdzięcznie i całkiem
 W myśl przepisów — o, bo ja się, jak trzeba, uczyłem
 Jońskich tańców — a drapując pięknie grecki płaszczyk,
 Nuże skakać tak:

(pokazuje)

Ochocz! Klaskają i krzyczą:
 „Jeszcze“, „jeszcze“! Bym powtórzył. Ja całkiem na nowo ¹³⁸⁰
 Na ten sposób:

(pokazuje)

Wreszcie dosyc. — Chcę do mej kochanki,
 W jej objęcia. Ale kiedy szybko się odwracam:
 Bęc — już leżę! To był koniec całej tej zabawy.
 Gdy się dźwigam — prrr! — O mało płaszcza nie splamiłem.
 Mówię wam, żem strasznie wszystkich ubawił tam gości ¹³⁸⁵
 Mym upadkiem. Dają kubek: Wypiłem i zmieniam
 Zaraz płaszcz — ten mój zostawiam — i tutaj przychodzę,
 By wapory te wypędzić. Przychodzę do pana
 Od panicza, by przypomnieć nasz układ.

(idzie ku drzwiom Simona i puka)

Otwórzcie!
 Hej! Otwórzcie! Simonowi dajcie znać, że jestem. ¹³⁹⁰

(Simo wychodzi z kieszą pełną pieniędzy)

SIMO, PSEUDOLUS

SIMO

(wychodzi tyłem, mówiąc do siebie)

Wielki gałgan mnie tu woła —

(sposzrzega Pseudolusa)

— ale co to? Jakto?

Co ja widzę?

PSEUDOLUS

(z triumfującą pozą i miną)

Pijanego twego Pseudolusa

Z wieńcem na łbie!

SIMO

(na stronie)

Doskonale! A co za postawa!

Mnie się chyba nie przelęknie. Myślę, co tu robić,

1395 Czy ze złością, czy łagodnie? Lecz to, co tu niosę,

(wskazuje na kiesę)

Każę wstrzymać się od gwałtu: Chcę mój grosz ratować.

PSEUDOLUS

(zbliża się do Simona)

Gałgan idzie z powitaniem do człeka zacnego.

SIMO

Niech ci bogi błogosławią!

PSEUDOLUS

(z pijacką czułością zwala się na Simona, przyczem mu się mocno odbija)

Hp!

SIMO

(odtrąca go)

Odejdź, do kata!

PSEUDOLUS

Cóż tak na mnie?

SIMO

(ociera twarz)

Cóż, do licha, w twarz mi tutaj rzygasz?

PSEUDOLUS

(wali się znów na Simona)

Ach, przytrzymaj mnie łagodnie — bo padnę — nie widzisz, 1400
 Żem jest cięty, jak się patrzy?

SIMO

(znów go odtrąca)

Cóż to za bezczelność,
 Za dnia? Z wieńcem? W takim stanie?

PSEUDOLUS

(wali się znów na Simona)

Tak mi się podoba.

SIMO

(odtrąca go i ociera się)

Co — „podoba“? Nie przestaniesz w twarz mi tutaj rzygać?

PSEUDOLUS

Czy to takie nieprzyjemne?

(staje silniej na nogach)

Już dobrze, Simonie.

SIMO

Tybyś, myślę, zdołał, łotrze, wina masyckiego
 Cztery pełne zbiory wypić przez jedną godzinę!

PSEUDOLUS

I to dodaj: Przez „zimową“.

SIMO

Masz rację. — Lecz powiedz,
Gdzieżeś się tak „naładował“?

PSEUDOLUS

Gdzie? Piłem z twym synem.
Lecz, Simonie, jakże ślicznie Baljon oszukany!
1410 Jakże pięknie wypełniłem — wszystko, com ci przyrzekł!

SIMO

Strasznyś gałgan!

PSEUDOLUS

Tak — to wszystko sprawiła kobieta:
Wolna, leży z twoim synem.

SIMO

Wszystko wiem dokładnie,
Coś, jak zrobił, za porządkiem.

PSEUDOLUS

Więc dawaj pieniądze!

SIMO

Słusznie żądasz.

(podaje mu ciężką kiesę)

Masz!

PSEUDOLUS

A widzisz, mówiłeś, że nie dasz,
1415 Jednak dajesz!

(pokazuje na swe plecy i rozkazuje)

Włóż tu na mnie tę kiesę i za mną!

SIMO

Jakto? Sam mam jeszcze wkładać?

PSEUDOLUS

Pewnie! Sam mi włożysz.

SIMO

(na stronie)

Co z nim robić? Pieniądz bierze i jeszcze drwi ze mnie!

PSEUDOLUS

(w postawie królewskiej, krzyczy)

„Biada wszystkim zwyciężonym“!

SIMO

(tonem zrezygowanym)

Więc nadstaw tve plecy!

PSEUDOLUS

(nadstawia się)

Masz!

SIMO

(wkładając kiesę z pieniędzmi na jego plecy)

No, nigdy nie myślałem, że na to mi przyjdzie!

(zaczyna biadać)

O źle!

PSEUDOLUS

Skończ już!

SIMO

Lecz ja cierpię!

PSEUDOLUS

Gdybyś ty nie „cierpiał“, ¹⁴²⁰

Ja bym „cierpiał“.

SIMO

Więc, Pseudolu, ty twojemu panu
Mógłbyś zabrać te pieniądze?

PSEUDOLUS

Z największą radością.

SIMO

(przymilając się)

A możebyś mi troszeczkę z tych groszy darował?

PSEUDOLUS

Pewnie powiesz, że jestem skąpy, lecz nie dam ni grosza.

¹⁴²⁶ Tybyś też się nie zlitował nad memi plecami,

Gdybym tego dziś nie spełnił.

SIMO

No, jeśli żyć będę,

To się jeszcze zemszczę!

PSEUDOLUS

Nie groź! Mój grzbiet to wytrzyma!

SIMO

(zabiera się do odejścia)

Rób, co chcesz.

PSEUDOLUS

Więc wracaj!

SIMO

Poco?

PSEUDOLUS

Wróć, nie pożałujesz.

SIMO

Wracam.

PSEUDOLUS

(bierze go pod pachę)

Chodź... na pijatykę.

SIMO

Ja — na pijatykę?

PSEUDOLUS

Rób, jak mówię. Jeśli pójdziesz, dostaniesz połowę, 1480
 Ręczę — albo jeszcze więcej, z tych tutaj pieniędzy.

SIMO

Idę. Prowadź mnie, gdzie zechcesz.

PSEUDOLUS

Cóż teraz, Simonie,

Czy się gniewasz za to wszystko na mnie, lub na syna?

SIMO

Nie, bynajmniej.

PSEUDOLUS

(wskazując drogę)

Tędy proszę. Ja idę za tobą.

SIMO

(idzie, ale odwraca się)

Słuchaj, ale czemuż widzów nie prosisz zarazem? 1495

PSEUDOLUS

No bo zwykle ani oni mnie nie zapraszają,
 Ni ja ich.

(zwraca się do publiczności)

Lecz gdy będziecie dobrze oklaskiwać
 Naszą trupę i tę sztukę — jutro was zaproszę!

(odchodzą obaj ku miastu)

PSEUDOLUS

Chodź... na pijatykę? (Chodził do niego i bardzo byłym)

SIMO

Ja — na pijatykę? (Chodził do niego i bardzo byłym)

PSEUDOLUS

Rób, jak mówię. Jeśli będziesz dostaniez połowę. (Chodził do niego i bardzo byłym)

SIMO

Idź. Kawałek mnie gdzieś zjedz. (Chodził do niego i bardzo byłym)

PSEUDOLUS

Czy się kwitować za to wyślę ci na mnie lub na syna? (Chodził do niego i bardzo byłym)

SIMO

Nie, wyjmijcie. (Chodził do niego i bardzo byłym)

PSEUDOLUS

Wymyśl to sobie. (Chodził do niego i bardzo byłym)

SIMO

Idźcie, nie odwracajcie się. (Chodził do niego i bardzo byłym)

PSEUDOLUS

Stochaj, ale czemuś widziałeś mnie prosił karamu? (Chodził do niego i bardzo byłym)

PSEUDOLUS

Nie do zwykłe ani oni nie zapraszają. (Chodził do niego i bardzo byłym)

PSEUDOLUS

Nasza trup i te strzyki. (Chodził do niego i bardzo byłym)

Wracajcie! (Chodził do niego i bardzo byłym)

Tytuł łaciński pochodzi od słowa *aulula* — stągiewka czy garnuszek, w którym znajduje się skarb, znaleziony przypadkiem przez pewnego obywatela ateńskiego, starego śląpca Eukljona. Chciwy Eukljo boi się, że tego stopnia o swój skarb, ukryty w tajemniczy sposób wyciekł w ogródzie, że wszędzie wszystkich podejrzewa o chęć odebrać mu tego skarbu i, dając stałe i niepokojące, o. skrzem jego poprostu myśleć nie potrafi. Nie wie też o tem, że przed kilku miesiącami, w czasie nocnych wroczytałości ku czci Demeter, córkę jej i siostrzenicę Megadora. Wie o tem tylko stara piasunka Fedrj, Stafila, ale — jak to w greckich kuzaljach często się trała — ani jedna, ani druga nie wie, że wyją młodzieńcem był Likonides. Tymczasem Eukljo postanowił córkę wydać za mąż za starego a bogatego Megadora, i właśnie przygotowuje się wesle. Rozpacza wierna Stafila, która wie, że właśnie zbliża się u Fedrji krytyczna chwila rozwiązania, rozpacza i Likonides, który kocha Fedrję i nie chce jej oddać staremu Megadorowi. Ale największe zmartwienie spotyka Eukljona, bo pomimo tak czujnego strzeżenia zginęła mu przecież owa, stągiew ze złotem, a stary śląpiec nie przypuszcza nawet, że ukradł mu ją sprytny niewolnik Likonidese. Eukljo jest tak zlamany katastrofą

X

SKARB
(AULULARIA)

X

SKARB
(AULURIA)

464

Tytuł łaciński pochodzi od słowa *aulula* — stągiewka czy garnuszek, w którym znajduje się skarb, znaleziony przypadkiem przez pewnego obywatela ateńskiego, starego skąpca Eukljona. Chciwy Eukljo boi się do tego stopnia o swój skarb, ukryty w tajemnicy przed wszystkimi w ogrodzie, że wszędzie wszystkich podejrzewa o chęć odebrania mu tego skarbu i, drżąc stale z niepokoju, o niczem innem poprostu myśleć nie potrafi. Nie wie też naturalnie nic o tem, że przed kilku miesiącami, w czasie nocnych uroczystości ku czci Demeter, córkę jego, Fedrję, pozbawił dziewictwa oszłomiony winem i zakochany w niej młody Likonides, siostrzeniec sąsiada, Megadora. Wie o tem tylko stara piastunka Fedrji, Stafila, ale — jak to w greckich komedjach często się trafia — ani jedna, ani druga nie wie, że owym młodzieńcem był Likonides. Tymczasem Eukljo postanawia córkę wydać zamąż za starego a bogatego Megadora, i właśnie przygotowuje się wesele. Rozpacza wierna Stafila, która wie, że właśnie zbliża się u Fedrji krytyczna chwila rozwiązania, rozpacza i Likonides, który kocha Fedrję i nie chce jej oddać staremu Megadorowi. Ale największe zmartwienie spotyka Eukljona, bo pomimo tak czujnego strzeżenia zginęła mu przecież owa stągiew ze złotem, a stary skąpiec nie przypuszcza nawet, że ukradł mu ją sprytny niewolnik Likonidesa. Eukljo jest tak złamany katastrofą

swego skarbu, że nawet nie rozumie słów Likonidesa, gdy ten, ruszony sumieniem (bo właśnie Fedrja powiła dziecko, a Likonides sądzi, że to jest powód rozpaczy starego), wyznaje mu całą tajemnicę i prosi o rękę córki. Eukljo nic nie odpowiada, ale tymczasem niewolnik Likonidesa wzamian za przyrzeczenie wolności oddaje ów skarb młodemu panu, który go wręcza Eukljonowi — i na tem urywa się sztuka. Brak tutaj scen końcowych, ale nie ulega wątpliwości, że sztuka kończyła się małżeństwem Likonidesa i Fedrji, która jako wiano otrzymywała ową stągiew pełną złota, a stary sknera narzeczcie odzyskiwał spokój.

OSOBY

LAR, bóstwo domu.

EUKLJO, stary sknera.

FEDRJA, jego córka.

STAFILA, jego stara służąca, piastunka Fedrji.

MEGADORUS, obywatel, sąsiad EUKLJONA.

EUNOMJA, jego siostra.

LIKONIDES, syn Eunomji.

STROBILUS, niewolnik Megadora.

PYTODIKUS, niewolnik Likonidesa.

KONGRJO, }
ANTRAKS, } kucharze zawodowi.

FRYGJA, }
ELEUZJUM, } klarnecistki.

NIEWOLNICY, KUCHCIKI, CHŁOPCY DO POSŁUG.

Rzecz dzieje się w Atenach na ulicy przed sąsiadującymi domami Eukljona i Megadora, rozdzielonemi wąską uliczką. Główna ulica prowadzi na prawo (od widza) do miasta i rynku, na lewo do portu. Z jednej strony widać świątynię bogini Fides (Prawość), przed nią ołtarz.

swego skarbu, że nawet nie rozumie słów Likonidesa, gdyż ten, rzucony sułaziem (do wnętrza Fedrya powłał dziecko, a Likonides rzucił, że to jest powód rozpaczy starożytnego), wymusza mu czerpanie i prosi o rękę córki.

Euklides nie się odpowiada, ale tymczasem niewolnik Likonidesa wzmianka za przysięgą, że ma w skarbnicy swój skarbu, a na ten trywirski się zwraca i nie chce słuchać, aż w końcu Fedrya, która nie chce, aby jej córka została żoną Euklidesa, przywołuje Megakles, syna Euklidesa, który jest najważniejszą osobą w mieście. Megakles, syn Euklidesa, niewolnik Megakles.

STROBILUS, niewolnik Megakles.

PYTHODIKUS, niewolnik Likonidesa.

KONGRJO, kucharka zawodowa.

FRYGA, klamreczki.

NIEWOLNICY, KUCHCIKI, CHŁOPCY DO POSŁUG.

Rzecz dzieje się w Atenach na ulicy przed sąsiadującymi domami Euklidesa i Megakles, rozdzielonymi wąską uliczką. Główna ulica prowadzi na prawo (od widza) do miasta i rynku, na lewo do portu. Z jednej strony widzieć świątynię bogini Fides (Prawy), przed nią ołtarz.

PROLOG

LAR

(wychodzi z domu Eukljona)

By nikt głowy nie łamał, ktom jest, krótko powiem:
Ja jestem Lar domowy tego tu domostwa,
Skąd widzicie, zem wyszedł. Dom ten, już lat wiele
Upłynęło, jak dzierzę i jak zamieszkuję
Za ojca i za dziadka dzisiejszego pana. 5
Jego dziadek wśród zakłęć, w wielkiej tajemnicy
Skarb złota mi powierzył: Tu, w środku ogniska
Zakopał i mnie prosił, bym mu go pilnował.
Umierając — a był to człek takiej chciwości, 10
Że nigdy nie chciał tego wyjawić synowi
I wolał w niedostatku go raczej zostawić,
Niżli mu ten skarb wskazać — roli mu zostawił
Kawałek niezbyt wielki, żeby mógł żyć na nim
W wielkiej pracy i w biedzie. A kiedy ten umarł,
Co mi złoto powierzył, ja wtedy nuż baczyć, 15
Czy też syn mi okaże więcej czci, niż ojciec.
Lecz ten z corazto mniejszym o mnie dba nakładem
I mniej mi czci objawia. I ja też taksamo
Jemu się odwdzieczyłem, bo i on też umarł.
Ten syna pozostawił, który tu dziś mieszka 20
I niczem się nie różni od ojca i dziadka.
Ma on córkę jedyną. A ta mi codziennie

- Ofiaruje kadzidło, wino, czy co inne,
 I wieńce mi zawiesza. Więc w nagrodę za to
²⁵ Zrządziłem, aby Eukljo — ten tu — skarb odnalazł
 I łatwiej, gdyby zechciał, córkę swą mógł wydać.
 (Bo ją uwiódł młodzieniec z wysokiego rodu.
 Ten młodzieniec wie dobrze, kto jest uwiedziona,
 Lecz ona jego nie zna, a ojciec nic nie wie).
³⁰ Tak zrządzę, że jej dzisiaj zażąda za żonę
 Ten tu stary z sąsiedztwa. To robię dlatego,
 By ten, który ją uwiódł, łatwiej mógł ją pojąć.
 Ten zaś stary, co dziś jej za żonę zażąda,
 Jest wujem tego właśnie młodego człowieka,
³⁵ Który uwiódł ją w nocy, w czasie świąt Cerery. —
 Lecz ten stary już wrzeszczy, jak zwykle, w swym domu.
 Starą sługę wyrzuca, by nie podpatrzyła.
 Chce, widać, skarb oglądnać, czy mu go nie skradli.

AKT I.

EUKLJO, STAFILA

EUKLJO

(wypycha za drzwi i okłada starą Stafilę)

- Wyjdz, mówię! Nuże, wychodź! Wynoś się stąd za drzwi,
⁴⁰ Co wszystko podpatrujesz oczami wścibskimi!

STAFILA

Czemuż bijesz mnie, biedną!

EUKLJO

Żebyś była biedną,
 Byś podłe życie miała, godne twej podłości!

STAFILA

Czemuż mnie teraz znowu za drzwi wyrzuciłeś?

EUKLJO

Tobie się mam tłumaczyć, ty posiewie batów?
 Odsuń się tu ode drzwi. No, popatrz się na nią, 45
 Co za kroczek! A wiesz ty, co ciebie tu czeka?
 Jeśli ja dziś, dalibóg, schwycę kij lub oścień,
 To ja ci ten krok żółwi odrazu przyśpieszę!

STAFILA

(na stronie)

Niechbym się z woli bogów stryczka doczekała,
 Niżeli na ten sposób u ciebie być służą! 50

EUKLJO

Łajdaczka! Jak pod nosem do siebie coś mruczy?
 Dalibóg, ja ci, szelmo, te oczy wykluję,
 Byś nie podpatrywała wszystkiego, co robię.
 Suń się stąd! Jeszcze dalej! Jeszcze! Jeszcze! Dosyć!
 Tam stój! Bo jeśli stamtąd, dalibóg, na palec 53
 Lub nawet na paznokieć z miejsca się poruszysz,
 Lub jeśli się oglądniesz, zanim ci pozwolę,
 Wmigię cię oddam, dalibóg, katu na naukę!

(na stronie)

To pewne, zem nie widział nigdy gorszej baby
 Od tej starej — i przed nią strach mam strasznie wielki, 60
 By mnie w sposób podstępny jakoś nie podeszła
 I by nie wywahała, gdzie złoto jest skryte.
 Ta szelma, co ma oczy nawet wtyle głowy!
 Teraz pójde zobaczyć, czy jest tam, gdzie schował,
 To złoto, co mnie ciągle, biednego, tak dręczy! 65

(wchodzi do domu)

STAFILA

Nie wiem tego, dalibóg, ani jak powiedzieć,
Co na mojego pana przyszło za nieszczęście,
Czy też jakieś szaleństwo. Takto on mnie, biedną,
Choć dziesięć razy na dzień wciąż z domu wyrzuca!

70 Ja już nie wiem doprawdy, co się go czepiło:
Po całych nocach nie śpi, to znów przez dzień cały
Bez przerwy ślęczy w domu, tak jak szewc kulawy.
Nie wiem też, co wymyśleć, żeby ukryć hańbę
Pańskiej córki, co właśnie... tuż, tuż ma porodzić!

76 Nic mi, myślę, lepszego już nie pozostaje,
Jak tylko zrobić z siebie jedyną literę,

(wskazuje gestem łacińskie „długie i“)

Taką długą — i szyję dobrze stryczkiem ścisnąć.

EUKLJO, STAFILA

EUKLJO

(wybiega z domu)

Teraz wreszcie wyjść mogę z myślą „oczyszczoną“,
Skorom zbadał, że w domu wszystko jest w porządku.

(do Stafili)

80 Chodź już, wracaj do domu, tam pilnuj!

STAFILA

(z ironją)

Zapewne!

Mam pilnować! To chyba — by domu ktoś nie skradł?
Wszak u nas dla złodzieja nic niema innego,
Takie wszystko jest pełne — pustek i pajęczyn!

EUKLJO

(ze złością)

Szkoda, że mnie dla ciebie Jupiter nie zrobił
 Filipem lub Darjuszem, arcytrucicielko! 85
 Więc właśnie: Tych pajęczyn musisz mi pilnować!
 Biedny jestem: Tak, ścierpię, i zniosę, co bogi
 Zsyłają. — Idź do domu. Drzwi zamknij za sobą!
 Ja tam będę niebawem. A strzeż się, do domu
 Kogoś wpuścić obcego! A gdyby ktoś prosił 90
 O ogień — więc ja każę ogień zaraz zgasić,
 By nie było powodu, by cię ktoś nachodził.
 Bo jeśli ogień błysnie, to ja ciebie zgaszę!
 Woda — powiedz — uciekła, — gdy ktoś po nią przyjdzie.
 Nóż kuchenny, siekierę, tłuczek, czy też móżdziej, 95
 Co to zwykle sąsiedzi lubią wypożyczać —
 Złodzieje — powiedz — przyszli i właśnie ukradli.
 Wogóle, gdy mnie niema, do mojego domu
 Nie masz wpuszczać nikogo. Zapowiadam nawet,
 Że gdyby do nas przyszła bogini Fortuna, 100
 To też jej nie śmiesz wpuścić!

STAFILA

No, ona, dalibóg,

Sama strzeże się, myślę, by do nas nie wchodzić,
 Bo nigdy się tu jakoś ku nam nie zbliżyła.

EUKLJO

Milcz i odejdz do domu.

STAFILA

Milczę i odchodzę.

(wchodzi do domu)

EUKLJO

(woła za nią)

- 105 Drzwi zamknąć nie zapomnij! Na obydwą rygle!
 Ja zaraz tutaj wracam! — Serce mi się kraje,
 Bo muszę odejść z domu. Odchodzę, dalibóg,
 Niesłuchanie niechętnie. Ale wiem, co zrobię:
 Bo ten, co to jest u nas naczelnikiem gminy,
 110 Ogłosił, że każdemu po groszu wypłaci;
 Jeśli tego zaniedbam, nie wezmę — nuż wszyscy
 Podejrzewać — tak myślę — że mam złoto w domu.
 Bo trudno w to uwierzyć, by człowiek ubogi
 Gardził choćby drobnostką — i nie chciał wziąć grosza.
 115 Bo dziś, gdy rzecz ukrywam tak skrętnie, by o tem
 Nikt nie wiedział — to jednak zdaje się, że wszyscy
 To wiedzą, i że wszyscy o wiele życzliwiej
 Mnie witają, niż dawniej. Podchodzą, przystają,
 Rękę czule ściskają, pytają, jak zdrowie,
 120 Co porabiam, co słysząc. — Lecz teraz tam pójde,
 Gdziem się wybrał. A potem spowrotem do domu
 W te pędy zaraz wracam, jak tylko podołam.

(idzie ku miastu)

AKT II.

EUNOMJA, MEGADORUS

(wychodzą z domu Megadora)

EUNOMJA

- Jabym chciała, byś uwierzył, bracie, że te słowa
 Mówię ci z mej życzliwości i dla twego dobra,
 125 Tak jak przecież to przystoi na siostrę rodzoną.

Choć, coprawda, wiem to dobrze, żeśmy nielubiane
 I o zbytnią gadatliwość słusznie pomawiane
 Tak, że niemej to doprawdy nikt żadnej nie znalazł,
 Jak to mówią, ani dzisiaj, ani kiedykolwiek.
 Jednakowoż na to jedno, bracie, zwróć uwagę, 180
 Żem ci przecież ja najbliższa, taksamo, jak ty mnie,
 I że słuszne, co oboje uznamy za dobre,
 Wzajem sobie doradzamy, ty mnie, a ja tobie,
 Ni też nic nie ukrywamy, ni z strachu taimy,
 Lecz mówimy sobie wszystko, ty mnie, a ja tobie. 135
 Toteż teraz w zaufaniu tutaj cię wywiódłam,
 Żeby z tobą porozmawiać o twej własnej sprawie.

MEGADORUS

No więc podaj mi twą rękę, najlepsza kobieto.

EUNOMJA

(udając zdziwienie)

A gdzież ona jest? Co mówisz? Któż to ta „najlepsza“?

MEGADORUS

Ty.

EUNOMJA

Ja?

MEGADORUS

(trochę zdziwiony)

Jeśli przeczysz, przeczę.

EUNOMJA

(śmiejąc się)

Tyś chyba powinien 140

Prawdę mówić! Wszak wśród kobiet nikt wybrać nie zdoła
 Tej „najlepszej“: Jedna, bracie, gorsza jest od drugiej!

MEGADORUS

(*śmiejąc się*)

I ja też tak myślę, siostró, ani też bynajmniej
Nie zamierzam co do tego tobie się sprzeciwić.

EUNOMJA

145 No więc, proszę cię, posłuchaj.

MEGADORUS

Słucham. Ty rozkazuje,

Co zapragniesz.

EUNOMJA

Z tem, co sądzę, że będzie dla ciebie
Jaknajlepsze, ja z tem właśnie do ciebie przychodzę.

MEGADORUS

Tyś już zawsze taka, siostró.

EUNOMJA

Oby to się stało!

MEGADORUS

Lecz co, siostró?

EUNOMJA

Coś, co tobie na zawszeby było

150 Tak zbawienne —

MEGADORUS

(*przerywa*)

Dajcie bogi!

EUNOMJA

Abyś mógł mieć dzieci,
Chcę, byś żonę w dom wprowadził!

MEGADORUS

(przerażony)

Już po mnie!

EUNOMJA

Lecz czemu?

MEGADORUS

Bo mi słowa twoje, siostrze, biednemu, móżg z głowy
Wytłukują, jak kamienie!

EUNOMJA

Ojoj! Ale jednak

Zrób to, co ci radzi siostra.

MEGADORUS

Gdy mi się to nada.

EUNOMJA

Ależ to dla twego dobra!

MEGADORUS

Wolałbym, doprawdy, 155

Umrzeć pierwej, niż wziąć żonę! Ale się ożenię,
Jeśli mi naraisz żonę na takich warunkach,
Żeby ją, gdy jutro przyjdzie — pojutrze wynieśli!
No? Potrafisz znaleźć taką? Dawaj — rób wesele!

EUNOMJA

Mogę ci naraić, bracie, z ogromnym posagiem; 160
Ale już jest trochę starsza: Już tak — w średnim wieku.
Jeśli każesz, to ja o nią dla ciebie poproszę.

MEGADORUS

A czy mogę o coś spytać?

EUNOMJA

Owszem, co chcesz, pytaj.

MEGADORUS

Gdy ktoś już po „średnim wieku“ weźmie sobie żonę,
 165 Co jest sobie „w średnim wieku“, i stary tej babie,
 Tak przypadkiem, dziecko spłodzi, to czy masz wątpliwość,
 Że to dziecko ma już zgóry imię „Pogrobowca“?
 Ja ci tego trudu, siostró, ujmę i umniejszę:
 Dzięki bogom i mym przodkom dość jestem bogaty.
 170 Mnie nie nęca wielkie wpływy, duma, posag suty,
 Wrzaski, fochy, barwne suknie, kosztowne pojazdy.
 Ta rozrzutność, która zwykle... męża doprowadza
 Wprost do losu niewolnika!

EUNOMJA

A proszę cię, powiedz,
 Z którąż ty się chcesz ożenić?

MEGADORUS

Mogę ci powiedzieć:
 175 Znasz w sąsiedztwie, tu, Eukljona, starego biedaka?

EUNOMJA

Znam, dalibóg, to człek niezły.

MEGADORUS

Otóż jego córkę
 Chciałbym dostać, tę dziewczynę. Szkoda słów twych,
 [siostró,
 Wiem, co na to chcesz powiedzieć: Że ona jest biedna.
 A więc właśnie ja chcę biednej.

EUNOMJA

Niech ci bogi darzą!

MEGADORUS

Tego ja się też spodziewam.

EUNOMJA

Mogę iść?

MEGADORUS

Bądź zdrowa! 180

EUNOMJA

I ty, bracie.

(odchodzi)

MEGADORUS

A ja tutaj, do Eukljona zajdę,
Jeśli w domu jest — lecz właśnie: Skądś wraca do domu.

EUKLJO, MEGADORUS

EUKLJO

(nadchodzi spiesznie z miasta i gada głośno do siebie)

Coś mi zaraz tak mówiło, gdy z domu wychodził,
Że napróżno się wyprawiam. I siedłem niechętnie:
Ani z gminy nikt nie przyszedł, ani też urzędnik,
Co rozdzielać miał pieniądze. Więc pędzę do domu,
Bo gdy ja tu jest na dworze, mój duch jest tam w domu.

(chwytając za klamkę)

MEGADORUS

Zdrowie, szczęście, Eukljonie, niech ci zawsze sprzyja!

EUKLJO

(odwraca się bardzo niechętnie)

Niech ci bogi, Megadorze.

MEGADORUS

Cóż u ciebie słyhać?
Masz się dobrze, tak jak pragniesz?

EUKLJO

(na stronie)

To nie bez kozery,
190 Kiedy bogacz tak uprzejmie do biedaka gada.
Musi on już o tem wiedzieć, że ja mam to złoto,
Tem uprzejmiej więc mnie wita.

MEGADORUS

No więc, masz się dobrze?

EUKLJO

Ja? Dalibóg, nienajlepiej, zwłaszcza co do groszy.

MEGADORUS

Jeśli masz spokojną głowę, dość to, by żyć dobrze.

EUKLJO

(na stronie)

195 Pewnie baba mu doniosła — widać najwyraźniej —
O tem złocie. Ja tej babie zaraz ozór wytnę,
Oczy w domu jej wykluję!

MEGADORUS

Cóż tak z sobą gadasz?

EUKLJO

Na mą nędzę się uskarżam. Mam córkę dorosłą,
Bez posagu: Nikt jej nie chce, nie mogę jej wydać.

MEGADORUS

200 Dość, bądź dobrej myśli, Eukljo. Ja ci sam pomogę.
Powiedz, rozkaż, co ci trzeba.

EUKLJO

(na stronie)

On już chce coś wydrzeć,
 Skoro mi tak obiecuje. Już paszczę rozdziawia,
 Żeby pożreć mi to złoto: W jednej ręce kamień,
 W drugiej chleb ci pokazuje. Żadnemu nie wierzę
 Bogaczowi, który z biednym tak strasznie jest grzeczny. 205
 Ręką mile cię poklepie, a coś złego knuje.
 Znam ja dobrze te polipy, co jeśli coś dotkną,
 Już trzymają!

MEGADORUS

Eukljonie, proszę cię, posłuchaj,
 Choć chwileczkę: W wspólnej sprawie chcę z tobą po-
 W mej i twojej. [mówić,

EUKLJO

(na stronie)

O, źle ze mną. Ktoś mi złoto „hapnął“ 210
 I on o to chce zapewne ze mną się ułożyć.
 A więc ja do domu zajrzę.

(wpada do domu)

MEGADORUS

A gdzież ty odchodzisz?

EUKLJO

(woła z wnętrza)

Zaraz wracam tam do ciebie. Muszę tu zaglądnąć.

MEGADORUS

(sam)

Ja, dalibóg, jestem pewny, gdy wspomnę o córce,
 By mi ją dał, on pomyśli, że kpię sobie z niego.
 Niema dziś większego sknery, niżli on, z ubóstwa.

EUKLJO

(wychodząc z domu, na stronie)

Dzięki bogom! Rzecz w porządku. W porządku jest wtedy,
Gdy nie zginie nic takiego. Ale się bał, strasznie!
Zanim wszedłem tam do środka, byłem jak bez duszy!

(do Megadora)

220 Więc już wracam, Megadorze. jeśli masz coś do mnie.

MEGADORUS

Dziękil! Pozwól, coś się spytam: Zechciej odpowiedzieć.

EUKLJO

Bylebyś nie pytał o to, na cobym ja nie chciał
Odpowiadać.

MEGADORUS

Więc mi powiedz, z jakiego, jak myślisz,
Jestem rodu?

EUKLJO

Z porządnego.

MEGADORUS

A me imię?

EUKLJO

Dobre.

MEGADORUS

225 A me życie?

EUKLJO

Nic w niem złego, ni nieuczciwego.

MEGADORUS

A wiesz, w jakim jestem wieku?

EUKLJO

Wiem, że masz wiek spory,
Taki jak i twój majątek.

MEGADORUS

I ja, niewątpliwie,
Żeś ty jest obywatelem całkiem bez zarzutu,
Zawszem sądził i dziś sądzę.

EUKLJO

(na stronie)

O! Złoto mu pachnie.

(do Megadora)

Cóż masz do mnie?

MEGADORUS

Wobec tego, że my się wzajemnie ²⁸⁰
Dobrze znamy — niech ta sprawa na dobre nam wyjdzie,
Tobie, mnie i twojej córce — proszę cię o rękę
Twojej córki. — Więc przyrzeknij!

EUKLJO

Hola, Megadorze,
To nieładnie z twojej strony, żebyś tak kpił sobie
Z ubogiego i z człowieka, co nic nie zawinił ²⁸⁵
Wobec ciebie, ni twych krewnych. Przecież wobec ciebie
Ani słowem, ani czynem na tom nie zasłużył?

MEGADORUS

Dalibóg, że kpić nie myślę, ani nie kpię sobie,
I nie zasługujesz na to.

EUKLJO

A więc pocóż prosisz

O mą córkę?

MEGADORUS

240 Byś przeze mnie ty miał trochę lepiej,
No i ja przez twą osobę i przez twoich krewnych.

EUKLJO

Ja tak myślę, Megadorze: Tyś jest człek bogaty,
Wielkich wpływów — a ja biedak, z biednych najbied-
[niejszy.

Jeślibym ci oddał córkę, to mi się tak zdaje,
245 Żeś ty wół, a ja osiołek: Jeżeli nas sprzęgną,
Jeśli równo nie pociągnę, będę! Osiołek w błoto,
A ty, wół, ni nie spoglądniesz, jakbym wcale nie żył!
I ty sam zły będziesz na mnie i moi mnie wykpią,
A ja nigdzie stałej stajni, gdy się rozstaniemy:
250 Osły na mnie wprost zębami — a woły rogami!
O, to bardzo niebezpiecznie, gdy osioł przechodzi
Między woły!

MEGADORUS

Lecz w im bliższe z porządnymi ludźmi
Wejdiesz związki, tem ci lepiej. Zechciej mnie wysłuchać,
Zgódź się na to, o co proszę, i oddaj mi córkę.

EUKLJO

255 Nie mam z czego dać posagu.

MEGADORUS

No, więc go nie dawaj.
Jeśli sama jest porządna, dość już jest posażna.

EUKLJO

A dlatego o tem mówię, ażebyś nie myślał,
Żem skarb może jaki znalazł.

MEGADORUS

Wiem, nie trzeba mówić.
Powiedz tylko, że ją dajesz.

EUKLJO

Zgoda.
(*nadśluhuje i krzyczy*)

Lecz, na Dzeusa,
Czym już przepadł?!

MEGADORUS

Co jest z tobą?

EUKLJO

(*drżąc z przerażenia*)

Co tu tak zabrzękło, ²⁸⁰
Jak żelazo?

MEGADORUS

To ja tutaj, kazałem u siebie

Ogród skopać.

(*Eukljo tymczasem już skoczył do swego domu*)

Gdzież się podział tymczasem ten człowiek?
Odszedł, nic pewnego nie rzekł. Nie chce ze mną gadać,
Widząc, że chcę z nim przyjaźni. Takto ludzie robią:
Bo gdy bogacz o coś prosi kogoś biedniejszego, ²⁸⁵
Biedak boi się spotkania, ze strachu rzecz pokpi.
Potem, gdy sposobność minie, onby chciał. Zapóźno!

EUKLJO

(*wychodząc z domu, krzyczy do wnętrza*)

Jeśli ja nie każę komu, by ci ten twój ozór
Wyrwał razem z korzeniami — możesz mnie, dalibóg,
Oddać do wykastrowania, komu tylko zechcesz! ²⁷⁰

MEGADORUS

Widzę, że ty masz mnie, Eukljo, za kogoś takiego,
Co się z niego kpi, bo stary. Na tom nie zasłużył.

EUKLJO

Ani nie kpię, Megadorze, ani — gdybym pragnął —
Nie mam na to sposobności.

MEGADORUS

Więc cóż? Dajesz córkę?

EUKLJO

²⁷⁶ Tak. Na tych warunkach jednak i z takim posagiem,
Jak mówiłem.

MEGADORUS

Więc oddajesz?

EUKLJO

Oddaję.

MEGADORUS

Niech bogi

Dają szczęście!

EUKLJO

Niechże dadzą!

(ściskają sobie ręce)

Lecz żebyś pamiętał

O układzie, że ci córka nic w wianie nie wniesie.

MEGADORUS

Tak. Pamiętam.

EUKLJO

Ale ja wiem, jakto wy kręcicie:

²⁸⁰ Układ nie jest wam układem, nie-układ układem:

Wszystko, jak się wam spodoba.

MEGADORUS

Między mną a tobą

Żaden zatarg nie wyniknie. — A czyby nie można
Zaraz dziś wesela odbyć?

EUKLJO

Owszem, to najlepiej.

MEGADORUS

Pójdę więc i przygotuję. Masz co jeszcze do mnie?

EUKLJO

Tylko to: Bądź zdrow i odchodź!

285

MEGADORUS

(woła przez drzwi do swego domu)

Hej! Strobilu! Prędko za mną i rażno do jatek!

(Strobilus wybiega, odchodzą obaj ku miastu)

EUKLJO

(sam)

Więc już poszedł. — Nieśmiertelni, co to złoto znaczy!
Pewnie musiał już posłyszeć, że ja mam skarb w domu,
I na niego pysk rozdziawia. Z tego też powodu
O powinowactwo ze mną tak mu gwałtem chodzi!

290

EUKLJO, STAFILA

EUKLJO

(woła przez drzwi do domu)

Gdzieżeś jest, coś rozpaplała już wszystkim sąsiadom,
Że mam wiano dać mej córce? Hej, Stafilo, słuchaj!
Ciebie wołam. Weź się szybko i wymyj naczynia,

Córkę moją zaręczyłem. Dzisiaj ją wydaję,
 295 Tu, za tego Megadora.

STAFILA

(wychodząc z domu)

Bogi, błogosławcie!

Ależ to rzecz niedowiary, tak to wszystko nagle.

EUKLJO

Nic nie gadaj. Zabierz się stąd! Patrz, żeby tam było
 Gotowiutkie wszystko w domu, gdy z rynku powrócę!
 A dom zamknij! Zaraz wracam.

(odchodzi w stronę rynku)

STAFILA

Cóż ja teraz pocznę?

800 Teraz mamy nóż na gardle, ja i córka pańska.

Teraz tuż, tuż wyjdzie najaw hańba z tym porodem,
 Co się kryło, ukrywało, już teraz się nie da.

Lecz już wejść, by to wszystko, co mi pan nakazał

Na czas było wykonane, gdy przyjdzie. Bo jeszcze

805 Jakieś лихо się przypląta do moich kłopotów!

(wchodzi do domu)

STROBILUS, ANTRAKS, KONGRJO

*(nadchodzą od strony miasta z gromadą kuchcików,
 dzwigających mięsiwa, ryby, owoce i inne zapasy na
 ucztę. Prowadzą dwa jagnięta. Idą też dwie klarne-
 cistki, jedna chuda, druga lepszej tuszy. Cały korowód
 prowadzi Strobilus. Wielki zgietk)*

STROBILUS

Nakupiwszy wszystkiego, nająwszy kucharzy

I te tu klarncistki, na rynku, pan kazał,
Bym nabyte zapasy na dwoje rozdzielił.

ANTRAKS

Lecz ja — to zapowiadam — nie dam się rozdzielić.
Kaź mi gdzie iść całemu: Wtedy cię usłucham. ⁸¹⁰

KONGRJO

Jaki skromny, cacany ten... śmieciuch uliczny!
Nawet, gdy ktoś chciał będzie, nie dasz się rozdzielić?

STROBILUS

Ależ ja to, Antraksie, rzekłem w innej myśli,
Nie, jak ty mi podsuwasz. — Mój pan dziś urządzi
Wesele.

ANTRAKS

Z kim się żeni?

STROBILUS

Z córką Eukljona, ⁸¹⁵

Naszego tu sąsiada. Dlatego przykazał,
By mu oddać połowę z tych naszych zapasów
I kucharza jednego, z jedną klarncistką.

ANTRAKS

Więc tu, mówisz, połowę, a drugą tu do nas?

STROBILUS

Tak, tak właśnie.

ANTRAKS

Więc jakto? To on nie mógł kupić ⁸²⁰

Za swoje na wesele swej córki?

SRTOBILUS

(*wzrusza ramionami*)

Też pomysł!

ANTRAKS

Więc jakto?

STROBILUS

Jakto, pytasz? Przecież nigdy kamień
Nie bywa taki twardy, jak ten stary skąpiec.

ANTRAKS

Co ty mówisz?

STROBILUS

Ja? Prawdę. Wszak wciąż się zaklina
825 Na bogów i na ludzi, że traci swe mienie
I że ginie z kretesem, jeśli mu z dymnika
Dym nazewnątrz uchodzi. Wszak kiedy spać idzie,
Miech sobie obwiązuje dookoła gęby!

ANTRAKS

Poco?

STROBILUS

Żeby, gdy zaśnie, tchu trochę nie stracił!

ANTRAKS

880 A może tak zatyka także „dolne“ gardło,
Ażeby, kiedy zaśnie, tchu trochę nie stracił?!

STROBILUS

Ja w to wierzę taksamo, jak i ty mi wierzysz.

ANTRAKS

No, ja wierzę naprawdę.

STROBILUS

Chcesz jeszcze coś wiedzieć?
Gdy się myje, to jęczy, że wodę rozlewał!

ANTRAKS

Jak myślisz, czy się uda od tego starego 335
Talent wielki wyprosić, nam na wyzwolenie?

STROBILUS

Nawet gdybyś go prosił o pożyczkę głodu,
I tego ci odmówi. Wszak balwierz mu kiedyś
Paznokcie poobcinał. On wszystko pozbierał,
Zabrał z sobą obcinki!

ANTRAKS

No, sądząc z słów twoich, 340
To jest jakiś, dalibóg, sknera ponad sknery!

STROBILUS

Uwierzysz, że on z sknerstwa w czystej nędzy żyje?
Kiedy mu tu niedawno sęp sprzątnął zacierkę,
On zaraz do pretora ze skargą na niego:
I nuże go tam błagać wśród jęków i płaczów, 345
Ażeby mu pozwolił sępa przed sąd pozwać.
Tysiąc rzeczy podobnych mógłbym opowiedzieć,
Jeśliby czas był na to. — Który z was zwinniejszy?
No, powiedz.

ANTRAKS

To ja jestem. No, i wiele lepszy.

STROBILUS

Lecz kucharza mi trzeba, nie złodzieja!

ANTRAKS

Że o kucharzu mówię.

Właśnie, 350

STROBILUS

(do Kongrjona)

A cóż ty mi powiesz?

KONGRJO

(chyrze)

Tak jestem, jak mnie widzisz.

ANTRAKS

On przecież gotuje

Tylko, kiedy jest jarmark: „Kucharz jarmarkowy“!

KONGRJO

On mi jeszcze wymyślał Człowiek o dwóch zgłoskach:
855 Zło-dziej!

ANTRAKS

Sam jesteś złodziej! Ty arcygałganiel!

(zamierza się na Kongrjona, Strobilus rozdziela ich)

STROBILUS

*(do Antraksa)*No, bądź już wreszcie cicho i zabierz tu do nas
Jagnię, które tłusciejsze.*(rozdziela jagnięta i cały orszak z zapasami)*

ANTRAKS

Dobrze.

STROBILUS

A ty, Kongrjo,

To zabierz tam ze sobą. A wy idźcie za nim,

Wy, reszta, tutaj do nas.

KONGRJO

O, niesprawiedliwie

860 Rozdzieliłeś: Ci mają to tłusciejsze jagnię!

STROBILUS

Lecz ty zato dostaniesz grubszą klarncistkę.

(zwraca się do klarncistek)

No, idź razem z nim, Frygjo. — A ty znów, Eleuzjum,
Chodź tutaj razem z nami.

KONGRJO

O, chytry Strobilu,

Więceś mnie tu wpakował, do starego sknery?

Gdzie człek wpierw zachrypnie, zanim coś dostanie, 365

Gdy mu prosić wypadnie.

STROBILUS

Głupiś, wszak to nanic

Tam się dobrze zasłużyć, gdzie ten czyn przepada.

KONGRJO

Jakto?

STROBILUS

Pytasz? Więc naprzód żadnego natłoku

W tym domu mieć nie będziesz. Będzie ci coś trzeba:

To z domu przynieś z sobą, byś próżno nie prosił. 370

A u nas duży natłok i służby moc wielka.

Sprzęty, złoto, ubiory i srebrne naczynia.

Gdy tutaj coś zaginie — wiem, że ty się wstrzymasz

Łatwo (gdy ci pod rękę nic się nie nawinie) —

Powiedzą: O, kucharze, to oni ukradli! 375

Chwytajcie, bijcie, wiążcie, do lochu ich wrzucić.

Tu ci się nic takiego przydarzyć nie może

(Bo nie masz czego ukraść). No chodź za mną!

KONGRJO

Idę.

STROBILUS, STAFILA, KONGRJO

STROBILUS

(puka do drzwi Eukljona)

Hej, Stafilo! Chodź, otwórz!

STAFILA

(zwewnątrz)

Idę, a kto woła?

STROBILUS

³⁸⁰ Strobilus.

STAFILA

(wychodząc)

O co chodzi?

STROBILUS

Zabierz tych kucharzy,

Klarnecistkę, zapasy — wszystko na wesele.

Megadorus to kazał Eukljonowi posłać.

STAFILA

(patrząc krytycznie na zapasy)

Co, oni dla Cerery robią to wesele?

STROBILUS

Jakto?

STAFILA

Bo tu nie widzę... żadnej trunkowości.

STROBILUS

³⁸⁵ Ależ to się przyniesie, gdy pan z rynku wróci.

STAFILA

Lecz u nas niema drzewa.

STROBILUS

A są łaty w dachu?

STAFILA

Pewnie.

KONGRJO

No to jest drzewo, nie trza będzie szukać.

STAFILA

Co plugawcze? Że jesteś spod znaku Wulkana,
To chcesz, byśmy dla uczyty, lub dla twej zapłaty
Sami dom nasz spalili?

KONGRJO

Wcale tego nie chcę.

890

STROBILUS

No, wprowadź ich do domu.

STAFILA

A więc chodźcie za mną.

*(Stafila wprowadza do domu cały orszak i zamyka
drzwi za sobą)*

STROBILUS

(sam)

Róbcie swoje. Ja spojrzę, co robią kucharze,
Których dziś przede wszystkim muszę przypilnować,
Chyba — żebym im kazał w piwnicy gotować,
I stamtąd wyciągniemy obiad koszykami.

895

Lecz jeśli tam nadole — zjedzą, co uwarzą,
To „mieszkańcy stref górnych“ będą bez obiadu,
A „mieszkańcy podziemia“ na uczcie użyją!
Lecz ja gadam, jakgdyby nie było co robić,
Gdy w domu jest aż tyle przeróżnych ściągaczy!

400

(wchodzi do domu Megadora)

EUKLJO, KONGRJO

EUKLJO

*(wraca z miasta, trzymając w rękach kilka wieńców
i trochę kadzidła)*

- Chciałem dzisiaj raz wreszcie taki powziąć zamiar,
By się dobrze uraczyć na córki weselu.
Więc przychodzę do jatek, żądam ryb: Ci na to,
Że drogie. „Drogie“ jagnię, „droga“ wołowina,
405 Cielecina czy jesiotr, wieprzowina, wszystko —
Tem droższe wszystko było, żem nie miał pieniędzy.
Nie mając za co kupić, zły stamtąd odchodzę.
I taką dałem szkołę tym wszystkim plugawcom!
A później tak przez drogę sam sobie rozmyślał:
410 Gdy groz w święto roztrwonisz, musisz w dzień po-
[wszedni
Biedować — gdy nie umiesz, jak trzeba, oszczędzać.
Gdym podał te powody — sercu i brzuchowi,
Rozum też się przyłączył do mojego zdania,
By córkę wydać zamąż jaknajmniejszym kosztem.
415 Kupiłem więc te wieńce i szczyptę kadzidła:
To się da na ognisko naszemu Larowi,
Żeby szczęściem obdarzył małżeństwo mej córki.
Lecz cóż to? Drzwi otwarte do naszego domu?
I hałas wewnątrz. Biada! Czyżby to rabunek?

KONGRJO

(woła wewnątrz domu)

- 420 Przynieś, jeśli możliwe, jakąś większą stągiew
Z sąsiedztwa. Ta za mała. Do niej się nie zmieści!

EUKLJO

Już po mnie! Skarb rabują! Meją stągwi szukają!
Śmierć moja, jeśli tutaj czempzędzej nie wpadnę.

(wyciąga ręce ku niebu)

Apollo, ja cię błagam, z pomocą przyjdź, pomóż
I tych, co skarb chcą ukraść, zgrom twemi strzałami: 425
Wszak już raz w takiej sprawie przyszedłeś z pomocą!
Lecz zwlekam, zamiast wpaść tam, nim całkiem przepadnę.

(wpada do domu)

ANTRAKS

*(wychodząc z domu Megadora, wydaje polecenia
kuchcikom)*

Dromo, oskrob te ryby. A ty wybierz ości,
Macherjo, z tej mureny, z węgorza — lecz prędko!
Ja idę do sąsiada, patelni pożyczyc 430
Od Kongrjona. Pamiętaj, żeby mi ten kogut
Był gładziej oskubany, niżeli wesolek.
Lecz cóżto za krzyk słyhać tutaj u sąsiada?
To zapewne kucharze swoją służbę robią.
Zmykam, by tu nie przyszło też do jakiejś burdy. 435

(wchodzi spowrotem do domu Megadora)

AKT III.

KONGRJO

*(wypada z domu zbity, z głową pokaleczoną; za nim
gromada kuchcików i klarncistka; wielki krzyk i zgiełk)*

Ojojoi! Obywatele, rodacy, mieszczanie,
Podmieszczanie i przybysze, wszyscy, wszyscy nabok,

Miejsca, miejsca do ucieczki przez wszystkie ulice!
 Jeszczem nigdy nie gotował wśród takiego piekła,
 440 Jak dziś u tych piekielników: Tak mnie, nieszczęsnego,
 I tych moich wszystkich uczniów kijami natłukli,
 Aż mnie wszędzie wszystko boli, że zdycham poprostu!
 Takąci mi dał wyćwikę ten stary. — Oj, znowu!
 Jużem przypadł, ja nieszczęsny: On tu jest i gonil!
 445 Znowu piekło się otwiera. Ale wiem, co zrobić.
 Sam mnie majster tego uczył. Ni też nie widziałem,
 By gdziekolwiek komuś lepiej „drzewa“ dostarczono,
 Tak kijami nas opatrzył i za drzwi wyrzucił.

(zabiera się do ucieczki)

EUKLJO, KONGRJO

EUKLJO

(wypada z domu z kijem i krzyczy)

Wróć się! Gdzież ty znów uciekasz? Trzymajcie, trzy-
 [majcie!

KONGRJO

450 Czemuż się tak drzesz, bałwanie?

EUKLJO

Bo ja cię zaskarżę

Do treswirów!

KONGRJO

A to czemu?

EUKLJO

Bo nóż trzymasz w ręce!

KONGRJO

U kucharza to rzecz zwykła.

EUKLJO

A czemuś mi groził?

KONGRJO

Tak, to, myślę, źle zrobiłem: W bok zgnąć trzeba było!

EUKLJO

(z pasją)

Niema wśród żyjących dzisiaj łotra ponad ciebie,
Ani komubym chciał chętniej i lepiej dogodzić!

455

KONGRJO

Choćbyś nawet nic nie mówił, to sprawa widoczna,
I rzecz sama świadczy o tem: Toż jestem kijami
Tak mięciutko wyprawiony, jak żaden niewieściuch.
Ale cóż ty się nas czepiasz, żebraku?

EUKLJO

Co? Czego?

Jeszcze pytasz? Toście może za mało dostali?

460

(zamierza się znów kijem)

KONGRJO

(groźąc)

Już daj spokój — sam, dalibóg, dopytasz się biedy,
Jeśli choć coś łeb mój czuje!

EUKLJO

Co dalej, ja nie wiem,

Lecz narazie dostatecznie łeb twój chyba czuje?

A coś szukał w moim domu w mej nieobecności,

Bez rozkazu z mojej strony? To, to chciałbym wiedzieć!

465

KONGRJO

Bądźże cicho: Na wesele przyszedliśmy gotować!

EUKLJO

A co ciebie to obchodzi, chorobo, jak jadam,
Gotowane czy surowe? Czyś ty mój opiekun?

KONGRJO

Ja chcę wiedzieć, czy pozwolisz, czy też nie pozwolisz,
470 Byśmy obiad zgotowali?

EUKLJO

A ja znów chcę wiedzieć,
Czy to, co mam w moim domu, w całości zostanie?

KONGRJO

Bylem zabrał to wcałości, com do ciebie przyniósł:
Twoje nic mnie nie obchodzi.

EUKLJO

Wiem o tem, nic nie mów.

KONGRJO

Co jest, czemuż nam nie dajesz zgotować obiadu?
475 Cośmy rzekli, czy zrobili naprzekór twej woli?

EUKLJO

Jeszcze pytasz, ty zbrodniarzu, coście wszystkie kąty
Mego domu, mych pokojów, nawskróś przetrząsnęli?
Gdybyś był pilnował pieca, jakeś był powinien,
Nie miałbyś dziurawej głowy: Słusznie ci się stało!
480 A żebyś nareszcie wiedział, jaka moja wola,
Jeśli mi się do drzwi zbliżysz bliżej, niż pozwolę,
Tak cię sprawię, że wśród ludzi... będziesz najbied-
No, więc znasz już moją wolę? [niejszy!

(odwraca się i wchodzi do domu)

KONGRJO

(wola za nim)

Gdzież ty idziesz? Wróć się!

Na Lawernę się zaklinam, jeśli mi nie każesz
 Zaraz oddać moich naczyń, to ci tu przed domem ⁴⁸⁵
 Przeokrutny gwałt wyczynię! — Lecz cóż teraz począć?
 Oj, doprawdy! Pod złą wróżbą dziś tutaj przybyłem.

(obmacuje pokaleczoną głowę)

Więcej za to lekarz weźmie, niżli mój zarobek.

EUKLJO, KONGRJO

EUKLJO

(wychodzi z domu, trzymając stągiew ze skarbem złota i tuląc ją do siebie)

No, już teraz będzie ze mną, gdziekolwiek się udam.
 Wszędzie ją ze sobą wezmę i już nie dopuszczę, ⁴⁹⁰
 By w tak wielkich się znalazła znów niebezpieczeństwach.

(do kucharza i całego orszaku)

Teraz wejdźcie sobie wszyscy, kuchty, klarncistki,
 Wprowadź nawet, jeśli zechcesz, całą sforę służby.
 Teraz gońcie i gotujcie i róbcie, co chcecie!

KONGRJO

W sam czas teraz! Gdyś już w głowie dziur pełno narobił! ⁴⁹⁵

EUKLJO

Wejdz! Do pracy was najęto, a nie do gadania!

KONGRJO

(grożąc)

Słuchaj, stary! Za to bicie zażądam zapłaty!
 Wziętym był do gotowania, nie do brania kijów.

EUKLJO

To mnie zaskarż! Teraz nie nudź, idź obiad gotować,
 500 Lub precz! Na złamanie karkul

KONGRJO

Żebyś sam kark skręcił!

(odchodzi ku miastu z całym orszakiem)

EUKLJO

(sam)

Poszedł sobie. — Nieśmiertelni, bardzo się naraża,
 Kto ubogi, a z bogatym sprawę rozpoczyna.

Tak Megador mnie, biednego, zewszehstron zachodzi:

Niby żeby mnie zaszczycić, posłał mi kucharzy,

505 A to nato, by mi ściągali, biednemu, to właśnie.

(wskazuje na stągiew)

Równie o włos mnie nie zgubił kogut mojej baby:

Tam, gdzie skarb ten zakopałem, on nuż pazurami

Drapać, grzebać dookoła: Co tu dużo gadać?

Gniew mnie bierze, za kij łapię: Zatłukłem koguta!

510 To był złodziej najwyraźniej! Jestem tego pewien,

Że kucharze kogutowi przyrzekli zapłacić

Za to, żeby im skarb wykrył. Zepsułem im sprawę!

Jednym słowem już po bitwie z tym kurzym kogutem!

Ale oto zięć mój idzie, Megador, od rynku.

515 Trudno będzie go wyminać. Trza stanąć, pogadać.

MEGADOR, EUKLJO

MEGADORUS

(nadchodząc od strony miasta, mówi do widzów)

Mówiłem o mym planie wielu przyjaciółom,

O tym moim ożenku. Córkę Eukljona
 Chwałą. I że zrobiłem rozsądnie i dobrze.
 A, według mego zdania, gdyby tak robili
 I inni zamożniejsi, żeniąc się z córkami 520
 Uboższych, bez posagu — to o wiele więcej
 Byłoby zgody przecież wśród obywateli,
 Mniejby się nas czepiała, niż dziś, zazdrość ludzka.
 I żony mniejby, niż dziś, zadzierały nosa,
 A mybyśmy wydatków mniej mieli, niż mamy. 525
 To byłoby najlepsze dla większości ludu,
 A tylko mniejszość, chciwcy, byłiby przeciwni.
 Te duchy zawsze chciwe i nienasycone,
 Na których ni król żaden, ni szewc nie poradzi.
 A może mi ktoś powie: „A za kogóż wyjdą 530
 Posażne, gdy to prawo za biednemi staje“?
 Niech wychodzą, jak zechcą, byle bez posagu!
 Więc jeśli tak było, to dbałyby więcej
 O dobre obyczaje w miejsce swych posagów,
 A ja ręczę, że muły, droższe dziś od koni, 535
 Byłyby jeszcze tańsze niż szkapę gallickiel!

EUKLJO

(na stronie)

A niechże mię tak bogi, jak go chętnie słucham!
 Prześlicznie przecież mówił względem oszczędności.

MEGADORUS

Jużby żadna nie rzekła: „Wszak posag ci wniosłam
 Znacznie większy od tego, coś ty sam posiadała! 540
 A zatem mieć powinnam purpurę i złoto,
 Służące i służących, muły i woźniców,
 Chłopaków do posyłek, powozy na wyjazd“.

EUKLJO

(j. w.)

Ależ on to wie dobrze, co o nich powiedzieć!

545 O, świetny byłby z niego nadzorca pań naszych!

MEGADORUS

Teraz, jeśli gdzie przyjdiesz, więcej widzisz wozów
 W domu, niżli gdzie na wsi, kiedy zejść na folwark.
 Lecz to jeszcze jest dobrze — lecz gdy płacić przyjdzie!

Ot, tu stoi foluszniak, hafciarz, złotnik, welniarz,
 550 Tu handlarze naszywek, tam handlarze koszul,
 Weloniarze, farbiarze, od wosku, fioletu,
 Fachowcy od rękawów, tam znów perfumiarze;
 Tu handlarze płócienek, szewcy od trzewików,
 Tam szewcy „zasiedzeni“, co robią pantofle,
 555 Tu stoją sandalarze, tkacze włókien mały,
 Chcą zapłaty warkarze i jacyś łatacze,
 Tu stoją gorseciarze, przy nich ci od pasków;
 Już myślisz, żeś ich spłacił, odchodzą — lecz znowu
 Przychodzi trzystu innych; dom znowu jest pełen
 560 Fabrykantów torebek, szkatułek, obszywek;
 Tych wiodą, znów się spłaci. Myślisz, że już koniec,
 W tem nadchodzą farbiarze, co barwią szafranem,
 Lub jeszcze inna bestja przyjdzie po zapłatę!

EUKLJO

(j. w.)

Przemówiłbym do niego, lecz nie chcę, by przestał

665 Rozpowiadać o babach — więc niech dalej mówi.

MEGADORUS

Gdy się tych wykpigroszów wszystkich załatwiło,
 Przychodzi wkońcu żołnierz i żąda pieniędzy.

Więc teraz do bankiera, by sprawdzić rachunki,
A żołnierz czeka głodny, myśląc, że go spłaca;
Po sprawdzeniu rachunków, cóż się okazuje? 570
Że jeszcze bankierowi trza będzie dopłacić,
I żołnierz czekać musi do innego czasu.
Otóż to są kłopoty — oprócz wielu innych —
I wydatki nieżnośne przy wielkich posagach.
Bo żona bez posagu, ta jest w ręku męża: 575
Posażna go zadręcza i wpycha w kłopoty!
Lecz oto teść przed domem. No cóż tam, Eukljonie?

EUKLJO, MEGADORUS

EUKLJO

Strasznem chętnie pożerał, to coś tutaj mówił

MEGADORUS

Słyszałeś?

EUKLJO

Od początku, wszysciutko, do końca!

MEGADORUS

Jednak nieźleby było — takie moje zdanie — 580
Żebyś się na ślub córki, ubrał trochę lepiej.

EUKLJO

Występy do zasobów, a strój do majątku
Ten stosuje, kto o swym nie zapomniał stanie.

Ani ja, Megadorze, ni inny człek biedny
Nie ma lepiej u siebie, niżli o nim myślą. 585

MEGADORUS

Lecz jest zawsze na tyle! Niech ci bogi darzą
I ciągle pomnażają, co teraz posiadasz.

EUKLJO

(na stronie)

To mi się nie podoba: „Co teraz posiadasz“,
 Więc wie, że to posiadam, tak jak ja wiem o tem!
 590 To baba wypaplała!

MEGADORUS

Cóż ty tak na stronie?

EUKLJO

Rozważam, w jaki sposób... sprawę ci wytoczyć.

MEGADORUS

Niby o co?

EUKLJO

Ty pytasz? Coś mi wszystkie kąty,
 Biednemu, w moim domu zapchał złodziejami?
 Coś mi posłał do domu pięciuset kucharzy!
 595 Po sześć rąk ma z nich każdy, jak z rodu Gerjona.
 Gdyby ich strzegł sam Argus, co miał setki oczu
 I z rozkazu Junony pilnował lżony,
 Nie byłby upilnował! Nadto klarncistkę,
 Coby sama wypila źródło Koryntyjskie,
 600 Pirenę, gdyby było... winem, a nie wodą!
 A nadto te zapasy —

MEGADORUS

Starczą dla legjonu!

I jagnię ci posłałem.

EUKLJO

Wiesz, więcej zmartwionej
 Bestji, niżli to jagnię — to niema na świecie!

MEGADORUS

Jakto „jagnię zmartwione“? Może mi wyjaśnisz?

EUKLJO

Sama skóra i kości: Wyszło ze zmartwienia!
Wnętrznosci jego zbadać — możesz już za życia,
Popatrz tylko pod słońce: Tak jest przezroczyście,
Jak latarnia punicka!

805

MEGADORUS

Wzięte na zabicie.

EUKLJO

Lepiej weź je na pogrzeb — bo pewnie już zmarło!

(śmieją się obaj)

MEGADORUS

Eukljonie, chciałbym dzisiaj... trochę popić z tobą.

810

EUKLJO

A ja wcale pić nie chcę.

MEGADORUS

Ale ja tu każę

Beczkę wina starego przynieść z mego domu!

EUKLJO

Lecz ja mówię, że nie chcę. Piję tylko wodę.

MEGADORUS

Lecz ja cię, bym tak zdrów był, dziś zacnie upoję,
Choć pijasz tylko wodę!

EUKLJO

(na stronie)

Wiem, o co mu chodzi:

815

Chce mnie winem ululać i do tego dąży,
 A potem moja własność stąd się wyprowadzi.
 Ale ja się ustrzegę i gdzieś to ukryję
 Poza domem. W ten sposób ja jemu pokażę.
 620 Że wino i zabiegi — wręcz pójdą na marne!

MEGADORUS

Jeśli nie masz nic do mnie, to pójdę się obmyć
 Przed złożeniem ofiary.

(odchodzi do swego domu)

EUKLJO

(ściskając swą stągiewkę)

Doprawdy, stągiewko,
 Masz wielu nieprzyjaciół, i ty i to złoto,
 Które ci powierzono. Więc teraz, stągiewko,
 625 Najlepiej chyba zrobię, gdy cię stąd zabiorę
 Do świątyni Prawości i tam dobrze skryję.

(zbliża się ku świątyni)

Prawości, my się znamy; więc dobrze uważaj,
 Nie zmień swego imienia, gdy ci to powierzę.
 Idę zatem do ciebie, ufny w twoją prawość.

(wchodzi do świątyni)

AKT IV.

PYTODIKUS

(nadchodzi od strony miasta)

630 Tak jak ja, powinien robić niewolnik porządny
 I ochotnie a bez zwłoki spełniać rozkaz pana.
 Bo niewolnik, który panu chce służyć rzetelnie,

Jego sprawy najpierw spełnia, a potem swe własne.
 Nawet gdy śpi, niech pamięta, że jest niewolnikiem.
 Kto, jak ja, jest sługą pana tak zakochanego, 635
 Gdy spostrzeże, że nad panem miłość bierze górę,
 To jest sługi obowiązkiem wstrzymać go, ocalić,
 Nie pchać tam, gdzie sam już pędzi. Podobnie jak chłopcy,
 Którzy pływać chcą się uczyć, biorą do pomocy
 Jakby łódkę ratunkową plecionkę z sitowia, 640
 Żeby bez niebezpieczeństwa łatwiej mogli pływać
 I rękami lepiej ruszać — tak sługa powinien
 Być zakochanemu panu łódką ratunkową,
 By go unieść, nie pozwolić, żeby poszedł na dno.
 Winien znać zamysły pana, z twarzy wzrokiem poznać, 645
 Co pan chce. A co rozkaże, to migiem wypełniać,
 Szybciej, niżli czwórka koni! Kto o to dbać będzie,
 Tego grzbiet nie zazna nigdy wyroku byczego
 I kajdany nie nabiorą przez niego połysku!
 Pan mój się tu kocha w córce biedaka, Eukljona, 650
 I już wie, że ją wydają — tu, za Megadora.
 Wysłał zatem mnie na zwiady, żeby się dowiedzieć,
 Co się będzie tutaj działo. By ujść podejrzenia,
 Ja tu sobie tak przysiędę na świętym ołtarzu
 I zobaczę, co się dzieje i z tej i z tej strony. 655
 (*siada na stopniach ołtarza, niewidoczny od strony obu
 domów i od wejścia do świątyni*)

EUKLJO, PYTODIKUS

EUKLJO

(*wychodzi ze świątyni i mówi jeszcze do bogini w samych drzwiach. Pytodikus podsłuchuje*)

Tylko żebyś pamiętała, Prawości: Nikomu

Nic, ni słówka, że ja tutaj me złoto złożyłem!
 Niema strachu, by kto znalazł, tak dobrze schowane.
 O, wspaniałą miałby zdobycz, gdyby ją ktoś znalazł,
 660 Tę stągiewkę pełną złota! Ale ty, Prawości,
 Proszę cię, nie dopuść tego. — Teraz czas się obmyć,
 I ofiarę bóstwom złożyć, by zięć mój nie czekał,
 Bym mu zaraz córkę oddał, skoro jej zażąda.
 A więc pilnujże, Prawości, pilnuj wiernie teraz,
 665 Bym w całości mógł odebrać od ciebie tę stągiew!
 Twojej przecież powierzyłem wierności me złoto:
 W twoim gaju, w twej świątyni zostało złożone!
 (*wchodzi do swego domu*)

PYTODIKUS

(*na stronie*)

Nieśmiertelni! Co ja słyszę? Cóż on tutaj mówi?
 Że swą stągiew, pełną złota, tu schował w świątyni.
 670 O, Prawości, ja cię błagam, nie bądźże dla niego
 Więcej wierna niżli dla mnie! — To pewnie jest ojciec
 Tej dziewczyny, w której pan mój tak jest zakochany.
 Wejść tu, do tej świątyni, dobrze ją przeszukam,
 Może gdzie to złoto znajdę, póki on zajęty.
 675 Ale jeśli ja je znajdę, to wtedy, Prawości,
 Całe wiadro ci naleję wina słodzonego.
 To jest... tobie go naleję — ale sam wypiję!
 (*wchodzi do świątyni*)

EUKLJO

(*wybiega z domu*)

O, to nie jest bez kozery, że mi tu kruk krakał
 Z lewej strony. Równocześnie i grzebał i krakał.

Toteż zaraz serce we mnie zaczęło tańcować, 680
 Jakby z piersi chciało wypaść. Lecz pocóż tu stoję?

(wpada do świątyni)

EUKLJO, PYTODIKUS

*(z wnętrza świątyni słysząc krzyki, Eukljo wyciąga
 za kark Pytodikusa i zrzuca go ze schodów)*

EUKLJO

Wynoś mi się stąd, ty glisto, coś wylazł spod ziemi!
 Czemużeś się nie pokazał, aż dopiero teraz?
 Dobrze za to mi zapłacisz! Ja cię, ty kuglarzu,
 Tak, dalibóg, oporządę, że cię lichy weźmie! 685

PYTODIKUS

(zbiera się, wstaje)

Co cię za choroba nosi? Co masz, dziadu, do mnie?
 Co mnie czepiasz? Co mnie szarpiesz? I za co mnie bijesz?

EUKLJO

Ty, największy batoźniku, ty się jeszcze pytasz?
 Złodziej! Nie, tyś arcyzłodziej!

PYTODIKUS

A cóż ci ukradłem?

EUKLJO

No więc oddaj!

PYTODIKUS

Co mam oddać?

EUKLJO

Ty jeszcze się pytasz? 690

PYTODIKUS

Przecież tobie nic nie wzięłem.

EUKLJO

Daj, co sobie wzięłeś!

(niecierpliwiąc się)

No, co będzie?

PYTODIKUS

A cóż ma być?

EUKLJO

Zabierać nie wolno!

PYTODIKUS

O co ci właściwie chodzi?

EUKLJO

Dawaj!

PYTODIKUS

To ty, dziadu,

Ty się na tem znasz najlepiej.

EUKLJO

Żarty nabok, dawaj!

695 Ja bynajmniej nie żartuję!

PYTODIKUS

Co mam dać? Toż powiedz,

Nazwij tę rzecz po imieniu! Mówię ci, dalibóg,

Nic nie wzięłem i nie tknąłem.

EUKLJO

Więc pokaż tu ręce.

PYTODIKUS

(pokazuje ręce)

No więc masz: Tu jedna, druga.

EUKLJO

Widzę. Pokaż trzecią!

PYTODIKUS

(na stronie)

Coś starego opętało: Szaleje, warjuje.

(do Eukljona, tonem perswazji)

Czyż nie widzisz, że mnie krzywdzisz?

EUKLJO

O, tak, bo nie wisisz! 700

Ale to też cię nie minie, jeśli się nie przyznasz.

PYTODIKUS

Lecz do czego mam się przyznać?

EUKLJO

Coś stąd zabrał? Gadaj!

PYTODIKUS

Niechże mnie bogowie skarżą, jeśli ci coś zabrał,

Albo nawet chciał coś zabrać.

EUKLJO

Dalej, płaszcz wytrząśnij!

PYTODIKUS

Owszem, jak ci się podoba.

(przetrzęsa płaszcz)

EUKLJO

Pewnie pod koszulą! 705

PYTODIKUS

No więc macaj, gdzie sam zechcesz!

EUKLJO

Ho, ho, jaki grzeczny!
Zbrodniarz! Wszystko, bym nie poznał, że on mi to porwał.
Ale znam się na tych figlach. Dalej, pokaż rękę!
Prawą!

PYTODIKUS

(pokazuje)

Masz!

EUKLJO

A teraz lewą!

PYTODIKUS

Owszem, masz tu obie!
(wyciąga obie ręce)

EUKLJO

⁷¹⁰ Dość szukania. No więc oddaj!

PYTODIKUS

Lecz co ci mam oddać?

EUKLJO

Nie udawaj, masz zapewne.

PYTODIKUS

Ja mam? Niby co mam?

EUKLJO

A nie powiem, choć chcesz słyszeć. To, co masz mojego,
To mi oddaj.

PYTODIKUS

Masz źle w głowie. Wszystko przeszukałeś,
Tak jak chciałeś, ale przy mnie niczego twojego
⁷¹⁵ Nie znalazłeś.

(chce odejść)

EUKLJO

(zatrzymuje go)

Czekaj, czekaj! A kto jest tam? Powiedz!

(wskazuje na świątynię)

Więc kto tam był razem z tobą? Dalibóg, już po mnie!
Tamten tam myszkuje w środku, a tego, gdy puszczę,
Drapnie! — Wreszcie, już go przeszukałem, on nie ma
Odejdz, gdzie ci się podoba. [niczego.

PYTODIKUS

(odbiega)

A niechże cię Jowisz
I bogowie wszyscy zniszczą!

EUKLJO

No, nieże! dziękuję. 720

Ja tu pójdę i kark skręcę twemu kamratowi.
Czy mi ty nie zejdziesz z oczu? Pójdiesz, czy nie pój-
[dziesz?

PYTODIKUS

Już odchodzę.

(odchodzi w uliczkę między domami)

EUKLJO

(woła za nim)

Lecz strzeż mi się, bym cię tu nie ujrzał!

(wchodzi do świątyni)

PYTODIKUS

(wygląda z za węgła domu)

Wolałbym dzisiaj skonać najpodlejszą śmiercią,
Niż żebym tego dziada nie miał wywieść w pole. 725
Bo on tu już nie zechce swego złota schować,

Pewnie je stąd wyniesie, żeby miejsce zmienić.
Pst! Drzwi skrzyły. To stary! Swe złoto wynosi.
Ja się tutaj tymczasem pod drzwiami ukryję.

(chowa się z boku około drzwi świątyni)

EUKLJO

(wychodzi ze świątyni ze stągwią)

- 780 Ja myślałem, że Prawość jest najwięcej prawa,
A ona mnie tymczasem tak podle okpiła:
Gdyby nie był kruk pomógł, byłbym przepadł marnie.
Straszniebym chciał, by kruk ten, co mi o tem doniósł,
Przyszedł do mnie. Chciałbym mu... przecież coś dobrego
785 Powiedzieć — bo jeść dawać, to byłaby strata.
Teraz... gdzieby to schować? Gdzieś w ustronnem
Za murem, na odludziu, jest lasek Sylwana [miejscu.
Gęsto wierzba zarosły. To miejsce wybiorę.
Zawierzę Sylwanowi — więcej niż Prawości.

(odchodzi w stronę miasta)

PYTODIKUS

(wychodzi z ukrycia)

- 740 Doskonale! To bogowie tak mnie wspomagają!
Już ja przed nim popędzę, wdrapię się na drzewo
I starego podpatrzę, gdzie to złoto schowa.
Chociaż... pan mi rozkazał, żebym tutaj został.
Nie — lepiej łba nadstawię, byle tylko z zyskiem!

(biegnie ku miastu)

LIKONIDES, EUNOMJA

(nadchodzi od strony miasta)

LIKONIDES

- 745 Mówiłem ci to, matko, znasz mą tajemnicę

O tej córce Eukljona. Teraz cię zaklinam
I raz jeszcze zaklinam, o com już zaklinał,
Byś o tem, moja matko, z wujem pomówiła.

EUNOMJA

Wiesz dobrze, że ja zawsze twej woli dogadzam.
I to, myślę, że zdołam od brata uzyskać.
Bo i powód jest słuszny — jeśli prawdę mówisz,
Żeś winem podniecony dziewczynę naruszył.

750

LIKONIDES

Czyżbym ci, moja matko, śmiał tak w oczy kłamać?

FEDRJA

(za sceną)

Już po mnie, ma piastunko! Jakież straszne bóle!
Ratuj, Juno Lucyna!

LIKONIDES

A więc słyszysz, matko?

To więcej, niż me słowa: Ona krzyczy rodząc.

755

EUNOMJA

Chodź tutaj ze mną, synu, do mojego brata,
A uzyskam od niego to, o co mnie prosisz.

LIKONIDES

Idź, matko, ja za tobą. —

(*Eunomja wchodzi do domu Megadora*)

A gdzież mój niewolnik,

Pytodikus, któremu tu czekać kazałem?

760

Lecz myślę, że on może w mej sprawie coś robi:

Niesłusznie, bym się gniewał. Teraz tutaj wejść,

Gdzie się toczą narady w mej sprawie żywotnej.

(*wchodzi do domu Megadora*)

PYTODIKUS

(wbiega ze stągwią w rękach i staje w dumnej pozie triumfatora)

Ja sam jeden przewyższam swem bogactwem sfinksy,
 765 Co w złotych żyją górach. Tamtych wszystkich królów
 Wcale nie chcę wspominać. To wszystko zebrał
 Ja jestem ów król Filip. Co za dzień szczęśliwy!
 Bo, gdym tylko stąd odszedł, wcześniej tam przybyłem
 I wcześniej się wdrapałem na drzewo, i stamtąd
 770 Podpatrzyłem, gdzie stary swoje złoto schował.
 Kiedy odszedł, ja zaraz wdół się zsuwam z drzewa,
 I stągiew wydobywam, całą pełną złota.
 Lecz stamtąd zaraz widzę, że stary się wraca;
 Ale on mnie nie widział, bom troszkę od drogi
 775 Wbok skręcił. — Ojoj, idzie! Trza to ukryć w domu.

(odbiega w uliczkę między domami)

EUKLJO, LIKONIDES

EUKLJO

(wpada od strony miasta)

Jużem przepadł, zginął, skonał! Gdzie bieć, a gdzie nie
 [bieć?

Trzymaj, trzymaj! Ale kogo? Kto? — Nie wiem, nie widzę,
 Idę ślepy i sam w sobie nie mogę zrozumieć,

Ni gdzie iść, ni gdzie jest teraz, co się ze mną dzieje!

(do widzów)

780 Błagam, proszę was, zaklinam, pomóżcie i wskażcie,
 Kto ją porwał! — Co, co mówisz? Tak, tobie chcę wierzyć,
 Bo ci dobrze patrzy z oczu. — Co? Cóż się śmiejecie?

Znam was wszystkich, wiem, że wśród was pełno jest
[złodziejów,
Co tu siedzą w białych szatach, jak porządni ludzie!
Co? Więc nikt z nich nie ma, mówisz? No, to już śmierć ⁷⁸⁵
[moja.

Powiedz przecież, kto ją zabrał? Jakto, więc ty nie wiesz?

(lamentuje)

Jakżem biedny, nędznie zginął i podle przepadłem!
Przeokropnie mnie dostało! Tyle żalu, smutku
I nieszczęścia dzień ten przyniósł, nadto głód i nędzę.
Jestem przecież najzginiętszy z wszystkich na tej ziemi, ⁷⁹⁰
Bo i cóż mi z mego życia, skorom dziś postradał
Tyle złota, strzeżonego tak pieczołowicie!
Ja się sam tak oszukałem, sobie źle zrobiłem!
Sam zatrąłem sobie życie! Dziś inni się cieszą
Moją klęską i mą stratą. Nie, tego nie zniosę! ⁷⁹⁵

LIKONIDES

(wyszedłszy z domu Megadora, słyszał wszystko)

Któżto tu przed naszym domem — jęczy, lamentuje?
O, to Eukljo jest zapewne. Już po mnie. Rzecz wyszła.
Wie już pewnie o swej córce, o porodzie. — Teraz
Nie wiem, czy mam zostać, podejść... czy uciec. Co
[począć?

EUKLJO

Kto tu mówi?

LIKONIDES

Ja, nieszczęsny.

EUKLJO

Tom ja jest nieszczęsny, ⁸⁰⁰

Ja w nieszczęściu pogrążony! Mnie przecież spotkało
Tyle smutku i zgryzoty!

LIKONIDES

Bądź już dobrej myśli.

EUKLJO

Jakżeż mam być dobrej myśli?

LIKONIDES

Bo zło, co cię dręczy,

Ja spełniłem i wyznaję —

EUKLJO

Ty? Co też ty mówisz?

LIKONIDES

⁸⁰⁵ To, co prawda.

EUKLJO

(lamentuje)

O, młodzieńcze, cóżem ci zawinił,
Żeś to zrobił, i mnie wtrącił i dzieci me w zgubę?

LIKONIDES

Bógto jakiś mnie pobudził, pchnął ku niej —

EUKLJO

Co? Jakto?

LIKONIDES

Ja przyznaję się do grzechu, wiem, że jestem winien.
Toteż prosić cię przychodzę: Nie gniewaj się, przebacz!

EUKLJO

(wpada w złość)

⁸¹⁰ Jakaś ty to śmiał uczynić, dotknąć, co nie twoje?

LIKONIDES

Cóż poradzić? To się stało: Odstać się nie może.

Bogi, myślę, tego chcieli. Bo gdyby nie chcieli,
Pewnieby się to nie stało.

EUKLJO

(grozi mu)

Ja myślę, że bogi

Chcą, bym cię tu wziął na powróż i zasiekł różgami!

LIKONIDES

Dajże spokój!

EUKLJO

Jakiem prawem śmiesz ruszać, co moje, ⁸¹⁵

Wbrew mej woli?

LIKONIDES

Wino winno i ta moja miłość!

EUKLJO

(wrzeszczy)

Ty zuchwalcze, z tem gadaniem śmiesz do mnie? Bez-
[czelność!

Przecież gdyby było wolno tak się uniewinniać,
W biały dzieńbyśmy zdierali złoto z naszych matron,
Potembyśmy, przychwyceni, tem się wymawiali, ⁸²⁰
„Że to było skutkiem wina i naszej miłości“!
Strasznie podła rzecz jest wino i ta twoja miłość,
Jeśli, gdy kto jest pijany, przytem zakochany,
To mu wszystko ma być wolno, co tylko zapragnie!

LIKONIDES

Więc przychodzę sam, przeprosić za moją głupotę. ⁸²⁵

EUKLJO

Ja niecierpię takich ludzi, co naprzód przeskrobiają,

Potem za to nuż przepraszać! Przecież dobrze wiedział,
Że ona nie była twoją — nie trza było ruszać!

LIKONIDES

Otóż za to, zem śmiał ruszyć, nie będę się wzdragał,
880 By ją zabrać już na stałe.

EUKLJO

(niezmiernie zdziwiony)

Zabrać? Wbrew mej woli?

LIKONIDES

Nie wbrew woli. Ale sędzę, że winna być moja.

EUKLJO

(nie posiadając się ze złości)

Słuchaj, jeśli nie odniesiesz —

LIKONIDES

(przerywa mu)

Co ja ci mam odnieść?

EUKLJO

— mej własności, coś ją porwał, to ja cię, dalibóg,
Wprost zawlokę do pretora i sprawę wytoczę!

LIKONIDES

(niezmiernie zdziwiony)

885 Ja porwałem coś twojego? Co? Skąd? Co takiego?

EUKLJO

Niechże cię tak Jowisz kocha, jak ty tego nie wiesz!

LIKONIDES

Nie wiem: Chyba ty mi powiesz, czego poszukujesz.

EUKLJO

(wybucha)

Stągiew złota zwróć mi, mówię, skoroś się sam przyznał,
Żeś mi zabrał!!

LIKONIDES

Anim nie wziął, anim się nie przyznał.

EUKLJO

A więc przecyzysz?

LIKONIDES

Tak, zaprzeczam. Bo nic ni o złocie, ⁸⁴⁰
Ani o twej stągwi nie wiem i nic nie słyszałem.

EUKLJO

Więc tę oddaj, coś ją zabrał... tam, z gaju Sylwana.
Idź i przynieś. Na połowę z tobą się podzielę.
Chociesz złodziej, niech ci będzie. No więc idź i przynieś!

LIKONIDES

Musisz chyba mieć źle w głowie, że mnie zwiesz złodziejem. ⁸⁴⁵
Ja myślałem, Eukljonie, żeś ty się dowiedział
O czymś innem, co mnie tyczy. Jest to ważna sprawa,
O niej chciałbym — jeśli zechcesz — spokojnie pomówić.

EUKLJO

(ciągle zajęty myślą o stągwi)

No więc powiedz, dajesz słowo, nie tyś złoto porwał?

LIKONIDES

Daję słowo.

EUKLJO

Ani nie wiesz, kto porwał?

LIKONIDES

I na to ⁸⁵⁰

Daję słowo.

EUKLJO

A jeżeli dowiesz się, kto porwał,
To mi powiesz?

LIKONIDES

Tak jest, powiem.

EUKLJO

Ani też od tego,
Kto to ma, nie weźmiesz części, i wydasz złodzieja?

LIKONIDES

Tak.

EUKLJO

A jeśli mi tu kłamiesz?

LIKONIDES

To niech wielki Jowisz
856 Zrobi ze mną to, co zechce!

EUKLJO

Już mam dosyć. — Teraz
Powiedz ty, o co ci chodzi.

LIKONIDES

Może nie wiesz dobrze,
Z jakiego pochodzę rodu. Ten tu Megadorus
To jest wuj mój. Moim ojcem — wiesz? — Był Antimachus,
Ja się zowią Likonides, a matka Eunomja.

EUKLJO

(dość opryskliwie)

860 Znam ten ród. Lecz chciałbym słyszeć, czego chcesz
[właściwie.

LIKONIDES

Prawda, masz rodzoną córkę?

EUKLJO

Tak, jest tutaj, w domu.

LIKONIDES

Zaręczyłeś ją — słyszałem — z mym wujem.

EUKLJO

Wiesz wszystko.

LIKONIDES

Otóż on mnie tu posyła, bym doniósł, że zrywa.

EUKLJO

(jak oparzony)

Zrywa, gdy już do wesela wszyściutko gotowe?
 A niechże go nieśmiertelni, bogi i boginie,
 Ile ich tam tylko wszystkich! Ja, biedny, przez niego
 Tyle złota dziś straciłem!

865

LIKONIDES

No, bądź dobrej myśli,

Nie przeklinaj. Niechże tobie i twej jedynaczce
 Sprawa ta na dobre wyjdzie — niech to bogi dadzą!
 Powtórz.

EUKLJO

Niech to bogi dadzą.

LIKONIDES

Mnie też. — Teraz słuchaj: 870

Żaden człowiek, gdy coś zbroi, nie jest tak nikczemny,
 By się nie chciał uniewinnić, by go wstyd nie było.
 Teraz cię zaklinam, Eukljo, jeśliś coś zawinił
 Nieopatrznie wobec ciebie, czy wobec twej córki,
 Przebaczone, daj mi ją za żonę tak, jak prawa każą.
 Bom ja skrzywdził twoją córkę — i sam się przyznaję —
 Dzięki winu i młodości, w noc święta Cerery.

875

EUKLJO

Biada mi, co ja też słyszę!

LIKONIDES

(pół wesóło)

Czemuż lamentujesz,

Gdym to zrobił, żeś jest dziadkiem na córki weselu?

⁸⁶⁰ Bo dziś właśnie porodziła. To dziesiąty miesiąc:

Policz sam. Dlatego właśnie mój wujaszek zrywa.

Idź do domu, tam się dowiesz, czy ja prawdę mówię.

EUKLJO

Więc z kretesem już przepadłem. Tak się na mnie wali

Dziś nieszczęście po nieszczęściu. Trzeba pójść do domu,

⁸⁶⁵ Tam się dowiem, czy to prawda.

(wchodzi do swego domu)

LIKONIDES

Ja tam zaraz przyjdę.

Zdaje się, że wreszcie teraz do portu zawijam.

Ale gdzież to mój niewolnik? Bo tu nie znajduję

Pytodika. Ale może tu troszkę poczekam,

Potem za nim tutaj wejdę. Niechże on tymczasem

⁸⁷⁰ Dowie się wszystkiego o mnie od starej piastunki,

Od służącej jego córki. Ona wie o wszystkim.

AKT V.

PYTODIKUS, LIKONIDES

PYTODIKUS

(nadchodzi z miasta)

O, bogowie nieśmiertelni! Co za wielka radość!

Ja mam stągiew pełną złota, czterech funtów wagil
 Któż bogatszy jest ode mnie? I któż tu w Atenach
 Więcej, niżli ja, się cieszy bogów życzliwością? 895

LIKONIDES

(nie widząc jeszcze Pytodikusa nadśluchuje)

Lecz napewno tu słyszałem, ktoś coś mówił.

PYTODIKUS

(na stronie)

Co to?

Czy to pan mój?

LIKONIDES

(na stronie)

Co ja widzę? Czy to nie mój sługa?

PYTODIKUS

(na stronie)

Toż to on sam.

LIKONIDES

(na stronie)

Nie kto inny.

PYTODIKUS

(na stronie)

Zbliżę się.

LIKONIDES

(na stronie)

Podejdę.

Myślę, że on, jak kazałem, z babą się rozmówił.

Z tą piastunką mej dziewczyny.

PYTODIKUS

(na stronie)

Może mu powiedzieć 900

O tem, że ten skarb znalazłem, otwarcie się przyznać?
Potem go poproszę o to, żeby mnie wyzwolił.
No więc idę, by powiedzieć.

(do Likonidesa)

Znalazłem —

LIKONIDES

(przerywa)

Coś znalazł?

PYTODIKUS

No nie to, co dzieci krzyczą, że w bobie znalazły!

LIKONIDES

⁹⁰⁵ A więc znów, jak w twym zwyczaju, kpiny?

(obrażony, chce odejść)

PYTODIKUS

(zatrzymuje go)

Panie, czekaj,

Już, już powiem, no posłuchaj!

LIKONIDES

No więc gadaj, zaraz!

PYTODIKUS

Dziś znalazłem straszne skarby.

LIKONIDES

Co? Gdzie?

PYTODIKUS

Stągiew, mówię,

Złota pełną, cztery funty!

LIKONIDES

Co też to ja słyszę?

PYTODIKUS

Tu ściągnąłem Eukljonowi, staremu.

LIKONIDES

A gdzież jest

Owo złoto?

PYTODIKUS

U mnie w skrzyni. Może mnie wyzwolisz? ⁹¹⁰

LIKONIDES

Co, ja ciebie mam wyzwolić, ty łotrze nad łotry?

PYTODIKUS

*(widząc, że pan nie ma zamiaru wyzwolić go, chce
wszystko obrócić w żart i zataić skarb)*

Dość już, panie, teraz widzę, wiem, o co ci chodzi.

Ha, ha ha! Ależ to świetnie ta próba mi poszła!

Jakżeś się szykował na to, by mi złoto wydrzeć!

Coby było, gdybym złoto był znalazł naprawdę? ⁹¹⁵

LIKONIDES

Nie udają ci się figle. Idź i oddaj złoto.

PYTODIKUS

Oddać złoto?

LIKONIDES

Oddaj, mówię! Jemu, tu trza oddać!

PYTODIKUS

Ale skąd?

LIKONIDES

No, to, coś mówił, że masz w swojej skrzyni.

PYTODIKUS

E, ja zwykle głupstwa gadam. Tak sobie mówiłem.

501



LIKONIDES

(zbliża się do niego z pięściami)

920 Bo zobaczysz!

PYTODIKUS

Zabij nawet, nic mi nie odbierzesz!

(brak końca)



Archiwum Filologiczne.

	zi
Nr 1. Sajdak Ioannes. De Gregorio Nazianzeno poetarum Christianorum fonte. Cracoviae 1927, 8°, str. 80	1 20
Nr 2. Kowalski Georgius. De Plutarchi scriptorum iuvenilium colore rhetorico. Cracoviae 1918, 8°, str. 275	4:50
Nr 3. Ovidius Graecus, Paradis Epistula a Thoma Trivisano in Graecum conversa — edidit, prolegomenis, epilegomenis instruxit Gustavus Przychocki. Cracoviae 1921, 8°, str. 46	- 90
Nr 4. Kumaniecki C. F. Quo temporis ordine Vergilius singulos Aeneidos libros elaboraverit? Cracoviae 1925, 8°, str. 89	4—
Nr 5. Krókowski Georgius De „Septem Sideribus“, quae Nicolao Copernico vulgo tribuuntur Cracoviae 1926, 8°, str. 123	7—
Nr 6. Skimina Stanislaus. De Ioannis Chrysostomi rhythmo oratorio. Cum 36 tabulis. Cracoviae 1927, 8°, str. 96	6—
Nr 7. Schnayder Georgius. Quibus conviciis alienigenae Romanos carpsent. Cracoviae 1928, 8°, str. 70	4—
Nr 8. Kumaniecki Casimirus Felix. De Satyro Peripatetico. Cracoviae 1928, 8°, str. 90	4—
Nr 9. Turyn Alexander. De Aelii Aristididis codice Varsoviensi atque de Andrea Taranowski et Theodosio Zygomala. Cracoviae 1929, 8°, str. 80 + V tabl.	6—
Nr 10. Kumaniecki Felix Casimirus. De consiliis personarum apud Euripidem agentium. Cracoviae 1930, 8°, str. 125	8—
Nr 11. Turyn Alexander. De codicibus Pindaricis. Cracoviae 1932, 8°, str. 88	5—

Corpus antiquissimorum poetarum Poloniae latinorum usque ad Ioannem Cochranovium.

Tom II. Pauli Crosnensis Rutheni atque Ioannis Vislicensis Carmina. Edidit Br. Kruczkiewicz. Cracoviae 1887, 8°, pag. XLVI + 172	wyczerpany
Tom III. Andreae Cricii Carmina. Edidit C. Morawski. Cracoviae 1888, 8°, pag. LXIII + 302	5:40
Tom IV. Nicolai Hussoviani Carmina. Edidit J. Pelczar. Cracoviae 1894, 8°, pag. LV + 119	wyczerpany
Tom V. Petri Royzii Aurei Alcagnicensis Carmina. Edidit Bronislaus Kruczkiewicz. Cracoviae 1900, 8°. Pars I, Carmina maiora, pag. CXXXVIII + 301. Pars II, Carmina minora, pag. X + 512	6—
Tom VI. Clementis Ianicii poetae laureati Carmina. Edidit L. Źwikliński. Cracoviae 1930, 8°, pag. LXIII + 324	18—



Biblioteka przekł

- Nr 1. Lukian. Wybrane pisma. Tłumaczył Michał Konstanty Bogucki. Tom I, Kraków 1900, 8°, str. 299 . . . (wyczerpany)
- Nr 2. Arystofanes. Chmury. Z greckiego oryginału przełuma-
czył Edmund Żegota Cięglewicz, Kraków 1907, 8°, str. 159
(wyczerpany)
- Nr 3. M. Walerjus Marcjalis. Epigramów ksiąg XII. Przekładał
Jan Czubek. Kraków 1908, 8°, str. XV + 459 6—
- Nr 4. Sofoklesa Tragedje. Przełożył i wstępami opatrzył Kazimierz
Morawski, Kraków 1916, 8°, str. II + 498 . . . (wyczerpany)
- Nr 5. Eurypidesa Tragedje w przekładzie Jana Kasprowicza
z wstępem Tadeusza Sinka, Kraków 1918, 8°. Tom I, str.
LXXXVIII + 431; tom II, str. 441; tom III, str. 571 36—
- Nr 6. Platon. Rzeczpospolita. Przełożył, wstępem i objaśnieniami za-
opatrzył Stanisław Lisiecki. Kraków 1929, 8°, str. LXVIII + 622 12—
- Nr 7. T. Maccius Plautus. Komedje. Przełożył, wstępem, streszcze-
niami opatrzył Gustaw Przychocki. Kraków 1931, 8°, str.
XXI + 1 nlb + 462 + 2 nlb 15—

Commentationes Vergilianeae. Kraków 1930, 8°, str. 431 16—

Treść: G. Kowalski: De amicitia et amore in Vergilii Bucolicis — G. Schnayder: De portus Lybici descriptione Vergiliana — Th. Sinko: De Vergilii rebus bacchicis. — J. Smereka: De dinosi Vergiliana. — L. Sternbach: Questiones apiariae Vergilianeae. — C. F. Kumaniecki: De studiis Vergilianis in Universitate Jagellonica priore s. XVI parte florentibus. — St Skimina: De Bernardo Silvestri Vergilii interprete. — M. Popławski: De Vergilii poemate prophetico (polon.).

Podręczniki:

- Benni T., Łoś J., Nitsch K., Rozwadowski J., Ułaszyn H.
Gramatyka języka polskiego 12—
- Gawroński A. Gramatyka sanskrycka 30—
- Morawski K. Zarys literatury rzymskiej 6—
- Moszyński K. Kultura ludowa Słowian. Cz. I. Kultura materialna 30—
- Pisownia polska. Przepisy, słowniczek. Wydanie X. 2—
- Sinko T. Literatura grecka, tom I, część 1. 20—
- Literatura grecka, tom I, część 2. 30—
- Witkowski St. Historjografia grecka i nauki pokrewne. Tom I. 7—
- Historjografia grecka i nauki pokrewne. Tom II. 7—
- Historjografia grecka i nauki pokrewne. Tom III. 10—
- Zieliński T. Tragodumenon libri tres 10—